

Jacek Bednarczyk

**OBOWIĄZEK
SILNIEJSZY
OD ŚMIERCI**

Tadeusz Bednarczyk

**OBOWIĄZEK
SIĘNIEJSZY
OD ŚMIERCI**

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Słowo wstępne

Martyrologia Żydów w okresie drugiej wojny światowej wiąże się nierozzerwalnie z ponurą historią niemieckiego faszyzmu, czyli narodowego socjalizmu, którego przywódca Adolf Hitler, dzięki poparciu wielkiego kapitału i przemysłu, objął władzę w Niemczech 30 stycznia 1933 r. Aby więc mieć należyty pogląd na genezę martyrologii żydowskiej, należy dokonać krótkiego przeglądu działań antyżydowskich w hitlerowskiej III Rzeszy.

Partia hitlerowska jeszcze przed objęciem władzy miała już swój plan antyżydowski, sformułowany w jej programie politycznym z 24 lutego 1920 r. Program ten głosił m.in., że Żyd nie powinien być obywatelem państwa niemieckiego. Żydzi nie mogą mieć takich praw jak rdzenni Niemcy, nie powinni pełnić funkcji publicznych, ani mieć udziału w niemieckim życiu społecznym i kulturalnym¹.

Po zdobyciu władzy hitlerowcy kontynuowali walkę przeciw Żydom, układając cały system środków antyżydowskich, realizowanych przez czynniki administracyjne i polityczne. Środki stosowane przeciw Żydom stawały się coraz bardziej ostre i agresywne. Już w kwietniu 1933 r. hitlerowcy zorganizowali wielką akcję o charakterze oficjalnym bojkotowania sklepów żydowskich, domów towarowych, żydowskich lekarzy i adwokatów. Na placu Opery w Berlinie zorganizowano 10 maja 1933 r. palenie książek autorów żydowskich i przeciwników reżimu hitlerowskiego. Równocześnie dokonywano licznych gwałtów na ludności żydowskiej, napadano na synagogi i lokale żydowskie².

¹ Artur Eisenbach, *Hitlerowska polityka zagłady Żydów*, Książka i Wiedza, Warszawa 1961, s. 44.

² Tamże, s. 45

Po dwóch latach władzy hitlerowskiej weszły w życie ustawy norymberskie z 15 września 1935 r., które były po prostu doktryną rasistowską ujętą w formy prawne. Na ich podstawie pozbawiono całą ludność żydowską obywatelstwa Rzeszy, prawa wyborczego, prawa zajmowania stanowisk urzędowych, służenia w armii niemieckiej. Wyłączono Żydów z życia politycznego, społecznego i kulturalnego, pozbawiono ich wszelkich praw politycznych. Ustawy norymberskie, uchwalone przez Reichstag III Rzeszy, stanowiły oficjalny dokument państwowej polityki antysemityzmu. Miały na celu prawne uzasadnienie przejścia od bojkotów i pogromów do totalnej eksterminacji Żydów i osób pochodzenia żydowskiego w Niemczech, a następnie w krajach okupowanych przez Niemcy podczas wojny.

Wzmagaly się nieustannie działania antyżydowskie w hitlerowskich Niemczech. Rząd hitlerowski przy współudziale władz partyjnych zorganizował pogrom Żydów w całym kraju, nazwany przez hitlerowców „Kristallnacht”. W nocy z 9 na 10 listopada 1938 r. rozpoczęto bestialskie uderzenie na Żydów. Aresztowano ich masowo, mordowano, a mienie ich podpalano, bądź niszczone w inny sposób. Według sprawozdania szefa Sipo i SD Heydricha, który kierował pogromem, owej nocy w Niemczech sprofanowano i spalono 101 synagog, zburzono — 76, zdemolowano 7500 sklepów należących do Żydów, zabito kilkadziesiąt osób, a przeszło 20 000 wysłano do obozów koncentracyjnych.³

„Ustępliwa i pobłażliwa postawa kół rządzących Anglii, Francji i USA zachęcała faszystowskie Niemcy do opracowywania w coraz szerszym zakresie ludobójczych planów wobec Żydów oraz do coraz nowych ataków agresji”

Agresywność hitlerowska wobec Żydów wzrosła znacznie po układzie monachijskim, po którym Niemcy czyniły ostateczne przygotowania do wojny. Wszystkie obowiązujące w Niemczech przepisy dyskryminacyjne a przede wszystkim ustawy norymberskie, otrzymały moc obowiązującą w zagrabionej Austrii i Czechosłowacji.

Hitlerowskie plany eksterminacji Żydów były przygotowywane równoległe z planami zbrojnej napaści na inne państwa. Rząd hitlerowski wykorzystywał również kwestię żydowską w polityce zagranicznej. Dyplomacja hitlerowska domagała się cynicznie udzielenia Niemcom wysokich pożyczek zagrani-

³ Tamże, s. 56, 57

⁴ Tamże, s. 107

cznych na opłacenie kosztów podróży ograbionych przez Rzeszę Żydów, którzy pragnęli opuścić Niemcy. Pertraktacje w tej sprawie ciągnęły się długo między rządem hitlerowskim a rządami Francji, Wielkiej Brytanii i USA. Niepojęta pobłażliwość mocarstw zachodnich była spowodowana tym, że ich kapitalistyczne rządy widziały w faszyzmie tłumiciela rewolucyjnych ruchów robotniczych oraz siłę, którą pragnęły skierować przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Niemcy hitlerowskie znalazły się w katastrofalnej sytuacji finansowej, spowodowanej kolosalnymi wydatkami na zbrojenia i przygotowania wojenne. Ogólna suma wydatków na przygotowania do wojny światowej wynosiła 90 miliardów marek niemieckich.

Rząd hitlerowski usiłował choć częściowo poprawić bardzo trudną sytuację finansową Rzeszy przez konfiskatę mienia ludności żydowskiej. 12 listopada 1938 r. ukazało się rozporządzenie o nałożeniu kontrybucji na ludność żydowską w Rzeszy w wysokości 1 miliarda marek. Następne zarządzenie zabraniało prowadzenia przez Żydów od 1 stycznia 1939 r. wszelkich przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych, transportowych i nabywania nieruchomości. Wydano również zarządzenie o konfiskacie żydowskiego majątku, o zablokowaniu kont w bankach, o obowiązku złożenia w „depozyt” wszystkich papierów wartościowych, o zakazie sprzedaży własnych kosztowności i dzieł sztuki. W wyniku tych ustaw nastąpił szybki proces pauperyzacji wyłączonej ludności żydowskiej, skazanej na bezrobocie, nędzę i śmierć głodową. Dyskryminacyjne zarządzenia gospodarcze były początkiem realizacji generalnego planu eksterminacji Żydów.

Wielka Brytania, Francja i USA zostały bezzwłocznie poinformowane o dyskryminacyjnych posunięciach rządu hitlerowskiego wobec Żydów. Dyplomaci tych państw dokładnie informowali rządy, że „nowe zarządzenia pozbawiają Żydów wszelkich środków utrzymania” i że „świat cywilizowany stoi przed zjawiskiem wyniszczenia 500 tysięcy Żydów”⁵. Ale znowu ustępliwa polityka mocarstw zachodnich spowodowała, że nie zdobyły się one na napiętnowanie zbrodni hitlerowskich.

Skonfiskowane mienie żydowskie zużyli hitlerowcy w znacznej mierze na rozwój niemieckiego potencjału zbrojnego. Tak więc „rozwiązanie zagadnienia żydowskiego” przez rząd

⁵ Tamże, s. 62

hitlerowski było ściśle związane z bezpośrednimi przygotowaniem do agresywnej wojny.

Wydanie dalszych zbrodniczych zarządzeń przeciwko Żydom uzależnili hitlerowscy władcy od rozwoju sytuacji politycznej. Hitler i Go ring zapowiedzieli, że w razie wybuchu wojny nastąpi zagłada Żydów.

W świetle przytoczonych faktów — pisze historyk A. Eisenbach — „łatwiej zrozumieć późniejszy okres, w którym hitlerowskie władze wykonały swój zbrodniczy plan zagłady Żydów. Masowa ich likwidacja podczas wojny, a szczególnie po napadzie na Związek Radziecki, nie była sprawą przypadku; plany ludobójcze nie zrodziły się w sposób nagły, lecz były kontynuacją hitlerowskiej polityki przedwojennej przy użyciu środków i metod dostosowanych do nowej sytuacji i układu sił politycznych w Europie”⁷.

„W toku wojny rozpętanej przez imperializm niemiecki, rząd hitlerowski uważał, że dotychczasowe metody eksterminacji Żydów są już niewystarczające. Przystępując więc do realizacji planów agresji i niszczenia biologicznego ludności okupowanych krajów, rozpoczął od nich (tj. od Żydów — J.B.G.). Ścisły związek istniejący między hitlerowską polityką antyżydowską a wojną agresywną występował w sposób oczywisty ■ zarówno w okresie jej przygotowania, jak i w czasie jej prowadzenia”⁸

Podobnie i agresja na Polskę nie była przypadkowym, lecz z góry przygotowanym aktem, stanowiła część planu opanowania przez Niemcy całego świata. Już w zaraniu swej działalności politycznej Hitler postanowił uderzyć na Polskę. Napaść na Polskę stała się początkiem drugiej wojny światowej.

Przemawiając na tajnej konferencji w Obersalzburgu 22 sierpnia 1939 r. Hitler oświadczył wyższym dowódcom wojskowym dowodzącym armiami, mającymi niebawem uderzyć na Polskę: „Zniszczenie Polski jest na pierwszym planie. Celem naszym jest zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela, a nie dotarcie do określonej linii. Nawet gdyby wojna wybuchła na Zachodzie, zniszczenie Polski musi być zasadniczym celem. Decydować się trzeba szybko z powodu pory roku.

Dam propagandzie jakiś powód dla uzasadnienia wybuchu wojny, mniejsza o to, czy wiarygodny. Nikt nie będzie pytał

⁶ Tamże, s.

⁷ Tamże, s.

⁸ Tamże, s.

zwycięzcy, czy mówi prawdy, czy nie... Celem wojskowym jest zupełne zniszczenie Polski".

Hitlerowskie hasło o potrzebie zdobycia „przestrzeni życiowej” kosztem zniszczenia Polski było kontynuacją starego hasła krzyżackiego i prusackiego, nawołującego do „parcia na wschód” (*Drang nach Osten*). Władcy hitlerowscy podkreślali, że Polska, mająca wspólną granicę z Niemcami, stanowi główną przeszkodę w ich pochodzie na wschód, w nieograniczonym rozwoju Rzeszy niemieckiej, z której hitleryzm chce zbudować „potężne mocarstwo światowe narodu niemieckiego”, sięgające po Ural.

Hitler pałał szczególną nienawiścią i chęcią zemsty wobec Polski. Wielkie mocarstwa zachodnie akceptowały jego zaborcze plany i żądania, a mniejsze państwa, jak Austria i Czechosłowacja oddały mu się bez walki w niewolę. Uzyskiwał wszystko samą tylko groźbą i szantażem. Pierwsza Polska stawiała mu opór, nie poszła na lep jego propozycji wspólnego marszu na wschód i wspólnych zdobyczy terytorialnych. Skończyły się jego pokojowe podboje, musiał wyprowadzić swoje wojska na pole walki. Wydał więc mściwy rozkaz totalnego zniszczenia Polski i Polaków. I kiedy po wojnie obronnej Polski we wrześniu 1939 r. nastąpiła hitlerowska okupacja kraju, narody polski i żydowski znalazły się pod okrutną władzą swego najbardziej zajadłego wroga.

W myśl eksterminacyjnych dyrektyw Hitlera działały Wehrmacht, policja i administracja niemiecka na okupowanych ziemiach polskich. Od pierwszych dni wojny posuwały się bezpośrednio za oddziałami Wehrmachtu grupy operacyjne (*Einsatzgruppen*). Liczyły przeciętnie 300—400 osób, z których około 75% należało do gestapo, 15% do służby bezpieczeństwa (SD) i 10% do policji kryminalnej (*Kripo*). Grupy te dzieliły się na oddziały operacyjne (*Einsatzkommando*), których zadaniem było aresztowanie Polaków, znajdujących się na listach przygotowywanych w Rzeszy jeszcze przed wojną, likwidowanie istniejących jeszcze organizacji polskich i nawiązywanie kontaktów z Niemcami mieszkającymi w Polsce.

Aresztowanych Polaków osadzono w tymczasowych obozach przejściowych, w których mordowano większość zatrzymanych, albo wywożono do miejsc zagłady, znajdujących się przeważnie w lasach. Niektórych wysyłano do obozów koncentracyjnych. Masowe mordy na ludności polskiej dokonywane

⁹ *Okupacja i ruch oporu w Dziennikach Hansa Franka*. KIW, Warszawa, 1972, wyd. II, s. 98

były również przez frontowe oddziały Wehrmachtu i Waffen SS, przez policję pomocniczą (*Hilfspolizei*) i *Selbstschutz*.

O eksterminacji Żydów w tym początkowym okresie wojny mówi A. Eisenbach: „Już podczas kampanii wrześniowej i w następnych miesiącach 1939 r. oddziały Wehrmachtu oraz współdziałające z nimi na tyłach armii Einsatzgruppen SS dokonały indywidualnych i masowych egzekucji ludności żydowskiej. Fala krwawego terroru rozlała się wówczas na wszystkich dzielnicach okupowanej Polski, na Pomorzu Gdańskim, na Śląsku, w Poznańskim, na terenie późniejszej Generalnej Guberni. Mordowano i rozstrzeliwano Żydów bezkarnie, brano zakładników, urządzano upokarzające widowiska i filmowano je, gwałcono kobiety, grabiono mienie Żydów, bezczeszczono świątynie, palono synagogi i oskarżano Żydów, że sami dokonali podpalenia świątyń. Ten krwawy terror w pierwszych miesiącach okupacji zawierał już prawie wszystkie elementy późniejszej polityki eksterminacyjnej”.

Znany historyk Szymon Datner pisze w swojej pracy: „Rezultaty niedawno opublikowanych badań przeprowadzonych przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce dowiodły, że w pierwszych miesiącach drugiej wojny światowej impet eksterminacyjny hitlerowskich Niemiec skierowany był przede wszystkim przeciwko Polakom, a w dalszej kolejności przeciwko polskiemu Żydom. Z czasem kolejność ta odwróciła się: okupant nie zrezygnowawszy z polityki masowej eksterminacji Polaków, z największą gwałtownością zwrócił się przeciwko Żydom, realizując politykę totalnego wyniszczenia ich”.

Słowa Datnera znajdują potwierdzenie w licznych dokumentach władz hitlerowskich, a w szczególności w olbrzymim ich zbiorze, jakim jest „Dziennik Hansa Franka”. Z dokumentacji tej wynika, że w tzw. Rządzie Generalnej Guberni ścierały się od samego początku okupacji dwie tendencje, odnośnie zniszczenia Polaków. Jeden kierunek reprezentowany głównie przez Dowództwo SS i policji domagał się bezwłocznego i całkowitego wytepienia Polaków, natomiast kierunek drugi, reprezentowany przez administrację cywilną, był zdania, że z całkowitym wytepieniem Polaków należy zaczekać do zakończenia zwycięskiej dla Niemców wojny. Podczas wojny stosować eksterminację częściową, ograniczoną do pewnych kategorii Polaków, np. inteligencji, ruchu oporu. Resztę ludności

¹⁰ A. Eisenbach, op. cit. s. 143, 144

” Szymon Datner, *Las sprawiedliwych*, KIW, Warszawa 1968, s. 6

polskiej wykorzystać przymusowo do pracy dla walczących Niemiec. Oba te sposoby myślenia ludobójczego miały swych zwolenników również w centralnych władzach hitlerowskich w Berlinie.

Wśród hitlerowskich władców snuł się również ludobójczy pomysł, aby ludność polską skazać na śmierć głodową. Można by łatwo i szybko zastosować tę formę eksterminacji konfiskując i wywożąc do Rzeszy maksymalną ilość artykułów żywnościowych, wyprodukowanych w Generalnej Guberni. Ale sam Frank uznał ten pomysł za nierealny.

O odroczeniu totalnej zagłady Polaków zdecydowały konieczności militarne i gospodarcze, podporządkowane potrzebom wojennym. Na konferencji w Karin-Hall, odbytej 15 lutego 1940 r., Hermann Göring, kierownik centralnego urzędu do spraw planu czteroletniego, wydał polecenie, aby naczelną zasadą we wszystkich poczynaniach władz Generalnej Guberni było miarodajne „kryterium wzmoczenia potencjału wojennego Rzeszy poprzez eksploatację Polski”. Równocześnie Berlin wciąż domagał się, aby władze Generalnej Guberni dostarczyły do Rzeszy na początek jeden milion robotników rolnych.

Na wspomnianej konferencji Göring podkreślił, że Wschód (tj. GG — J.B.G.) został zdobyty, „aby oczyścić zaplecze dla frontu zachodniego i w celu wzmoczenia potencjału wojennego. Po napadzie Niemiec na ZSRR rola GG jako zaplecza frontu wschodniego nadzwyczajnie wzrosła. Przyznał to Frank w przemówieniu wygłoszonym z okazji czwartej rocznicy istnienia Generalnej Guberni. 26 października 1943 r. Frank przyznał, że tymczasowy stosunek Niemców do ludności polskiej ukształtował się pod naciskiem ogólnej sytuacji wojennej, sytuacji w Rzeszy i coraz gorszej sytuacji armii niemieckiej na froncie wschodnim. I dodał, że „sprawy aprowizacji, kwater i transportu sprawią nam w ciągu najbliższych miesięcy nieskończenie dużo kłopotów”. Miał tu na myśli zbliżanie się frontu wschodniego do granic Polski i ewakuację jednostek wojskowych, różnych instytucji i zakładów z obszarów radzieckich.

Na tym samym posiedzeniu szef „rządu” Generalnej Guberni Bühler oświadczył, że „Generalna Gubernia była zmuszona do gigantycznych świadczeń jako teren koncentracji i przemarszu wojsk na wschód”. I dodał: „A jeśli się teraz niemiecki front wschodni ponownie zbliży do granic Generalnej Guberni, będzie ona znów musiała — jak przed dwoma laty, ponosić gigantyczne świadczenia”.

Polityka okupanta wobec ludności polskiej polegała na zmuszaniu jej do niewolniczej pracy na rzecz jego maszyny wojennej i na równoczesnej eksterminacji Polaków. Stosując przeróżne sposoby eksterminacji hitlerowski okupant pozbawił życia kilka* milionów Polaków; reszta miała być zniszczona po wygraniu wojny przez Trzecią Rzeszę.

Żydów zaś stłoczył okupant w zamkniętych gettach, zrabował im całe niemal mienie i przydzielił tak nikłe normy żywności, aby w krótkim czasie zagłodzić ich na śmierć, aby spełniła się zapowiedź hitlerowskich władców.

Należy dodać, że przydziały żywności dla ludności polskiej były nieco większe, ale również powodujące śmiertelne zagłodzenie. Nie przeżyłby wojny ani jeden Polak, który poprzestałby wyłącznie na okupacyjnych przydziałach żywności i który nie ryzykował zdrowia, a często i życia, aby dodatkowymi zajęciami zarobić na zakup u szmuglerów żywności, przywożonej z dalekich wsi. Należy dodać, że praca szmuglerów była ciężka i niebezpieczna. Niemcy organizowali na nich zasadzki w terenie, obławy na stacjach kolejowych, rewizje w pociągach, zabierali im towar, a ich samych kierowali do więzień, obozów koncentracyjnych, albo skazywali na śmierć. Taka była istota sytuacji aprowizacyjnej na ziemiach polskich pod okupacją hitlerowską.

Dlatego badacze interesują się często problemem, w jaki sposób kilkaset tysięcy mieszkańców warszawskiego getta przeżyło do sierpnia 1942 r., czyli do pierwszej likwidacji getta przez Niemców. Zainteresowanie to potęgowane bywa analogiami ze współczesności. Wiadomo bowiem z doświadczenia ' wielu krajów, że skoro się zdarzy, iż w wyniku np. trzęsienia ziemi bądź innego kataklizmu zostanie odcięty dowóz żywności do danego rejonu, organizuje się natychmiast pomoc żywnościową dla ludności, często wspólnym wysiłkiem różnych krajów.

Na pytanie w jaki sposób mieszkańcy getta otrzymali dodatkowe środki żywnościowe, odpowiada Tadeusz Bednarczyk w swoich wspomnieniach pt. „Obowiązek silniejszy od śmierci”.

T. Bednarczyk, z wykształcenia ekonomista, pracował podczas okupacji w urzędzie skarbowym w Warszawie, mieszczącym się w gmachu sądów na Lesznie. Rejon tego urzędu znajdował się na terenie getta. Autor wspomnień stykał się codziennie służbowo z mieszkańcami getta, znał dobrze warunki ich bytu i pracy, był naocznym świadkiem tragicznej sytuacji materialnej Żydów i uczestniczył w pomocy dla nich.

Był członkiem Korpusu Bezpieczeństwa (KB), wojskowej organizacji konspiracyjnej, która w lipcu 1944 r. nawiązała ścisłą współpracę organizacyjną i bojową z Armią Ludową i weszła w skład Połączonych Sił Zbrojnych AL, PAL i KB. Znał wielu działaczy innych organizacji konspiracyjnych, którzy brali czynny udział w niesieniu pomocy Żydom w różnych formach.

Stąd najcenniejszą część wspomnień T. Bednarczyka stanowią rozdziały omawiające sytuację materialną ludności żydowskiej w getcie i pomoc dla niej ze strony Polaków. W rozdziale zatytułowanym „Udział kupców polskich w akcji pomocy Żydom” wymienia wiele firm oraz kupców różnych branż, prowadzących zakazany handel z gettem. Autor podkreśla, że „Handlem tym Polacy skutecznie łamali izolację getta, dawali mieszkańcom zatrudnienie, zaopatrzenie w surowce i żywność, stworzyli możliwości przetrwania. A z drugiej strony sami korzystali z produkcji getta i -poprawiali przez to zaopatrzenie rynku polskiego”.

W następnym rozdziale pt. „Pomoc i współpraca polskich przemysłowców” mówi autor wspomnień o tajnej współpracy rzemieślników i przemysłowców polskich z producentami żydowskimi w getcie. Wymienia wielu polskich właścicieli zakładów przemysłowych różnych branż, którzy zatrudniali u siebie Żydów, pomagali w zaopatrywaniu getta w żywność, w szmuglowaniu do getta różnych surowców oraz w wywożeniu z getta gotowych wyrobów.

„Liczne naciski *Rustungskommando* — pisze Bednarczyk — na firmy polskie spowodowały konieczność przyjmowania zleceń niemieckich. Wobec trudności wykonania ich w zakresie własnej mocy przerobowej, wykonawstwo powierzono gettu. Uczyniono to drogą legalną, przez zakładanie w getcie oddziałów firm (pod polskim szyldem), bądź nielegalnie. Od wiosny 1941 r. prawie całe getto miało zatrudnienie, zarobek i chleb, toteż do 1942 r. sytuacja ekonomiczna w getcie była względnie niezła. Komplikowała je głównie masa biedoty przesiedleńczej, jak i obniżenie norm żywności przydziałowej”.

Wspomnienia T. Bednarczyka mówią również o udzielaniu pomocy Żydom przez inne polskie środowiska. Wspomnienia te wyjaśniają problem zaopatrzenia mieszkańców getta w żywność, a równocześnie obalają różne spekulacje

¹ nierealne domysły tych, którzy, zamiast operować konkretnymi danymi statystycznymi uprawiają swoisty, nienaukowy sposób myślenia. Wspomnienia te wypełniają częściowo lukę w naszej historiografii i stanowią źródło w zakre-

² Obowiązek silniejszy od śmierci

się wiedzy o pomocy Żydom ze strony społeczeństwa polskiego.

We wspomnieniach Bednarczyka dochodzi tu i ówdzie łatwo dostrzegalny subiektywizm, jaki zresztą cechuje wspomnienia wszystkich autorów.

Jak mówi A. Eisenbach w swym fundamentalnym dziele o hitlerowskiej polityce zagłady Żydów: „W Niemieckiej Republice Federalnej i niektórych krajach Europy Zachodniej ukazała się w ostatnich latach ogromna literatura, zmierzająca do sfalszowania rzeczywistych dziejów drugiej wojny światowej lub ich mistyfikacji. W literaturze tej stosuje się swoisty rewizjonizm, polegający na próbach rehabilitacji określonych instytucji i osobistości... W literaturze tej przebiega się również wyraźna tendencja do fałszowania polityki hitlerizmu wobec ludności żydowskiej oraz do pomniejszania tragicznego jej losu.... W tej sytuacji wyjaśnienie źródeł, przejawów i metod realizacji ludobójczej polityki hitlerowskich Niemiec wobec Żydów w Europie oraz udziału w niej poszczególnych ogniw aparatu państwowego i sfer gospodarczych wydaje się pilnym zadaniem naukowym¹²”.

Zbliżyła się osiemnaście lat od ukazania się książki Eisenbacha. W międzyczasie rozszalała się orgia zakłamania i fałszerstwa, która z zachodniej Europy przetrzymała się jak złośliwy nowotwór do USA. Dziś hitlerowcy oraz ich przyjaciele wołają, że nie było Oświęcimia, ani innych obozów zagłady i kręcą filmy, w których każą strzelać płatnym przebierańcom, pozorującym żołnierzy polskich, do Żydów w getcie warszawskim.

Wspomnienia T. Bednarczyka są jednym ze źródeł, które zgodnie z postulatem naukowym Eisenbacha — wyjaśniają przejawy i metody polityki hitlerowskiej wobec Żydów w Polsce i które przedstawiają walkę społeczeństwa żydowskiego i polskiego z ludobójczą praktyką hitlerowską.

Józef Bolesław Garas

¹² Eisenbach, op. cit. s. 618—620

Sytuacja Żydów w Warszawie

Losy Żydów w Warszawie i Dystrykcie Warszawskim kształtowała w latach 1939—1944 ta sama administracyjna władza hitlerowska z gubernatorem dr. Ludwigiem Fischerem na czele. W znacznej mierze sytuacja była podobna tak z racji przesiedleń Żydów z Dystryktu do centralnego getta w Warszawie, jak i z tytułu przerzutów i ukrywania tysięcy Żydów warszawskich we wsiach i miejscowościach podstołecznych. Województwo warszawskie w ramach Guberni Generalnej otrzymało nazwę Dystrykt Warszawski, lecz twór ten nie obejmował wszystkich ziem przedwojennego województwa warszawskiego. Przed 1939 r. województwo warszawskie zajmowało powierzchnię 31.656 km²* i dzieliło się na 22 powiaty, a Dystrykt miał powierzchnię około 17.000' km²** i dzielił się na 10 powiatów. Północne powiaty województwa zostały przyłączone do Rzeszy, natomiast do Dystryktu weszły z województwa łódzkiego, włączonego w znacznej części do Rzeszy, 2 powiaty wschodnie: łowicki i skierniewicki. Ludność województwa wynosiła według spisu ludności z 1931 r.***, 2.460.900 osób plus 1.179.500 mieszkańców m. st. Warszawy; natomiast na rok 1939 należałoby przyjąć ogólny 8-procentowy przyrost ludności. Ludność żydowska w 1931 r. w Warszawie liczyła 353.000 osób, a na terenie województwa 244.500 osób (z tego 74.000 mieszkało na

* Mały Rocznik Statystyczny 1939 r. str. 12

** „Zwei Jahre Aufbauarbeit im Distrikt Warschau”, wydanie książkowe z 1941 r. str. 35 i 38. Dane zaniżone odnośnie Warszawy, w której w latach 1940/41 mieszkało około 1.600.000 osób — napływ uciekinierów z terenów zachodnich.

*** Mały Rocznik Statystyczny 1939 r. str. 10, tabela 2

wsiej)*. Odnośnie getta statystyki nie były dokładne i tendencyjnie fałszowane przez Niemców, dla ukrycia ich ludobójczej działalności.

Polska pomoc dla Żydów organizowana była w Warszawie i na obszarze całego Dystryktu, jak również na ziemiach dawnego województwa, przyłączonych do Rzeszy Niemieckiej. Z terenów północnych województwa warszawskiego i zachodnich województwa łódzkiego uciekło w latach 1939/40 kilkadziesiąt tysięcy Żydów do GG, głównie do Warszawy, spodziewając się tu lepszego traktowania niż na ziemiach włączonych do Rzeszy. Nadzieje te okazały się złudne.

Ustawy norymberskie z 1935 r. i następnie krwawa polityka stosowana wobec Żydów, połączona z grabieżą ich mienia na terenie Niemiec, nie pozostawiała nikomu w Polsce złudzeń co do polityki, jaką Niemcy będą prowadzić na ziemiach polskich, a zatem i na terenie Warszawy i Dystryktu. Jeszcze w czasie trwania działań wojennych, szef SD w RSHA — Heydrich**, wydał 21.9.39 r. zarządzenie polecające dowódcom grup operacyjnych tworzenie większych skupisk żydowskich w Polsce. W listopadzie 1939 r. Niemcy zarządzili, rejestrację Żydów w Warszawie i na obszarze całego kraju. Następnie zarządzenia antyżydowskie sypały się jedne po drugich, z podpisami generalnego gubernatora Franka lub gubernatora Dystryktu Warszawskiego Fischera. I tak: 26.X. 1939 r. wydano zarządzenie o pracy przymusowej, 20.XI. 1939 r. zablokowano Żydom w bankach konta i depozyty' (zakaz posiadania ponad 2.000 zł), 23.XI. 1939 r. nakazano oznaczyć sklepy żydowskie gwiazdą syjońską, od 1.XII. 1939 r. Żydzi powyżej 10 lat nosić musieli białą opaskę z gwiazdą, 9.XII.1939 r. pozbawiono ich emerytur i zapomóg, 1 LXII.1939 r. ograniczono im prawo podróżowania i zajmowania miejsc w środkach lokomocji, 11. XII.1939 r. polecono zlikwidować szkoły żydowskie. Od 18.1.1940 r. Żydzi wykonujący wolne zawody musieli mieć wywieszkę opatrzoną gwiazdą syjońską. 24.1.1940 r. nakazano zgłaszanie majątków osób prywatnych bądź instytucji żydowskich, a 26.1.1940 r. wydano zakaz podróżowania koleją. 1.IX. 1940 r. ogłoszono co prawda zezwolenie uruchomienia szkół powszechnych i zawodowych,

* Mały Rocznik — str. 22 i 24 — nie wszyscy Żydzi byli ujęci tą statystyką ponieważ część ich nie podawała się za Żydów.

¹* K. M. Pospieszalski, „Documenta occupationis” VI, Poznań 1958 r. str. 532 — Żydzi mieli być w ciągu tygodni zebrani w dużych gettach i przesiedleni do zbiegu Wisły i Sanu.

ale na koszt gminy żydowskiej. Od 13.IX. 1940 r. — ograniczono swobodę w wyborze miejsca zamieszkania na terenie GG, pociągnęło to za sobą zarządzenie gubernatora Fischera z dnia 2.X. 1940 r. o utworzeniu dzielnicy żydowskiej w Warszawie, z terminem ukończenia przesiedleń — 30.X.1940 r.* (odroczone na 15.XI.1940 r); w listopadzie 1940 r. Niemcy powołali do życia Żydowską Policję Pomocniczą.

W październiku i listopadzie 1940 r. postawiono mury względnie parkany dookoła dużego i małego getta, zamykając je jako tereny rzekomo zakaźne.

Getto usytuowano w dzielnicy północnej, zamieszkaną głównie przez Żydów**. Granice getta były kilka razy zmieniane. Mury m.in. stawiała prywatna firma członka zarządu Gminy Żydowskiej i późniejszego prezesa tegoż zarządu inż. M. Lichtenbauma. I te mury rozdzieliły historię Żydów w GG na dwa okresy: pierwszy to getto otwarte z możliwością poruszania się po Warszawie i na terenie Dystryktu. Stwarzało to większe możliwości zarobku i zdobywania żywności. Okres drugi to getto zamknięte. W wyniku ścisłej izolacji getta zaczynała się groźba biologicznego wyniszczenia Żydów na skutek braku zarobków i zagłodzenia. Poza trwałymi zakazami lub nakazami, władze niemieckie stosowały mnóstwo innych szykan doraźnych, że wymienię choćby kontrybucje z dnia 3.X. czy 21.XI. 1939 r. nałożone na gminę żydowską, lub usunięcie w 1939 r. Żydów z posad urzędniczych czy naukowych w instytucjach państwowych itp. Pomimo tych zarządzeń, życie ludności żydowskiej w Warszawie i na terenie województwa było jeszcze w tym pierwszym okresie znośne w porównaniu do okresu późniejszego — po zamknięciu getta, albowiem nie było jeszcze tak dużych trudności żywnościowych.

Po otrząśnięciu się z szoku klęski i bombardowań Warszawy we wrześniu 1939 r., Żydzi dzięki swojej ruchliwości i znanej aktywności w sferze ekonomicznej wzięli się energicznie do pracy. Szybko uruchomili swoje sklepy i warsztaty wytwórcze, lecz równie szybko zaczęły na nie spadać klęski grabieży. Zarządzenie znakowania przedsiębiorstw żydowskich miało tę

* Część wymienionych zarządzeń antyżydowskich została opublikowana przez B. Marka w r. 1954 w książce pt. „Powstanie w getcie warszawskim”, str. 23, 26; podobnie — „Ten z ojczyzny mojej” wyd. II. str. 1101/2., podobnie u S. Wrońskiego i M. Zwolakowej „Polacy i Żydzi 1939—1945”.

¹* Plac Żelaznej Bramy, pl. Mirowski oraz czasowo początek ul. Chłodnej były wyłączone z getta i rozdzielały obszar getta na tzw. „małe” i „duże” getto; jezdnia ul. Chłodnej była „aryjską” i udostępnioną dla tramwajów jak i innych pojazdów, a nad ul. Żelazną postawiono most drewniany dla komunikacji pieszej między obydwojoma częściami getta.



grabież ułatwić. Obok planowanych niemieckich grabieży urzędowych, na porządku dziennym występowały także drobniejsze, indywidualne, dokonywane przez poszczególnych gestapowców czy żołnierzy. Podobnie było na prowincji.

Żydzi na ogół musieli poddawać się tej grabieży. Częsty był widok kupców żydowskich wnoszących swój towar do niemieckich samochodów. Niektórzy Żydzi próbowali ratować swe mienie i ukrywać je, ale czynili to przeważnie w obrębie własnych domów czy w pobliskich piwnicach, a zatem w terenie o zwiększonej możliwości niemieckiej penetracji. W tym czasie Żydzi chętnie wyprzedawali polskim kupcom swoje towary, celem zmiany lokaty.

Polski ruch oporu — zajęty początkowo własną organizacją — sprawą żydowską zaczął się interesować dopiero w początkach 1940 r. Wiem z własnej praktyki, że propozycje niesienia Żydom pomocy w ukrywaniu ich mienia spotykały się w pierwszych miesiącach z nieufnością i na ogół z odmową. Stan ten uległ zasadniczej zmianie dopiero w październiku 1940 r., gdy Żydzi zmuszeni do przeprowadzki do getta, nie mając żadnych szans przewiezienia ze sobą nawet resztek z większych zapasów towarów lub mienia osobistego, zaczęli dość powszechnie wchodzić w porozumienia z Polakami, przekazując im swój dobytek do przechowania. Często byli to Polacy zamieszkali na terenie getta, z którymi zamieniano się lokalami. Gros żydowskiej własności zostało przejęte przez Niemców drogą konfiskaty, zaś towary przekazane Polakom do przechowania stanowiły procentowo niedużą wartość w porównaniu do mienia zrabowanego przez Niemców. Obejmowanie sklepów i warsztatów żydowskich przez Polaków w miesiącach październiku i listopadzie 1940 r. było jedynie zajmowaniem opuszczonych lokali przemysłowych i handlowych drogą przydziałów kwaterunkowych, podobnie jak to było z opuszczonymi lokalami mieszkalnymi. Trzeba wspomnieć, że wielu Żydów, mając lokale ogołoczone z towarów czy surowców, dobrowolnie, drogą prywatnej umowy przekazywało je jakiemuś znajomemu Polakowi, w celu uzyskania chociażby ekwiwalentu za urządzenie. Takie przekazywanie lokali handlowych Polakom mogło mieć miejsce tylko wtedy, gdy w grę wchodził lokal mniej eksponowany i niewielki, bo lepsze zajmowali Niemcy. Umowy o lokal Żydzi chętnie zawierali z Polakami wysiedlanymi z zachodu kraju, licząc na bezkonfliktowe odzyskanie tych pomieszczeń po wojnie.

Mówiąc o niemieckim prześladowaniu Żydów w Warszawie czy w terenie, należy jeszcze wspomnieć o takich szykanach

stosowanych powszechnie przez Niemców, jak żądanie, by Żydzi ustępowali im z drogi, schodzili na jezdnię i kłaniali się; publicznie bili Żydów, obcinali im brody i pejsy, niszczyli chałaty i jarmuiki (czapki). Na porządku dziennym były organizowane łapanki uliczne, których celem było dostarczenie ludzi do robót ulicznych czy różnych prac w instytucjach niemieckich. Łapanki te miały głównie cel propagandowy, gdyż z punktu widzenia gospodarczego Niemcy na podstawie zarządzenia o przymusie pracy dostawali z gminy żydowskiej w Warszawie od listopada 1939 r. stałe znaczne liczby ludzi do pracy i to różnych fachowców dysponujących własnymi narzędziami.

Wyższy dowódca SS i policji na GG Friedrich Wilhelm Kruger — zarządzeniem z dnia 11.XII. 1939 r. — przekazał całą ludność żydowską w GG w wieku od 14 do 60 lat do dyspozycji i pod władzę policji niemieckiej. To zarządzenie równało się pełnemu niewolnictwu. Gminy żydowskie musiały dostarczać Niemcom coraz większe kontyngenty robocze — w Warszawie nawet do 10.000 osób dziennie. Do robót przymusowych gmina wyznaczała głównie samych biedaków, zaś za zwolnienie od tego obowiązku czerpała dochody idące w pokaźne sumy, które obracała częściowo na opłacanie zastępców. Sprawami zatrudnienia kierował Urząd Pracy — Arbeits- amt dla getta, mieszczący się przy ul. Leszno 84. Omyłkowo wyznaczony do pracy bogacz mógł zawsze wynająć sobie zastępcę lub wykupić się w gminie, bo i do tego te „omyłki” służyły. Przymusowa praca miała również swój ukryty cel: wstępne sterroryzowanie ludności żydowskiej, osłabienie jej woli i siły oporu, wyniszczenie fizyczne i moralne, gwarantujące później łatwe przeprowadzenie „ostatecznego uregulowania sprawy żydowskiej”.

Stosunki polsko-żydowskie w pierwszym roku okupacji

Polskie władze wojskowe z gen. Rómmlem na czele, już w czasie rozmów kapitulacyjnych starały się zapewnić dobre traktowanie ludności żydowskiej*. Dowódca wojsk niemieckich stacjonujących pod Warszawą, gen. Blaskowitz, w swojej odezwie z dnia 30.IX. 1939 r. powtórzył wcześniejsze (z 4 i 11.IX) zapewnienia swego naczelnego dowódcy gen. von

* Relacja ustna gen. J. Rómmła w notatkach autora.

Brauchitscha, że Żydzi będą dobrze traktowani, że „włos im z głowy nie spadnie” i wezwał ich, by podjęli pracę. Żydzi chcieli wierzyć tym zapewnieniom.

Taką postawę miałem możliwość zaobserwować u znacznej części ludności żydowskiej w Warszawie, zwłaszcza u zacofanej kulturalnie, mało interesującej się polityką. Natomiast oświecona mniejszość, czy też ludzie częściowo spolonizowani, szczerze rozpaczali nad upadkiem Polski. Wielu Żydów brało przecież nawet osobisty udział w walkach wrześniowych. I właśnie spośród nich, kombatantów, rekrutowali się ci, którzy przejawiali chęć i wolę prowadzenia w warunkach konspiracyjnych dalszej walki z Niemcami.

Ogół Polaków w stosunku do Żydów zachował w tym okresie solidarnościową postawę obywatelską. Bardzo często spotykała ich życzliwość, współczucie i chęć niesienia pomocy, chociaż Żydzi początkowo nie chcieli jej przyjmować.

Nie spodziewali się oni tak przychyłnej postawy Polaków, gdyż stosunki między niektórymi warstwami społeczeństwa w okresie przedwojennym nie były najlepsze. Zaostrzała się silna konkurencja ekonomiczna ze strony Żydów, trudności społeczne i ekonomiczne kraju niezamożnego. Ocenę tamtej sytuacji powierzam bezstronnemu obserwatorowi, francuskiemu ambasadorowi w Polsce Leonowi Noelowi*.

„Jedną z charakterystycznych cech ustroju społecznego Polski na przestrzeni wieków był brak klasy średniej. Cały więc prawie handel, a później wolne zawody stały się w niektórych okolicach monopolem elementu niemieckiego, a przede wszystkim żydowskiego.

W 1935 r. liczba Żydów w Polsce przekraczała trzy i pół miliona na przeszło 33 miliony ogółu ludności. Gdy weźmie się pod uwagę, że w dawnym zaborze pruskim stanowili oni minimalny procent, można sobie wyobrazić ile ich było w Królestwie i Galicji. Wiele rodzin żydowskich mieszkało z dawien dawna w Polsce, znanej z religijnej tolerancji. Przybywały falami przyciągane przez przywileje, jakich im udzielano przy wykonywaniu zawodów, którymi niechętnie zajmowała się ludność miejscowa: handel, bankowość, rzemiosło.

Do tego pierwotnego elementu dołączyła się w XIX w. duża liczba Żydów z Rosji, wydalanych systematycznie przez rząd carski, na zachód od „linii osiadłości”, w granice Kraju Nadwiślańskiego, jak nazywała Polskę biurokracja rosyjska od

* Fragment z książki pt. „Agresja niemiecka na Polskę” str. 32/3/4, Wydawnictwo PAX, W-wa 1966 r.

czasu powstania 1863 r., aby nie używać nawet nazwy ujarzmionego kraju. Żydzi ci byli naturalnie bardziej obcy i gorzej widziani przez Polaków, mniej łatwi we współżyciu niż ich współwyznawcy, dla których w ciągu wieków ziemia polska stała się jakby ojczyzną, przynajmniej tymczasową*.

Tan, kto w okresie międzywojennym nie podróżował po dawnych zaborach rosyjskim i austriackim, kto nie widział w każdej większej wsi, miasteczku czy mieście niezliczonej liczby Żydów pomieszanych z ludnością chrześcijańską i żyjących z niej, Żydów brudnych, brodatych, wynędzniałych, nerwowo poszukujących jakiegokolwiek zarobku lub stojących na progu domostw i pogrążonych w marzeniach mesjanistycznych czy kupieckich, ten nie zrozumie nigdy, czym był w rzeczywistości problem żydowski w Europie. Wielkie mocarstwa okazały się bardzo nieprzewidywane, nie zajmowały się nim w odpowiednim czasie. W tych okolicznościach Żydzi opanowali prawie całkowicie niektóre rzemiosła: rymarstwo, kuśnierstwo, szewstwo, krawiectwo i oczywiście wszystko, co dotyczy wymiany pieniężnej oraz handlu starzyzną, zaczynając od gałganiarza, a kończąc na wielkich antyk wari uszach w Warszawie, Krakowie, Łodzi itp. Wielu Żydów, nieraz świeżo przechrzczonych, było bankierami, adwokatami, lekarzami itd. Na wsi Żydzi byli pachciarzami, handlarzami koni i bydła, pośrednikami różnych kategorii. Pogardzając nimi, chłop nie umiał się jednak bez nich obejść. Istniało nawet przysłowie: „Każdy Polak ma swego Żyda”.

Sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana od czasu, gdy wśród Polaków, będących już panami we własnym kraju, zaczęła powstawać klasa średnia, która w swym marszu naprzód napotykała wszędzie konkurencję żydowską. I tak to, co trwało od wieków, wydawało się obecnie nie do zniesienia.

Kwestia żydowska była zatem sprawą nie tyle wyznaniową czy rasową, lecz raczej społeczną, gospodarczą. Antysemityzm wzrastał gwałtownie, nie dochodząc jednak nigdy — cokolwiek mówiono by o tym — do rzeczywistych prześladowań. Zdarzały się, co prawda, dość często awantury wywoływane zwłaszcza przez studentów. Były to pożałowania godne fakty, ale za granicą-wyolbrzymiano charakter tych zająć. Zresztą elementy żydowskie były dostatecznie liczne, silne i wpływowe, aby przeciwstawiać się polityce bardziej agresywnej, gdyby ich

* zwano ich Litwakami (T.B.)

nie broniły tolerancyjne tendencje związane z charakterem polskim. Należy dodać dla sprawiedliwości, że w niektórych wypadkach odpowiedzialność za konflikty ponosili sami Żydzi, pogardzając chrześcijanami i prowokując ich nieraz swoją arogancją.

Problem żydowski zdawał się być w Polsce nie do rozwiązania, Żydzi byli zbyt liczni, aby można było spodziewać się zasymilowania ich z resztą ludności. Poza tym, nawet gdyby taka asymilacja była możliwa, nie chcieli jej, bo w olbrzymiej większości byli wierzącymi ortodoksami przywiązanymi do swych praktyk religijnych. Żyli zupełnie odseparowani od ludności polskiej w swoich dawnych gettach, których opuszczać nie zamierzali, lub w wybranych dzielnicach. Na przykład w nowo powstałej Gdyni Żydzi również odseparowali się od elementu polskiego i zgrupowali razem. Zachowywali swój ubiór: czapka z krótkim daszkiem lub kapelusze z czarnego filcu i długi chałat. Kobiety zamężne goliły głowy i chowały w perukach, a wielu mężczyzn nosiło jeszcze pejsy po obu stronach twarzy. Większość ich mówiła między sobą żargonem, który powstał z dialektu niemieckiego, używanego w Niemczech zachodnich. Był to, jednym słowem, świat absolutnie odrębny, którego istnienie stanowiło dla Polski bardzo ciężki problem".

W świetle powyższego analitycznego naświetlenia stosunków, życzliwa postawa Polaków wobec Żydów w okresie okupacji tym bardziej zasługuje na uznanie. A o jej powszechności niech świadczy fakt, że nieśli ją nawet dawni przeciwnicy,
O czym będzie mowa poniżej.

W I okresie — getto otwarte — poza strefą objętą drakońskimi zarządzeniami niemieckimi, życie Żydów w Warszawie czy na prowincji pozornie toczyło się normalnie. Poza zwolnionymi z pracy urzędnikami państwowymi, którzy stanowili minimalny procent zawodowo czynnych Żydów, gros społeczności żydowskiej żyjącej z handlu, drobnego przemysłu

i rzemiosła, wzięło się do pracy. Wiele sklepów i warsztatów było czynnych, a urzędy skarbowe pobierały normalne podatki. Działał również samorząd żydowski wraz z wszystkimi swymi agendami. Mimo licznych grabieży i przejmowania siłą przez Niemców urządzeń wytwórczych i większych sklepów (położonych głównie w śródmieściu Warszawy), małe sklepy i zakłady rzemieślnicze istniały i pracowały prawie normalnie, ale z ujawnioną minimalną ilością towarów na półkach. Szczególnie pozory normalnego życia obserwowano w dzielnicach, w której mieściło się getto, przy czym działały tam

czujki ostrzegające kupców przed idącymi Niemcami. Brak kapitałów nie pozwalał na beczynność, codziennie trzeba było pracować, by zarobić na życie. Na beczynność zawodową mogli sobie pozwolić jedynie ludzie zamożni, byli przemysłowcy i wielcy kupcy, którzy spłoszeni konfiskatami, starali się zniknąć Niemcom z oczu, by przeczekać złe czasy, ale takich bogaczy było wtedy tylko kilkanaście tysięcy osób.

Kapitulacja Francji była ogromnym wstrząsem nie tylko dla nas, ale i dla całej społeczności żydowskiej. Upadły wszelkie nadzieje szybkiego i pomyślnego zakończenia wojny. Stojąc w obliczu długiej i ciężkiej okupacji, całe społeczeństwo żydowskie przyjęło na zewnątrz postawę posłusznego wykonawcy zarządzeń niemieckich. Wydawało się im, że postawa taka oraz zainteresowanie Niemców korzyściami materialnymi umożliwi przetrwanie okupacji. Miało to pozory logicznej słuszności, bo nikt nigdy nie spodziewał się aktów ludobójczych na tak szeroką skalę. Na skutek takiej postawy i taktyki nie odrodziło się w społeczeństwie żydowskim w latach 1939/40 życie społeczno-polityczne. Działalność stowarzyszeń i partii zamarła. Czasem zbierali się byli działacze społeczni czy polityczni i to właściwie na koleżeńską pogawędkę. Żydzi widzieli drakońskie metody niemieckie stosowane wobec polskiej konspiracji wojskowo-politycznej. Nie chcieli się narażać. A rok 1940 obfitował w tego rodzaju smutne wydarzenia, wywołane brakiem doświadczenia w walce konspiracyjnej. W początkach 1940 r. najgłośniejsza była wpadka PLAN-u. Dlatego też chętnych do konspiracji Żydów prawie nie było, odczuwał to ŻZW*. Radykalna zmiana postawy Żydów nastąpiła dopiero po wrześniu 1942 r., tj. po wywiezieniu z getta warszawskiego do Treblinki i zlikwidowaniu ponad 300.000 Żydów, wtedy dopiero powstała ŻOB**.

W powyższych opisach wykorzystałem zasadniczo wiedzę zdobytą z autopsji i odnoszącą się głównie do Warszawy. Sytuacja Żydów na prowincji była analogiczna. Różniła się jedynie w okresie zamykania gett — datami i ścisłością izolacji. Na terenie Dystryktu, poza Warszawą, było czynnych kilkadziesiąt gett, zorganizowanych w żydowskich dzielnicach wszystkich większych miasteczek w powiatach, a nawet po wsiach. W październiku 1940 r. wobec zarządzenia zamknięcia gett, Niemcy polikwidowali małe getta, przerzucając ich ludność do większych skupisk miejskich, do miast powiatowych. Ale w

* ŻZW — Żydowski Związek Wojskowy — organizacja konspiracyjna

** ŻOB — Żydowska Organizacja Wojskowa — działała w konspiracji.

tych powiatowych gettach Żydzi przetrwali tylko zimą 1940 r. W początkach 1941 r. Niemcy zlikwidowali większość gett na terenie Dystryktu i około 150.000* osób przerwali do centralnego getta w Warszawie. Kilkanaście gett pozostało jednak nadal, aż do połowy 1942 r. Od tego czasu poza Warszawą przebywać jedynie mogły tylko żydowskie grupy robocze, zorganizowane w lokalne obozy pracy. Do większych i bardziej znanych obozów pracy należały obozy w Wilanowie, Drewnicy, Karczewie, Różanie, Ossowie, Łowiczu, Mordach, Boryszewie koło Skierniewic, w Wildze oraz ogromny obóz w Treblince zamieniony na miejsce zagłady dla Żydów.

Do zamknięcia gett, Żydzi mając możliwość względnie swobodnego poruszania się w miejscu zamieszkania, a nawet i jego najbliższej okolicy, wykorzystywali to dla celów zarobkowych i zaopatrzenia się w żywność. Żydowskie rzemieślnicy świadczyli usługi produkcyjne, kupcy handlowali, czy raczej pośredniczyli w handlu (żeby zmniejszyć ryzyko konfiskaty towaru przez Niemców). Stosunkowo dobrą pracą była w latach 1940-42 praca zbieracza odpadków dla Niemców (zbierali szmaty, złom metali, włosie końskie, szczecinę świńską itp.). Ci Żydzi kursowali w terenie z urzędowymi przepustkami, mieli dobre zaopatrzenie żywnościowe, a oprócz tego trudnili się dodatkowo, po cichu, drobnym handlem.

Brak żywności, oraz brak pracy umożliwiającej minimum egzystencji, był charakterystyczny dla drugiego okresu bytowania Żydów w GG, tj. od zamknięcia gett aż do akcji ich likwidacji lub początkowego przesiedlania do obozów pracy.

* B. Mark „Walka i zagłada warszawskiego getta” str. 50 — w liczbie tej znajdują się przemieszczenia ludności także z 1940 r.;

Ważniewski Władysław „Na przedpolach stolicy”, W-wa 1974 r., Wyd. MON, str. 121-9, omawia losy Żydów na terenie Dystryktu Warszawskiego z wyłączeniem Warszawy. Z lewobrzeżnej, czyli zachodniej części Dystryktu Niemcy wywieźli Żydów do getta w Warszawie w styczniu i lutym 1941 r. Natomiast w prawobrzeżnej — getta zaczęto tworzyć dopiero w 1941 r., w sierpniu w Siedlcach (zamknięto w październiku), a w listopadzie w Mordach, Łosicach i Sarnakach. Getta te zlikwidowano w 1942 r.; 26 marca w Markach, a później w Rembertowie, Miłosnej, Zielonce, Okuniewie, Pustelniku — przewożąc ich mieszkańców do getta w Warszawie. Wysiedlenia rozpoczęte latem 1942 r. prowadzili Niemcy już do obozu w Treblince. I tak obok wysiedlania Żydów z Warszawy, wjwożono w sierpniu z gett w Mińsku, Miedzeszynie, Otwocku, Falenicy, Radości, Siedlcach, Mordach i Łosicach, w październiku zlikwidowano getto w Radzyminie oraz w listopadzie 1942 r. pozostawione resztki ludności w Siedlcach i Sokołowie wywieziono na zagładę do Treblinki. W świetle ustaleń doc. dr. hab. W. Ważniewskiego, podaną przez B. Marka liczbę 150.000 osób wywiezionych do getta w Warszawie, nawet z przesiedlonymi wiosną 1942 r. należy uznać za zbyt wysoką, trzeba ją zmniejszyć o 20—30.000 osób, które przesiano wprost do Treblinki.

Należy zaznaczyć, że izolacja gett w terenie nie była tak ścisła jak w Warszawie.

Żydzi z Dystryktu Warszawskiego, wobec przerwania większości ich do Warszawy wiosną 1941 r., związani zostali z historią getta warszawskiego.

Po przesiedleniach Żydów do Warszawy zwiększyła się izolacja gett terenowych, choć nigdy' nie była podobna do sytuacji w Warszawie. Wszystko to wskazywało na zaostrzenie się kursu okupanta wobec izolowanych Żydów. Zarobki w tym czasie również uległy wielkiemu ograniczeniu. Powoli wśród Żydów zaczęła dojrzywać myśl ucieczki z gett, w obronie przed "ewentualnym przesiedleniem do Warszawy lub śmiercią głodową na miejscu. Wtedy to jesienią 1941 r. zaczęły mnożyć się ucieczki. Żydzi często decydowali się na ten krok, licząc słusznie na pomoc wielu zaprzyjaźnionych, bądź uzależnionych kiedyś od nich materialnie chłopów. Latem i jesienią 1941 r. z gett uciekło kilkanaście tysięcy Żydów (ok. 20.000). Wskutek masowości tych ucieczek gubernator Dystryktu Warszawskiego Fischer ogłosił w dniu 10.11.1941 r. obwieszczenie grożące karą śmierci Żydom za „nieuprawnione opuszczenie żydowskich dzielnic mieszkaniowych”, jak i wszystkim, którzy zbiegom „udzielią świadomie schronienia lub im w inny sposób pomogą (np. przez udostępnienie noclegu, utrzymania, przez zabieranie na pojazdy wszelkiego rodzaju itp.)”. Obwieszczenie Fischera było kontynuacją rozporządzenia generalnego gubernatora Franka z dnia 15.10.1941 r., o podobnej treści. To rozporządzenie Franka zostało wprowadzone w życie przez wszystkich gubernatorów dystryktów w listopadzie 1941 r. Wskazuje to na szeroką i powszechną formę ucieczek Żydów z gett na terenie całego kraju, a zarazem ustala początek trudnej akcji ukrywania Żydów przez Polaków. Ci Żydzi, którzy pozostali w gettach powiatowych dotrwali w tych warunkach do lata 1942 r., tj. do okresu wielkiej akcji likwidacji getta w Warszawie. W tym czasie do Trebłinki również wywożono Żydów z gett terenowych. Akcja ta miała dużo dramatycznych momentów. Np. Żydów z dużego getta w Parysowie* (skupiało mieszkańców gett środkowej i północnej części powiatu garwolińskiego wraz z Garwolinem, w którym pozostał tylko nieduży obóz pracy — dla rzemieślników) wywożono przez stację kolejową w Pilawie. Należy wspomnieć także o dużej grupie roboczej Żydów, która przez dłuższy czas wydzie-

* Relacja zbiorowa Edwarda Biernackiego, Józefa Samola i Tadeusza Zielińskiego, oficerów OW-KB, działających m.in. w tym powiecie.

iona była do prac melioracyjnych rzeki Wilgi, przy ujściu do Wisły.

Dzięki dużej pomocy i opiece Polaków prowadzących te pracę: inż. Kazimierza Matuli i jego zastępcy inż. Leonarda Kabulskiego — oficerów OW-KB*, a szczególnie ze względu na dobre wyżywienie, warunki zakwaterowania i dobre traktowanie, do obozu napłynęło potajemnie wiele dzieci żydowskich, specjalnie na dożywienie przy boku swoich ojców i krewnych. Stosunkowo łagodny reżim tego obozu pracy pozwalał Żydom nawet na ostrożne oddalanie się od niego i handel. Stosunki pogorszyły się, gdy na krótko przed przesiedleniem obozowiczów do getta w Parysowie zjawił się tam kolaborant — dentysta Klepfisz z Garwolina. Nie tylko spowodował on donos do Niemców o łagodniejszej dyscyplinie obozowej oraz żądał wymiany liberalnych policjantów, tzw. granatowych, dotychczas pilnujących obozu, ale na dodatek wyłudził od swych „braci” duże sumy w złocie i dolarach. Za otrzymane pieniądze obiecywał obozowiczom następną dobrą pracę, lecz nic im nie pomógł i wkrótce zniknął wraz z całym wyłudzonej od ludzi majątkiem.

Do jesieni 1942 r. w Dystrykcie Warszawskim Niemcy zlikwidowali wszystkie getta, pozostawiając jeszcze tylko małe grupy robocze złożone z wykwalifikowanych rzemieślników. Podobnie jak w Warszawie, były to już obozy pracy przymusowej.

Ludziom wywożonym do Trebłinki oprawcy hitlerowscy sprawiali dodatkowe wymyślne cierpienia, jak np. transportując getto z Ryk wysypali wagon mocno wapnem. W innych wypadkach podłogi wagonów wysypywali szkłem tłuczonym i zabierali ludziom buty**. A w ogóle przy każdej takiej operacji grabili ludzi, bili, strzelali.

Dzięki współpracy gett z Polakami, otrzymywaniu od nich ciągłej pomocy oraz wiadomości o najświeższych wydarzeniach (dyskryminacyjnych) — wzmogły się znowu ucieczki z gett, przybierając charakter drugiej dużej fali, podobnie jak latem i jesienią 1941 r. Uprzednie obustronne doświadczenia w organizowaniu ucieczek i przygotowaniu dobrych schronień, przystosowanych także na zimę, gwarantowały powodzenie w tej szeroko zakrojonej akcji. Dzięki temu wiele wsi w Polsce przechowywało Żydów lub urządzało ich w pobliskich lasach.

* OW-KB — Organizacja Wojskowa, od 1941 r. zmieniła nazwę na Kadra Bezpieczeństwa i w 1943 r. — Korpus Bezpieczeństwa.

** Podobne wypadki zdarzały się i w Warszawie przy transportach odchodzących w miesiącu sierpniu 1942 r.

Tam budowali oni, przy pomocy polskich oddziałów partyzanckich, bunkry, ziemianki, zaś okoliczne wsie zaopatrywały ich w żywność. Tam gdzie było większe skupisko ziemianek. Żydzi dostawali od polskich partyzantów trochę broni, dla celów samoobrony. Tworzyły się nawet kilkusobowe grupy Żydów, współpracujące z partyzantką polską, jak i radziecką! (głównie na terenach wschodnich), biorąc nawet czynny udział w walkach partyzanckich. Wiele na ten temat pisano. M.in. wspomina o tym sławny „Maks” — gen. Sobiesiak*, płk Sztumberk Rychter, płk J. Alef-Bolkowiak** i inni. Powstały nawet drobne oddziały partyzanckie składające się z samych Żydów. Najwięcej pomocy udzielali tym oddziałom żołnierze AL, partyzanci radzieccy i żołnierze AK. W wielu wypadkach były to oddziały rodzinne, gdyż w ich składzie znajdowały się żony i dzieci partyzantów. Dzieci te zdobywały żywność.

Ta druga fala ucieczek wywołała podobny niepokój wśród Niemców jak jesienią 1941 r. Toteż dowódca SS i policji dla okręgu warszawskiego wydał dnia 5.9.1942 r. ponowne obwieszczenie grożące śmiercią wszystkim Żydom „którzy przekroczyli bez uprawnienia granicę dzielnicy żydowskiej”. Karą tą, zgodnie z trzecim w tej sprawie zarządzeniem gubernatora Franka z dnia 15.10.1941 r., grożono również Polakom.! Ponieważ dotychczasowe groźby nie podziały na Polaków, więc w obwieszczeniu z dn. 5.9.1942 r. dowódca SS i policji dawał możliwość bezkarnego wycofania się z tej akcji, o ile do dnia 9.9.1942 r. do godz. 16 Polacy zameldują o tym Niemcom i w tym samym terminie odeślą Niemcom pod adresem Warszawa, ul. Niska 20 (lub do policji terenowo najbliższej) wszystkie rzeczy nabyte od Żydów. Apel ten nie dał wyników. Niemcy widząc, że na Polaków nie mogą w tej sprawie liczyć, uczynili nowe obłudne psychologiczne pociągnięcie ogłaszając o stworzeniu 6 żydowskich dzielnic mieszkaniowych w Dy-! stryckie Warszawskim.

Ogłoszenie w tej sprawie wydane dnia 16.11.1942 roku podpisał gubernator Dystryktu Warszawskiego oraz dowódca: SS i policji na ten obszar.

Obwieszczenie ustalało następujące dzielnice przeznaczone dla Żydów: Warszawa — miasto (getto), Kałuszyn (powiat Mińsk Maz.), Sobolew (pow. Garwolin), Kossów (pow. Sokołów), Rembertów (pow. Warszawa), Siedlce (pow. Siedlce). Wszystkim Żydom Dystryktu pozwolono wg uznania

* Relacje ustne Rychtera i Sobiesiaka w notatkach autora.

** J. Alef-Bolkowiak „Gorące dni” Wyd. MON, W-wa 1971 r. str. 102, 195.

wybrać sobie jedną z wyznaczonych miejscowości na stały pobyt, w terminie do 30.11.1942 r. Od dnia 1.12.1942 r. miała dopiero grozić Żydom kara śmierci za samowolne opuszczenie getta, oraz Polakom za udzielanie uciekinierom pomocy i schronienia. Zatem była w tym jakby cicha amnestia do dnia 30.11.1942 r. dla wszystkich Żydów, którzy powrócą do getta. Chwył ten częściowo się udał Niemcom. Około 3.000 Żydów dało się zwieść i wróciło do wybranych przez siebie gett. Ale za nimi zatrzasnęła się ostatecznie furka wolności. Te szczątkowe getta (Restgetto) były rygorystycznie blokowane przez Niemców; ucieczka z nich była już dużo trudniejsza i niebezpieczniejsza, pociągała później znaczne ofiary wśród Polaków i Żydów. Getto w Warszawie zlikwidowali Niemcy w maju 1943 roku, a część ludzi wywieźli do obozów pracy w Dystrykcie Lubelskim — do Poniatowa i Trawniki. Getta terenowe zlikwidowali latem tegoż roku. W ten sposób do jesieni 1943 r. zniknął oficjalnie w całym Dystrykcie Warszawskim problem żydowski. Przy życiu pozostały jeszcze na krótki czas tylko drobne grupy rzemieślników zatrudnianych przez władze niemieckie, oraz na dłużej grupy konfidentów, pracujące dla gestapo przy śledzeniu i wyłapywaniu ukrywających się Żydów i Polaków dających im schronienie.



Charakterystycznym przykładem architektury getta był most wiszący nad ul. Chłodną, łączący małe i duże getto, następnie bramy w murach i tkwiące przy nich niemieckie „wachy”. Przy każdej bramie getta stał zawsze żandarm niemiecki, policjant granatowy i policjant żydowski. Policjanci żydowscy to osobny rozdział w historii getta. Potrafili oni załatwić nawet przerzut szmuglowanych towarów przez bramę getta, oczywiście pod warunkiem, że niemiecki żandarm był przekupiony.

W getcie jeździły tramwaje konne koncesjonowanej firmy żydowskich agentów gestapo Kohna i Hellera z ul. Leszno 14 (obecnie ulica Świerczewskiego 76a, dzisiaj w tym zabytkowym budynku ma swoją siedzibę kancelaria kościoła ewangelicko-reformowanego).

Ścisła izolacja getta warszawskiego od reszty organizmu miejskiego — otoczenie murami i posterunkami niemieckimi — spowodowała początkowo na przełomie 1940/41 r. duże trudności gospodarcze. Nastąpił przejściowy spadek produkcji na skutek odcięcia od polskich odbiorców, a tym samym zmniejszenie zarobków. Nastąpiło katastrofalne ograniczenie dowozu żywności do getta oraz surowców koniecznych do

produkcji. Niemiecki zamysł wygłodzenia getta rozpoczął się. Izolacja ta została jednak złamana przez społeczeństwo polskie i rok 1941 nie był jeszcze tym najgorszym. Głód w getcie zaczął się jednak stopniowo powiększać i przybrał największe rozmiary zimą 1941/42 roku.

Z biegiem "Czasu, wchodząc każdego dnia rano do getta, głównie przez bramę od ul. Grzybowskiej, widziałem coraz więcej trupów wyrzucanych po prostu na ulicę, gdyż rodziny zmarłych nie były w stanie ponosić kosztów pogrzebu. Coraz częściej widziałem leżące ciała bez jakiegokolwiek odzienia. Ubrania pozostałe po zmarłych rodziny sprzedawały na życie*. Przedsiębiorstwo pogrzebowe Pinkerta przestało w końcu przewozić karawanami trupy do kostnicy na ul. Gęsią. Transport zwłok odbywał się odkrytymi szerokimi wózkami, na których układano trupy jedno na drugie.

	rok 1939		1940		1941		1942		1943	
	u	z	u	z	u	z	u	z	u	z
	% urodź zgon		u	z	u	z	u	z	u	z
Warszawa										
miasto	15651	19132	11875	23256	13615	29260	10199	25901	11027	18886
Dystrykt	39531	24840	34880	27771	30716	29687	29127	34093	30020	23412
Razem	55182	43972	36755	51027	44331	58947	39326	59994	41047	42298

Tabela ta pokazuje zwiększoną śmiertelność w latach 1941, 1942, na którą bardzo duży wpływ miały tak zgony ludności żydowskiej jak zarazem zmniejszona jej rozrodczość.

Szczególnie trudne było położenie ludności napływowej — spędzonej do Warszawy z małych gett podwarszawskich. Ludzie ci uprzednio obrabowani przez Niemców, na skutek kilkakrotnych przesiedleń, obecnie wyprzedawali na życie resztki własnej garderoby. Mieli wielkie trudności ze znalezieniem pracy. Getto było przepelnione i wszystkie placówki handlowe i przemysłowe (rzemieślnicze), czy stanowiska pracy najemnej, były obsadzone przez ludność miejscową, odnoszącą się niechętnie do przesiedleńców, jako konkurentów. Pieniężne zapomogi gminy i dokarmianie w postaci wodnistej zupki nie

* Na tę ogromną śmiertelność' decydujący wpływ miał ogólny zły stan zdrowia tak ludności żydowskiej jak i polskiej. Powodowało to zwłaszcza niedożywienie, podatność osłabionych organizmów na choroby, brak lekarstw i odpowiedniej opieki lekarskiej (szczególnie w getcie — tyfus), brak opalu. Dane z pracy W. Ważniewskiego op. cit. str. 108 dotyczące ludności Warszawy i Dystryktu.

mogły zapewnić im życia, a Żydowska Samopomoc Społeczna (różne stowarzyszenia opiekuńcze i komitety domowe) nie posiadała funduszy, stąd jej działalność nie odnosiła praktycznego znaczenia. Rosło żebractwo, co szczególnie było widoczne w pobliżu gmachu sądów, w którym pracowałem. Przytułki dla biednych m.in. na ul. Dzikiej, Stawki były przepełnione, a śmiertelność w nich ogromna. Zgromadzeni tam ludzie pozbawieni byli chleba, zarobku i opieki lekarskiej*. Miejscowi drobni rzemieślnicy — szczególnie ci starsi wiekiem — pomnożyli wkrótce zastępy żebraków lub wymarli z głodu.

Getto ratowało się przed blokadą głodową szmugłem żywności. Szmuglować zaczęli prawie wszyscy Polacy, uprawnieni do wejścia do getta. Życie zmusiło żydowskich rodziców do posyłania swoich dzieci na szmugiel, który one często opłacały życiem. Dzieci znosiły duże ilości artykułów żywnościowych, najczęściej dawanych przez Polaków bezpłatnie. Co młodszy i energiczniejszy ludzie organizowali przerzuty żywności w porozumieniu ze szmuglerami polskimi, dostarczającymi im towary. Powstały całe ekipy, ba, przedsiębiorstwa handlowo- -szmuglerskie. Wyrośli nowi potentaci finansowi. Byli to typowi nowobogacy, którzy za zarobione — z narażeniem życia — pieniądze chcieli żyć i używać życia.

Ciężkie warunki ekonomiczne w getcie stworzone przez Niemców powodowały pogłębianie się różnic społecznych, narastanie wynaturzeń, budziły chęć zachowania życia nawet kosztem innych.

Kastę nowobogackich, a także i dawnych bogaczy charakteryzowała obojętność i niezyczliwość w stosunku do nędzarzy**. Stojąc na egoistycznym stanowisku ratowania przede wszystkim siebie samych, odmawiali wsparcia dla biednych, sabotowali akcję ich dożywiania, głosząc jakoby biednych nic już nie było w stanie uratować, a dalsza dla nich pomoc przedłuży im tylko cierpienia i wzbudza nieziszczalne nadzieje. Sam byłem świadkiem, jak w restauracji Formy (były współwłaściciel znanego lokalu „A la Fourchette” z ul. Marszałkowskiej) przy ul. Leszno 18, taki nowobogacki żądał wyrzucenia z sali żebraka, który „sam nie je, a drugim przeszkadza”. Wszystkich tych ludzi cechowała straszliwa bezwzględność.

W połowie 1942 r., podczas rozmowy z pewnym bogatym kupcem z branży mydlarskiej przy ul. Grzybowskiej 29,

* B. Mark op. cit. str. 50

** Ringelblum w „Notatkach z getta” Biuletyn ZIH nr 11—12, Warszawa 1954 r. str. 157 — pisze o zaniku litości w stosunku do biednych dzieci.

dowiedziałem się, że zdaniem żydowskich warstw posiadających biedota jest dla Żydów w Polsce ogromnym balastem. I to nie tylko teraz, w tych tragicznych latach okupacji, ale była nim również przed wojną. Biedota żydowska przez swój niski poziom kulturalny poniżała i ośmieszała Żydów polskich w oczach Zachodu oraz utrudniała współpracę z Polakami, a swoją ortodoksyjną postawą torpedowała wszelkie dążenia asymilacyjne. Podobne zdanie słyszało się często i przed wojną, z ust żydowskich bogaczy. Ta ciężka, okupacyjna próba, którą przeszło społeczeństwo żydowskie wykazała, że znana spoiwość żydowska i solidarność zachwiała się w obliczu trudnych warunków bytu, jakie stworzył okupant hitlerowski. Okazało się, że także bogaci Żydzi z innych krajów nie kwapili się z pomocą — choćby tylko finansową — dla Żydów w Polsce. Pomoc zaczęła napływać dopiero pod koniec 1943 roku, gdy wyginęła większość Żydów, a przede wszystkim biedota.

Pisząc o tamtych czasach i sprawach, nie sposób przemilczeć wypadków niechęci do Żydów innej wiary, głównie katolików. Stanowili oni w getcie dość liczną grupę. Z tej grupy Żydów - katolików wymienić muszę przede wszystkim ks. Pudra z kościoła NMP przy ul. Leszno*. Będąc w tym kościele wielokrotnie słyszałem jak Żydzi ci wznosili żarliwe modły i widziałem rozpacz tych ludzi zgrupowanych w getcie, a odizolowanych od swych braci. Na tę niechęć skarżył mi się już wiosną 1940 r. właściciel domu Leszno 12, starszy człowiek przechrzta, który często przychodził na sąsiedzkie pogawędki do XI Urzędu Skarbowego, do naczelnika Górzyńskiego i do mnie. (Po zamknięciu getta urząd ten przeniesiono z Leszna 12 do gmachu sądów).

Życiowe potrzeby obydwu kontrahentów — żydowskiego producenta i polskiego kupca — pokonywały coraz skuteczniej izolację i towary produkowane w getcie znalazły się znów na polskim rynku. Niemcy nauczyli się cenić punktualność, taniość i solidność pracy rzemieślników żydowskich, zaczęli coraz więcej zamówień lokować w getcie. Stworzono specjalny urząd komisarza cywilnego getta (z dniem 15.5.1941 r. został nim Heinz Auerswald) i urząd rozrachunków gospodarczych getta z dzielnicą „aryjską” pod nazwą Transferstelle, co Żydzi uznali za korzystne dla getta. Wojsko niemieckie zaczęło również lokować zamówienia w getcie. Niemieckie zlecenia

* Po częściowej zmianie nazwy ulicy, kościół stoi przy obecnej ul. Świerczewskiego 80. Jest to ten sam kościół, który po wojnie został przesunięty o 20 metrów.

cechował ogromny wyzysk w postaci bardzo niskich cen i płac. Wiosną 1941 r. zaczęły dość powszechnie powstawać w getcie niemieckie firmy produkcyjne, tzw. „szopy”, zatrudniające robotników żydowskich. Niemieccy odbiorcy zainteresowani łatwym i dużym zyskiem zaczęli nawet sami częściowo ułatwiać szmugiel artykułów żywnościowych do getta. Podstawowym dostawcą żywności do getta był jednak bezimienny polski szmugler. Praca szmuglera była niebezpieczna, bo w razie wpadki czekała go najczęściej śmierć z rąk patroli żandarmerii niemieckiej i askarów*. Żydowski szmuglerzy też podlegali temu ryzyku, ale w dużo mniejszym procencie, bo wewnątrz getta uzbrojone patrole nie pilnowały murów. Wpadka kosztowała zazwyczaj żydowskiego szmuglera parę setek lub parę tysięcy złotych, które wtykał żydowskiemu policjantowi. Sytuacja stawała się gorsza (tzn. musiało to drożej kosztować), gdy żydowski szmugler wpadł w ręce łapaczy z ul. Leszno 13 (dom ten ocalał, znajduje się na ul. Świerczewskiego 93), gdzie mieścił się Urząd do Walki z Lichwą, kierowany przez zdrajców: Abrama Gancwajcha i kpt. Dawida Szternfelda (uciekiera z Łodzi), ale i oni byli również czcicielami złotego cielca. Nie mogących się wykupić oddawali w ręce niemieckie. Np.: Jan Nowakowski szmuglujący do getta prasę PPR, żywność i czasem amunicję, został tak wydany w początku kwietnia. 1943 r.**

Podczas gdy zamiejscowi Niemcy na ogół rzadko wchodzili do getta, bojąc się tyfusu, to warszawscy gestapowcy byli w nim częstymi gośćmi. Oni wiedzieli doskonale, że epidemia tyfusu jest wyolbrzymiona i ma służyć jako straszak dla obcych. Getto stało się dla nich niewyczerpanym źródłem olbrzymich dochodów. Osiągali je najczęściej w formie łapówek, które otrzymywali od urzędników gminy żydowskiej. Urzędnicy ci sami brali łapówki, od swych petentów. Ten proceder pozwalał im żyć dostatnio, a nawet bogato. Mieli również warszawscy gestapowcy wśród Żydów agentów, którzy „nadawali” im grabieżcze „roboty w getcie” (napady na bogaczy). Po „pracy” gestapowcy pili i bawili się wesoło wraz ze swoimi żydowskimi agentami, w towarzystwie „dziewczynek”. Do hulank tych upodobali sobie szczególnie hotel „Brytania” przy ul. Nowolipie 18, wraz z restauracją „Casanova”.

* Askarami nazywano grupy obce narodowo-nacjonalistyczne, służące w niemieckiej policji (np. Litwini, Łotysze, Ukraińcy).

** Relacja Nowakowskiego w posiadaniu autora.

W getcie rozwinęło się życie kawiarniano-restauracyjne, szczególnie od wiosny . 1941 r. do lipca 1942. Poza starymi, znanymi restauracjami jak Szulca na Karmelickiej róg Nowolipek, czy „Palais de Dance” na Rymarskiej, otwarto szereg nowych, eleganckich, nowoczesnych, tłumnie uczęszczanych przez bogaczy, a jeszcze częściej przez nowobogackich, jak np. restauracja z separatkami na Nowolipiu, na wprost nr 18, na 1 piętrze. Na wymienienie zasługują kawiarnie: „Sztuka” (wraz z restauracją) przy ul. Leszno 6 (po Gertnerze), gdzie występowała cała plejada poetów i śpiewaków z Vierą Gran na czele; Fuchsa na Elektorальной 13 („Przy murze”), na Grzybowskiej przy Ciepłej, oraz na Siennej róg Sosnowej, gdzie widywałem często niezapomnianego Michała Znicza. Szczególnie na podkreślenie zasługuje elegancki lokal pn. „Palais de Dance”, który był własnością braci Frontów. Podczas okupacji grała tam wspaniała orkiestra estradowa Leopolda Rubinsztajna. Kiedyś słyszałem tam śpiewającego Andrzeja Boguckiego, klarnecistę Henryka Trzonka, deklamującego wiersze Henryka Ładosza, który występy w getcie określał jako symbol więzi Polaków z Żydami, mimo rozdzielających murów, które przekroczył nielegalnie. Tam nie było widać wojny, nędzy i śmierci głodowej. Kontrast „życia lokalowego” z życiem getta* był rażący. Jedne lokale powstawały w bezpośredniej bliskości murów i obsługiwały głównie klientelę składającą się ze szmuglerów żydowskich, drugie w pobliżu Leszno 13 i 14, czyli blisko „miejsc pracy” żydowskich agentów gestapo. Działały w getcie domy gry, gdzie grano w karty o bardzo wysokie stawki, często dolary. Czynnych było 5 teatrów, m.in. na ul. Leszno 35, Nowolipie 72, Nowolipki 29. Reżyserami spektakli byli Marek Szebego, Ida Kamińska. Działały liczne kabarety, lokale z orkiestrami, których najbardziej znanym dyrygentem był Iwo Wesby**.

Niemcy dzięki szczegółowym informacjom otrzymywanym od żydowskich agentów, znali dokładnie nastroje panujące w getcie i doskonale potrafili je wywoływać, bądź nimi kierować. Jednych Żydów traktowali życzliwie, a innych biłj. Miało to znaczyć, że „służbowo” obowiązuje ich bicie, ale nie w stosunku do „swoich” Żydów, z którymi załatwiali „interesy”. Nie tylko gestapowcy, ale również urzędnicy administracji niemieckiej, jak np. inspektor finansowy na Okręg Warszawa I,

* Ringelblum op. cit. str. 165 — zapiski z grudnia 1941 r.

** Centralne Archiwum Partii, akta Delegatury Rządu Nr 202/II-6, tom 2, karta 144.

dr Hufsky, okazywali Żydom nie tylko „zwykłą” nienawiść, lecz także inicjowali grabieże. Hufsky zorganizował w 1941 r. w gmachu sądów na Lesznie „sądny dzień” wszystkim Żydom przybyłym „na kontakty” z Polakami, zabierając im osobiście całą posiadaną gotówkę i towary.

Jednym z podstawowych sposobów tępienia Żydów przez Niemców były (poza głodem) przesiedlenia, które niszczyły ludność materialnie jak i psychicznie. Przesiedlenia rujnowały również gminy miast zasiedlanych, które zmuszone były do wypłacania ze swoich kas zasiłków dla przesiedleńców. Ludność żydowska nękana była ciągłymi zmianami granic getta i zacieśnianiem jego powierzchni. Powodowało to automatycznie zagęszczenie ponad wszelką miarę lokali mieszkalnych. Na każdy pokój przypadało po kilka osób, a nawet po 10*. Do szczęśliwych należały rodziny wieloosobowe, które miały samodzielny pokój wyłącznie dla siebie.

Dalszym, ważnym instrumentem psychicznego i biologicznego wyniszczania niedożywionej ludności getta, była niewolnicza praca ponad siły, w dodatku bardzo nisko płatna. W latach 1941—1942 ponad 10.000 osób dziennie było stale zatrudnianych poza gettem, na tzw. placówkach, oraz około 25.000 w bardziej oddalonych, za miastem, obozach pracy. Pod koniec istnienia getta, do niewolniczego wyzysku Żydów dołączać się zaczęli niemieccy właściciele „szopów” — dużych warsztatów wytwórczych — fabryczek. Całą tę cyniczną akcję eksterminacyjną Niemcy potrafili poprowadzić w perfidny sposób — rękoma samych Żydów, poprzez oddanych sobie ludzi z kierownictwa Judenratu i policji żydowskiej. Dużym utrudnieniem życia w getcie były częste i wielogodzinne przerwy w dostawie prądu**, a nawet wody.

W roku 1941 wydano kilka dalszych zarządzeń antyżydowskich. Poza zarządzeniem z dnia 15.11.1941 r., ograniczającym prawo korzystania przez Żydów ze środków lokomocji miejskiej, w wyniku którego wycofano tramwaje elektryczne a wprowadzono tramwaje konne nazywane „Konhellerkami” (firma Kohn i Heller), dnia 15.X. 1941 r. gubernator generalny ogłosił zarządzenie, wprowadzające karę śmierci dla osób opuszczających getto, jak i dla osób ukrywających uciekinierów z getta. Gubernator Dystryktu Warszawskiego powtórnie ogłosił to zarządzenie dnia 10.11.1941 r. Było ono swoistym

* B. Mark op. cit. str. 50.

** W getcie, jak i po stronie tzw. „aryjskiej” nagminnie wykorzystywano prąd elektryczny „na lewo”, dla darmowego ogrzewania mieszkań z racji chronicznego braku węgla.

pokwitowaniem akcji polskiego ruchu oporu, którego rezultatem było wyprowadzenie z getta inteligencji i ludzi nauki oraz przeraucenie młodzieży żydowskiej na wschód. W grudniu 1941 r. Niemcy wydali trzy dalsze zarządzenia dyskryminacyjne: 1.XII — poczta przestała przyjmować paczki od Żydów (rzekomo z powodu zarazy); 27.XII — rozkaz oddania futer (dla żołnierzy na froncie wschodnim); 31.XII — rozkaz oddania nart i butów narciarskich. To ostatnie zarządzenie obowiązywało również Polaków.

Warta uznania jest dążność Żydów, głównie lekarzy, do utrzymywania poprzez PCK kontaktów z dzielnicą „aryjską”.

Równocześnie trzeba podkreślić, że w początkowym okresie pomimo szykan, życie w getcie warszawskim było swobodniejsze i spokojniejsze niż za murami, nie było tu na ogół łapanek czy rewizji w domach. Z tego szczególnego azylu i względnego spokoju korzystali także spaleni przedstawiciele polskiego ruchu oporu, kierowani do getta na czas wyrobienia im nowych dokumentów oraz przygotowania nowych form pracy organizacyjnej. Skorzystało z tego kilku żołnierzy OW-KB, AK jak i innych organizacji. Oczywiście ludzie ci po getcie nie spacerowali. Organizowaniem dla nich na czas pobytu w getcie lokali zajmowałem się głównie ja wraz z kol. K. Mendelsonem.

Życie gospodarcze getta toczyło się na pozór normalnie. Do oficjalnie działających w getcie firm handlowych i produkcyjnych dochodziła pokaźna ilość firm tajnych, które wymykały się spod jakichkolwiek statystyk. W roku 1940 i 1941 ilość oficjalnych firm żydowskich na terenie getta była większa niż przed wojną, gdyż doszły firmy przesiedlone oraz pewna ilość spośród przesiedlonych rzemieślników i handlarzy z terenów podwarszawskich. Handel szmuglerski był poza statystykami. W drugiej połowie 1941 r. ilość firm zaczęła stopniowo maleć, na skutek postępującej pauperyzacji i zmienionej struktury pracy (zaczynała się praca dla niemieckich nakładców). Ten okres autonomicznej republiki żydowskiej* i wolnego rynku zakończył się latem 1942 r. wielką akcją likwidacyjną ludności i zamianą getta na obóz pracy. Poczynając od 22 lipca 1942 r., aż do 13 września 1942 r., lubelska ekipa gestapo, pod dowództwem Sturmbannführera Hermana Höflego, wywiozła

* Od listopada 1940 r. do 22.VII.1942 r. getto było jakby autonomiczną wydzieloną republiką z własnym samorządem i policją pomocniczą. W getcie panował wolny rynek, który stopniowo ograniczony był powstającymi w połowie 1941 r. małymi firmami niemieckimi, rozrastającymi się od sierpnia 1942 r. w du/c „szopy” produkcyjne, a przy tym powiększała się stale liczba nielegalnych handlarzy i rzemieślników.

z warszawskiego getta do Treblinki ponad 300 000 osób. Żydzi zachowywali się na ogół biernie, nie bronili się, najwyżej usiłovali się ukryć. Żydowscy kolaboranci z zarządu gminy i żydowscy policjanci usypiali czujność wywożonych ludzi, głosili szeroko obietnice niemieckie, że jadą na wschód do pracy. Zgłaszający się biedacy, by nie mieli co do tego wątpliwości, dostawali na drogę chleb i marmoladę. Niemcy wywieźli więc tę masę ludzką używając do tego celu zaledwie kilkudziesięciu żandarmów oraz 2000 żydowskich policjantów porządkowych.

W akcji wyprowadzenia Żydów z mieszkań na ul. Stawki i Umschlagplatz, skąd pociągami towarowymi zawieziono ich do Treblinki, wielki udział mieli zdrajcy żydowscy. To żydowscy policjanci codziennie wyprowadzali 6 do 7 tys. osób, bijąc ich do tego niemiłosiernie po drodze. Wydarzeń tych byłem naocznym świadkiem, ale widziało je także wielu innych Polaków, m.in. pracownicy garbarni Przytułskich z ul. Stawki 40, czy z garbarni braci Pfeifferów, obok których to zakładów pracy pędzone były kolumny nieszczęśliwych wysiedleńców.

Jesienią 1942 r. pozostało w getcie już tylko ok. 80 tys. osób (początkowo około połowa z nich nielegalnie, ukrywając się) i z tych ludzi, po walkach w kwietniu i początkach maja 1943 r., tylko dwadzieścia kilka tysięcy przedłużyło życie o kilka miesięcy, gdyż wywieziono ich na teren województwa lubelskiego do obozów pracy w Poniatowie i Trawnikach, gdzie ostatecznie zostali wymordowani w początkach listopada 1943 r. w ramach tzw. akcji „dozynki”*. Większość zginęła częściowo na miejscu, częściowo w Treblince; jedynie około 3 000 osób udało się wydostać z getta i ukryć u Polaków, w ostatnich tygodniach poprzedzających wybuch walk w getcie. Podczas walk udało się uciec około 500 osobom, wykorzystując momenty atakowania przez Polaków poszczególnych posterunków niemieckich, przy murach getta. Około 150 osób, głównie bojowców, wyprowadziły z płonącego getta oddziały OW-K.B, AK, GL, wchodzące do środka w celu zaopatrywania powstańców w broń i amunicję**.

* Akcja pod kryptonimem „dozynki” (Erntefest) polegała na zlikwidowaniu w Dystrykcie Lubelskim wszystkich obozów z ludnością żydowską (około 40 000 osób). Akcją kierował dowódca SS i policji tego dystryktu Jakob Sporenberg — Oberguppenführer SS.

** Wacław Poterański „Warszawskie getto” W-wa 1968 r. KiW. str. 71/2; Tadeusz Bednarczyk „Walka i pomoc” str. 31, W-wa 1968 r. Wyd. Iskry.

Źródła polskiej pomocy dla Żydów

Potrzeby ludności żydowskiej w zakresie wyżywienia i odpowiedniego zatrudnienia napotykały duże trudności organizacyjne, zaopatrzeniowe i transportowe, wynikające z trudności ekonomicznych całego społeczeństwa polskiego, które było zniszczone wojną. 15% budynków w Warszawie zostało zburzonych bądź też mocno uszkodzonych; napłynęło dużo Polaków — wysiedleńców z Poznańskiego, Śląska i Pomorza; wiele zakładów pracy było zniszczonych (ponad 200 fabryk) lub unieruchomionych na skutek działań wojennych. W mieście znajdowało się dużo ludzi bezrobotnych (ponad 50 000) i biednych, którym Zarząd m. Warszawy i różne instytucje nie były w stanie udzielić należytej pomocy. W roku 1940 w Warszawie wydawano biedocie (w tym i Żydom) średnio 100 000 zup dziennie (tzw. „waserzupki”). W tych warunkach zbiedniałe społeczeństwo polskie nie mogło świadczyć poważnej, szeroko zakrojonej pomocy dla warszawskich Żydów. A potrzebowali oni przede wszystkim żywności i zarobków, płynących ze świadczenia usług Polakom, bo z ' usług dla samych siebie żyć nie mogli. Tymczasem sytuacja aprowizacyjna w Warszawie była krytyczna. Oficjalne przydziały żywnościowe dla Polaków stanowiły najwyżej 25% normy dziennej potrzebnej do przeżycia, dla Żydów mniej — w 1941/42 r. obniżono je nawet do około 200 kalorii dziennie i poniżej*. Np. w r. 1940, kiedy przydziały produktów były najwyższe, Żydzi otrzymali na cały rok następujące ilości żywności (na 1 osobę): cukru 3,7 kg, soli 5,4 kg, mąki 1 kg,

* B. Mark op. cit. str. 58. A. Eisenbach „Hitlerowska polityka zagłady Żydów” — średnia wartość żywnościowa artykułów wydawanych na kartki wyniosła w 1941 r. 299 kalorii dziennie.
Czesław Madajczyk „Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce” t. II, str. 266.

makaronu 0,2 kg, ziemniaków 54 kg, plus ca 100 kg chleba, co odpowiada mniej więcej 350 kaloriom dziennie. Zatem ogromne ilości żywności trzeba było sprowadzać z prowincji, drogą szmuglerską i to dla około 1,6 mln mieszkańców całej Warszawy (w r. 1941/42). Szmuglowanie żywności było karane, gdyż Niemcy chcieli zagłodzić nie tylko getto, ale i całą Warszawę: np. za sprzedawaną drogą szmuglerską bułeczkę pszenną oficjalnie groziła kara śmierci, podobnie za mięso. Wszystkie pociągi, a szczególnie podmiejskie kolejki dojazdowe, pełne były szmuglerów*. Mięso i słoninę przewozili oni przeważnie na sobie, stąd w wagonie widywało się dużo ludzi otyłych. Kartofle i warzywa jak: buraki, marchew, cebulę, wożono w workach, ale w wypadku „nalotu” patroli niemieckich na pociąg w celu konfiskaty żywności, szmuglerzy wysypywali towar na podłogę. Oczywiście Niemcy nie byli w stanie konfiskować takiego rozsypanego towaru, bo nie mieli jak przenieść go na przygotowane specjalnie samochody, dzięki czemu towary te docierały do stacji w Warszawie. Sam widziałem kilka razyłakie sceny m.in. w kolejce z Radzymina. Praca szmuglerów była więc trudna i niebezpieczna, niosła także duże ryzyko handlowe. Stąd ceny żywności były wysokie, tym bardziej że podaż na wsi była umniejszona, albowiem Niemcy ściągali z rolników wysokie kontyngenty lub różnymi sposobami konfiskowali żywność. Nacisk na wieś zaczął się zwiększać zwłaszcza od drugiej połowy 1941 r. (front wschód- ni).

Trudności zaopatrzeniowe Warszawy rzutowały również na tajne — szmuglerskie zaopatrzenie getta. Złapanie przez Niemców szmuglera żywności na terenie „aryjskiej” Warszawy kończyło się zawsze konfiskatą żywności i pieniędzy, często aresztowaniem i zesłaniem go do obozu (głównie Treblinka), a czasami śmiercią (którą Niemcy mogli zadawać zupełnie bezkarnie). W wypadku złapania handlarza przy szmuglu do getta — prawie zawsze kończyło się jego śmiercią (fakty takie widziałem osobiście wielokrotnie, otrzymywałem o tym meldunki), rzadko czekał go obóz pracy lub koncentracyjny. Przy tak wielkim ryzyku ceny żywności w getcie były jeszcze wyższe niż w mieście, rzutowało na nie dodatkowo pośrednictwo szmuglerów żydowskich. Żydzi musieli żywność nabywać za pieniądze zarobione bądź z wyprzedzaży mienia, którego zresztą, po wielomiesięcznych ciągłych konfiskatach mieli

* S. Surgiewicz „Warszawskie ciuchcie”, Warszawa 1972 r. Wyd. MON, str. 52—63.

mało; z wyprzedzący mogło żyć zaledwie kilkanaście tysięcy bogatych rodzin.

Społeczeństwo polskie świadczyło gettu pomoc w zakresie żywności, wymiany handlowej, w ukrywaniu i w dziedzinie wojskowej. Była to pomoc indywidualna i zorganizowana udzielana przez różne organizacje społeczne, polityczne, gospodarcze i wojskowe. Pomoc indywidualna bazowała głównie na uczuciach koleżeństwa, przyjaźni, pokrewieństwa, litości czy pobudek religijno-humanitarnych. Pomoc indywidualną niesły głównie kręgi inteligentkie, gdyż więzy przyjaźni wywodziły się przeważnie z murów szkolnych, wyższej uczelni czy wspólnej pracy. Stąd też wielu żydowskich lekarzy, adwokatów*, dziennikarzy, urzędników znajdowało pomoc finansowo-żywnościową, a także i schronienie u swoich polskich kolegów. Wielu kupców żydowskich handlujących przed wojną z polskimi rzemieślnikami, odwoływało się do nich z prośbą o udzielenie schronienia. Polscy rzemieślnicy nie tylko w mieście, ale i na prowincji przechowywali Żydów u swoich krewnych.

Szereg przykładów indywidualnej pomocy świadczonej przez ludzi związanych ze Stronnictwem Narodowym podał J. J. Terej w interesującej pracy pt. „Rzeczywistość i polityka”***.

Znacznej pomocy udzielała Żydom PPS i poszczególni jej członkowie. Bardzo istotna także była pomoc organizacyjno- - polityczna, materiałowa i finansowa dla Bundu, który przystąpił do pracy w połowie 1940 roku, a na początku 1942 roku powołał nawet własne, choć nieliczne drużyny wojskowe. Broń dostarczyła PPS. Fakty te były autorowi znane częściowo, a odnośnie działalności Bundu w latach 1940, 1941 i 1942 potwierdzał je wywiad ŻZW.

Działalność innych organizacji żydowskich nie była znana autorowi. Również wywiad ŻZW nie posiadał na to dowodów wbrew powojennym twierdzeniom niektórych działaczy i historyków***.

Jeden z działaczy okupacyjnych PPS-WRN**** Zygmunt Zaremba, porusza w swej książce pt. „Wojna i konspiracja” sprawę niesienia pomocy Żydom przez PPS. Podkreśla w niej

* Palestra Nr. 131 z XI.1968 r. artykuł E. Mazura „Po prostu człowiek”.

♦♦ J. Terej — str. 235,6,7,8.

*** Twierdzenie w tej sprawie autora znajduje pełne poparcie w dokumentach Delegatury Rządu, patrz Centralne Archiwum KC PZPR Sygn. 202/II-6, tom 2, karta 212.

♦♦♦ „Warszawa lat wojny i okupacji” Zeszyt 4 Wyd. PWN, W-wa 1975 r. — Instytut Historii PAN — Praca zbiorowa.

„kiś dziwnie niechętny stosunek Żydów do Polaków, nawet do tych, którzy ich ukrywali. Tłumaczy to atawistycznym wpływem ustawicznej niepewności życia, odczuwanej przez Żydów.

Podobną postawę wobec Żydów reprezentował w czasie okupacji odłam PPS, zwany PS-Polscy Socjaliści (pismo „Barykada Wolności”). O współpracy z Bundem i gettem pisał obszernie Jan Mulak*: — „PS mieli- w getcie własne komórki: organizacyjną, polityczną i wojskową, działały one od grudnia 1940 r. do czerwca 1942 r., kiedy to gestapo wystrzelało całe kierownictwo i rozbiło organizację”.

Stronnictwo Pracy bardzo starannie wcielało w czyn rozkazy gen. Sikorskiego, w tym i wytyczne dotyczące opieki i pomocy udzielanej Żydom. Podobne stanowisko reprezentowało ono też na posiedzeniach PKP**. Reprezentantem SP w PKP był red. Franciszek Kwieciński, jeden z najeżniejszych działaczy CKON*** i jego prezydium.

SP Finansowało pomoc Żydom z funduszy własnych przeznaczonych na akcje bezpieczeństwa, albo w ramach subwencjonowania organizacji, specjalnie się tym zajmujących. Opłacano również zgłoszone przez poszczególnych członków stronnictwa indywidualne akcje pomocy. Sekcja opiekuńcza stronnictwa niosła pomoc materialną głównie rodzinom poległych, wysiedlonych i aresztowanych, w tym również i Żydom. Subwencje otrzymywała także organizacja FOP**** oraz kierowany przez Zofię Kossak zespół ludzi.

W styczniu 1942 r., po aresztowaniu Kwiecińskiego, przedstawicielem SP w PKP i następnie KRP (Krajowa Reprezentacja Polityczna — zmiana nazwy w 1943 r.), został najpierw Z. Felczak, a następnie Józef Kwasiborski, który kontynuował politykę swego poprzednika, także w sprawie pomocy Żydom. Kwasiborski***** jako delegat Rządu Okręgu Warszawskiego był organizatorem Cywilnego Sądu Specjalnego, działającego

* Polska Partia Socjalistyczna w końcu września 1939 r. zawiesiła swoją działalność; od listopada 1939 r. działała pod nazwą WRN — Wolność Równość Niepodległość — grupując prawicowych działaczy PPS; natomiast lewica partii zgrupowała się w PS-Polscy Socjaliści; PS jako partia powstała we wrześniu 1941 r. z połączenia różnych grup i organizacji lewicowych, w 1943 r. zmieniła nazwę na RPPS — Robotniczą Partię Polskich Socjalistów.

** PKP — Polityczny Komitet Porozumiewawczy, złożony z przedstawicieli 4 stronnictw — SN, WRN lub PS i SP był organem doradczym Delegatury Rządu na Kraj.

*** CKON — Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych — ugrupowanie związane z gen. Sikorskim.

»«* pop — Front Odrodzenia Polski — organizacja narodowo- katolicka, zaangażowana mocno w akcję pomocy Żydom.

***** Relacja Józefa Kwasiborskiego w posiadaniu autora.

na terenie województwa (wraz z powiatami przyłączonymi do Rzeszy) i na terenie Warszawy. Sąd ten wydał kilkadziesiąt wyroków śmierci na tzw. szmalcowników wyłapujących Żydów oraz na różnych kolaborantów.

Stronnictwo Ludowe miało mniejszą styczność z ludnością żydowską, z uwagi na to, że Żydzi byli w wysokim procencie mieszkańcami miast. Stan ten uległ jednak zmianie, począwszy od roku 1942. Coraz powszechniejszy był wśród Żydów pęd do ukrywania się. Tereny wiejskie stawały się bardzo cenne jako miejsca na kryjówki, chociaż pozornie trudniejsze od skupisk miejskich w skutecznym zakonspirowaniu. Jesienią 1940 r. i wiosną 1941 r. wsie i małe miasteczka, położone w pobliżu granicy ZSRR odegrały dużą rolę przy przetrzucaniu na wschód — z pomocą polskich organizacji konspiracyjnych — kilkadziesiąt tysięcy Żydów. Tysiące chłopów przechowywały wtedy Żydów. O tej pomocy wspominają, chociażby marginesowo, prawie wszyscy historycy. Ofiarność i bezinteresowność chłopów polskiego ukazał także Leon Weliczker*. Szerszemu ogółowi znane jest tylko kilkanaście czy kilkadziesiąt takich przypadków. Pokazane są niestety tylko te, gdzie Niemcy rozstrzelali Żydów, a wraz z nimi, ukrywających ich chłopów. Pisał obszernie na ten temat m.in. prof. Tadeusz Seweryn w tygodniku „Wieści” — Kraków 1962 r.

Kierownictwo ruchu ludowego „Roch” wydało w latach 1942 i 1943 kilka listów okólnych, a także instrukcję o organizowaniu samopomocy społecznej. Mówi się w nich o obowiązku świadczenia pomocy m.in. ludziom wysiedlonym, a także ukrywającym się przed wrogiem, co w dużej mierze dotyczyło również Żydów. Podobne wytyczne i rozkazy wydawała Komenda Batalionów Chłopskich**.

Komenda Główna BCh pomogła ukryć się w Warszawie kilkadziesiąt Żydom finansując tę akcję, przy czym pieniądze pobierał i rozdzielał na 50 ukrywających się Żydów Abram Kupferblum vel Adam Kornacki (przeżył okupację), a wpłacał je Komendant Główny Franciszek Kamiński***.

* Leon Weliczker „Brygada śmierci”, cenny dokument. Nie posiadając wydania polskiego autor posiłkowa! się wydawnictwem NRD Reclam, Lipsk, bez daty.

** Relacja Komendanta Głównego ptk. Franciszka Kamińskiego w notatkach autora.

*** Ustna relacja Kamińskiego w zapiskach autora. Potwierdził ją Kornacki w Piotrkowie Tryb. w końcu 1944 r. i obszerniej w 1947 r. w Warszawie.

Los zetknął mnie w czasie okupacji z BCh-owską komórką pomocy Żydom, mieszczącą się w teatrze „Kometa”.

Kierownikiem komórki był red. Henryk Dzendzel* (współpracownik Wincentego Witosa). Akcja pomocy opierała się na współpracy red. Dzendzla z żydowskim działaczem przedwojennej PPS, Mieczysławem Fersztem — ps. „Młot”**. Komórka BCh oddała Fersztowi do dyspozycji swój lokal w „Komecie”. Stąd prowadził on w końcu 1942 r. i na początku 1943 r. dość szeroką akcję niesienia pomocy organizującej się w getcie Żydowskiej Organizacji Bojowej. Z tego punktu, przy pomocy komórki BCh, przerzucano do getta broń, środki opatrunkowe, lekarstwa i benzynę. Zdobytą — najczęściej drogą kupna — broń (zwłaszcza granaty ręczne), przynosił przeważnie Ferszt, oddając ją pod opiekę żołnierzy BCh. Dalszy transport do getta odbywał się pod osłoną patroli BCh. Nosili ją zazwyczaj dwaj łącznicy Ferszta. Również z tego punktu zorganizował kilka wypadów na pojedynczych żandarmów, żołnierzy Bahnschutzów, celem zdobycia broni, którą dostarczył następnie do getta.

Komenda Podokręgu Warszawskiego BCh rozporządzała samochodem zarejestrowanym na niemiecką firmę jajczarską. Samochód ten był oddany do dyspozycji Ferszta. Z tego samochodu przy ul. Nowiniarskiej zaatakowano w styczniu 1943 r. gniazdo karabinów maszynowych ostrzeliwujących getto. W „Komecie” zorganizowano punkt przerzutowy dla Żydów uciekających z getta, a skierowanych tu przez Ferszta. Dwóch uciekinierów ukrywało się przez długi czas w zakamarkach „Komety”.

Łączniczką Komendy Podokręgu Warszawskiego BCh i jego specjalnej komórki z Fersztem na czele była Celina Szulc, która pracowała jako kasjerka w „Komecie”. Dowódcą Podokręgu IIa był mjr Stanisław Kasperlik, który pod Warszawą prowadził osobną akcję ukrywania i żywienia Żydów przez rolników.

Nie skąpił finansowej pomocy Jan Giziński, właściciel „Komety”. Wyraził zgodę na ukrywanie uciekinierów — Żydów i udzielał im wszelkiej pomocy. Giziński nie był członkiem BCh. Jako Polak-patriota sympatyzował z każdym przejawem aktywnej walki z hitlerowcami.

Ferszt planował poważne rozszerzenie współdziałania z ŻOB

* Ustna relacja Dzendzla w zapiskach autora.

** Podczas okupacji Ferszt należał do grupy „Barykady Wolności” — kierowanej przez Dubois, następnie wszedł do PS (Polscy Socjaliści). Od 1942 roku w szeregach PPR.

kilku formacji bojowych znajdujących się na terenie Warszawy. Plan ten miał przedstawić w sztabie dowództwa AL.

Łączność propagandową i polityczną oraz akcję uzyskiwania środków materialnych dla getta prowadzili również dwaj inni członkowie tej konspiracyjnej komórki: Adolf Maćków — przedwojenny urzędnik Ministerstwa Komunikacji i Albin Zacharski — działacz społeczny i członek Stronnictwa Ludowego. Działali oni w porozumieniu z hersztem, który spotykał się z nimi w mieszkaniu Maćkowa przy ul. Podwale nr 5. Tam była przechowywana również broń dostarczana przez Ferszta do getta, a następnie przewożona (jako „jajka”) samochodem transportowym Komendy Podokręgu Warszawskiego BCh, prowadzonym przez Tadeusza Antolaka. Tam pracowała również stacja nasłuchowa komórki. Ostatni raz zjawił się Ferszt w lokalu Komendy Podokręgu w połowie lutego 1943 r. Odbił dłuższą rozmowę z kierownictwem komórki. Nakreślił swój plan działania na najbliższą przyszłość, apelując równocześnie o szerszą pomoc BCh. Ubolewał, że skazane na zagładę getto nie przygotowuje się masowo do orężnej walki.

Zbrojnego wystąpienia ŻOB w kwietniu 1943 r. Ferszt nie doczekał. Na umówione następne spotkanie, po 20 lutego 1943 r. nie przybył. Wpadł w ręce gestapo, wydany (według informacji zdobytych przez BCh)* przez żydowskiego zdrajcę. Na tym kontakt z ŻOB urwał się, gdyż BCh nie miały z nią innej łączności. Komórka BCh w czasie powstania w getcie świadczyła pomoc pojedynczym uciekinierom i rannym, którym udało się wydostać na stronę „aryjską”.

Ten stosunkowo drobny i wycinkowy przypadek wskazuje, jak wiele cennych przykładów o polskiej pomocy można by pokazać, jak zązębiały się o siebie działania różnych polskich organizacji.

Pomoc PPR i GL dla ludności żydowskiej w getcie warszawskim zaczęła się wiosną 1942 r. Komitet dzielnicowy PPR dla getta powstał w marcu 1942 r.**, sekretarzami Komitetu byli kolejno Samuel Zymerman — „Adam”, „Meretik”, Ignacy Gotlib — „Zyga” i inż. Edward Fondamiński — „Aleksander”, „Stefan”, lecz czołową postacią był Józef Lewartowski — „Finkielsztajn”, pełnomocnik KC Partii dla spraw getta. Równolegle rozwijała się działalność organizacyjno-wojskowa. Powstała organizacja sabotażowo-dyweryjna „Gwardia Ludo-

* Ustny przekaz H. Dzendzla.

** Waclaw Poterański „Warszawskie Getto” str. 36—40; Bernard Mark „Walka i zagłada” str. 79,80.

wa”, w maju 1942 r. liczyła ona 10 sekcji. Dzięki inicjatywie PPR w końcu marca 1942 r. w getcie zawarto porozumienie polityczne pod nazwą Blok Antyfaszystowski. Poza PPR do Bloku weszli przedstawiciele Poalej Syjon Lewicy (syjonistyczna partia robotnicza). Hechaluc (organizacja kibucowa)*, Haszomer Hacair (syjonistyczna socjalistyczna organizacja harcerska), Partia Syjonistów Socjalistów, Dror (młodzieżowa organizacja lewicowa syjonistyczna). Poza porozumieniem pozostał m.in. Bund i Syjoniści Rewizjoniści. W ramach bloku powołano wspólną Organizację Bojową — OB, ale poszczególne grupy składowe Bloku zachowały swoją autonomię. Dowódcą OB został Pinkus Kartin, zaś dowódcą GL Gustaw Alef-Bolkowiak. Powyższa akcja już w połowie 1941 r. była poprzedzona wstępną działalnością organizacyjną wszystkich wymienionych grup, takiego zdania są autorzy cytowani w przypisie. Autor niniejszych wspomnień jest innego zdania i w jego tezie podtrzymuje go pośrednio m.in. Artur Eisenbach, który w swej książce „Hitlerowska polityka zagłady Żydów” nic na ten temat nie pisze, uznaje jedynie, że ruch oporu rozpoczął się dopiero od marca 1942 r., tj. od powstania Bloku Antyfaszystowskiego. Według moich obserwacji oraz meldunków wywiadowców ŻZW, decydujące znaczenie dla uaktywnienia dawnych organizacji żydowskich miało właśnie dopiero powstanie w getcie Komitetu PPR i GL. To właśnie komuniści umieli trafić do tych ludzi, rozruszać ich, wciągnąć w 1942 r. do konspiracji politycznej i dywersyjno-wojskowej. Jako ugrupowanie świeżo powstałe w 1942 r., PPR i GL nie mogły wprawdzie dać gettu istotnej pomocy, gdyż były mało zasobne, ale Okręg Warszawski GL dostarczył w 1943 r. kilkanaście pistoletów, o czym mówił mi w początkach maja tegoż roku komendant tego okręgu a mój kolega szkolny inż. Stanisław Skrypij**. PPR i GL wniosły rzecz bezcenną, bo zaszczyliły ducha oporu, ducha walki, zwalczały dotychczasową beczczynność. Moją tezę popiera poza tym fakt niewystąpienia Żydów

* Organizacja Hechaluc kształciła i przygotowywała młodzież na wyjazd do Palestyny i prowadzenia tam kibuców — rolniczych gospodarstw spółdzielczych. W Polsce kształcili się oni na rolników w kilku miejscowościach, w Warszawie otrzymali na ten cel w latach 1920—1925 działki ogrodnicze przy ulicy Grochowskiej, za fabryką czekolady E. Wedla i na Czerniakowie. Prócz tego organizowano im kursy przysposobienia wojskowego.

** W czasie okupacji współpracowaliśmy z sobą blisko. Skrypij korzystał z mojego lokalu konspiracyjnego (z telefonem) przy ul. Chmielnej 21 m 18 i lokali pomocniczych, szczególnie z mieszkania Zdzisława Dąbrowskiego przy ul. Nowogrodzkiej 5, również kolegi z gimnazjum W. Górskiego.

do walki podczas 7-tygodniowej akcji Hóflęgo — wywiezienia do Treblinki 300.000 ludzi. Po prostu organizacje uaktywniły się dopiero wiosną 1942 roku, zatem nie posiadały większej liczby członków — nie były w stanie zorganizować oporu. Nie miały one wtedy jeszcze zorganizowanych drużyn czy plutonów, nie dysponowały bronią, bo nie starały się wtedy o nią. Ruch oporu nabrał konkretniejszego charakteru w getcie dopiero po wrześniu 1942 r., zatem po akcji Hóflęgo, wtedy obudził się duch i potrzeba samoobrony, potrzeba walki o życie.

Polskie środowiska naukowe niosły pomoc naukowcom żydowskim, a także i kształcącej się młodzieży. Była to pomoc finansowa, żywnościowa, w ukrywaniu ludzi, zabezpieczeniu ich dorobku naukowego, a także umożliwieniu im kontynuowania nauki i pracy naukowej. Nieliczna młodzież żydowska kształciła się na tajnych kompletach uniwersyteckich (jak i szkół średnich), solidarnie ukrywana przez polskich studentów i profesorów m.in. na terenie SGH, która mieściła się podczas okupacji na ul. Kopernika, występując pod nazwą 1-szej Miejskiej Szkoły Handlowej dyrektora prof. Edwarda Lipińskiego*. Zastępcą jego był prof. Aleksy Wakar.

Zapomóg materialnych udzielał Żydom również Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej** przejęty w październiku 1941 r. przez Polski Komitet Opiekuńczy, pozostający pod nadzorem RGO***. Akcją tą kierowali działacze ruchu oporu, zakonspirowani w poszczególnych placówkach Rady Głównej Opiekuńczej, w tym w dużej mierze działacze PCK. Przykładowo Kazimierz Szelański**** (kierownik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego od 6.9.1939 r. do 6.12.1939 r.), od stycznia 1941r. kierownik RGO na dzielnicę Mokotów miał stale pod swoją opieką grupę 40 Żydów, dla których pieniądze na utrzymanie otrzymywał z Delegatury Rządu. Zdobył też dla nich dokumenty „aryjskie”. W 1966 r. Szelański został odznaczony przez Instytut Yad Yashem w

* Ustna relacja prof. E. Lipińskiego i prof. A. Wakara w notatkach autora — byli oni moimi profesorami.

** Relacja K. Szelańskiego w posiadaniu autora.

*** Rada Główna Opiekuńcza.

**** Już w pierwszej połowie września 1939 r. SKSS zaczął udzielać pomocy finansowej i rzeczowej dla Żydów w W-wie (otrzymywały ją: Żydowska Samopomoc Społeczna, w ramach której działało wielu byłych działaczy społeczno-politycznych. TOS — Żydowskie Towarzystwo Opieki Społecznej i Centos — Centrala Związku Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi) na utrzymanie schronisk i przytułków. W październiku 1941 r. SKSS zmienił nazwę na Polski Komitet Opiekuńczy.

Izraelu medalem Sprawiedliwych i posadził drzewko w Jerozolimie.

Pomoc lekarska niesiona była także w sposób zorganizowany, poprzez PCK. Z inicjatywą formalną wystąpili lekarze — Żydzi, wśród których znajdowali się członkowie ŻZW.

W 1940 r. grupa lekarzy żydowskich zwróciła się oficjalnie do Zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża — Oddział Warszawa Północ, o zorganizowanie w getcie kół PCK. Ta zupełnie nie znana ogółowi społeczeństwa sprawa pomocy PCK dla getta, pomocy przy ucieczkach i ukrywaniu Żydów po stronie „aryjskiej”, warta jest nie tylko przypomnienia ale i szerszego opracowania.

Sprawa zwrócenia się Żydów do PCK została uprzednio omówiona przez piszącego te słowa z działaczem PCK Józefem Kwasiborskim, celem wysondowania realnych możliwości Oddziału PCK i uzyskania zgody na taką współpracę władz zwierzchnich. Po stwierdzeniu, że takie możliwości istnieją, Żydzi formalnie wnieśli swoją prośbę.

Zarówno mnie jak i Kwasiborskiemu, a także lekarzom ŻZW chodziło o zorganizowanie jeszcze jednej drogi kontaktowej między gettem a dzielnicą „aryjską”, a także wprzęgnięcie do akcji pomocy Żydom, poza lekarzami, innych polskich działaczy z pionu PCK. Wywołało to poważny odzew wśród całej ludności getta, widzącej w tym jeszcze jeden przejaw polskiej przyjaźni, więzi i opieki. Tablice PCK na bramach domów, w których mieściły się żydowskie koła PCK, były tego widowym dowodem.

Podjmując opiekę lekarską i sanitarną nad dzielnicą żydowską i jej mieszkańcami, Oddział PCK Warszawa-Północ obejmował swoim działaniem dzielnice: Wola, Muranów z gettem, Powązki i Żoliborz. W zarządzie oddziału pracowali m.in.: dr Mariàn Stawiński — prezes Zarządu, Józef Kwasi-borski — sekretarz i ks. Zygmunt Truszyński — kapelan AK, proboszcz kościoła przy ul. Gdańskiej na Żoliborzu. Siedziba Zarządu mieściła się przy ul. Nalewki nr 2, za pasażem Simonsa, przy samym ogrodzie Krasińskich, vis-à-vis Oddziału Straży Ogniowej. Siedziba PCK znajdowała się przy jednej z głównych bram wejściowych do getta. Fakt ten ogromnie ułatwił kontakty z gettem. Żydzi, członkowie PCK, mieli legitymacje PCK, za okazaniem których na ogół udawało się im przechodzić przez „wachę” do biura Oddziału. Stąd też, szczególnie w drugiej połowie 1941 r. zaczęli coraz częściej uciekać do „melin”, przygotowanych dla nich w Warszawie lub Pod Warszawą. W latach 1940/41, w Zarządzie Oddziału

pracowały Żydówki, które pomagały Żydom w nawiązywaniu kontaktów z Polakami.

W trakcie swojej oficjalnej działalności Oddział zorganizował w getcie około 25 kół PCK. Koła te były dość liczne, bo średnio liczyły ponad 100 osób, zatem łącznie należało do PCK około 3.000 Żydów. Koła miały swoje zarządy, na czele których stali lekarze. Siedziby zarządów kół mieściły się zazwyczaj w mieszkaniach tych lekarzy, którzy dzięki temu korzystali z przywileju zwolnienia spod kwaterunku jednego pokoju na cele biurowe.

Przywilej ten dawał lekarzom możliwość wykonywania prywatnej praktyki, w możliwie przyzwoitych warunkach lokalowych. Lekarze ci, zgodnie z zadaniami PCK i wytycznymi Zarządu Oddziału, organizowali pomoc lekarską dla szerokiego ogółu ludności żydowskiej. Efektywność tej pomocy była podtrzymywana i rozwijana przez Zarząd Oddziału, drogą bezpośredniego przekazywania kołom żydowskim PCK znacznych ilości medykamentów i środków opatrunkowych. W trosce o dzieci żydowskie i matki ciężarne, Zarząd Oddziału przekazywał, również bezpłatnie, środki odżywcze i szczepionki. Na ówczesne stosunki i możliwości, były to ilości znaczne, a w każdym bądź razie dużo większe od tych, jakimi rozporządzały inne Oddziały PCK, działające w dzielnicach „aryjskich”.

Zarząd Główny PCK, a szczególnie dr Władysław Gorczycki — prezes Zarządu Głównego — specjalnie wyróżniał przy. przydziałach Oddział Warszawa-Północ. Z uwagi na możliwość kontroli niemieckiej, nie można było ujawniać świadczeń na rzecz żydowskich kół PCK. Rozchodowywano je buchalteryjnie nadzielnie „aryjskie”. Przydzielając większe porcje dla Oddziału Warszawa-Północ, powoływano się na fakt, że pomoc ta przeznaczona jest dla polskiej biedoty robotniczej Woli.

Zarząd Oddziału przeprowadzał w poszczególnych kołach na terenie getta lustracje i odprawy. Kontrolował czynności organizacyjne, jak również działalność charytatywną, prowadzoną przez te koła. Na odprawy i lustracje chodził dr Marian Stawiński i Józef Kwasiborski. W swoich przemówieniach, wygłaszanych na zebraniach żydowskich kół PCK, zawsze podkreślali oni więź Polaków z Żydami. Mówili o pomocy i opiece dla nich oraz o potrzebie jej rozciągania na szersze rzesze mieszkańców getta. Nieśli słowa pociechy dla ludzi słabych czy wątpliwych, budując tym pomost dla zbliżenia i lepszego zrozumienia wzajemnego Żydów i Polaków.

Sytuacja materialna i bezpieczeństwo pogarszały się jednak

w getcie stale. Coraz częściej zaczęli Żydzi, członkowie PCK zwracać się z prośbą o pomoc w ucieczce z getta. Ucieczki na dużą skalę zaczęły się od połowy 1941 r. W tym to bowiem czasie zostało wydane polecenie Delegata Rządu na Kraj pomagania w ucieczkach i ukrywaniu się inteligencji żydowskiej oraz przedstawicieli świata nauki. Jak już wspominałem, znaczną rolę w tej akcji odegrał lokal Zarządu Oddziału i poszczególni ludzie z Zarządu. Roli tej nie umniejsza fakt, że PCK mógł w tej akcji uczestniczyć wydajniej tylko do wiosny 1942 roku*, to znaczy do chwili postawienia go w stan likwidacji przez okupanta i wielkiego ograniczenia zakresu działania. Akcja ta nie zawsze mogła przebiegać sprawnie, z powodu braku zdecydowania samych Żydów. Wielką przeszkodą był tu też opór prezesa Judenratu inż. Adama Czerniaka, którego nie udało mi się przekonać do akcji ewakuacyjnej, co znacznie pomniejszyło jej rozmiary. Polski Czerwony Krzyż, jako instytucja, nie mógł rozwinąć szerokiej działalności, czynili to jedynie indywidualni jego członkowie, w oparciu o polski ruch oporu i możliwości ogólne PCK. Spraw tych nie można było ukryć na terenie lokalu Zarządu Oddziału. Były zbyt widoczne i zbyt liczne. Jednak, dzięki wysokiej ideowości członków Zarządu i pracowników biura, nie nastąpiła żadna wpadka.

Ażeby nie narażać członków Zarządu i samej instytucji, o wyprowadzeniu i ukrywaniu Żydów nie mówiło się publicznie. Zdarzało się jednak czasami, że z braku dobrej kryjówki w mieście, lub najczęściej z powodu nieuzgodnienia daty ucieczki, uciekinier musiał nocować w lokalu biura. Tę drogę przechodził kilka razy m.in. Kałmen Mendelson, zastępca komendanta ŻZW.

W akcji ratowania Żydów kierownictwo Oddziału PCK Warszawa-Północ święciło przykładem. Dr Marian Stawiński ukrywał kilku Żydów w swoim mieszkaniu przy ul. Sewerynow; Kwasiborski zorganizował mieszkanie i pomoc m.in. prof. Stanisławowi Batawi i dr. Czesławowi Rzeczyckiemu (ukrywali się w ambulatorium PCK w Klarysewie), prof. dr. Józefowi Handelsmanowi i wielu innym.

Kwasiborski uczestniczył w akcji pomocy Żydom także jako Delegat Rządu na Okręg Warszawski. W 1942 r. Delegatura Okręgu z funduszy własnych udzielała pomocy materialnej

* Relacja J. Kwasiborskiego na temat niemieckiej akcji ograniczenia działalności PCK. Już w 1941 r. PCK musiał przekazać RGO swoje funkcje opiekuńcze i zakłady zdrowia; w umniejszonym zakresie przetrwał jednak do końca 1944 r.

Żydom i urządziła ich na terenie województwa. Subwencionowała poza tym organizacje, niosące pomoc Żydom.

Sprawa organizowania przez Delegaturę pomocy dla Żydów jest oczywiście osobnym problemem, przekraczającym ramy tych wspomnień i czekającym na oddzielne, obszerne opracowanie naukowe. Poruszona została tu z racji ząębiana się działalności J. Kwasiborskiego ze mną w ramach PCK i Delegatury Okręgu Warszawskiego. Warto jednakże w tym miejscu zaznaczyć, że pomoc materialna Delegatur Okręgowych pochodziła przede wszystkim z zasobów Rządu Polskiego, przekazywanych poszczególnym Delegaturom Okręgowym przez Leopolda Rutkowskiego — dyrektora Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu. Po stworzeniu jesienią 1942 r. Żydowskiego Komitetu Narodowego*, Delegatura Rządu przekazała mu dziesiątki tysięcy dolarów. Poza bezpośrednią akcją pomocy, prowadzoną już przez ŻKN, Delegatury Okręgowe nadal przydzielały środki materialne. W swoim szeroko rozbudowanym aparacie miały referentów opieki społecznej na szczeblu powiatowym, którzy odpowiedzialni byli m.in. za akcje pomocy Żydom. Zasięg działania ŻKN był skromny. Środki materialne, przeznaczone na ten cel, zaczęły napływać z Zachodu od Jointu i innych organizacji syjonistycznych dopiero w 1943 r. Do tego czasu pomoc Żydom finansowana była wyłącznie przez Polaków i polskie organizacje.

Według oceny Kwasiborskiego, na terenie samej Warszawy ukrywało się w 1943 r. ponad 30 tysięcy Żydów (wtedy już Żydzi mogli żyć wyłącznie w ukryciu), natomiast na terenie województwa warszawskiego ukrywało się ich również około 30 tysięcy (byli to w dużej mierze Żydzi z Warszawy)**. Na terenie tylko powiatu warszawskiego ukrywało się około 10— 12 tysięcy osób. W pozostałych powiatach województwa (w granicach GG) — ponad 15 tysięcy. W powiatach przyłączonych do Rzeszy — około 3 tysiące osób. Dane te Kwasiborski otrzymał od powiatowych referentów opieki społecznej. Trzeba równocześnie zaznaczyć, że granice administracyjne pow. warszawskiego były przed wojną znacznie większe i

* ŻKN powstał w końcu października 1942 r. w połączonym wysiłku wszystkich organizacji żydowskich, działających w getcie, z wyjątkiem Bundu i Syjonistów Rewizjonistów. W końcu listopada 1942 r. Bund połączył się z ŻKN. ŻOB została powołana przez ŻKN

** Relacja d-cy Obszaru Warszawskiego AK gen. „Łaszczka” — Albina Skroczyńskiego, potwierdzając[^] szacunkowe wyliczenia Józefa Kwasiborskiego.

obejmowały wszystkie podstołeczne miejscowości letniskowe, takie jak: Milanówek, Podkowa Leśna, Konstancin, Skolimów, Otwock — tereny willowe. Były to miejsca dające szansę dobrego ukrycia się i przetrwania. Zamieszkane one były prawie wyłącznie przez inteligencję, a więc tym samym przyjacielską opiekę mogła znaleźć tu raczej tylko inteligencja żydowska. Dane liczbowe ukrywanych Żydów podane przez J. Kwasiborskiego zasługują w pełni na wiarę. Przytaczam je, gdyż są podobne do moich ocen i raczej potwierdzają je, choć osobiście liczbę ukrywanych w Warszawie Żydów oceniam na prawie 35 000 osób.

Według obliczeń Kwasiborskiego, który przyjmuje koszt całomiesięcznego bardzo skromnego utrzymania na terenie województwa — w latach 1942—1944 — na 75 do 100 zł na dorosłego człowieka, wartość nakładów miesięcznych na 30 tysięcy osób, przy wyższej stawce z lat 1943/4, sięga 3 milionów zł. Jest to kwota średnia dla wszystkich ukrywanych i finansowanych Żydów, podczas gdy faktycznie była ona wyższa, sięgała do 150 zł na osobę, ponieważ nie wszyscy Żydzi korzystali w pełni z tych zapomóg, lub nie korzystali z nich wszyscy dający im schronienie (byli zamożni lub ukrywali członków rodziny). Ponadto koszty utrzymania na prowincji były niższe (własne ogródki, ogrodnictwo, własne mleko, jajka) dlatego kwota 100 zł mogła w 1944 r. być podstawą minimum skromnego utrzymania. Tylko nieduży procent ukrywających się Żydów (poniżej 10%) posiadał własne fundusze, z których czerpał na bieżące potrzeby. Większość Żydów miała wyrobione dokumenty „aryjskie”, na tej podstawie mogła się zameldować i otrzymywać kartki na żywność przydziałową, nabywaną po tanich cenach. Miało to duży wpływ na obniżenie kosztów ich utrzymania, gdyż różnica między cenami przydziałowymi a wolnorynkowymi była ogromna. Mimo stałego wzrostu cen wolnorynkowych na żywność, wobec tego, że od października

1943 r. zwiększono przydział chleba do 8 kg miesięcznie na osobę (przedtem 4,5 kg do 6 kg), a marmolady do 1/2 kg, stwarzało możliwości skromnego utrzymania się dla ludzi na prowincji w granicach 150 zł miesięcznie. W mieście suma ta dochodziła w r.

1944 do 200 zł na osobę. Na obniżenie kosztów utrzymania wpływał również fakt zaopatrywania Polaków utrzymujących Żydów, w dodatkowe kartki żywnościowe, fałszywe lub wystawiane na „martwe dusze”, a dostarczane im przez polskie władze konspiracyjne. Fakty te znajdują potwierdzenie w książce Z. Ziółka pt. „Od okopów do barykad” (str. 145, 149, 150) Wydawnictwo Czytelnik, W-wa 1973 r. Według Ziółka w

końcu 1941 r. tylko w Warszawie rozprowadzano miesięcznie 100.000 dodatkowych kartek żywnościowych. Rejestrowane one były dla bezpieczeństwa w innych dzielnicach i sklepach niż rejon zamieszkania ich użytkowników. Dane o drukowaniu fałszywych kart żywnościowych podają i akta Delegatury Rządu*.

Moja organizacja OW-KB miała własne możliwości w pomaganiu w wyżywieniu 3.000 do 4.000 Żydów warszawskich przez nas wyprowadzonych z getta. Nasz członek — Ferdynand Świetlik był zatrudniony podczas okupacji w Wydziale Rozdziału i Kontroli Zarządu m. Warszawy (legitymację ma z podpisem prezydenta J. Kulskiego), któremu podlegały Delegatury Aprowizacyjne i przez swe znajomości stworzył nam kontakt i możliwości odbierania w latach 1942/44 co miesiąc 5.000 do 10.000 kartek żywnościowych. Zatem na 1 ukrywanego przez nas Żyda przypadało 2 do 3 kartek. Świetlik w latach 1941/43 dawał nam co miesiąc darmo kilka beczek nafty i karbidu, które my przrzucaliśmy do getta. Te artykuły zdobywał on z racji drugiej funkcji — zastępcy Delegata Aprowizacyjnego Okręgu VI w Warszawie. Należy jednak wziąć pod uwagę, że Delegatury okręgowe Rządu, poza powyższymi świadczeniami finansowymi, przekazywały co pewien czas grupowym opiekunom ukrywanych Żydów także żywność, jak również artykuły włókiennicze. Dary w naturze pochodziły ze zbiorów wśród polskiej ludności, z różnych polskich firm, a także ze zdobyczy wojennej na Niemczech, z rozbitych przez ruch oporu magazynów czy transportów wojskowych, konfiskaty kontyngentów żywnościowych. Nie były one wliczane w statystyczny koszt utrzymania 1 osoby.

Do świadczeń społeczeństwa polskiego na rzecz ukrywanych Żydów należy jeszcze doliczyć opiekę zdrowotną w formie bezpłatnego leczenia i darmowych lekarstw** (część tych kosztów pokrywały polskie instytucje jak PCK, RGO, Polski Komitet Opiekuńczy, Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej, które m.in. niosły wcześniej pomoc finansową i rzeczową dla getta). Ukrywany Żyd żył przy polskiej rodzinie na prawach członka rodziny, toteż nikt nie wyliczał dokładnie kosztu jego utrzymania, dopłaty Delegatur partycypowały tylko w kosztach. Nieduża liczba ukrywających się Żydów

* Akta Delegatury Rządu — patrz Centralne Archiwum Partii sygn. 202/11-44, tom 2, karta 223.

** Np. kolega z konspiracji inż. Tadeusz Studziński przrzucił kilka razy do getta dużymi walizkami znaczne ilości lekarstw, które dostał bezpłatnie z apteki „Pod Aniołem” (właściciel Wilczyński) przy ulicy Hożej róg Poznańskiej.

posiadała własne fundusze, z których czerpała na bieżące potrzeby (i wymykała się ze statystyk Delegatur); bardzo wielu było na całkowitym lub częściowym utrzymaniu Delegatur Okręgowych; reszta znajdowała się na utrzymaniu ofiarnych, ukrywających ich ludzi. Jak z tego wynika, koszty ukrywania Żydów pokrywało przede wszystkim polskie społeczeństwo. Rozwiewa to mit o rzekomych zarobkach Polaków czerpanych z ukrywania Żydów, oraz o tym, że Żydzi utrzymywali się wyłącznie za własne pieniądze.

Kwasiborski po odejściu w 1942 r. z PCK, był oficjalnie inspektorem opieki społecznej m. Warszawy i inspektorem RGO na okręg warszawski. Dawało mu to duże możliwości swobodnego poruszania się w terenie, a tym samym częstego dokonywania kontroli akcji konspiracyjnych. Kwasiborski był doskonale zorientowany w sprawach opieki społecznej. Przed wojną był człowiekiem władz naczelnych wielu organizacji opiekuńczych, w tym Towarzystwa Opieki nad Dziećmi i Rady Opiekuńczej w Pruszkowie. Opieka nad Żydami w województwie warszawskim była więc w dobrych i fachowych rękach.

Z pracą i finansami Delegatur zazębiała się ściśle działalność „Żegoty”* — Rady Pomocy Żydom, powstałej 27 września 1942 r. Działała ona na terenie całego kraju, w skład jej wchodziła przedstawiciele różnych partii politycznych, działających konspiracyjnie; po maju 1943 r. opiekowała się ŻKN i jego działalnością. Z ramienia Delegatury do RPŻ wchodził działacz katolicki z FOP, Witold Bieńkowski ps. „Jan” „Wencki” — referent spraw żydowskich w Delegaturze Rządu. W skład RPŻ wchodził także przedstawiciel ZKN i Bundu. Obie te organizacje wysyłały za pośrednictwem Delegatury wiele depeesz** do Londynu, do kół żydowskich z prośbą o pomoc; popierały ich w tej sprawie apele władz polskich kierowane do nieczułych i obojętnych ugrupowań żydowskich na Zachodzie. Z pomocy finansowej RPŻ korzystało w województwie warszawskim około 5.000 Żydów, a w skali całego kraju około 25.000 osób.

Duży udział w akcji pomocy Żydom mieli księża polscy. Podczas okupacji hitlerowskiej poniosło śmierć około 2.600 kapłanów (ponad 20% kleru). Wśród ofiar hitleryzmu, obok świetlanej pamięci o. Kolbe, o. Aniceta, zakonników, zakonnic i księży świeckich, byli i dostojnicy kościoła z księdzem

* Kryptonim Rady Pomocy Żydom, która nosiła imię Konrada Żegoty.

** Patrz Centralne Archiwum sygn. akt Delegatury Nr 202/1—6, karta 26, 202/1—54 l. 10. 202/1—8 karta 68 i inne.

arcybiskupem Nowowiejskim na czele. Należy tu podkreślić równie patriotyczną i pełną poświęcenia postawę kleru ewangelickiego z ks. pastorem Bursche na czele. Kler ewangelicki odegrał także dużą rolę w ogólnonarodowej akcji niesienia pomocy i ratowania życia Żydom. Wielu księży obu wyznań, niosąc pomoc bliźniemu, czyniło to też z obowiązku wypływającego z uczestnictwa w ruchu oporu.

Szczególnie dużą rolę odegrali księża przy wyrabianiu Żydom okupacyjnych dowodów tożsamości, tzw. kennkart. Podstawą do wykonania „kennkart” (lub nawet do wyrobienia ich legalnie) był przede wszystkim oryginalny akt urodzenia - metryka. Dla Żyda jedynie dobrym dokumentem była metryka wystawiona przez jakąś rzymskokatolicką parafię.

Początkowo, do połowy 1941 r. operowano w większości wypadków fałszywymi dokumentami, wystawianymi rzekomo przez parafie i zarządy miejskie znajdujące się za Bugiem. Z czasem stało się to mało bezpieczne i ograniczono się głównie do parafii z terenu GG. Taka „dobra” kennkarta, obok „aryjskiego” wyglądu (osiąganego często drogą chirurgicznego zabiegu), dawała Żydom duże szanse uratowania się. Zmniejszała również niebezpieczeństwo grożące Polakowi, który go przechowywał.

Spośród księży, na terenie Warszawy, bardzo pomocny w wystawianiu metryk był ksiądz prałat Marcei Godlewski. Znany był też jako społecznik i opiekun sierot*, w czasie okupacji wyróżniał się w niesieniu pomocy Żydom, współpracując z OW-KB i ZZW. Widowym przejawem tej jego postawy był fakt, że nie opuścił kościoła, który włączono do zamkniętego getta wraz z terenem pl. Grzybowskiego, ul. Twardą i Bagno. Ks. Godlewski zmniejszył „urzędową” śmiertelność w swojej parafii, a nawet „wskrzesał” umarłych. Tą drogą „odzyskane” metryki urodzenia i chrztu przekazywał dowódcy OW-KB, umożliwiając tym wyrobienie „dobrych” kennkart dla ukrywających się Żydów. Sekretarzem kancelarii parafii Wszystkich Świętych był i jest do dziś Telesfor Wyrzykowski. Był on gorliwym wykonawcą poleceń ks. prałata i wystawił wiele metryk urodzenia. Z ramienia strażackiego ruchu oporu współpracował z ks. Godlewskim Jan Doliwa-Śledziński, ówczesny wiceprezes Ochotniczych Straży Pożarnych w Warszawie. On także otrzymywał dużo metryk dla wyrobienia Żydom kennkart.

W rozległych podziemiach kościoła i na terenie plebanii ks.

* Relacja Heleny Kwapisz i „Wiadomości Parafialnych”

Godlewski stale przechowywał i żywił wielu uciekinierów z getta. Między innymi znaleźli tu schronienie: adwokat Henryk Nowogródzki, małżonkowie Hemdin, dr Jakub Weinkiper- -Antonowicz oraz prof. Ludwik Hirszfild* z rodziną. Ukrywał się tam również rzemieślnik Lipszyc, który przez wdzięczność posługiwał w kościele. Stąd przetrucano uciekinierów na wieś, bądź lokowano w różnych klasztorach, w remizach straży pożarnych. Przechowywano ich również w kaplicy przy ul. Złotej 49. Szczególnie wzruszająca była troska ks. Godlewskiego o los małych dzieci żydowskich. Przenosił je czasem pod sutanną przez „wachę” niemiecką.

Ks. prałat nie ograniczał się tylko do ratowania samych istnień ludzkich. Pomagał również ratować mienie żydowskie, zamurując je w katakumbach kościoła. Znany był w czasie powstania warszawskiego fakt ukazania się w połowie sierpnia dużej ilości śledzi. Pochodziły one właśnie z katakumb kościoła Wszystkich Świętych, gdzie ks. Godlewski zamurował 18 beczek śledzi najprzedniejszego gatunku. Dożył również do powstania właściciel śledzi. Za jego zgodą 15 beczek przejęło wojsko**, a 3 beczki zatrzymał właściciel.

Ksiądz Godlewski słowem i czynem podtrzymywał na duchu społeczeństwo getta, podobnie jak jego wikarzy. Dla Żydów był symbolem więzi ze społeczeństwem polskim.

Cieszył się on wśród Żydów wielkim i zasłużonym uznaniem, zaufaniem i miłością. Szczególnie serdecznie opiekował się ks. Godlewski ks. Pudrem — Żydem z kościoła NMP na Lesznie (obecny adres kościoła — ul. Świerczewskiego 80). Niósł pociechę słowem i czynem Żydom-katolikom w getcie.

Nie było warunków na to, aby pomóc wszystkim ludziom zamkniętym w getcie. Początkowo zresztą Żydzi o tę pomoc nie zabiegali, separując się od Polaków, licząc na przetrwanie drogą przekupienia Niemców. Kiedy uświadomili sobie ludobójcze cele Niemców, było już zbyt późno na skuteczną pomoc. Zdarzały się nieostrożne, potajemne (przed ukrywającymi) wychodzenia Żydów z kryjówek. Złapani przez Niemców wydawali te kryjówki wraz z resztą ukrywających się i oczywiście z ich opiekunami. Np. w wyniku samowolnego wyjścia z klasztoru ukrywającego się Żyda wymordowano Paulinów we Lwowie. Zdarzały się nawet przypadki, że złapani rodzice zdradzali miejsce ukrycia swoich dzieci, co w konsekwencji prowadziło do ich śmierci.

* Prof. Ludwik Hirszfild „Historia jednego życia” Wyd. PAX W-wa 1957 r. str. 306—7.

** Relacja ustna mjra Hieronima Bajona w zapiskach autora.

wencji powodowało śmierć wszystkich pojmanych*. W ten sposób zginął m.in. kolega z organizacji por. OW-KB, Aleksander Zielonkiewicz (były powstaniec śląski), wydał go ukrywany przez niego Żyd Szapiro, który przyprowadził Niemców i wskazał gdzie się ukrywał. Niemcy ich obydwu zamordowali, a willę Zielonkiewicza w Ossowie koło Warszawy spalili. W tym domu ukrywała się też żona Szapiry z dzieckiem, ona ocalała dzięki temu, że widząc z daleka idącego męża z żandarmami, wyszła tylnymi drzwiami i uciekła z dzieckiem. Oczywiście, że nie było to regułą, aby wszyscy złapani Żydzi byli tak mało odporni na bicie i „badania” niemieckie. Złe jednak wieści zawsze lepiej i szerzej rozprzestrzeniają się. Dlatego też wielu ludzi dobrej woli wahało się, lub nawet wycofywało z akcji pomocy. Niosący pomoc też chcieli żyć i pragnęli przetrwać wojnę wraz ze swoimi rodzinami.

Ks. Godlewski na terenie parafii miał wspaniałych ideowych i oddanych pracowników, w osobach żyjących do dziś — ks. prob. Tadeusza Nowotki i ks. dziekana Antoniego Czarneckiego. Są oni niejako żywymi kronikami historii tej pomocy, i wiedzą o współpracy ks. Godlewskiego z OW-KB, który przejściowo przechowywał broń dla oddziału żydowskiego ruchu oporu — ŻZW, szczególnie w momentach jej przerzutu do getta. Księża z kościoła Wszystkich Świętych świadczyli tak dużą pomoc dla Żydów i dla ruchu oporu, gdyż mieli największe w tym możliwości, z racji położenia kościoła na terenie getta, w pobliżu murów.

Z tych samych względów, podobnie wielką rolę odegrał ks. biskup dr Karol Niemira, w okresie pracy w kościele przy ul. Nowolipki. Z racji duszpasterskiej funkcji w OW-KB, wniósł duży wkład przy organizacji akcji żywienia, przechowywania i przewozu Żydów na wieś. Zaopatrywał ich też w metryki urodzenia, niezbędne do wyrobienia kennkarty. Nie można również przemilczeć jego pomocy dla ruchu oporu, szczególnie przy organizowaniu przerzutów broni do getta. Dla ludności za murami niósł pociechę w słowach i czynach. Dopomógł m.in. w dostarczeniu z terenu parafii wody dla całego kwartału dzielnicy getta, który był jej pozbawiony.

Nie sposób wymienić wszystkich księży, którzy nieśli pomoc w miarę swoich możliwości-i nadarzających się okazji. Okazją taką było chociażby zgłoszenie się proszącego o nią Żyda. Konkretnym przykładem tego niech będzie przeżycie inwalidy-

* Relacja pik. dypl. dr. Zygmunta Jankę.

bohatera ŻZW — kpt. K. Mendelsoń. Po upadku powstania Lr getcie wędrował przez wieś, szukał o zmroku schronienia. Njje chcąc ryzykować, jedyńą pewńą możliwość pomocy widział w wiejskiej plebani. Prosząc o nocleg oznajmił proboszczowi, że jest Żydem. Ten mu odrzekł: „ja się ciebie o to synu nie pytam”. Mendelson dostał nie tylko nocleg i kolację, ale również zaopatrzenie j życzliwe wskazówki na dalszą drogę.

Nie słyssałem o wypadkach, by polski kler katolicki odmówił kiedykolwiek Żydom pomocy. Nie było również wypadku, by ksiądz wydał Żyda Niemcom. Księża katolicycy wzywali z ambon do niesienia pomocy Żydom. Na terenie Warszawy oprócz księży związanych z konspiracją wojskową i pełniących jednocześnie funkcje kapłańskie (jak np.- znani z niesienia pomocy: ks. prałat Jan Zięją, ks. Polanowski ze „Skały”, ks. Pawlina z „Romy” czy ks. Smyrski — wszyscy związani z OW-KB), pomocy Żydom udzielały chyba wszystkie parafie rzymskokatolickie i to zarówno indywidualnie, jak i Hączenie z ruchem oporu.

Do niecodziennego w skutkach przypadku należy zaliczyć wydanie przez ks. dr. Zygmunta Choromariskiego, ówczesnego proboszcza parafii Św. Aleksandra, metryki urodzenia dla wdowy po wybitnym ekonomiście i profesorze SGH — Lewińskim. Lewińska przebywała wtedy na Pawiaku. Był to przypadek tym dziwniejszy, że po dostarczeniu metryki na Pawiak, Lewińska odmówiła posłuzenia się nią. Odrzuciła ten jedyńy dla siebie ratunek i zgłosiła gotowość pójścia na męczeńską śmierć ze swym narodem. Wydostanie tej metryki z powrotem z Pawiaka załatwił szczęśliwie mec. dr Władysław 'irzankowski, członek Komendy Głównej „Skały” KB.

Metryki wystawiał również ks. prałat dr Mieczysław Węglewicz, proboszcz parafii św. Jakuba. Ks. Węglewicz współpracował z OW-KB w szerszym zakresie, jak również nieznan i dziś już z nazwiska księża kościoła św. Karola Boromeusza z ul. Chłodnej. Metryki dla Żydów sporządzali także księża z parafii Zbawiciela, z ks. prałatem Nowakowskim (który osobiście przechowywał doktorostwo Bystrzanowskich); z Parafii św. Barbary z proboszczem ks. Wojewódzkim; z parafii na Marymoncie przy ul. Gdańskiej z ks. Truszyńskim i wielu innych. Na specjalne podkreślenie zasługuje działalność księży⁷ kościoła katedralnego św. Jana, którzy w podziemiach katedry udzielali schronienia Żydom aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Przy kościele katedralnym św. Jana, wikariusz Parafii ks. kan. Kliszko prowadził w ramach „Caritasu”

kuchnię dla uboższej inteligencji, udzielał zapomóg Żydom i wystawiał dla nich akty urodzenia. W kuchni, która znajdowała się na Rynku Starego Miasta, obok domu pod Murzynkiem, otrzymywali posiłki również Żydzi. Znany biolog prof. Unii wersytetu Warszawskiego — Żweibaum był kasjerem w tej kuchni, aż do Powstania Warszawskiego. Kilka Żydówek było kelnerkami. Wszyscy doczekali szczęśliwie wyzwolenia.

W bezpośrednim ukrywaniu Żydów i wydawaniu im metryk, współpracowały z OW-KB-AK i wyróżniały się w świadczeniu pomocy również zakony i kościoły zakonne, jak np. „żołnierski” kościół św. Krzyża oo. Misjonarzy (ks. Rzymelka) H powstaniec śląski, ks. prob. Petrzyk, czy ks. Leon Więckie- wicz zabity wraz z organistą za pomoc dla Żydów), kościoły oo. Kapucynów, Jezuitów, Dominikanów, Franciszkanów^ Salezjanów, Redemptorystów, Pallotyńów i inne, oraz klasztory żeńskie.

Poza już wspomnianymi księżmi, wymienić należy ks. prał. Surdackiego, ks. prał. Wiwciaka, ks. prob. Garncarka (następcę na Nowolipkach po ks. biskupie Niemirze) i wielu innych, nieznanych już dziś z nazwiska. Należy wspomnieć o siostrach z Szymanowa i Lasek, do nich przesyłane były głównie dzieci żydowskie. Klasztor sióstr Rodziny Marii w Płudach, poza kilkudziesięcioma dziećmi żydowskimi ukrywał także około 20 dorosłych Żydów. Siostry Serafitki z ul. Noakowskiego w Warszawie przechowywały Żydów, m.in. Mariusza Rabinowi-] cza z Łodzi, podobnie siostry Sakramentki, siostry Urszulanki Czarne z ul. Przejazd 5, też przy murach getta, prowadziły szkołę i internat, w którym ukrywali się Żydzi. Siostry były stale podejrzewane przez Niemców, dlatego też często składali im wizyty gestapowcy szukający Żydów. Urszulanki prowadziły także tajne nauczanie*.

Należy też wymienić lokale OW-KB prowadzone przez Klarę Węglowską: w Zalesiu Górnym, w Warszawie przy uli Hozej 25, ukrywającą kilkudziesięciu Żydów, w czym pomagał jej przede wszystkim miejscowy ksiądz proboszcz Iwieński. W; Kobylce u ks. proboszcza ukrywał się z synem aktor Lin] (Hermelin), w Babicach ukrywał Żydów ks. proboszcz Bernard Jastrzębowski, we Włochach ks. proboszcz Mieczysław Grabowski, zaś w Rokitnie (między Brwinowem a Błoniem) j tamtejszy proboszcz ks. kanonik Kutowski zorganizował |

* Lokal sióstr był bursą RGO, prowadziły one, poza oficjalną szkołą zawodową, także tajną szkołę średnią.

Spośród uratowanych dziewczynek ukrywających się pod polskimi nazwi-j skami, jedna z nich — Eugenia Kowalska mieszka dziś za granicą.

wśród miejscowego społeczeństwa akcją ukrywania kilkudziesięciu Żydów. Ukrywał ich na terenie probostwa i w całej osadzie, a szczególnie w czworakach. Parafianie przejęci żarliwym humanitaryzmem swego duszpasterza wypełniali swój obowiązek do końca. Wszyscy ukrywani Żydzi przeżyli wojnę i ocalili*.

Na trasach przetrwania z Warszawy do Lwowa, Białegostoku**, Wilna i Brześcia Żydzi pragnący przedostać się na teren ZSRR znajdowali schronienie we wszystkich plebaniach wiejskich.

Bez pomocy księży nie udało się uratować tylu Żydów, których udało się wyrwać ze szponów brunatnej śmierci. Robili to wszystko księża cicho, bez rozgłosu i najczęściej nawet bez wiedzy ratowanych, w ramach ogólnych wytycznych hierarchii kościelnej w Polsce. Tym bardziej więc teraz, po latach, ich ciche bohaterstwo zasługuje na wspomnienie i wdzięczność. Trzeba też oddać hołd kapłanom, poległym w tej walce o życie uciemzonego bliźniego.

* Relacja Haliny Żero, urzędniczki miejscowej cukrowni.

** Godna wzmianki jest prywatna akcja Wacława Kielbińskiego (właściciel Zakładów Budowlanych przy ul. Koziej 5, a następnie Krak. Przedmieście 7 i ul. Górskiego 11), który kupił samochód ciężarowy, by w latach 1940 do wiosny 1941 wywozić Żydów z Warszawy do Małkini, skąd szli do ZSRR na Białystok i Wilno. Relacja magistra inżyniera Tadeusza Studzińskiego, pracownika w firmie Kielbasińskiego, w posiadaniu autora.

Pomoc gospodarcza i aprowizacja

Spółeczeństwo polskie, zaszokowane klęską wrześniową, okupacją hitlerowską i gnębione srogą zimą 1939/1940 r., popadło w odrętwienie gospodarcze. Taka sytuacja powodowała upadek ekonomiczny kraju i ogólną pauperyzację narodu. Widać to było szczególnie na ludności żydowskiej, nastawionej przeciw na sprzedaż swych usług Polakom.¹¹ Możliwości jeszcze względnie swobodnego poruszania się w 1939/1940 r. po kraju, a tym samym docieranie z towarem na wieś, w sytuacji występujących braków w zaopatrzeniu, spowodowanych brakiem dopływu produkcji z ziem będących poza granicami GG, dawały wielu kupcom i rzemieślnikom żydowskim podstawy skromnej egzystencji, prawie do końca 1940 r. Np.: przejściowa koniunktura dla szklarzy w 1939 r. (skutki działań wojennych). Gorzej było z przemysłowcami. Fabryki były likwidowane przez Niemców, bądź przejmowali je Treuhänderzy*. Sytuacja robotników, a szczególnie inteligencji żydowskiej pozbawionej posad, rent, oszczędności w PKO była jeszcze gorsza. Odgródzenie gett w końcu 1940 r. murami było ciosem zagrażającym biologicznemu istnieniu Żydów. Hermetyczność zamknięcia, ogromne ograniczenie przez Niemców przydziałów żywnościowych dla Żydów oraz odcięcie handlu i rzemiosła od wymiany towarowej ze stroną „aryjską” równoznaczne było z wyrokiem śmierci. Gdyby ten stan ścisłej izolacji utrzymywał się tylko przez trzy miesiące, to getto wymarłoby z głodu. Zrozumieli to Polacy, poczęli szukać dróg pomocy. Z czasem pojęli to i Żydzi, którzy na początku okupacji wykazywali wyraźną tendencję izolacji i stania na

* W Gubernatorstwie Warszawskim był Wydział Treuhandstelle — czyli Wydział Powierniczy, miał on za zadanie przejmowanie większych zakładów pracy, tak polskich jak i żydowskich. Treuhänder — powiernik, albo inaczej komisaryczny zarządca.

boku. Z właściwą sobie energią zabrali się do odnawiania powiązań przyjacielskich i handlowych z Polakami. Takim największym miejscem spotkań był gmach Sądów na Lesznie, do którego było swobodne dojście zarówno z getta, jak i z dzielnicy „aryjskiej”. Z biegiem czasu Niemcy dostęp do budynku ograniczyli tylko do ludzi, którzy mieli wezwania do sądu. Żydzi chcąc żyć, zdawali sobie sprawę, że pomocy mogą szukać wyłącznie u Polaków. Zagraniczne ośrodki żydowskie, a także i kraje zachodnie były nieczułe, i chociaż znały sytuację panującą w gettach w Polsce, nie usiłowały w tym czasie nie tylko nieść pomocy, ale i nie przyjmowały nawet uciekinierów. Dotychczasowe skromne zasoby finansowe drobnego żydowskiego handlu i rzemiosła były na wyczerpaniu. Według znanego ekonomisty żydowskiego, dra Ignacego Schipperera, średnia wartość majątku drobnego kupca i rzemieślnika żydowskiego wynosiła przed wojną w towarze około 200 do 300 zł. Jak długo więc mogła żyć rodzina z wyprzedaży tego majątku przy braku bieżących zarobków? Przeprowadzając się do getta, handlowcy pozbywali się swych sklepów w lepszej handlowo dzielnicy „aryjskiej”, wraz z klientelą. Musieli pozostawić także część urządzenia swych sklepów. Sklepy te otrzymywali w przydziale kwaterunkowym głównie Niemcy. Brak w getcie dobrych lokali sklepowych i klientów nie dawał prawie żadnej możliwości zarobków, a zatem i środków na nabycie żywności. Nie dotyczyło to bogaczy, którzy zdołali zachować coś ze swoich zapasów towarowych, surowców czy kosztowności, ale tych było zaledwie kilkanaście tysięcy. Problem ten można było rozwiązać tylko przez zatrudnienie ludności zamieszkującej w getcie. Bo żywność była. Wpływała do getta kosztem codziennego ryzyka polskich szmuglerów. Docierała w tak dużych ilościach, że na przestrzeni całego 1941 r. stwierdzić było można, iż getto było zaopatrywane w lepszą i wykwintniejszą żywność niż dzielnica „aryjska”. Był to okres dobrej koniunktury dla getta. Wiosną 1941 r. Niemcy szykując się do dalszych działań wojennych, ulokowali na terenie GG kilkadziesiąt dywizji, dla których zamawiali różne wyposażenie jak sztuce, meble, bieliznę. Duża część tych zamówień wpłynęła do getta dając ludziom niezły zarobek, podnosząc ich stopę życiową. Toteż obok ryb, drobiu, śledzi anchois, widziałem w getcie i drogie owoce, które tu pokazywały się wcześniej niż w dzielnicy tzw. „aryjskiej”, sam kupowałem w getcie pierwsze morele czy brzoskwinie. W modnej restauracji „Sztuka” widziałem pstrągi, francuskie trunki. Ale na tę żywność trzeba było zarobić. Z

dochodów płynących ze szmuglu żyło bardzo wielu Żydów szczególnie rzutcy tragarze i ludzie mieszkający przy murach, którzy przekształcili swe mieszkania na miejsce czasową przechowywania towaru i żywności. Polskie firmy handlowe zaczęły zabiegać o tradycyjne zaopatrzenie materiałowe i kupców i rzemieślników żydowskich. Handel zaczął szukać dróg przez mury, dawać zlecenia produkcyjne, aktywizować gospodarczo getto i to w sposób przeważnie tajny, konspiracyjno-szumlerski.

W 1941 r. życie ludności żydowskiej w getcie biegło bez specjalnie dotkliwych prześladowań ze strony Niemców. Izolacja od świata zewnętrznego nie krępowała ich działalności gospodarczej. Mając zapewnionych odbiorców polskich, producenci i kupcy żydowscy stworzyli w getcie dogodny warunki dla rozwoju produkcji, pod warunkiem otrzymywania surowców. Chodziło tu szczególnie o surowce zajmujące wiele przestrzeni, jak np. deski, lub surowce spożywcze czy surowce reglamentowane jak skóra, materiały włókiennicze, metale kolorowe i inne, których w getcie przecież nie było, bo zabrali je Niemcy w 1939 r.

Zasadniczo tylko produkcja i zarobek z pracy rąk mogły dać utrzymanie spauperyzowanym masom. Działalność ta zaczęła z czasem rozwijać się coraz lepiej. Początkowo aktywizowały się małe warsztaty, które następnie rozrastały się i dzieliły na mniejsze pod jednym i tym samym kierownictwem. W ten sposób stopniowo powstawały branżowe zespoły produkcyjne. Nie obeszło się przy tym bez nadużyć ze strony żydowskich organizatorów produkcji, wyzyskujących biedotę robotniczą i właścicieli drobnych warsztatów. Pogłębiało się rozwarstwienie i antagonizmy klasowe. Organizatorzy ci, bogacąc się szybko! stosowali później tę samą metodę wyzysku na rzecz niemieckich właścicieli „szopów” (np. Weinberg, Hendel, Bursztyn, Topelson). W ten sposób rozwinęły się ogromne warsztaty, czyli nawet zespoły warsztatów stolarskich (przejął je potem Niemiec Bernhard Hallman), tapicerskich (przejęła Fnedka Łopata i Bujarski, a następnie Wilfried Hoffman), szcztokarskich (także wyroby skórzane — Herman Brauer), tekstylnych (przejęli Curt Róhrich, Walter Caspar Tóbbens, Karl Georg Schultz, Fritz Schultz — ten także futra) i innych. Po 22 czerwca 1941 r. zapotrzebowanie na te towary bardzo wzrosło. Wytworzyła się nawet duża koniunktura dla produkcji żydowskiej. Poza wymienionymi zespołami, drobni producenci żydowscy, nie zaangażowani dla wielkiej, masowej produkcji dla potrzeb wojska, produkowali również dla dzielnicy „aryj-

skiej" artykuły z branży metalowej, włókienniczej, skórza-nej, a nawet spożywczej (np. cukierki, wafle). Drogami odbioru wyrobów gotowych z getta szło też zaopatrzenie w surowce. Towary i surowce w drobniejszych ilościach były na ogół przetrucane przez mury tak, jak gros żywności. Rzeczy małe przez gmach Sądów. Transport w obie strony odbywał się również przez bramy getta, jeśli zdołano przekupić wachmanów i policjantów, odbywał się także przez budynki, które przylegały do getta, a więc przez Oddział I i IV Straży Pożarnej, garbarnię Pfeifferów, warsztaty tramwajowe na ul. Okopowej, zabudowania firmy „Pluton” na ul. Grzybowskiej, browar Habermuscha i Schiele przy ul. Ceglanej oraz przez podobnie usytuowane domy mieszkalne stykające się z budynkami w getcie — przez tzw. „szafy” w ścianach — czyli wybite przejścia zasłaniane szafami. W kilku punktach mleko dostarczano specjalnie zainstalowanymi rurociągami*.

W gmachu Sądów zegarmistrze żydowscy zabierali do naprawy zegarki, tu odbywał się drobny handel jak też handel walutami, złotem, kosztownościami. W getcie działała giełda ustalająca i dyktująca ceny dolara i złota dla całej Warszawy, a nawet dla GG.

Do połowy 1942 r. w handlu oraz rzemiośle byli zatrudnieni prawie wszyscy Żydzi czynni zawodowo. Ich liczbę oceniam na 120.000 osób. Wielu Żydów, szczególnie inteligencji, przekwalifikowało się celem zdobycia pracy. Firmy polskie, znajdujące się na terenie getta, dawały możliwości zarobków Żydom, zatrudniając ich w nadmiernej ilości, a często nawet fikcyjnie. Dostarczały one również surowców do produkcji, jak np. garbarnia Pfeiffera na Okopowej wraz z garbarnią Temlera i Szwede, oraz garbarnia Przytułskich** na ul. Stawki 40. Właściciele tych firm czekała za to podwójna kara (kara śmierci i konfiskata mienia) za pomoc udzielaną Żydom i za działanie na szkodę Trzeciej Rzeszy. Polskie przedsiębiorstwa także innych branż odstępowały gettu swoje surowce.

Pomimo wszystko, w getcie pozostawał poważny odsetek Żydów bez stałego zajęcia. Rekrutowali się oni głównie z

* M.in. wg relacji Kazimierza Grejma, znanego miłośnika starej Warszawy, na ul. Freta 33, z drugiego podwórza, rurą przelewano mleko na ul. Koźłą. ¹ <im też był duży punkt przetrzutu żywności do getta. Przy ul. Freta 43 żywność transportowano do getta podkopem.

** Relacja ustna J. Pfeiffera i Z. Przytułskiego, z którymi współpracowałem Podczas okupacji.

doszczętnie ograbionych przez Niemców przesiedleńców z Dystryktu Warszawskiego, którzy nie mogli znaleźć dla siebie zatrudnienia, bo wszystkie miejsca pracy zajęte były przez ludność miejscowa. Zebraniem nie mogli zarobić na życie (zebraniem skutecznie zarabiała dzieci, które były nawet systematycznie obdarowywane przez Polaków: po stronie „aryjskiej”). W getcie prawie nie było dających jałmużnę, a zupki w przytułkach dla ubogich nie wystarczały dla wszystkich. Biedni ludzie wymierali z głodu, a zimą — z zimna, gdyż o opał było dużo trudniej niż o żywność.

Na terenie getta istniały komitety blokowe i domowej (zawiązane jeszcze we wrześniu 1939 r. na rozkaz prezydenta! Starzyńskiego na terenie całej Warszawy), które usiłowały organizować akcję samopomocy społecznej (sąsiedzkiej), ale wyniki tej działalności były bardzo słabe, gdyż mniej było ofiarodawców niż potrzebujących. Nie były one w stanie, zapobiec głodowi, szczególnie z racji stopniowo pogarszających się warunków zaopatrzeniowo-zarobkowych i wielkiego napływu przesiedleńców. Duży wpływ na ten stan miał też egoizm żydowskich warstw posiadających. Liczba prawie 100.000 zmarłych z zimna i głodu świadczy o mizernych wynikach działania tych komitetów, o akcji socjalnej w getcie, o społecznym podziale żywności i zarobków. Na tę liczbę składali się głównie pozbawieni zarobków przesiedleńcy.

Oficjalne przydziały artykułów żywnościowych dla getta I były niewystarczające. Niemcy, mimo stosowania od początku bardzo niskich norm żywnościowych, obniżyli je jeszcze w marcu 1940 r. Po kilku dalszych, kolejnych obcięciach normy chleba, od marca do września 1940 r., Żydzi zaczęli otrzymywać połowę początkowej normy, tj. 750 gramów tygodniowo. Od marca 1941 r. Niemcy wyłączyli Żydów w ogóle z aprowizacji miejskiej. Pismo w tej sprawie, wystosowane przez dyrektora Wydziału Rozdziału i Kontroli — Mariana Drozdowskiego oraz memoriał wysłany do Ludwiga Leista przez I prezydenta m. Warszawy Juliana Kulskiego, nie odniosły żadnych skutków. Zaopatrzenie przejął Zarząd Gminy Żydowskiej. Sprzedaż żywności przydziałowej odbywała się na kartki żywnościowe, wprowadzone z początkiem 1940 r. Jej ceny były początkowo zbliżone do cen przedwojennych.

Sytuację żywnościową charakteryzuje poniższa tabelka*.

* Z dokumentów dyr. M. Drozdowskiego znajdujących się w notatkach autora.

bejmująca lata 1939 i 1940, tj. okres aprowizowania getta nrzEZ
Zarząd Miasta Warszawy:

Wyszczególnienie	1939		Rok 1940		
			IV kw.	I kw.	II kw. U I kw. IV kw.
Miesięczny koszt wykupu wszystkich artykułów w zł	1.03	5,06	4,30	5,62	4,12
w tym:	0,99	4,62	3,83	2,93	3,67
— artykuły żywnościowe w zł					
Wartość odżywcza normy dziennej:	1.8	7,4	6,9	15,4	10,8
białko w gramach					
— tłuszcze węglowodany	0.1	0.4	0,5	0,3	0.8
Wartość cieplna normy dziennej w kaloriach	30	115	102	78	141
			133 508 453	345 629	
<hr/>					
Porównawcza wartość cieplna normy dziennej w kaloriach — w dzielnicy polskiej			133 809 704	698 938	

W roku 1941 kaloryczność przydziałów żywności dla Polaków uległa obniżce, to samo musiało więc zaistnieć w getcie, gdzie spadła do poziomu około 200 kalorii*. Zestawienie powyższe ukazuje, jak wielkie potrzeby żywności miała ludność żydowska. Żywność była w getcie artykułem nr 1, toteż ściągano ją wszelkimi możliwymi drogami. Rozprowadzaniem przydziałowych artykułów żywnościowych w Warszawie zajmowała się Warszawska Hurtownia Apropizacyjna, powołana do życia w październiku 1939 r. przez Zarząd Miejski, przy udziale m.in. „Społem”. Hurtownia, jako instytucja, nie mogła szmuglować żywności do getta, ale robili¹⁰ jej pracownicy. Sprzyjała temu lokalizacja magazynów, które mieściły się przy ul. Stawki, przy murze Umschlagplatzu.^v czasie likwidacyjnej akcji Hóflego, latem 1942 r. wielu młodych Żydów przedostało się przez mur na teren hurtowni i stamtąd przy pomocy Polaków (z magazynierem Krzyżanowskim na czele) ewakuowani byli w głąb miasta, do przygotowanych kryjówek.

Cz. Madajczyk „Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce” tom II. str.

Ogólną ilość codziennej pomocy w zorganizowaniu i prze> rzuceniu do getta różnymi drogami żywności wyliczam nastę. pująco:

Przyjmując za minimum utrzymania 1 500 kalorii dziennie* (tzw. stawka więzienna, bez zdolności do cięższej pracy), oraz określając otrzymywane w 1941 r. i 1942 r. przydziały żywnościowe na 200 do 300 kalorii, wynika, że dostarczyć trzeba było codziennie co najmniej 1 200 kalorii na osobę Uwzględniając trudności gospodarcze getta i równając jego potrzeby do zdolności nabywczej świata pracy, na te 1 200 kalorii przypadło najtańszych i najpotrzebniejszych artykułów żywnościowych: 25 dkg kartofli, 15 dkg mąki na chleb (łatwiejsza w transporcie i dawała zatrudnienie dla kilkudziesięciu piekarni w getcie plus zysk w formie 30% przypieku), 5 dkg marmolady buraczanej i 5 dkg artykułów różnych (cukier, margaryna, warzywa). Razem czyni to pół kilograma na osobę, ale gdy tych osób do wyżywienia było pół miliona, to z wyliczenia wynika, że w Warszawie getto otrzymywało od Polaków 250 ton żywności dziennie. Ale to tylko na pokrycie minimum wyżywieniowego; dla bardzo dużej liczby osób standard wyżywienia sięgał powyżej 2 000 kalorii. Gdy dodamy do tego tysiące ludzi bogatych, bawiących się po dansingach, zjadających smakołyki w ilości powyżej 3.000 kalorii dziennie, to codziennie przerzut żywności do getta naj pewno przekraczał 300 ton dziennie. Jak już wspomniałem,! gros żywności dostarczano do getta odpłatnie (część darmo od] organizacji społecznych i prywatnie od Polaków). Oczywiście była ona w getcie droższa, gdyż cenę podrażały trudności¹ transportu, podrażała także praca tysięcy Polaków tym zawodowo zajmujących się jak i tysięcy Żydów zatrudnionych przy odbiorze i rozprowadzaniu do sklepów detalicznych. Ale jak wkalkulować w tę cenę codzienne wypadki zastrzelenia przy murach kilku polskich szmuglerów? Ich wysiłek i poświę-j cenie uszanował dotychczas tylko jeden Żyd — mec. Leon Berenson, który mówił o potrzebie postawienia po wojnie pomnika anonimowemu polskiemu Szmuglerowi jako wyrazu! wdzięczności dla nich**.

Przykładowo pragnę pokazać drogi darmowego właśnie, hurtowego zaopatrzenia w żywność Warszawy i świadczenia pomocy na rzecz ruchu oporu i osób ukrywanych.

* Człowiek dobrze odżywiający się potrzebuje około 3 000 kalorii dziennie.]

** B. Mark op. cit. str. 70 — powtórzenie za Emanuelem Ringelblumem] Biuletyn ŻIH Nr 11-12 str. 142. Osobiście słyszał tę wypowiedź autor wspomnień.

Oficer OW-KB Stefan Serebnicki, występujący podczas okupacji pod nazwiskiem Józef Lisiewicz, działał i pracował na Podlasiu. W latach 1940 i 1941 pracował w zarządzie wielkich dóbr w Cieleśnicy, należących do Stanisława Rozenwetha (b. właściciela wytwórni samolotów w Białej Podlaskiej). W latach 1942—44 pracował w dobrach Mielżyńskich-Karskich w Rozkoszy, sąsiadujących z Cieleśnicą, których właściciele byli ze sobą zaprzyjaźnieni. Obydwa majątki były uprzemysłowione, miały własne młyny, gorzelnie, były zelektryfikowane, posiadały ogromne hodowle bydła, stadniny koni. Te majątki, jak i inne posiadłości ziemskie znajdujące się w polskich rękach, poza obowiązkowymi kontyngentami żywnościowymi odstawianymi do Spółdzielni „Rolnik”, dostarczały także na wolny rynek nadwyżki produkcyjne żywności. Możliwość wolnorynkowej sprzedaży stwarzała majątkom alibi do wywozu żywności także do głodującej Warszawy. Sprawą tą, na apel Komendy Głównej OW-KB, zajął się właśnie Stefan Serebnicki, organizując comiesięczne kilkunastotonowe transporty żywności do Warszawy, głównie mąki i jęczmienia na kaszę, czasem kartofli, a w drobnych ilościach masła i słoniny. Mąka i jęczmień pochodziły przeważnie z transportów kontyngentowych, ukradzionych Niemcom przy ich zdawaniu i załadunku. „Wygospodarowane” w ten sposób artykuły przewożono 3-tonowymi samochodami do Warszawy, rozładowywano je w magazynach Hurtowni Apropowizacyjnej na ul. Stawki lub w innych punktach umówionych, a czasem wwożono do getta, gdy w bramie stał przekupiony żandarm. Wszystkie te produkty dostarczał Serebnicki bezpłatnie (za zgodą właścicieli majątków), natomiast za transport Komenda OW-KB płaciła przedsiębiorstwom transportowym. Mąkę składowano na ul. Stawki, następnie przez mury na Umschlagplatzu przetrucano do getta dla ŻZW i ludności. Natomiast jęczmień w większości przechowywany był w magazynach browaru Haberbuscha i Schiele, w porozumieniu z dyr. Oppenheimem i ratami odbierany na przemiał w kaszarniach lub przetrucany do getta. Transporty, rozładowywane w mieście, w pewnej mierze szły na zaopatrzenie rodzin wojskowych oraz przetrucane były do getta dla ŻZW. Natomiast w latach 1943 i 1944, wskutek likwidacji getta, przywiezioną żywność składowano w kilku punktach w Warszawie (z pominięciem hurtowni) i przeznaczano ją głównie na żywienie Żydów ukrywanych przez OW-KB.

Serebnicki transporty żywności organizował osobiście w obydwóch wymienionych majątkach, a ponadto dzięki znajo

mościami i interwencjom przyczyniał się do podobnych wysyłek z innych okolicznych majątków (m.in. Tołoczków, Wężyka, Woronieckich, Światopełk-Mirskich — którzy świadczyli dużo pomocy także na rzecz żołnierzy znajdujących się w obozach i na rzecz więźniów politycznych).

W każdym prawie majątku ukrywali się, pracując zarazem, oficerowie zawodowi, którzy z biegiem czasu włączyli się do konspiracji i w roku 1943 zaczęli odchodzić do partyzantki. Serebnicki, obok oficerów, przechowywał i zatrudniał w położonym na uboczu i przy lesie folwarku 2 Żydów rzemieślników: krawca i rymarza. Podobnie działali i świadczyli pomoc ludziom potrzebującym i ukrywającym się prawie wszyscy Polacy — rolnicy z innych powiatów zaplecza rolniczego Warszawy, w miarę ich możliwości i okazji.

Majątki, w których pracował Serebnicki, położone były w kierunku Brześcia nad Bugiem, toteż w 1940 r. wykorzystane one były przez KG OW-KB jako punkty etapowe do przerzutu Żydów z GG do ZSRR. Tą drogą przechodzili Żydzi grupkami, rozlokowanymi na noclegi i odpoczynek przez Serebnickie- go i przeprowadzani poboczem do granicy. Punkt Stefana Serebnickiego* był jednym z kilku, którymi posługiwała się Komenda Główna OW-KB do przerzutu Żydów do ZSRR.

Z kolei drugi przykład hurtowego i bezpłatnego zaopatrywania w żywność ruchu oporu i ludności Warszawy przez powiat garwoliński, w okresie 1942 i 1943.

Niepowodzenia i trudności w zaopatrzeniu frontu wschodniego spowodowały od 1942 r. wprowadzanie przez Niemców coraz ostrzejszych praktyk niszczenia ludności polskiej i żydowskiej pod względem fizycznym jak i ekonomicznym w GG, tak w mieście jak i na wsi. Rolnikom zwiększono obowiązki kontyngentowego oddawania płodów rolnych i mięsa. Za nieoddanie kilku metrów zboża i kartofli karnie zabierano rolnikom krowę, a ich dzieci wysyłano na roboty do Niemiec. W miastach zaś zmniejszano racje żywnościowe. W tej sytuacji wojskowe organizacje konspiracyjne poczęły włączać się do obrony ludności.

Rolnicy powiatu garwolińskiego swoje kontyngenty zdawali do magazynów Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Garwolinie. W spółdzielni pracowali Polacy z poznańskiego, posiadający znajomość niemieckiego, którzy przyjmowali od rolników kontyngent zbóż, kartofli, mięsa, jaj, mleka i

* Relacja Stefana Serebnickiego w posiadaniu autora i zarazem dane Komendy Głównej OW-KB.

magazynowali. Oni też wysyłali następnie towary według dyspozycji Niemców. Ponieważ dużo tych wysyłek szło do Niemiec (Garwolin głównie wysyłał transporty do Hamburga), więc ruch oporu postanowił odbierać Niemcom część tych towarów na potrzeby Polaków.

W tym celu szef operacyjny KG OW-KB i zarazem Komendant na Okręg Warszawski (miasto i województwo) ppłk Edward Wilk-Biernacki, zorganizował ekipę wykonawczą swego planu. Należeli do niej oficerowie z powiatowej Komendy OW-KB, a zarazem pracownicy spółdzielni: „Sobol” — Józef Samol, „Kaziunia” — Kazimierz Wodyk, ponadto „Brzoza” — Bolesław Biernacki i komendant powiatowy „Buras” — Wincenty Rosiak. Do organizacji wciągnięto i zaprzysiężono głównego magazyniera Spółdzielni Hieronima Kubickiego oraz kilku pracowników magazynu. Józef Samol występował wtedy pod nazwiskiem Stanisław Szymański. Procedura działania była prosta, z każdego wysłanego transportu ujmowano wagowo ustalony z góry procent. Tabelkę ubytków wagowych miał główny magazynier oraz wagowy na stacji kolejowej w Pilawie, na której ustalano urzędowo wagę przesyłki i wpisywano do listu przewozowego. Wagowym był Niemiec, ale jego pomocnikiem Polak Bolesław Wójcik — żołnierz AK i dobry znajomy Edwarda Wilka-Biernackiego — od którego postawy zależała cała akcja. Wójcik dał się wciągnąć do współpracy, potwierdzał stale wagę podawaną mu przez magazyniera spółdzielni, odsyłając równocześnie do spółdzielni potwierdzoną kopię listu przewozowego. Spółdzielnia wysyłała codziennie do 10 wagonów, „ubytki” z każdego wagonu składano w magazynie spółdzielni, codziennie powstawały kilkutonowe superaty, które trzeba było szybko uprzętać. Nadwyżki zbóż wywożono do młyna parowego w Garwolinie i wodnego w Stoczku Rębowskim. Zboże „lewe” wywożono do młynów wspólnie ze zbożem przesyłanym urzędowo do przemiału. Do tych manipulacji musiał być włączony kierownik transportu spółdzielni Roman Fiebieg i kierowca samochodu Tadeusz Sochaczewski, no i oczywiście młynarze, od których mąkę odbierali ludzie z ruchu oporu.

Tego rodzaju działalność z uwagi na dużą liczbę wtajemniczonych była niewygodna i niebezpieczna; niebezpieczne były superaty w przypadku jakiejś kontroli, wymyślono więc nowy, wygodniejszy sposób odbierania Niemcom żywności. Po Prostu nie odbierano kontyngentów od rolników, a wypisywano im pokwitowania rzekomego odbioru, księgując te ilości na ^stan magazynu i od razu wyksięgowując fikcyjnie na wysyłkę

do Niemiec. W ten sposób powstawały małe magazyny żywności u rolników, którymi rozporządzał ruch oporu. Równocześnie Komenda OW-KB zdecydowała, że od biednych rolników w ogóle nie odbierano kontyngentów, lub polecono przekazywać je sukcesywnie na cele miejscowej pomocy społecznej.

Zdobyte na Niemczech artykuły żywnościowe rozdzielano na 3 grupy:

1) grupa kobiet związanych z OW-KB-AK (S. Jarońska, C. Rosiakowa, Z. Wodykowa, H. Szczegotowa, J. Załuska i S. Samolowa) wypiekała duże ilości chleba i wysyłała go do więzień i obozów bezpośrednio lub głównie za pośrednictwem RCiO. Chleb ten dodatkowo wzbogacany był w tłuszcz, albowiem produkt ten luzem nie dochodził do więźniów.

2) Transporty mąki i kaszy, w ilości łącznej kilkunastu ton miesięcznie, a także kartofli, tłuszczu i oleju przesyłano do Warszawy na punkty rozdzielcze przy ul. Grochowskiej 144 i Wolskiej 82. Z pomocy tej korzystały głównie rodziny aresztowanych członków organizacji podziemnych lub wdowy i sieroty po poległych i rozstrzelanych. Natomiast w getcie transporty dostawał ŻZW dla swoich ludzi i dla biedoty.

3) Trzecią grupą odbiorców byli Żydzi z getta w Stoczku Łukowskim, Parysowie, Rykach, Sobolewie i Żelechowie. Co pewien czas biedni mieszkańcy tych gett otrzymywali kaszę, mąkę, kartofle, a nawet oleje, cukier i masło dla dzieci. Dla tej grupy odbiorców dostawy organizował także Józef Samol.

Zdobywanie tłuszczów zwierzęcych wymagało pewnych zachodów. Można je było uzyskać tylko drogą zamiany w magazynie kontyngentów dużych sztuk zwierząt na małe. Świnie i bydło dostarczane na kontyngent przetrzymywane były w starej rzeźni w Garwolinie. Dozorca — członek OW- -KB podmieniał w nocy duże sztuki na małe. „Wyprowadzone” większe sztuki szły na potrzeby konspiracji.

Wszystkie zdobyte tą drogą towary przekazywano potrzebującym bezpłatnie, poprzez komórki OW-KB. Ludzie pracujący przy tym narażali się. W połowie 1943 r. zawisła nad nimi groźba, gdyż Hamburg wykrył i reklamował duże braki w otrzymywanych przesyłkach. Rozpoczęły się kontrole. Ratując sytuację i chcąc odciążyć wagowego od podejrzeń, kilkusobowa grupa żołnierzy OW-KB, po wyjściu pociągów ze stacji w Pilawie w kierunku na Niemcy, na trasie dziurawiła podłogi wagonów, by tą drogą powodować ubytki w transporcie i zwalić całą odpowiedzialność za dotychczasowe ubytki na rzekomych sabotażystów.

Bolesław Wójcik, wagonowy z Pilawy, najbardziej obciążony odpowiedzialnością — zbiegł. Poszukiwania za nim nie dały rezultatów, więc Niemcy rozstrzelali mu ojca. Taki był dramatyczny koniec półtorarocznej akcji OW-KB, kierowanej przez ppłk. Edwarda Biernackiego".

Udział kupców polskich w akcji pomocy Żydom

W Polskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej, wiosną 1940 r. powołano sekcję polsko-żydowską. Zadaniem jej było stymulowanie rozwoju handlu z firmami żydowskimi. Komisarycznym kierownikiem Izby był Niemiec Kowala, który zjednany łapówkami, przez pewien czas zezwalał na działalność akcji, mimo wyraźnego niezadowolenia Treuhandstelle, które mieściło się w biurze gubernatora dystryktu, w pałacu Briihla. Przyciśnięty wreszcie bardzo mocno, nie mógł już dalej grać na zwłokę i nakazał wiosną 1941 r. likwidację sekcji. Właściwy cel powołania sekcji został jednak osiągnięty. Kupcy i przemysłowcy polscy i żydowscy poznali się bliżej i nawiązali współpracę gospodarczą. W czasie istnienia sekcji Żydzi otrzymywali przepustki na stronę „aryjską", co umożliwiało im prowadzenie bezpośredniego handlu*". W wymianie handlowej z kupcami i przemysłowcami żydowskimi, w wymianie dwustronnej, a często też i jednostronnej, czy zaopatrzeniu dla getta, brał udział- ogół kupiectwa polskiego. Szczególnie dotyczyło to roku 1940, kiedy wystąpiły w kraju trudności zaopatrzeniowe, a wielu kupców żydowskich chętnie wyprzedawało resztki swoich zapasów stale zagrożonych konfiskatą lub przeprowadzką do getta. W roku 1941 z racji otoczenia getta murami, rozmiary tego handlu początkowo zmalały, potem zaczęły się jednak stopniowo zwiększać, ale na innych już zasadach. Często podejmowali go inni kupcy, przeważnie pomniejsi, wkalkulując w swe operacje ryzyko handlu nielegalnego. Do lipca 1942 r. handel w getcie zachował charakter wolnorynkowy, którym Polacy skutecznie łamali izolację getta, dawali mieszkańcom zatrudnienie, zaopatrzenie w surowce i żywność, stworzyli możliwości przetrwania. A z drugiej strony sami korzystali z produkcji getta i poprawiali przez to zaopatrzenie rynku w Polsce. I to wszystko tajnie pod stałą groźbą śmierci.

* Relacja Edwarda Biernackiego i Józefa Samola w posiadaniu autora.

** Relacja ówczesnego dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej mgr. Tadeusza Kołodzieja (powstaniec wielkopolski, konspiracyjnie związany z ZPN).

U wielu motorem tej działalności nie mógł być zysk, a jedynie humanitarność, przecież wielu kupców polskich było bardzo zamożnych i nie musieli narażać dla zarobku życia, które było ważniejsze od pieniędzy.

Spośród kupców polskich, handlujących w tym okresie z gettem, mogę wycinkowo wymienić następujących: Bracia Jabłkowscy, Zygmunt Kawecki (konfekcja — ul. Chmielna 21), W. Łuczywek Jan Blunk (skóra), Julian Kudasiewicz, Zygodlewiczowie, f-ma Brun, Bracia Pakulscy, Franciszek Szczukowski (ul. Chłodna, art. włókiennicze, konfekcja), Józef Jareczek (Hoża 3 — konfekcja), Jan Balski (b. pracownik Frageta — srebro), Stanisław Wilken (skup butelek i szmat — organizował brygady zbieraczy żydowskich), Marian Rychwałski (konfekcja), Władysław Herold (konfekcja), Tomasz Czekański (Katowicka 4 art. włókiennicze), Moroz Janusz (Barbary 4 — wyroby skórzane), J. Gajda (ul. Graniczna — galanteria skórzana), Andrzej Kula (art. włókiennicze), Jurzykowski (import herbaty i kawy, a za okupacji art. żywnościowe — prokurent Volksdeutsch Kraft), f-ma Timex Sp.z o.o., K. Borkowski — ul. Nowogrodzka 42, f-ma Ulrich (ul. Ceglana nasiona), I. Zalewski (art. włókiennicze), J. Dąbrowski (art. włókiennicze), Kostańscy, f-ma Pluton-Tarasiewicz, f-ma Dermapol Sp. z o.o. (Leszno 70 — art. rymarskie), Kompania Handlu Zamorskiego (dyr. Lambert), Spółdzielnia Nauczycielska (ul. Wilcza 2), Georg Golembiowski (Wilcza 6 f-ma szwajcarska — mąż Lody Halamy), d/h dr Jan Chodorowski (art. rolnicze) — Al. Jerozolimskie 28 — b. naczelnik szkolnictwa zawodowego w MWR i OP), Żółtowski (f-ma nasiennicza, ul. Szpitalna), Władysław Suszek (Hoża 7 — art. żywnościowe na dużą skalę), f-ma Szumilin — import herbaty (ul. Miodowa 15), d/h Barański i Barcikowski (art. rolnicze; Barcikowski kierował Warszawską Hurtownią Apropowizacyjną), Jaworski (Chmielna 6), Fijałkowski (Czackiego 9), Sierawski i Trąpczyński (Al. Jerozolimskie) i wielu innych.

Ostatnie trzy firmy były firmami zajmującymi się sprzedażą nasion. Trudniły się one specjalnie zaopatrywaniem getta w żywność i surowce do produkcji artykułów spożywczych. Firmy te działały w porozumieniu z Gminą Żydowską i rozliczały się z nią z pewnej części transakcji. Pracą tych firm i rozliczeniami kierował prezes Spółdzielni Nauczycielskiej — Mikołaj Nowak. Zamówienia najczęściej przyjmowano telefonicznie, według ustalonego hasła. Z firmami tymi współpracowali między innymi prof. Wł. Łuczywek, Skalski (który zginął za tę pracę na Majdanku), oraz inż. Mareng (pracownik firmy

fijałkowski, a zarazem pracujący w kierownictwie Departamentu Rolnictwa Delegatury Rządu na Kraj). .

Nowak zaopatrywał getto w olej pochodzący z olejarni przy „l. Potockiej. Dostawy oleju do getta odbywały się drogą s/fliuglu przez „wachę”, głównie przez bramę na Nalewkach, przerzut tego towaru szedł również przez tramwajowe warsztaty naprawcze na ul. Okopowej przy Powązkowskiej. Front budynku wychodził na dzielnicę „aryjską”, zaś tyły na getto.

Warszawscy tramwajarze swoją odważną postawą i działając niem uratowali' przed łapankami tysiące Polaków i Żydów, przewożąc ich sprytnie przez łapankę lub wysadzając z tramwaju odpowiednio wcześniej. Często konduktor ukrywał w jakimś schowku w tramwaju pacz"kę z bronią czy ulotkami. Tramwajarze zabierali Żydów z getta i przewozili poza mury. Na terenie getta, zwalniając bieg tramwaju we wskazanych miejscach, ułatwiali Polakom wyskakiwanie lub wyrzucanie paczek. Gdy skasowano linie tramwajowe przechodzące przez teren getta, jadąc powoli w bezpośredniej bliskości murów ułatwiali szmuglerom przerzucanie paczek z towarami (głównie żywności) przez mury getta.

W miarę rozwijania się bazy zaopatrzeniowej, założona została na terenie Instytutu Głuchoniemych spółdzielnia pn. „Samopomoc Społeczna”. Prezesem jej został prof. Władysław Łuczywek. Prowadziła ona taką samą działalność jak spółdzielnia nauczycielska i wymienione wyżej trzy firmy. Prof. Władysław Łuczywek* poza kontaktem telefonicznym, utrzymywał stały punkt kontaktowy przy ul. Pięknej 27 w suterenie, w prowadzonej przez siebie pracowni kapeluszy. Tu mógł bez przeszkód omawiać z przedstawicielami getta sprawy przerzutów żywności i surowców. Ekspedientem tej pracowni był ks. Julian Olejnik, kapelan AK, dziś dziekan w Turku. Akcję tę Prowadzono w porozumieniu z AK i OW-KB. Pułk „Rawicz”

Bąkowski z OW-KB wspomagał tę działalność, dostarczając zaopatrzenia ze swego majątku w Skierniewicach. Cała ta akcja polegała zasadniczo na transakcjach odpłatnych, ale marże z zysku skalkulowane były bardzo nisko, z nadwyżek Pokrywano straty nadzwyczajne, takie jak np. konfiskata 12 Płatform z kartoflami, dostarczonych bez zezwolenia Niem- ów, która nastąpiła na skutek spóźnienia się transportu na °kres służby przekupionego wachmana (1942 r.). Złapany ²°stał na tym prof. W. Łuczywek i oddany do Preisuber-

* Ustna relacja Łuczywka w zapiskach autora.

wachtungstelle Krakowskie Przedmieście 1. skąd wyostał się
nieomalże cudem.

J

Co pewien czas spółdzielnie przekazywały transporty żywności za darmo na rzecz Gminy czy sierocińców. Żywność; przerzucana do getta pochodziła często z transportów niemieckich przejętych przez ruch oporu, np. kilkanaście ton pszenicy z Dworca Wschodniego było przechowywane, na okrze poszukiwania jej przez policję, w kotłowni szkoły przy ul. Śniadeckich, a mięso — w podziemiach katedry.

Stowarzyszenie restauratorów przy ul. Wielkiej 24 dostarczało do getta wiele artykułów żywnościowych, m.in. mąkę kaszę, ryby, pastę pomidorową, ogórki. Akcję przerzuty organizował ówczesny magazynier Stowarzyszenia — Tadcus Kur*. Z jego relacji wynika, że zaopatrzenie w 1940 r. było stosunkowo dobre, odbiorcy z getta przyjmowali tylko towary dobrego gatunku. Np. nie kupowali gorszych gatunków ryb, kasz, mąki ani innych produktów, co wskazuje na standardy życiowej części ludności getta lepiej zarabiającej.

Koło Kupców Branży Winno-Kolonialnej przy Stowarzyszeniu Kupców Polskich w Warszawie, ul. Zielna, bezpośrednio po wkroczeniu Niemców do Warszawy, we wrześniu 1939 r. rozpoczęło akcję niesienia pomocy Żydom przesiedlonym przez okupanta.

Prezes Koła Adam Pakulski i wiceprezes Jan Serafin ski rozpoczęli rozmowy z przedstawicielami kupców żydowskich — braćmi Stanisławem i Józefem Hirszfeldami, Gustawem Steinbockiem i innymi, mające na celu zabezpieczenie towarów znajdujących się w magazynach kupców żydowskich.

W wyniku tych rozmów duże partie towarów kolonialnych i konserw owocowo-warzywnych zostały zdeponowane na terenie firm „aryjskich”: Braci Pakulskich, Jana Serafińskiego; Henryka Gutnera (firma „Arasz”), Stanisława Roszkowskiego, Borajkiewicza.

Wszystkie rozliczenia z tego tytułu były dokonywane bezpośrednio z właścicielami towarów, lub pośrednio przez braci S. i J. Hirszfeldów.

Na początku 1940 r. bracia S. i J. Hirszfeldowie zwrócili się do Dezyderego Sączewskiego i Jana Serafińskiego o zorganizowanie stałej akcji pomocy dla rodzin kupców i drobnych, przemysłowców żydowskich, a także rzemieślników żydow-

* Relacja K. Mendelsoona i I. Kura w notatkach autora.

Punktem kontaktowym osób biorących udział w akcji pomocy były zabudowania posesji przy ul. Chocimskiej 18 oraz piwnice firmy „Jan Serafiński” — Warszawa, ul. Chmielna 1. Były też inne punkty kontaktowe, których adresy już zapomniano.

Grupa kupców polskich zorganizowana przez D. Sączewskiego i J. Serafińskiego rozpoczęła zbiórkę pieniędzy na pomoc dla Żydów z branży winno-kolonialnej i ich rodzin.

Wśród ofiarodawców byli prawie wszyscy członkowie Koła Kupców Branży Winno-Kolonialnej, byli też członkowie Zrzeszenia Restauratorów jak: Jordan (firma Simon i Stecki), Roch Krzeczkowski (Zakłady Gastronomiczne „Bukiet”), lub znany cukiernik Gogolewski.

W roku 1941 znany kupiec żydowski Gustaw Steinbock wraz ze swoją żoną stworzyli nowy kanał, przez który Sączewski i Serafiński przekazywali pieniądze, artykuły żywnościowe i lekarstwa dla ludności żydowskiej — zarówno zamieszkałej w getcie, jak i osób ukrywających się poza gettem.

W tym czasie dzięki staraniom tych osób kilka rodzin żydowskich zostało umieszczonych w fabryce chemicznej inż. J. Dąbrowskiego przy ul. Inżynierskiej. Grupa ta otrzymywała przez dłuższy czas pomoc Koła Kupców Branży Winno-Kolonialnej. Na tym terenie pozostawała ona około 6 miesięcy i niestety spowodowała groźny pożar poddasza fabryki, po którym część podopiecznych uciekła, część zaś, w tym wiele małych dzieci, była przewieziona poza teren Warszawy. m.in. do Otwocka. Pomoc dla tej grupy była przekazywana na ręce inż. J. Dąbrowskiego.

W roku 1942 dzięki staraniom kupców polskich Gustaw Steinbock został przerzucony za granicę. Pozostała w Warszawie żona jego była ukrywana do końca Powstania Warszawskiego przez J. Serafińskiego.

Dostawy towarów do getta były najczęściej przewożone samochodami firm niemieckich. Korzystano przy tym z istniejącej łączności telefonicznej z gettem.

Wykorzystywano też ludzi posiadających kontakty z władzami okupacyjnymi. W tym wypadku urzędnicy niemieccy otrzymujący prezenty i łapówki pieniężne sami organizowali transporty do getta. W kontaktach tych pomocą służyli: znany bankowiec Henryk Świerczewski (późniejszy wicedyrektor Banku PKO), a szczególnie ekonomista Kazimierz Gering, który miał też zleczone kontakty z urzędnikami niemieckimi, policją i Wehrmachtem.

Czas zaciera ślady pomocy świadczonej zupełnie bezintere-

sownie z narażeniem życia własnych rodzin i pracowników,' zacierają nazwiska czy imiona uczestników. Jedyłą pozostałością jest relacja spisana przez Serafińskiego.

Nad zaopatrzeniem getta w żywność i surowce spożywcze wypadło zatrzymać się dłużej, w celu pokazania charakterystycznych, szmuglerskich dróg jej przetrwania. Była to kwestia pierwszorzędnej wagi, z racji ogromnej masy żywności potrzebnej codziennie dla wyżywienia pół miliona zamkniętych ludzi. „Ręczni szmuglerzy”, mimo ich ogromnej liczby, byli zbyt „drobnotowarowi” by mogli w pełni podołać zadaniu i potrzebom. Ich praca była nawet niebezpieczniejsza, bo więcej narażeni byli na ataki patroli niemieckich, a nawet żydowskich szmalcowników, czyhających wewnątrz getta na nielegalnie dostających się tam Polaków. Szmalcownicy, którzy często brali okup lub nawet wydawali ich Niemcom, gdy takowego nie otrzymali. Sam byłem podobnie zaczepiany kilka razy, ale miałem przepustkę, więc puszczano mnie wolno. Tymi zaczepiającymi byli przeważnie policjanci żydowscy.

Godną szerszego omówienia jest cała armia drobnych kupców wojennych — nie zawodowych, rekrutujących się przeważnie z urzędników (głodujących za okupacyjne pensyjki), którzy trudnili się handlem z gettem. Mgr Henryk Łukaszewski handlował cukierkami i waflami wyrobionymi przez kilka firm żydowskich, takich jak: f-ma Almond z ul. Leszno — cukierki, f-ma Omega z ul. Twardej — wafle, wytwórnia cukierków przy ul. Ciepłej i inne. Przeprowadzał transakcje poza terenem getta (częściowo szmuglował) i inkasował pieniądze oraz zaopatrywał producentów w różne potrzebne specyfiki i wiejskie masło.

W tej samej branży działał Adam Skarzyński, który złapany w lipcu 1942 r. na szmuglu, za niewydanie adresu odbiorcy (rzekomo Polaka, zamieszkałego przy murach getta) poszedł na cztery miesiące do Treblinki.

Cukierki, pończochy, zegarki itp. towary zajmujące mało przestrzeni były łatwe do szmuglu osobistego. Szmuglowano jednak również rzeczy duże, np. krupony skór i całe bele materiałów. Rotmistrz Tomasz Lisowski, garbarz, żołnierz AK, podkomendny kpt. „Szymona” — Józefa Krzyczkowskiego (Komendant VIII Rejonu VII Obwodu Warszawskiego Okręgu AK — Kampinos), ekspediował tekstylia od braci Jankla i Menasze Drejzlerów. Przechowywał całą rodzinę garbarza Rolidera oraz — jako mieszkaniec Lasek — pomagał umieszczać u sióstr zakonnych dzieci żydowskie. Antoni Szutkowski, mgr Zdzisław Dąbrowski, Bogdanowicz, Jadwiga

Rudnicka, inż. Kazimierz Musiałowski, Janusz Dąbrowski, inż. Bernard Smielewski, wszyscy oni handlowali artykułami żywnościowymi i tekstyliami. Baczny obserwator stale mógł widzieć na terenie gmachu Sądów Żydów, którzy wchodzili jako wyjątkowo otyli, a wychodzili zupełnie szczupli, lub odwrotnie; po prostu owijali się towarami, surowcami.

Poza podanymi przykładami znanymi autorowi z autopsji bądź / relacji bezpośredniej, należy stwierdzić ogólnie, że handlowali /. gettem i zaopatrywali go w żywność prawie wszyscy urzędnicy skarbowi pracujący w gmachu Sądów na I es/nie. Wymienię tu jednego / nich / racji znanej mi szerzej jego działalności, ułatwiającej zaopatrzenie getta. Kazimierz Celiński (żołnierz września i /W/ A K) w latach 1940 i 1941 pracował w gmachu Sądów przy ul. Leszno w połączonym 14 i 15 Urzędzie Skarbowym jako kierownik działu egzekucji. Działał wielokierunkowo. Przynosił osobiście do getta tajną prasę i wiadomości, korzystając przy tym z pomocy kilkunastu podległych mu urzędników; ułatwiał Żydom transakcje zaopatrzeniowe, wynosząc z getta na stronę „aryjską” do umówionych polskich kupców 1 lub 2 razy w tygodniu należne im pieniądze w wysokości przeciętnie 250.000 zł każdorazowo. Codziennie wchodząc do getta wnosił przy sobie żywność, wychodząc otrzymywał od Żydów w swym biurze różne towary, które w Warszawie sprzedawał, prowadził stałą akcję umarzania Żydom podatków, ale Niemcy to wykryli, został więc karnie usunięty ze stanowiska z wnioskiem wystania do Oświęcimia (uratowała go sekretarka inspektora Hufsky'ego — Klesińska, przeniesiono go na Pragę na referenta). Prowadził z Żydami rozmowy głównie w winiarni Libermanów na ul. Nalewki róg Nowolipek, napatrzył się tam na egoizm bogatych, strofujących go za dawanie jałmużny biednym. Donosi- cielstwo, szpiegostwo i bezwzględność policji żydowskiej Celiński uważał za najbardziej niebezpieczne plagi getta*.

Wszyscy pracownicy gazowni, elektrowni, kanalizacji, wchodząc urzędowo do getta wnosili żywność, a wychodząc zabierali wyprodukowane towary. Pracownicy Zakładu Oczyszczania Miasta byli już w pewnym sensie hurtownikami. Rozporządzając wozami do wywozu śmieci, mogli przewozić większe partie towarów, nie mówiąc już o pomysłowym zaopatrywaniu getta w koninę. Wjeżdżali bowiem do getta wozem zaprzężonym w dwa konie, a wyjeżdżali jednym. Szmuglerskie transporty towarowe wozami-śmie-

* Pisemna relacja Celińskiego w posiadaniu autora.

ciarkami przejęli potem żydowscy pracownicy firmy Hey- man.

Trzeba też wspomnieć o dużym zastępie Polaków, którzy nie trudnili się handlem bezpośrednio, lecz byli agentami poważnych firm żydowskich i polskich. Wprzęgnięci byli oni niejednokrotnie w orbitę interesów i transakcji na bardzo dużą skalę. Agenci ci — w dużej mierze byli to urzędnicy zatrudnieni w gmachu sądów na Lesznie — wyręczali żydowskich kupców w dotarciu z ofertą lub ze szczegółami transakcji do polskiego odbiorcy, w ustalaniu daty przerzutu, oraz w inkasie pieniędzy. Polscy kupcy i przemysłowcy, z powodu licznych łapanek, unikali częstych spotkań w sądach z kupcami i producentami żydowskimi. Spowodowało to powstanie nowego, koniecznego zawodu pośrednika. Pośrednik nie był regułą w transakcjach dokonywanych szczególnie przez nowych, samodzielnych kupców. Tych jednak nie było wielu.

Większość kontaktów handlowych urzędników-kupców i inteligencji polskiej z Żydami odbywała się w gmachu Sądów przy ul. Leszno. Dlatego też należy tu podkreślić, że obok urzędników skarbowych, głównymi gospodarzami gmachu byli sędziowie. Ich patriotyczna i humanitarna postawa, od prezesów sądów aż do woźnych włącznie, ułatwiała te kontakty. Ubezpieczali je nawet wielokrotnie urzędowymi wezwaniami (podobnie i skarbowcy). Oto kilka nazwisk osób zaangażowanych w tę pomoc sędziów: Stanisław Olczak, Leon Raźniewski, Stanisław Radecki, Stanisław Strzelczyk, Stefan Sikorski, Józef Mankiewicz, Józef Wichnioch, sędzia Karol Szwarz, prezes sądu grodzkiego Rabalewski, wiceprezes Szymański i inni. Służbowe pokoiczki na korytarzach gmachu oddawane były przez woźnych sądowych i skarbowych dla przekazywania towarów, przenoszonych przez kupców na własnym ciele.

Wśród kupców polskich i przemysłowców rozwijających większą i bardziej intensywną działalność, był pewien mały procent ludzi, którzy przejęli gotowe drogi handlowe od likwidowanych firm żydowskich i dawali im polski szyld. Te nowe firmy działały według wskazówek udzielanych przez dawnych właścicieli i w oparciu o kapitały żydowskie. Rozprowadzały one towary pochodzące z getta, których produkcję organizowali anonimowi właściciele — Żydzi. Był to już „większy interes” kupców i przemysłowców żydowskich w dzielnicy „aryjskiej”, prowadzony polskimi rękami. „Interes” ruchliwy, którego istnienie bazowało tylko na kapitale zaufania ze strony żydowskiego finansisty do Polaka.

Kupiectwo polskie korzystało z handlu z gettem w sposób masowy. Powodem tego był duży ubytek fachowych sił wytwórczych spowodowany wojną, likwidacją większości polskich fabryk i odpadnięciem ziem wcielonych do Rzeszy (uprzemysłowiony zachód). Stąd wyniknęły trudności zaopatrzeniowe. Polskie rzemiosło' nie było w stanie podołać tym brakom. Zachętą była pewna konkurencyjność w wolnorynkowych cenach oferowanych przez dostawców żydowskich, wypływająca z większej podaży rąk do pracy w getcie i tańszej robocizny niż za murami. Wolny rynek wyznaczał ceny na towary i pracę na podstawie prawa ekonomicznego popytu i podaży. I w tych granicach rachunku ekonomicznego polscy kontrahenci płacili żydowskiemu producentom za ich wyroby, za ich pracę. Na tych samych zasadach Polacy regulowali między sobą wymianę towarową, płacili za usługi i pracę. Niewolniczy typ pracy bezpłatnej wprowadzili dopiero Niemcy w swoich szopach-fabrykach we wrześniu 1942 r. (dawali zupę, chleb, mieszkanie i światło). Polacy do kupionego z getta towaru doliczali zwyczajową marżę zysku. Ale przecież zysk nie był głównym motorem tej współpracy, bo jakież zysk mógł równoważyć w kalkulacji polskiego kupca czy przemysłowca karę śmierci za pomoc Żydom? Decydującym w tej współpracy był u Polaków solidaryzm obywatelski, humanitaryzm chrześcijański i walka z okupantem.

Osobnej uwagi wymaga handel z gettem kupców z bazaru Janasza, bazaru Wielopole, bazaru Żelazna Brama i Hali Mirowskiej, jako usytuowanych w bezpośrednim sąsiedztwie z ulicami: Rynkową, Skórzaną, Krochmalną i Elektoralną. Znajdowały się tu przejścia prowadzące wykopanymi tunelami oraz przez stykające się domy stojące w podzielonych dzielnicach. Tu odbywał się bezpośredni handel kupców polskich z żydowskimi. Obroty tego handlu były tak wielkie, że żyły z nich całe zastępy żydowskich szmalcowników z tzw. „13". Przerzuty robiono kilkoma podkopami — tunelami, lub przez mur. Podkopami przeprowadzano nawet bydło do getta, dzięki temu istniało w nim kilkadziesiąt krowiarni sprzedających świeże mleko, niektóre z nich posiadały nawet po 5 sztuk krów. Przy ul. Granicznej sklep z galanterią prowadził przedwojenny woźny warszawskiego magistratu Ryszard Gajda. W handlu odnalazł siebie, organizował duże prace nakładcze w getcie, do którego dostarczał skórę, a odbierał gotowe torebki damskie.

Dzieła sztuki ratowano wszelkimi sposobami. Znane są fakty przechowywania przez Żydów-antykwariuszy lub zbiera-

czy polskich dzieł sztuki. Przekazywano je albo sprzedawano w polskie ręce, byle tylko nie dostały się Niemcom.

Mgr Jerzy Dunin-Borkowski, po przyjeździe z Osmolic do Warszawy wraz z Zofią Sikorską-Leśniowską, red. inż. Ryszardem Świętochowskim i inż. Witoldem Orzechowskim, zamieszkał przy ul. Zgoda 6 m. 5. Był bardzo czynny w organizowaniu agend Komendy Głównej OW w Warszawie, jak i agend CKON-u*. Współpracowałem z nim w tym okresie będąc bliskim jego sąsiadem i kolegą z SGH. Był on (i jest zresztą nadal — zorganizował w Krośniewicach prywatne muzeum) zbieraczem dzieł sztuki. Utrzymywał wtedy ciągłe kontakty z antykwariuszami żydowskimi, a szczególnie z Kleinsingerem, Fiszerem i Zalcsteinem — kupcami z ul. Świętokrzyskiej, którzy przechowywali w jego mieszkaniu swoje cenniejsze eksponaty, zabierając je częściowo na dzień do sklepów, w celu pokazania klientom. W mieszkaniu Borkowskiego w latach 1940—1942 r. mieścił się duży skład różnych cennych sreber, biżuterii, zastaw stołowych, kompletów mebli, kandelabrow, sztychów, obrazów, książek itp. Po zamknięciu getta Borkowski nadal pomagał żydowskim antykwariuszom. Wtedy już pośredniczył we wszystkich transakcjach, a należności za nie przekazywał do getta w formie artykułów żywnościowych, zgodnie z życzeniami właścicieli. Mieszkanie Borkowskiego służyło zarazem jako lokal kortspiracyjny OW i wszyscy wtajemniczeni odwiedzali go, podając się za rzekomych amatorów antyków.

Z podobnym pietyzmem do polskich dzieł sztuki odnosili się również inni antykwariusze, a między innymi znany Abe Gutnajer. Żydzi ci byli rzeczywiście bardzo związani z polską kulturą, pomimo słabej u wielu z nich polszczyzny (np. Zalcstein nie mógł się odczytać używania wyrażenia „rzecz muzualna”).

* Pisemna relacja w notatkach autora zawiązki OW i CK.ON powstały 9.9.1939 r. w Osmolicach z rozkazu generała Sikorskiego.

Pomoc i współpraca polskich przemysłowców

Wyraźnie dobra koniunktura dla pracy wytwórczej getta zaistniała wiosną 1941 r., gdy Niemcy szykując się do napadu na ZSRR przesunęli szereg dodatkowych dywizji na teren GG. Zgrupowani żołnierze potrzebowali wyposażenia i różnych artykułów. Szczególnie duże zapotrzebowanie powstało na wyroby z drzewa jak łózka, szafy, stoły, krzesła, wyroby tapicerskie czy bielizniarskie, metalowe, skórzane. Getto wyrabiało to systemem rzemieślniczym, ale z uwagi na masowość produkcji (przy olbrzymiej ilości zatrudnionych ludzi) wkraczało to już w zakres przemysłu. Stronę polską w tych transakcjach reprezentowali również rzemieślnicy. Największym polskim przedsiębiorcą był początkowo Nawrocki, urzędnik Izby Rzemieślniczej w Warszawie.

Niemieckie kwatery szukając wykonawców zamówień wojskowych (instalujące się w GG małe i nieliczne firmy niemieckie jak Wendland, Koch, Tóbbens czy Hallman, nie mogły podjąć zamówienia) zwróciło się do Izby Rzemieślniczej. Mimo nacisku komisarycznego zarządcy Izby, rzemieślnicy warszawscy nie chcieli początkowo podjąć się tych prac. Nawrocki wykorzystał koniunkturę. Poza dużymi warsztatami w dzielnicy „aryjskiej”, bazował właściwie na pracy getta i to całkowicie oficjalnie. Miał kilku żydowskich organizatorów produkcji stolarskiej i tapicerskiej w getcie, którzy pośredniczyli między nim a armią drobnych, biednych, wyzyskiwanych rzemieślników. Wyzysk zatrudnionych chałupników nie był rzeczą nową, działało się to samo przed wojną, tylko zamiast pośredników działali wtedy bogaci nakładcy, niektórzy z nich posuwali się tak daleko, że nawet nie wypłacali im głodowego wynagrodzenia w gotówce, a tylko bonami do sklepów (własnych czy rodzinnie powiązanych), w których dodatkowo zarabiali na tych nędzarzach. Biedota żydowska pracowała

wówczas i podczas okupacji całymi rodzinami, nawet po 14 godzin na dobę, dla zdobycia skromnej egzystencji*.

Nawrocki dostarczał Niemcom wyroby w najgorszym gatunku. Zgubiły go materace, które napełnione przez żydowskich współpracowników różnymi odpadkami i brudami zaparowały w magazynach i powychodziło z nich mnóstwo robactwa. Wściekli na Nawrockiego niemieccy konkurenci spowodowali powołanie komisji, która uznała jego działalność za sabotaż. Zginął w Treblince.

Z biegiem czasu, w obronie warsztatów zagrożonych likwidacją, na zamówienie niemieckie przystąpiło do pracy wielu rzemieślników-stolarzy, jak Brodowski, bracia Jasińscy, Bednarczyk (nie związany rodzinnie z autorem) i inni. Oni również starali się zatrudnić jak najwięcej ludzi i korzystać z pracy getta. W sumie tego rodzaju przemysł stolarski i tapicerski dawał zatrudnienie i zarobek na przestrzeni dwóch lat kilku tysiącom rzemieślników żydowskich.

W branży włókienniczej, na podobnych zasadach, pracowało wielu przemysłowców. Największe przedsiębiorstwo prowadził Władysław Leszczyński. W 1940 r. przejął on od swego znajomego — Żyda Lejzerowicza, lokal i urządzenia pracowni płaszczy przy ul. Nowolipie nr 18. Rozwinął on to przedsiębiorstwo tak dalece, że drugą taką dużą szwalnię założył również w getcie przy ul. Ogrodowej. Branża włókiennicza miała podczas okupacji specjalnie dobrą koniunkturę, gdyż w czasie wojny było kolosalne zapotrzebowanie na sorty mundurowe, bieliznę, a praca w Polsce była znacznie tańsza niż w Niemczech. Ponadto w 1941 r. Polska była najbliższym zapleczem frontu wschodniego, niebywale chłonnego.

W okresie 1941 r. produkcja getta dla dzielnicy „aryjskiej” największe trudności odczuwała w transporcie (z wyjątkiem oczywiście transakcji oficjalnych, które szły przez Transferstelle). Leszczyński, przy swojej dużej produkcji, rozporządzał sprawnie działającym transportem. Swych środków transportowych użyczał również firmom polskim i żydowskim do przewozu pod swoim szyldem towarów przez „wachę”. Oczywiście, w grę mogły wchodzić tylko wyroby tekstylne, pasujące profilem produkcyjnym do produkcji Leszczyńskiego. Transporty innych towarów obkładane były z wierzchu wyrobami firmowymi. Wachmani kontrolowali takie transporty tylko pobieżnie, chyba że był jakiś donos żydowskich agentów gestapo. Transport Leszczyńskiego ponadto odgrywał znaczną

* Relacja inż. Józefa Pfeiffera. Samuela Elpera. Piotra Morawskiego.

rolę przy wywożeniu ludzi z getta. Uciekinier przejeżdżał na stronę „aryjską” przez „wachę”, przykryty stosem tekstyliów.

W szczytowym momencie prosperity, w połowie 1942 r., Leszczyński zatrudniał już ponad 12 tysięcy Żydów (z czego tylko około 15 „fachowców”) i jego przedsiębiorstwo należało do największych „szopów” getta. Akcja Hóflęgo najmocniej uderzyła w to polskie przedsiębiorstwo. Pozostawiono mu kontyngent 1000 ludzi, a resztę zabrano do Umschlagplatzu punktu wysyłki do Treblinki. Dzięki ogromnym zabiegom, przekupywaniu gestapowców niemieckich jak i żydowskich konfidentów udało się Leszczyńskiemu wyciągnąć z Umschlagplatzu ponad 4 tysiące ludzi. Ponieważ nie dostał zezwolenia na podwyższenie kontyngentu, to te 4 tysiące ludzi po prostu ukrywało się na terenie jego „szopów”. Chcąc częściowo uchronić nielegalnie przebywających u niego ludzi oraz wzmocnić bezpieczeństwo własne, z nakazu Rustungkomando, które nieprzychylnym okiem patrzyło na tak duże przedsiębiorstwo polskie, musiał przyjąć na wspólnika i firmanta Niemca Oschmana. Odtąd firma nazywała się „Oschman i Leszczyński”.

Specjalnością firmy była produkcja płaszczy i bielizny, ale na żądanie Rustungkomando wykonywała ona także na skalę masową reperację bielizny, płaszczy i mundurów. Szyła również nowe kombinezony dla lotnictwa i prowadziła własną pralnię. Centrala firmy znajdowała się przy ul. Granicznej nr 14. Oschman był faktycznym wspólnikiem przez trzy miesiące, ale wygodny szyld pozostał do kwietnia 1943 r. W momencie całkowitej likwidacji getta, „szop” Leszczyńskiego przestał istnieć, a jego ludzi zabrał Tóbbens do Poniatowa.

Do moich obowiązków służbowych, oficjalnego urzędnika skarbowego, należało znać dokładnie warunki bytu i pracy Żydów w „szopach”, a do zadań konspiracyjnych — także znać stosunek dyrekcji „szopów” do nich. Na tej podstawie mogę stwierdzić, że „szop” Leszczyńskiego był najlepszy w okresie, gdy gestapo nie pozwalało płacić Żydom za pracę, a jedynie zabezpieczać im jedzenie, mieszkanie, światło i opał. Ponadto gestapo narzucało bardzo niskokaloryczną rację dzienną dla ludzi. Leszczyński w tej sytuacji, przez specjalnie wyznaczonych do tego ludzi, szmuglował do getta dodatkowe duże ilości żywności, żeby polepszyć zaopatrzenie swoich pracowników. Ułatwiał też szmuglowanie żywności, sprowadzanej na koszt Żydów przez Kenera. Było to szczególnie uciążliwe podczas ostatnich miesięcy istnienia „szopu”, gdyż oficjalny stan pracującej załogi wynosił zaledwie 20% stanu faktycznego, będącego na utrzymaniu Leszczyńskiego. Prze-

prowadzając kontrolę podatkową w getcie firm niemieckich Tóbbensa, Schultzów, Hoffmana, Hallmana i innych, zorientowałem się, że chociaż Niemcy wiedzieli o ukrywaniu się po akcji Hóflego „nielegalnych” Żydów i jakkolwiek nie występowali czynnie przeciwko temu (z wyjątkiem selekcji — wtedy prosili gestapowca Brandta* — kierownika „Befehlstelle” — komórki gestapo dla getta, o skierowanie łapaczy do mieszkań, celem szukania „nielegalnych”, a niezabieranie ludzi od warsztatów), ale nie interesowali się zasadniczo ich wyżywieniem. Żydzi musieli organizować zaopatrzenie we własnym zakresie. Korzystając z ich pracy niewolniczej Niemcy — właściciele „szopów” dostarczali czasem po cichu trochę żywności, aby podnieść sprawność i wydajność pracujących.

Leszczyński też korzystał z pracy niewolniczej Żydów, ale dopiero od akcji Hóflego i z racji posiadania wspólnika Oschmana, lecz dbał o nich.

Oczywiście, że czerpał z tego duże zyski. Nie tak jednak duże, jak się może wydawać. Okupacyjna dewiza: „pracuj powoli”, obowiązywała również i w jego „szopach”. Dysponował poza tym małą kadrą fachowców i ponosił duże koszty na dodatkowe wyżywienie. Okres ostatniego półrocza istnienia firmy nie przynosił już żadnych zysków, a nawet powodował straty z racji obracania dochodów na żywienie 4 tysięcy nielegalnie przebywających ludzi, którzy nie pracowali, ale ukrywali się przy swoich rodzinach oficjalnie zatrudnionych.

W dzielnicy „aryjskiej” uruchomiono szereg szwalni, które wykonywały konfekcję na wewnętrzne potrzeby rynku. Według dostarczonej „metrówki” warsztaty rzemieślnicze getta produkowały dla nich wyroby, które ponownie trzeba było przerzucać na stronę „aryjską”. Dla ułatwienia drogi szmuglerskiej, firmy takie instalowały się w pobliżu getta. Na przykład Stefan Woszczyk miał szwalnię w pasażu Simonsa (Nalewki nr 2 a). Szmuglował surowce, wyroby gotowe, głównie poprzez mieszczący się naprzeciwko jego szwalni I Oddział Straży Pożarnej lub przez firmę Leszczyńskiego. Stefan Woszczyk — żołnierz ruchu oporu, w swojej firmie przejściowo ukrywał Żydów przechodzących przez „wachę” niby to do biura PCK mieszczącego się obok. W jego magazynie znajdował się podręczny skład broni przygotowanej do przetrzutu do getta dla ŻZW. Punkt ten był jednym z kilku specjalnie zorganizowanych

* Untersturmführer SS Karl Brandl w warszawskim SD w Wydziale IV (właściwie gestapo) był zastępcą kierownika referatu IV B (sprawującego nadzór nad kościołem katolickim, sektami, masonerią i Żydami).

przeze mnie dla przejmowania Żydów uciekających z getta. Obok Woszczyka i punktów mieszczących się u cukierników na ul. Długiej, b. ważny był punkt u fotografki Haliny Macherskiej na ul. Bielańskiej przy Tłomackiej. Z racji swego położenia punkt ten był rzadko penetrowany przez Niemców. Podobnie pracowały szwalnie Wendołowskiego czy Romana Niklewicza. Jedną z większych polskich szwalni był firma „Baśka” — właściciel Paderewski (ul. Marszałkowska 125). Bazowała ona w dużej mierze na pracy żydowskich rzemieślników. Miała nawet swój oddział w getcie, zatrudniający 200 osób. Dużą firmę stanowili też bracia Sergiu, współpracujący z Lejzerowiczem i innymi producentami w getcie. Przy ul. Ogrodowej firma Oppenheim i Tadeusz Kraft fikcyjnie odkupiła fabrykę pończoch od Szafrana, dając temu zakładowi szyld spółki z o.o. z nową nazwą „Zoka”. Radcą prawnym Szafrana był mec. Kisiel (a także w hurtowni aptecznej Fuksa na ul. Orlej), który szczęśliwie wojnę przeżył, a potem wyemigrował z Polski. Fabryka zatrudniała ponad 30 Żydów. Pracował tam, również Szafran, który był jednocześnie cichym wspólnikiem. Za kadencji dyrektora Różniakowskiego w fabryce rozwinął się znacznie szmugiel towarów i handel z Żydami na znaczną skalę.

Dzięki dużym powiązaniom przed wojną ze światem gospodarczym oraz dzięki więzom rodzinnym z Żydami, Hipolit Piątkowski miał u nich duży kapitał zaufania. Toteż pod koniec 1939 r. otrzymał wiele propozycji przejęcia lub firmowania żydowskich zakładów produkcyjnych (poprzednio wywiózł z Łodzi dużo mienia żydowskiego). Piątkowski przystał na te propozycje, ale nie mogąc przejąć tylu firm naraz (do tego różnych branż) pod swoim nazwiskiem, przejmował je na nazwiska ludzi podstawionych. Proces ten przebiegał w postaci dzierżawy maszyn i urządzeń albo w formie spółki. Przy dzierżawie właściciel otrzymywał zapłatę według stawek stosowanych w przemyśle przed wojną, płatnych w złotych (przeliczonych według kursu dolara na czarnym rynku) albo w dolarach. Przy spółce ustalano procent udziału strony oraz podział pracy, wspólnik-Żyd występował oczywiście anonimowo. Zasadą było, że w przejętych zakładach wytwórczych na kierowniczych stanowiskach pozostawali wszyscy żydowscy właściciele i żydowscy pracownicy. Dzierżawione fabryki prowadzone były całkowicie na rachunek Piątkowskiego. W ten sposób Piątkowski przejął i zorganizował dwadzieścia kilka fabryczek żydowskich, zatrudniając w nich ponad 1000 Żydów. Prawie wszystkie znajdowały się na terenie getta.

Większość z nich należała do branży włókienniczej, ale były też i z branży papierniczej, drzewnej, spożywczej. Transport zespołu fabryk Piątkowskiego większość surowców i fabrykatów przewoził nielegalnie, podobnie artykuły żywnościowe dla getta. Osobną sprawą jest humanitarna postawa Piątkowskiego wobec Żydów i świadczona przez niego duża pomoc materialna dla potrzebujących, kontynuowana także po likwidacji getta. Pomagał Żydom uciekać z getta, przechowywał ich w swoim mieszkaniu, organizował im stałe „meliny” na mieście. Będąc oficerem AK zorganizował swoim podopiecznym także opiekę wojskową. Wśród przechowywanych przez niego ludzi było kilku powstańców uratowanych z płonącego getta. Biorąc osobiście udział w nawiązywaniu kontaktów handlowych między Polakami a Żydami, zetknąłem się z działalnością firmy H. Piątkowskiego* i podobnie działającej i wzajemnie powiązanej firmy „K. Borkowski”, którą tu choć w małej części usiłowałem przedstawić.

Na podobnych zasadach współpracowały z gettem inne branże przemysłu. Na przykład firma Boyar z Krakowskiego Przedmieścia prowadziła fabrykę aparatów precyzyjnych — ul. Karowa 6 i zakład wytórczy przy ul. Ogrodowej w getcie. W getcie wyrabiano łożka metalowe oraz drobne wyroby, które dostarczano później na zamówienie wojskowe. Ponadto firma dysponowała drykiernią, wytwarzającą różnego rodzaju garnki. Od wiosny 1941 r. również w branży metalowej panowała duża koniunktura, spowodowana zamówieniami wojskowymi. Firma Boyar zatrudniała w getcie ponad 200 ludzi. Przy wywożeniu wyrobów gotowych z getta zatrudniani byli konwojenci żydowscy, którzy mieli w ten sposób możliwość oficjalnego wyjścia za mury. Tam przebierali się i organizowali dalszą ucieczkę. Firma Boyar ułatwiła tą drogą wyjście z getta dziesiątkom Żydów, którzy udawali się głównie w kierunku Krakowa. Część z nich przeszła na Węgry (przyszło nawet kilka listów z podziękowaniem), a część ukrywała się na terenie Warszawy. Dyrektorem firmy był K. S. Stawski**.

Liczne naciski Rustungkomando na firmy polskie spowodowały konieczność przyjmowania zleceń niemieckich. Wobec trudności wykonania ich w zakresie własnej mocy przerobowej, wykonawstwo powierzano gettu. Czyniono to drogą legalną,

* Relacja Hipolita Piątkowskiego i ptk. dypl. Kazimierza Pluta-Czachowskiego („Borkowskiego”).

** Stawski, członek ruchu oporu, przechował przy swej rodzinie Żydówkę, Keilę Korn (pod nazwiskiem Marianny Sołty). Odznaczony został izraelskim medalem Yad-Vashem.

przez zakładanie w getcie oddziałów firm (pod polskim szyldem), bądź nielegalnie. Od wiosny 1941 r. prawie całe getto miało zatrudnienie, zarobek i chleb, toteż do 1942 r. sytuacja ekonomiczna w getcie była względnie niezła. Komplikowała ją głównie masa biedoty przesiedleńczej, jak i obniżenie norm żywności przydziałowej.

Przy ul. Grzybowskiej 25 znajdowała się duża fabryka wyrobów metalowych (głównie wyrób łóżek) — Konrada i Jarnuszkiewicza. Było tu faktycznie zatrudnionych wielu Żydów, a jeszcze więcej wydano fikcyjnych kart pracy. Firma i jej pracownicy pomagali w zaopatrywaniu getta w żywność. Pomagali też w szmuglowaniu do getta surowców metalowych dla żydowskich producentów oraz w wywożeniu produktów gotowych. Getto dawało fabryce większy stopień bezpieczeństwa (dużo mniejsza penetracja przez gestapo), niż strona polska, toteż produkowano tu konspiracyjnie broń, między innymi pistolety maszynowe typu „Sten”.

Do branży metalowej zaliczała się też duża firma Fraget, przy ul. Elektoralnej 12, wytwarzająca sztucce metalowe. Firma świadczyła wiele na rzecz polskiej konspiracji, jak również i dla Żydów, pomagając im w rozwijaniu życia gospodarczego, w analogiczny sposób jak to czyniły firmy polskie. Także firma b-ci Hempel (wyroby ze srebra) współpracowała z gettem i niosła pomoc.

Duża żydowska wytwórnia wag towarowych (ul. Grzybowska przy Granicznej) sprzedawała, przez cały czas istnienia getta, swoje wyroby na stronę „aryjską”. Wytwórnia na ul. Grzybowskiej, dysponująca automatami produkującymi masowo zmywaki metalowe, pracowała też dla firm polskich. W zakładzie tym zatrudniony był mój kolega, członek ŻZW — Adam Zabirsztajn. Wytwórnie te Polacy zaopatrywali w surowce potrzebne do produkcji.

Koniunktura roku 1941 panowała również i w innych branżach. Charakterystyczny będzie tu przykład współpracy z gettem na dużą skalę właścicieli największej garbarni, braci Pfeiffrow.

Garbarnia zajmowała olbrzymi teren przy ul. Okopowej. Znajdowało się tam jeszcze kilka innych garbarni jak: Temler i Szwede, żydowska garbarnia Rosina, oraz polsko-żydowska Król i Wojtalik. Cały obiekt fabryczny leżał na terenie getta, lecz ze względu na rangę gospodarczą został z niego wyłączony. Zatem front garbarni znajdował się od strony „aryjskiej”, a zaplecze w getcie, rozgraniczone z nim tylko ażurową siatką, zamiast murów. Wprawdzie po zamknięciu getta Niemcy

wydali polecenie postawienia murów również na tyłach fabryki, ale budowano je długo i... z głową. Nie były więc one żadną przeszkodą dla prowadzenia handlu i szmuglu oraz dla ruchu ludzi. Wielkość i ważność garbarni powodowała, że Niemcy często ją odwiedzali, jako nadzorcy i odbiorcy. Dlatego też liczba pracowników Żydów musiała być stosunkowo nieduża. Znacznie więcej było ich zatrudnionych fikcyjnie, dla ausweisu, chociaż np. fabryczna straż przeciwpożarowa na początku składała się częściowo z Żydów (umundurowanych).

Pracownicy garbarni otrzymywali bardzo dobre wyżywienie. Niemcy nie stosowali tu żadnych wystąpień antyżydowskich, chociażby z racji pewnej życzliwości i opieki, jaką otaczał fabrykę przedwojenny znajomy inż. Józefa Pfeiffra (prezesa Związku Garbarzy), niemiecki fabrykant Walter Freudenberg z Weinheim (Badenia). Był on zwierzchnikiem przemysłu garbarskiego w Generalnej Guberni (jeden z jego synów zamieszkał na stałe w Ameryce, zaś drugi ożeniony był z Żydówką)*.

Garbarnie produkowały swe wyroby ze skór przydziałowych, tzw. kontyngentu, którego nie otrzymywała jedynie żydowska firma Król i Wojtalik. Produkowała ona ze skór surowych, kupowanych na czarnym rynku. Żyd Rosin prowadził swoją garbarnię pod własnym nazwiskiem nawet dość długo, bo aż do 1941 r. i zatrudniał przeważnie Żydów. Obie żydowskie garbarnie znajdowały się • na terenie fabrycznym Pfeiffrow i pod ich opieką.

We wrześniu 1939 r. spaliła się garbarnia firmy Temler i Szwede. Drogą dzierżawy przejęli oni żydowską fabrykę Elpera i Hendla na Nowolipiu 44, gdzie produkowano przed wojną obuwie, wyroby rymarskie i garbowano skóry (Elper i Hendel zatrudniali 500 ludzi).

Temler i Szwede objąwszy fabrykę na Nowolipiu prowadzili ten sam asortyment produkcyjny. Gospodarzyli do lata 1941 r., zatrudniając w tym czasie bardzo wielu Żydów. Po odbudowaniu własnych budynków na Okopowej, przenieśli tam urządzenia z Nowolipia. Na Nowolipiu zaś Abram Hendel ściągnął z Gdańska Fritza Schultza** i zorganizował mu „szop” futrzarski, który stale rozrastał się zatrudniając coraz większą liczbę Żydów (aż do 15 000 osób).

Bracia Pfeiffer (podobnie jak i inne garbarnie z terenu ich

* Relacja J. Pfeiffra

** Fr. Schultz był w Gdańsku współwłaścicielem futrzarskiej fabryki „Dapo” (Danziger Petzold).

fabryki) udzielali wszelkiej pomocy Żydom. Mimo drakońskich zakazów i osobistego ryzyka sprzedawali wszystkim znajomym kupcom żydowskim* bardzo duże ilości skór. Podobnie dużą rolę, pod względem zaopatrzenia getta w surowce, odegrała garbarnia Przytułskich (przy ul. Stawki 40) oraz garbarnia Ahrensa, produkujące wyłącznie skóry miękkie. Kupcy żydowscy rozprowadzali wśród kamaszników i szewców kupione w getcie skóry, dając tą drogą zatrudnienie i zarobek wielu tysiącom ludzi. Gotowe obuwie względnie same cholewki przrzucono następnie w znacznej części na stronę „aryjską”, a reszta pozostawała na potrzeby getta. Trudnili się tym np. tacy producenci obuwia, jak Kirszenbaum (ul. Leszno 17) i Topaz.

Organizatorem produkcji rękawiczek dla dzielnicy aryjskiej był przemysłowiec Jakobsóhn z ul. Pawiej 6.

Spośród kupców żydowskich, handlujących surowcami otrzymywanymi od firmy Pfeiffer i pozostałych garbarni, można wymienić Kaminera, Złotogórę, Tulczyna, Bleiweisa, Datynera, Himmelstauba, Rozencweiga i Sieraczka. Byli wśród nich także ludzie, którzy kupcami stali się dopiero podczas wojny, niektórzy z nich zasilili szeregi żołnierzy ŻZW. Kilku lekarzy i adwokatów zarabiała w ten sposób (jako handlowcy) na życie. Otrzymywali oni także co pewien czas partie skór za darmo, jako prowizję. Adwokat Lau utrzymywał się z tego, że zbierał w podmiejskich lasach korę dębową dla garbarni.

Szczególnego omówienia wymaga wykorzystanie terenów fabrycznych dla celów handlu i szmuglu innych artykułów oraz żywności. Część terenu należącego do braci Pfeiffrow (ul. Okopowa 54/72) miała długi odcinek zaplecza styczny z gettem, wzdłuż ul. Glinianej, Smoczej, Kampinowskiej, wylot ul. Sochaczewskiej i część ul. Niskiej. Teren Temlera i Szwede (ul. Okopowa 78), biegł wzdłuż odcinka ul. Stawki i pl. Parysowskiego. Na jego tyłach znajdowała się firma Transavia, zatrudniająca około 150 Żydów. Fabryka Pfeiffrow położona była naprzeciwko cmentarza żydowskiego i garbarni Kajzera, natomiast drugi odcinek obejmujący firmę Temlera i Szwede położony był naprzeciwko cmentarza Powązkowskiego.

Dla uprawiania szmuglu korzystniejszy był odcinek terenu fabrycznego tiałający do Pfeiffrow. Na kierkucie, względnie na

* Podobnie garbarze sprzedawali skórę Polakom. Ludność Warszawy (obok żywności) szczególnie dotkliwie odczuwała braki w obuwiu skórzanym (to stało się powodem rozpowszechniania się drewniaków) oraz w wyrobach wełnianej garderoby i bielizny.

stykającym się z nim terenie garbarni Kajzera znajdowały się nielegalne, szmuglerskie magazyny półhurtowe, -które zorganizowano w celu zabezpieczenia rytmiczności przerzutów. Na terenach tych garbarni panował stale duży ruch. Wyjeżdżało i wjeżdżało ciągle wiele wozów, co pozwalało znakomicie ukryć szmugiel.

Z podkopu, którego wyjście znajdowało się w nieczynnym kominie fabrycznym, wychodzili Żydzi i sprawnie opróżniali wóz ciężarowy, pozostawiony specjalnie w pobliżu, niby na przenocowanie. Szmugiel odbywał się ruchem wahadłowym, w obydwie strony. Szedł też i przemyt ludzi. W pierwszej fazie ucieczki przerzucano ich na teren położony naprzeciwko fabryki, a stamtąd dalej, bezpiecznymi drogami, na pobliskie punkty przejściowe, jak np. punkt OW-KB u Teodora Mura- na, kamieniarza mieszkającego przy cmentarzu Powązkowskim. Przerzucano też uciekinierów samochodami, ukrytych pod towarami. Inż. Józef Pfeiffer wielokrotnie osobiście wywoził Żydów z getta i odstawał ich do lokalu przy ul. Miedzianej.

Na terenie garbarni Temlera i Szwede najwięcej pomógł Żydom dyrektor fabryki — Robert Piradoff. Technika niesienia pomocy była taka sama, jak u Pfeifferów*.

Tereny obu garbarni stanowiły ponadto dogodne miejsce dla działalności ruchu oporu. Dokonywano tu przerzutów materiałów workowych do getta. Stąd ja i moi koledzy obserwowaliśmy przebieg akcji Hóflego, styczniową akcją z 1943 r. i częściowo powstanie w getcie.

Branża skórzano-obuwnicza, obok tekstylnej i drzewnej, grupowała największą liczbę fachowców — rzemieślników zawodowo czynnych lub szukających zatrudnienia w getcie. Do tego jednak potrzebne były surowce, bo zapasy kupców — hurtowników skórzanych z ul. Franciszkańskiej zostały rozgrabione przez Niemców już w październiku 1939 roku. Każda konfiguracja terenu ułatwiająca szmugiel i handel była skrzętnie wykorzystywana do tego celu. Fabryki, mające podobne położenie jak wspomniane garbarnie, służyły pomocą w podobny sposób, choć w znacznie mniejszym zakresie, z uwagi na skromne możliwości i gorsze warunki, np. fabryka tytoniowa na ul. Okopowej czy firma „Pluton” (Tarasiewiczów) na Grzybowskiej przy Ciepłej, produkującą m.in. namiastkę kawy.

Teren „Plutona” znajdował się na tyłach posesji Grzybow

* Relacja inż. Józefa Pfeiffra.

ska 37, usytuowanej częściowo w getcie. Sama firma była wyłączona z getta. Dojechać tam można było od strony „aryjskiej” przez ul. Ceglana 6. Głównym organizatorem nielegalnego handlu był dozorca firmy — Goszczyński. Towary przenoszono przez podkop wiodący na teren kamienicy w getcie. Firma „Pluton” zainicjowała utworzenie schroniska dla 60 dzieci Zamojszczyzny, wśród których było kilkoro dzieci żydowskich. Schronisko prowadziła Zofia Majerówna. Finansowała je firma „Pluton”, „Lawina” i inne*.

Obok „Plutona”, na Ceglanej znajdowała się podobnie usytuowana fabryka wódek Haberbusch i Schiele. Również przez ten teren przebiegały drogi nielegalnego handlu, organizowane przez pracowników tej firmy. Sprzedawali oni między innymi swoje przydziały żywności, szczególnie tą drogą do getta szmugłowano kaszę i jęczmień. Jęczmień dostarczali ziemianie bezpłatnie i potajemnie do magazynów browaru z przeznaczeniem dla żołnierzy ŻZW i ludzi z getta (akcja Stefana Serednickiego z OW-KB). Musiało się to wszystko odbywać bardzo ostrożnie, gdyż pracowało tu kilku Volks- deutschów. Pomimo to firma płaciła pensje i pomagała kilkunastu Żydom, swoim pracownikom i dawnym dostawcom**.

Getto zabiegało usilnie o stałą komunikację i transport, które połączyłyby go z dzielnicą „aryjską”. Każdą urzędową przepustkę na przewóz artykułów żywnościowych przez Gminę, czy upoważnienie poszczególniej firmy, starano się wykorzystać po kilka razy, okazując ją przy różnych bramach getta. Poza tym nagminnie fałszowano przepustki i dokumenty wwozowe do getta, m.in. przepustki z Izby Przemysłowo- -Handlowej***.

W sprawach transportu w getcie poważną rolę odgrywał Arnold Perelmuter, były dyrektor dużego przedsiębiorstwa transportowego. Ułatwiały mu to jego dawne, przedwojenne znajomości i kontakty.

Na terenie getta znajdowały się również firmy zagraniczne, jak np. na Nalewkach sklep sprzedaży i warsztaty amerykańskiej firmy Singer — maszyny do szycia. Centrala, do czasu wypowiedzenia wojny, przysyłała z USA części zamienne na pokrycie potrzeb getta. Ciężka, codzienna, kilkunastogodzinna praca rzemieślników branży włókienniczej powodowała szyb

* Relacja Kordiana Tarasiewicza.

** Relacja dyrektora firmy Oppenheima.

*** Relacja dyrektora Smoleńskiego, ówczesnego pracownika Izby, Przemysłowo-Handlowej.

sze starzenie się maszyn i zwiększyła potrzebę częstej wymiany ich części. Mimo stale wyższących cen na inne artykuły, ceny na części nie uległy zmianie i utrzymywały się na takim samym poziomie, jak przed wojną. Warsztaty Singera, pod kierownictwem Józefa Wesołowskiego*, wykonywały fachowo i tanio wszelkie roboty naprawcze i przedłużające żywot maszyn. „Zmęczenie” tych maszyn, widoczne na setkach egzemplarzy naraz, można było oglądać w „szopach” niemieckich (maszyny były aportem przy przyjęciu do „szopu”). Firma Singer w Warszawie była wtedy właściwie praktycznie firmą polską. Zatrudniała wyłącznie polskich pracowników, którzy wykazywali cały czas swoją ludzką postawę wobec Żydów. Ułatwiali im korespondencję z zagranicą, pomagali w zaopatrzeniu żywnościowym i utrzymywaniu kontaktu z dzielnicą „aryjską”, pomagali też przy organizowaniu ucieczek oraz w dziedzinie handlu artykułami metalowymi. Firma Singer była również dobrą legitymacją w transporcie za mury. Duszą tej działalności był Józef Wesołowski, szeroko znany w całym rejonie Nalewek jeszcze sprzed wojny. Szczególnie bliskie stosunki łączyły, go z rodziną producentów toreb damskich — Bermanów.

Firmy: Franaszek (wytwórnia tapet, art. fotograficznych) z ul. Wolskiej, Wedel, Spiess i Klawe (artykuły farmaceutyczne), fabryka atramentu M. Leszczyński et Co, z ul. Ogrodowej 33 (dyrektor firmy zastrzelony za pomoc Żydom), fabryka mydła Majde — w komisarycznym zarządzie (dochodzenie karne za zatrudnianie w fabryce Żydów bez zezwolenia), nie były związane z żadną z omawianych branż, niemniej nie były obojętne na losy ludzkie i w dużej mierze starały się nieść pomoc mieszkańcom getta.

Pozytywny udział Polaków w rozwoju życia gospodarczego getta i w wymianie handlowej miał swoje odbicie na terenie firm przemysłowych i handlowych niegdyś żydowskich, a następnie przejętych pod zarząd komisaryczny. Mogło to jednak mieć miejsce tylko w tym wypadku, gdy Treuhanderem był przyzwoity Niemiec lub Polak (exemplum — komisaryczny zarządca fabryki Majdego).

Wymaga jeszcze ostatecznego wyjaśnienia sprawa tzw. czerpania przez Polaków rzekomych korzyści materialnych przy przejmowaniu sklepów oraz urządzeń przemysłowych i rzemieślniczych żydowskich. Była ona już kiedyś poruszana w czasie dyskusji w Polskim Towarzystwie Historycznym.

* Relacja Wesołowskiego i wielu krawców.

Rzeczywiście Polacy otrzymywali takie sklepy (czasem nawet częściowo z resztkami towarów — z reguły bezwartościowych) i urzędzenia przemysłowe, ale tylko takie, których nie chcieli wziąć Niemcy. Przydziału tych lokali dokonywała Izba Przemysłowo-Handlowa powołując do tego celu specjalne biuro. Wartość urzędzeń sklepowych i przemysłowych była nisko szacowana, bo należność inkasowała Transferstelle. Polacy w olbrzymiej większości nie chcieli korzystać z owoców grabieży. Regułą było wchodzenie w kontakt z poprzednim właścicielem i przejmowanie części jego mienia odbywało się drogą prywatnej, dodatkowej umowy kupna-sprzedaży, względnie dzierżawy. Z umów tych Polacy wywiązali się w pełni. Absolutną regułą było to w przemyśle, gdzie każdy polski przemysłowiec zbyt cenił swoje dobre imię i firmę, by mógł narazić ją na szwank nieuczciwym pociągnięciem, wykorzystując czyjaś przymusową sytuację*.

W przypadku obejmowania pustych sklepów — lokali handlowych, Polacy nie szukali swych poprzedników, z racji znikomej wartości starego i specjalnie przez Niemców porozbijanego urzędzenia, zabieranego przez Niemców na opał (jeśli takowe w ogóle jeszcze było). Podobnie było w rzemiośle. Polski następca przejmował również tylko lokal (wynajmowany od gospodarza, właściciela domu, na podstawie nakazu kwaterunkowego). Dlatego u rzemieślników prywatna dopłata Żydowi za lokal nie mogła być regułą. Ewentualne skargi na ten temat ze strony kupców czy rzemieślników żydowskich byłyby rozpatrywane przez honorowe sądy koleżeńskie przy organizacjach i korporacjach. Takich skarg nie było, mogę to powiedzieć na podstawie rozmów przeprowadzanych przeze mnie w r. 1941 u prezesa Jakuba Marka w Izbie Rzemieślniczej w Warszawie i Izbie Przemysłowo-Handlowej.

Co o polskiej pomocy gospodarczej niesionej warszawskiemu gettu mówi Żyd — fachowiec w dziedzinie życia gospodarczego, znany przed wojną przemysłowiec branży skórzaney — Samuel Elper.

Po zabranii mu przez Niemców w 1939 r. fabryki na Nowolipiu, od połowy 1941 r. pracował w powstałym w getcie „szopie” Tóbbensa. Zatrudniony był w dziale skórzanym, wiedział zatem co się w tej branży działo, i nie tylko w tej i to przez cały czas istnienia getta. Jego relacja potwierdza, że do sierpnia 1942 r. miała miejsce szeroka wymiana handlowa i

* Relacja Tadeusza Kołodzieja byłego dyrektora Izby Przemysłowo-Handlowej, podobnie inż. Józefa Pfeiffra i przemysłowca Samuela Elpera.

towarowo-przemysłowa między gettem a stroną „aryjską”. Wymiana ta dawała zatrudnienie i zarobek dziesiątkom tysięcy ludności żydowskiej, wśród niej kupcom, przemysłowcom i rzemieślnikom. Elper zwrócił uwagę na duży udział cholewkarzy w produkcji cholewek dla mieszkańców Warszawy. Przed wojną zawód ten, był opanowany przez Żydów. Podobne dominujące znaczenie dla okręgu warszawskiego miała żydowska produkcja uprząży w getcie. Ogromne znaczenie miała pomoc ze strony garbarni przy zaopatrywaniu getta w surowce na cele produkcyjne. Elper potwierdził tezę, że getto zawdzięcza swoje przetrwanie i przeżycie (w obliczu niemieckiej polityki głodu i bezrobocia) wyłącznie humanitarnej postawie i pomocy Polaków, w tym szczególnie pomocy z tytułu wymiany handlowej*.

Dzięki swej patriotycznej postawie i ofiarności Elper przyczynił się do stworzenia punktu kontaktowego między polskim a żydowskim ruchem oporu.

W grudniu 1942 r. zwrócił się do Elpera dr Emanuel Ringelblum wraz z komunistą Konem i bundowcem Blochem, prosząc o pomoc w utworzeniu placówki kontaktowej z Polakami. Okazja taka nadarzyła się wkrótce. Tóbbens otrzymał do garbowania dużą partię surowych skórek króliczych. Elper spowodował, że żadna garbarnia w getcie „nie nadawała się” do tego celu. Wobec tego przejęta została w dzielnicy „aryjskiej” mała, zdewastowana garbarnia Jaworka, na pobliskiej ul. Grzybowskiej 55. Tóbbens był nastawiony wyłącznie na grabieżczą eksploatację, a nie na inwestycje. Chcąc więc doprowadzić rozpoczęte dzieło do końca, potrzebny remont garbarni pokrył w wysokości 70 tysięcy złotych ze swojej kieszeni Elper wspólnie z Salomonem Hofenbergiem. Garbarnię uruchomiono w początkach stycznia 1943 r. Od tej daty rozpoczęły się wędrówki kolumn pracowniczych z getta na Grzybowską 55, z których prawie codziennie uciekało po dwóch lub trzech Żydów. Rozmowy polityczne z Polakami (grupa socjalistów) prowadzone były w wynajętym i znajdującym się obok garbarni kantorze stolarni. W kantorze tym znajdował się również telefon, co ogromnie ułatwiało kontakty**.

Elper minimalizował znaczenie polskiego szmalcownictwa, uprawianego przez elementy kryminalne, jego to nie dotknęło,

* Ustna relacja Elpera znajduje się w notatkach autora wraz z wypowiedzią z maja 1974 r. w klubie LOK.

** Relacja ustna Elpera w notatkach autora.

ponieważ spotykał się tylko z polską pomocą. Prześladowali go za to szmalcownicy żydowski Wasserman-Ruciński i Zelik Borowitz, jego prywatni znajomi.

Udział rzemiosła polskiego w niesieniu pomocy gospodarczej Żydom

Pomoc ta była proporcjonalnie najmniejsza i siłą rzeczy najmniej efektywna. Było to wynikiem nie tylko drobnotowa- rowej struktury rzemiosła, ale także słabych powiązań czy nawet zwykłych znajomości z Żydami. Niemniej pomoc tę świadczyło kilkuset rzemieślników różnych branż. Oto przykłady:

Stolarz — Piotr Morawski współpracował z gettem, kupując stale gotowe wyroby. Pośredniczył w tych transakcjach Abram Frydman. Morawski, w swoim magazynie przy ul. Marszałkowskiej 140 przejściowo przechowywał kilku Żydów. Za tymczasowe schronienie służyły szafy. W podobny sposób współpracował z gettem tapicer Fabisiak.

Szewcy polscy korzystali masowo z robocizny żydowskich warsztatów cholewkarskich. Kupowali również obuwie gotowe, np. firmy Grędzińskiego lub Urbana (największe w branży), oraz drobniejsi szewcy. Handel ten rozwinął się szczególnie wtedy, gdy Niemcy nakazali wykonywanie obuwia tzw. kontyngentowego po cenach mało rentownych, ale opłacalnych dla getta z racji niższych cen robocizny. Osobiście znana mi jest współpraca z gettem zamożnego szewca Michała Klimaszewskiego. Wspólnie z synem Tadeuszem przebili przejście piwnicami z domu przy ul. Mirowskiej 4 — gdzie zamieszkiwali — na posesję przy ul. Elektoralfnej 23 — będącą już na terenie getta. Tą drogą szła do getta pomoc w postaci produktów żywnościowych i surowców. Klimaszewski otrzymywał cholewki wyprodukowane przez żydowskich cholewkarzy i szewców, płacąc im m.in. na życzenie żywnością. Tą drogą uciekali Żydzi z getta, korzystając przejściowo z ukrycia w mieszkaniu Klimaszewskich.

Krawcowa Helena Turczyńska (Kinel) i jej brat Ludwik Turczyński (ul. Zgoda 1) pomagali Żydom finansowo, ukrywali u siebie kilka osób oraz prowadzili z gettem handel tekstyliami.

Kupiec i zarazem krawiec Wincenty Zalewski współpracował z gettem na podobnej zasadzie. Dostarczał doń materiały, odbierał uszyte wyroby. Prowadził swój sklep przy ul. Elekto

ralnej. Przed zamknięciem getta zamienił swe mieszkanie i sklep na dzielnicę polską i zainstalował się na ul. Miodowej. Był jednym z poważniejszych odbiorców produkcji włókienniczej getta. O jego przyjacielskim i ludzkim stosunku do Żydów świadczy fakt, że ze swojego domu przy ul. Gęskiej pobierał komorne tylko od lokatorów, którzy mogli i chcieli płacić*.

Kuśnierz Ryszard Pszczółkowski*, były prezes Izby Rzemieślniczej w Warszawie, handlował z gettem gotowymi wyrobami wykonywanymi na jego zamówienie. Zatrudniał w ten sposób chałupniczo kilku kuśnierzy Żydów. Pomagał poza tym kilku osobom materialnie oraz w ukrywaniu się.

Rymarz Antoni Dubielecki (z synami) handlował z rymarzami produkującymi w getcie uprzęż dla koni, na którą było podczas okupacji zwiększone zapotrzebowanie, a zmniejszona produkcja (gros fachowców w getcie).

Ortopeda Władysław Lachowicz, działacz konspiracyjny, był organizatorem akcji pomocy społecznej (ze strony rzemiosła) dla ludzi potrzebujących jej. W gmachu Izby Rzemieślniczej zorganizowano kuchnię i wydawano zupy dla zubożałej inteligencji i rzemieślników. Udzielano również zapomóg finansowych i rzeczowych, z których korzystała też pewna liczba Żydów.

Więcej uwagi należy poświęcić rzemieślnikom branży cukierniczej z tej racji, iż przedmiotem ich pracy były artykuły spożywcze, tak potrzebne dla getta.

Czesław Gogolewski przy ul. Długiej 28 miał cukiernię sąsiadującą z murami getta. Pomagał kolegom Żydom w zaopatrywaniu się w surowce (mąka, masło, konfitury itp). Uciekający z getta Żydzi otrzymywali pierwszą pomoc i schronienie, często też nocowali w pracowni. Z racji swego położenia, lokal Gogolewskiego oddawał cenne usługi dla naszej organizacji konspiracyjnej (OW-KB) w ramach akcji pomocy i wyprowadzania Żydów z getta. Na ul. Długiej pod nr 11 mieściła się pracownia cukiernicza Jana Bergtolda i Dyonizego Brzezińskiego. Tu był też duży punkt pomocy Żydom. Poza żywnością i noclegiem, Brzeziński organizował kryjówki stałe u różnych znajomych, także w powiązaniu z konspiracją wojskową. Będąc właścicielem teatru „Jar” w Galerii Luksemburga, Brzeziński organizował dla zbiegów noclegi także w teatrze. M.in. pomagał ukryć się członkom rodziny Tyszlerów, którzy byli właścicielami fabryczki czekola

* Sprawy te były znane autorowi z bezpośrednich kontaktów z wymienionymi rzemieślnikami.

dy na ul. Grzybowskiej. Organizował również przemysł artykułów żywnościowych do getta. Obydwaj cukiernicy związani byli z ruchem oporu, korzystałem z ich lokali przy organizacji akcji wyprowadzenia Żydów z getta.

Cukiernik Jan Gajewski pomagał rzemieślnikom-Żydom w getcie, a w swoim nie ukończonym domu w Zalesiu koło Warszawy ukrywał po powstaniu około 20 Żydów.

Jerzy Grodzicki, starszy Cechu Cukierników, miał za okupacji pracownię przy ul. Chmielnej 49 oraz cukiernię „Europejską” na ul. Marszałkowskiej róg Wilczej. Cukiernia była lokalem kontaktowym konspiratorów z kręgu CKON-u. W pracowni, z racji sąsiedztwa z małym gettem, udzielano często pomocy i schronienia Żydom. Grodzicki z tytułu swojej funkcji w Cechu miał liczne kontakty z władzami Dystryktu Warszawskiego, jak i w rozprowadzających surowce hurtowniach. Ze zdobywanych surowców starał się przestać część na potrzeby produkcyjne getta. Dostarczał nawet maszyny potrzebne do produkcji piekarniczej. Przy organizowaniu tej pomocy starał się działać w konspiracji, by nie narazić swego cechu na represje ze strony Niemców.

Wojciech Herbaczyński, właściciel pracowni i cukierni przy ul. Wilczej 78, obok pomocy w dziedzinie zaopatrzenia, żywił i ukrywał wielu Żydów, pomagał im w uciezkach na wschód (np. członkom rodziny Glassów). W swoim nie ukończonym domu przy ul. Lisowskiej 52 na Bielanach przez dłuższy czas ukrywał kilka osób*.

Właściciel piekarni Edmund Bernatowicz, znany rzemieślnik i działacz sportowy, z chwilą włączenia jego posesji przy ul. Siennej 31 do getta i po zamknięciu murami, uzyskał swobodny dostęp do piekarni ze strony „aryjskiej” specjalnie zrobionym dojazdem od ul. Złotej. To niebywale dogodne położenie wykorzystano w akcji przerzucania do getta artykułów żywnościowych, głównie mąki. Jego piekarnia piekla chleb tylko przydziałowy. Cały zysk był w przypieku. I ten przypiek w formie chleba odstępował do getta według cen przydziałowego chleba kartkowego. Syn Bernatowicza, Wojciech, był moim kolegą z gimnazjum Wojciecha Górskiego, stąd czerpałem wiadomości na ten temat. U tych ludzi nie musiałem prosić o pomoc, oni pomagali od pierwszego dnia, podobnie jak we wrześniu 1939 r., gdy piekli pod bombami i wśród pożarów chleb dla głodnej Warszawy.

* Informacje na temat branży cukierniczej uzyskałem od Wojciecha Herbaczyńskiego i Jana Gajewskiego, a częściowo z własnych przeżyć i powiązań z niektórymi ludźmi.

Pomoc rzemiosła dla Żydów miała charakter zorganizowany. W akcji zaopatrzeniowej, wymianie towarów, obok poszczególnych rzemieślników uczestniczyły częściowo i cechy. Na taką postawę rzemiosła pewien wpływ miał też prezes Izby Rzemieślniczej Jakub Marek, znany mi osobiście, z którym wiele rozmawiałem na temat niesienia pomocy ekonomicznej Żydom. W swoim zakładzie szewskim korzystał z pomocy kamaszników żydowskich. Na terenie Cechu Szewców, w organizowaniu współpracy z gettem, brał udział m.in. kierownik biura Jerzy Pierzchlewski, a z zarządu starszy Cechu Julian Mironowicz i inni.

Setki nazwisk rzemieślników współpracujących z zamkniętym gettem można by ustalić przez Cechy.- Większość z nich prowadzi kroniki, które też mogą dostarczyć ciekawego materiału dla historyków.

Z rzemiosłem polskim powiązani byli ściśle kupcy żydowscy, którzy zaopatrywali je w surowce. Kupcy ci przed wojną handlowali z rzemieślnikami na warunkach kredytowych. Fakt ten powodował powstanie bardziej ścisłych więzi pomiędzy kupcem a korzystającym z kredytu rzemieślnikiem. Więż ta była przez kupców wykorzystywana w okresie okupacji. W latach 1941 i 1942 kupcy zaczęli lokować u rzemieślników resztki swego dobytku. Oddawali na przechowanie szczególnie własną odzież, bo towaru najczęściej już nie mieli. Wypadki oddawania towaru na przechowanie miały miejsce raczej rzadko i to w małych ilościach. W okresie ucieczek z getta, wielu z tych kupców przychodziło do owych rzemieślników i znajdowało u nich schronienie, względnie z ich pomocą transportowani byli do rodzin na wieś. Czasem z drogi tej korzystali już tylko, niestety, synowie kupców, jak np. syn Martysa Rozenzweiga, kupca skórzanego. Zdołał on uciec z Trawnik i przyszedł do piszącego te słowa. Wieczorem obeszlśmy kilku polskich znajomych szewców, aby zorientować się, gdzie są rzeczy pozostawione przez jego ojca. Zaopiekował się nim jeden z nich — Amanowicz — zamieszkujący na ul. Złotej.

Z tych różnych kontaktów międzyludzkich zrodził się później pomysł ukrywania Żydów w firmach polskich po stronie „aryjskiej”, gdzie ich zatrudniano i dawano możliwości zarobkowania. Był to jeszcze jeden ze sposobów niesienia pomocy Żydom. Szczególnie dużo Żydówek skorzystało z tego pracując jako służące lub wychowawczynie dzieci w domach prywatnych lub biurach czy w wytwórniach. Ale za podobny czyn ukrywania 3 Żydów szewc z ul. Świętojerskiej 10, po

wpadce w 1944 r. został zastrzelony na podwórzu, a Żydzi zabrani przez gestapo.

Wytwórnia mechaniczna Romualda Kaszyńskiego, mieszcząca się przy ul. Huculskiej, zatrudniała wielu Żydów. Kaszyński, wraz ze swym synem inżynierem, również Romualdem, zatrudniał u siebie inż. Edwarda Manelota, ukrywającego się na francuskich dokumentach. W różnych okresach na terenie fabryki ukrywało się wielu ludzi. Kaszyński wyciągał lub wykupywał ich z getta, pomagał im finansowo. Z pomocy jego korzystali m.in. inż. Srebrny, dr Sznycer z żoną, kupiec branży metalowej Wertheim i jego żona, Bibersteinowa z dwoma synami, jeden wykładowca z Politechniki Warszawskiej i szereg innych osób o zapomnianych już nazwiskach*.

Ppor. inżynier Tadeusz Mikołajewski był dowódcą oddziału łączności grupy Wschód, a następnie w 1 Górnosląskiej Dywizji w III powstaniu śląskim. Mając dawne powiązania z byłymi powstańcami współpracował z ŻPN (ŻPN wchodził w skład OW-KB). Na potrzeby konspiracji wydał kilkadziesiąt kart pracy, około 20 osób stale figurowało „lipnie” na liście pracy w prowadzonej przez niego fabryczce w al. Wilanowskiej 228, w tym także kilku Żydów. Pomagał znajomym Żydom w getcie, przede wszystkim braciom Łuckim, kupcom z branży metalowej, spośród których 3 przeżyło okupację.

Leonard Krupka, właściciel znanej firmy „Autokrupka”, w swojej - willi w al. Wilanowskiej przechowywał kilkoro Żydów, z których jedna kobieta była zarejestrowana i pracowała jako wychowawczyni do dziecka, przy czym traktowana była jak członek rodziny.

Czesław i Jadwiga Latoszkowie w swoim gospodarstwie rolnym na Służewcu umożliwili ukrycie się kilku Żydom, jeden z nich był u nich zatrudniony na stałe, jako pracownik rolny.

Podobnie ukrywał Żydów i dawał im możliwość zarobkowania Aleksander Smolarek, ogrodnik z ul. Bukowińskiej. Jego syn Kazimierz, po ucieczce z niewoli niemieckiej w 1940 r., pracował w gospodarstwie swego ojca, zarejestrowany w Związku Ogrodniczym w GG jako kierownik zakładu. Smolarkowie poprzez kontakty z ludźmi ze swej branży wstąpili do oddziału konspiracyjnego działającego na terenie ZOM — Zakład Oczyszczania Miasta (OW-KB). Z biegiem czasu i stopnia wtajemniczenia w konspirację, Smolarkowie mieli u siebie magazyn broni. Równocześnie na własnym terenie przechowywali także wielu Żydów, głównie swoich znajomych,

* Relacje ustne w notatkach autora.

jak np. Eugenię i Leona Biegunów z czworgiem dzieci, Itę Ryczywół i innych. Niemcy wpadli jednak na ślad przechowywania przez Smolarków Żydów. 10 czerwca 1942 r. wyciągnęli ze schowka Kazimierza Smolarka i jego koleżankę szkolną Itę Ryczywół i rozstrzelali ich w ruinach getta.

Smolarkowie organizowali jeszcze i prowadzili na potrzeby konspiracji magazyn żywnościowy. Z magazynu tego przerzucano żywność do getta. Poważną rolę w zaopatrywaniu go w żywność miał też rzemieślnik z ul. Puławskiej, Leon Głowacki, ps. „Bartosz”, również żołnierz oddziału OW-KB z terenu ZOM, którego dowódcą był Witold Bednarczyk (jednostka ta wchodziła w skład mojego oddziału). Magazyn ten okazał się bardzo pożyteczny dla powstańców w 1944 r.

Por. AK Tkaczyk wspólnie z żoną ukrywał przez dłuższy czas Adę Kurc z matką. Ada Kurc przed wojną była sekretarką Sapiehy w jego majątku na Śląsku. Ukrywając się otrzymała dokumenty na nazwisko Janina Dąbrowska. Tkaczyk żywił za darmo obie ukrywające się kobiety. Pracował wtedy w restauracji Salus i stamtąd przynosił im obiady i żywność. Po pewnym czasie (i zabiegach) Kurc-Dąbrowska otrzymała posadę w firmie austriackiej Holzinger, prowadzącej w Al. Ujazdowskich części samochodowe. Któregoś dnia 1943 r. Ada Kurc idąc ulicą z urzędniczką Polką Stefanią Witczyk*, została złapana na ulicy i zawieziona na gestapo pod zarzutem, że Kurc jest Żydówką, a Witczyk jej polską opiekunką. Na gestapo Adzie Kurc kazano mówić pacierz i modlitwy, aby przekonać się, czy rzeczywiście może być katoliczką i Polką. Znajomość modlitw oraz świadectwo Stefanii Witczyk uratowały ją. Ten przykład potwierdza, że uczenie pacierzy i zasad wiary katolickiej tak dorosłych jak i dzieci nie było chęcią nawrócenia ich na nową wiarę, lecz praktycznym sposobem upozorowania Żydów na Polaków, zdobycia im odpowiedniego alibi. Po dwóch dniach Kurc-Dąbrowska została zwolniona i wróciła do pracy. Stanowi to jeszcze jeden dowód, że Polacy rozporządzając zbyt skromnymi funduszami, nie będąc w stanie żywić ludzi ukrywających się przez kilka lat, starali się stworzyć im możliwości zarobkowania na utrzymanie. Matka Ady Kurc nie wychodziła w ogóle na ulicę. Ada Kurc miała w Warszawie rodzinę, też ukrywającą się, lecz dla bezpieczeństwa nie spotykała się z nimi. Wszyscy się ukrywali. W okresie Powstania Warszawskiego Kurc mieszkała z matką na Hożej 52. Po powstaniu obie udały się do Żyrardowa, obecnie mieszkają w Szwajcarii.

* Relacja ustna Stefanii Witczyk.

Dalszym przykładem zarobkowania Żydów na swoje utrzymanie jest Ludwik Marmor. Udając Polaka, na dokumentach „aryjskich” przy takimże wyglądzie, pracował on u Niemców w getcie, a mieszkał po stronie tzw. „aryjskiej” na ul. Wspólnej. W tym mieszkaniu ukrywa Żydów, w tym i swoją żonę Martę Turczyńską. Marmor był kierownikiem warsztatów futrzarskich w „szopie” Fritza Schultza. W dyrekcji firmy wysoko cenił humanitarne zachowanie się wobec Żydów dyr. Neumana, jak i dyr. Klimanka —Reichs- deutschy, a bardzo potępiał zdrajcze zachowanie się dyrektorów żydowskich: Weinberga, Topelsona i Hendla. Moja ocena była identyczna. Następnie przeszedł Marmor do pracy do szopu W. C. Tóbbensa. Po likwidacji gptta prowadził warsztaty Tóbbensa na ulicy Płockiej 11 (willa Kowalskiego), a w końcu 1944 r. warsztaty w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie również obok przyzwoitych Niemców jak Flenkerowa były i hieny jak Heinz Birmes. Marmor pomagał Żydom w ucieczkach z getta, w dawaniu im schronienia i zatrudnienia po stronie „aryjskiej”. Przykładem tego był aktor Janusz Jaroń, Marta Turczyńską czy Hanna Skotnicka — wszyscy byli zatrudnieni u Tóbbensa w Piotrkowie Tryb.

Pomoc w ukrywaniu

Liczbę Żydów w Warszawie i Dystrykcie Warszawskim przyjęło w zaokrągleniu na około 600.000 osób (Warszawa 400.000 i 200.000 - województwo). Nie była więc to liczba pełna w rozumieniu hitlerowskich ustaw norymberskich i płynących stąd zarządzeń antyżydowskich. Do tej liczby należałoby dołączyć kilkanaście tysięcy osób, zarówno przechrzczonych lub pochodzących z małżeństw mieszanych, które nie uważały się za Żydów. Dochodziło do tego kilka tysięcy osób bezwyznaniowych lub o innych wyznaniach, żyjących w oderwaniu od gmin żydowskich i nie uważających się specjalnie za Żydów. Ci ludzie także podlegali w końcu 1940 r. przymusowi zamieszkania w zamkniętym getcie. Kilka tysięcy osób na samym początku nie poddało się rygorom getta, zeszli do podziemia, zaczęli ukrywać się. Głównie dotyczyło to mieszkańców Warszawy, gdyż w małych miastach Dystryktu trudno było ujść czujnej uwadze i inwigilacji Volksdeuschów i gestapo*.

W wielkim skupisku warszawskim, zmieniając dzielnicę zamieszkania, można było zniknąć z oczu. W ten sposób wiele ludzi zameldowało się oficjalnie w nowym mieszkaniu i rozpoczęło żywot „aryjczyków”. Niektórzy z nich pracowali, uczęszczali do kościołów, uważali specjalnie, żeby ich sąsiedzi to widzieli i nie podejrzewali o żydowskie pochodzenie. Oczywiście ludzie ci musieli mieć dobre dokumenty z polskim nazwiskiem, z wyznaniem katolickim, no i najważniejsze —

* Maty Rocznik Statystyczny 1939 r. wykazuje na str. 22 tabl. 17 liczbę ludności podającej język niemiecki jako ojczysty wg spisu z 1931 r. — 741.000, z tego w Warszawie 1.900, a w woj. warszawskim 39.000. W 1939 r. do tych liczb należy doliczyć 8% przyrostu naturalnego. Natomiast Mirosław Cygański w nr 5 „Stolicy” z 1963 r. w art. pt. „V kolumna w woj. warszawskim” podaje, że liczba Yolksdeuschów w Warszawie i województwie wynosi 74.000 osób.

musieli mieć dobry wygląd nie budzący podejrzeń. Żydzi przechrzczeni mieli przeważnie dokumenty z okresu przedwojennego. Ale takich odważnych i zdeterminowanych, którzy od razu nie poszli do getta w Warszawie ocenia się szacunkowo na około 5.000 osób. Na ogół wszyscy Żydzi byli przekonani, że lepiej im będzie w getcie, że tam uchronią się przed ulicznymi łapankami i ciągłymi poszukiwaniami osób podejrzanych o konspirację. Nie będąc zaangażowani w walkę z Niemcami, myśleli, że łatwiej przetrwają w gettach niż Polacy poza nimi.

W okresie od listopada 1939 r. do listopada 1940 r. kilkadziesiąt tysięcy Żydów polskich, w tym kilkanaście tysięcy z Warszawy, uciekło przy pomocy Polaków do ZSSR*. Jeszcze w pierwszej połowie 1941 r., choć getto było już zamknięte, uciekło z niego jeszcze wielu Żydów.

W połowie listopada 1940 r. do zamykanego getta Niemcy wepchnęli przymusem około 400.000 osób z Warszawy i uciekinierów z terenów przyłączonych do Reichu. Trudności ekonomiczne panujące w gettach Dystryktu (brak żywności i podstaw egzystencji — zarobków) zaczęły powodować, że Żydzi, a szczególnie bezrobotni inteligenci, poczuli uciekać z gett i ukrywać się w dzielnicach „aryjskich”. Polscy przyjaciele pomagali w tym, docierali do nich z pomocą finansową i rzeczową. Świadczenie tej pomocy w Warszawie było może łatwiejsze niż na prowincji, ułatwiał ją ogromnie gmach Sądów na ul. Leszno (dziś ul. gen. Świerczewskiego) ze swobodnym dojściem do niego tak ze strony „aryjskiej”, jak i od strony

* Znaczny udział miała w tym OW-KB. Obok wspomnianej już drogi przerzutu w kierunku Brześcia, Komenda Główna OW-KB zorganizowała przerzut Żydów przez Małkinię i Sokołów Podlaski w kierunku Wilna i Białegostoku. Przeprowadzono ich także w kierunku na Lwów oraz przez Tarnów, Nowy Sącz na Węgry. Kierownikiem naszego punktu w Tarnowie był inż. Karol Domański, który podobnie jak Serednicki pracował w wielkich dobrach należących do Sanguszków, a przejętych podczas okupacji przez niemieckiego komisarza, którym był Niemiec Rauert (pozwalał na udzielanie po cichu pomocy Żydom). Inż. Domański był dyrektorem tartaku i młyna w Tarnowie, w którym zatrudniał Żydów, pomagał im, a gettu w Tarnowie w dożywianiu. Inż. Domański ukrywał czasowo i zaopatrywał w żywność i ubranie grupki osób, w tym i Żydów uciekających na Węgry lub Słowację. Pomagał im w organizowaniu dalszej drogi do granicy. M.in. przez jego punkt przechodził w maju 1940 r. prezes CKON — inż. Ryszard Świętochowski, lecz złapany siedział w Nowym Sączu, zmarł w czerwcu 1941 r. w Oświęcimiu. Zaopatrywano Żydów w mąkę i marmoladę z własnej produkcji zakładów Sanguszków, z ukradzionych (w ramach rozliczania surowca według zaniżonej wydajności produkcyjnej) Niemcom produktów. Inż. Karolowi Domańskiemu ocalało przypadkiem pisemne podziękowanie Judenratu w Tarnowie za dostarczenie do getta w kwietniu 1941 r. macy. Pomoc dla getta inż. Domański świadczył bezpłatnie przez swego urzędnika Żyda Kapelnera.

getta. Było to idealne miejsce codziennych spotkań kilku tysięcy osób. Tą drogą, po zdjęciu z rękawa opaski z gwiazdą Dawida, każdy Żyd mógł swobodnie wyjść poza getto na ul. Chłodną. Oczywiście takie wyjście musiało być ubezpieczone dokumentami, wcześniej wyrobionymi, dobrym wyglądem, a nawet i jakąś kartką wezwania urzędowego do sądu czy do któregoś z 5 Urzędów Skarbowych tam usytuowanych. Dobre dokumenty, nawet te urzędowe wezwania, towarzystwo asekurującego to wyjście Polaka, było dla wychodzącego zabezpieczeniem przed zatrzymaniem go przez patrol żandarmerii niemieckiej (ze sławnej Nordwache z ul. Żelaznej róg Chłodnej), lub gestapowców, albo przez Kripo (Kriminal-Polizei), czy tzw. „szmalcowników” trudniących się wyłapywaniem Żydów w mieście. Wśród szmalcowników wyłapujących Żydów po stronie „aryjskiej” przeważali Niemcy (głównie Volksdeutsche) i inne narodowości kolaborujące z nimi (przed wojną mieli oni przeważnie polskie obywatelstwo). Wśród tych szmalcowników było ponad 300 Żydów pracujących tylko po stronie „aryjskiej” Warszawy. Z Polaków uczestniczyli w tym wstrętnym procederze zdrajcy Ojczyzny i elementy kryminalne. Polska Podziemna wydawała na nich wyroki śmierci, z których 80 wykonano w Warszawie (na 300 wydanych). Trzeba dodać, że szmalcowników „aryjskich” nie było dużo (kilkaset do tysiąca osób w Warszawie), ale byli ruchliwi i umieli obstawić punkty wyjścia z getta, w tym również gmach Sądów od strony ulicy Białej i Chłodnej, stąd złudzenie dużej ich liczb- by.

Początkowo Żydzi uciekali z gett korzystając wyłącznie z pomocy prywatnej. Osoby te wykorzystując swoje znajomości lub pomoc ludzi z organizacji podziemnych wyrabiały uciekinierowi najpierw dobre dokumenty. W skład tych dokumentów wchodziły akty urodzenia i chrztu, względnie ślubu, otrzymywane masowo z parafii rzymsko-katolickich (nie bacząc na konsekwencje), kennkarta czyli dowód osobisty i arbeitskarta — dowód zatrudnienia. Dokumenty te zdobywano oryginalne, albo fałszowano je.

Innym ważnym problemem był możliwie „aryjski” wygląd ukrywanego. Nadawano go przez zmianę koloru włosów (głównie u kobiet), zapuszczanie wąsów, a nawet różne zabiegi chirurgiczne. Równocześnie nowy „katolik” czy „katoliczka” musieli nauczyć się pacierza, dotyczyło to i ukrywanych dzieci, gdyż zandarmi często, w wątpli

wych wypadkach, kazali takim podejrzanym ludziom mówić pacierz.

Dalszym poważnym problemem był lokal do ukrywania. Mimo wyrobienia dobrych dokumentów, z uwagi na częste rewizje niemieckie po domach i mieszkaniach, blokady ulic czy całych dzielnic w poszukiwaniu ukrywających się konspiratorów lub Żydów, czy młodzieży ukrywającej się od robót przymusowych w Niemczech, w mieszkaniach tych przeważnie urządzano skrytki, w których w momentach niebezpiecznych chowali się Żydzi. Często stawiano całe ściany murowane, skracające pokój, dodatkowo wygoszpodarowując wąski i ciemny pokoiczek, do którego wejście prowadziło jednym otworem tuż nad podłogą, zastawionym szafą lub łóżkiem. Robiono skrytki na strychach, w piwnicach, w zakamarkach fabrycznych itp. Ukrywanie przy polskiej rodzinie jednej osoby nie nastroczało specjalnie trudności zaopatrzeniowych. Ale gdy ukrywały się 2 lub więcej osób, to zaopatrzenie codzienne w dodatkowe ilości chleba i innych artykułów spożywczych stwarzało trudności. Jak już wspomniałem, cała „aryjska” część Warszawy cierpiała na trudności aprowizacyjne, częściowo głodowała, żywność kupowało się więc w dużej mierze dzięki znajomościom. Właściciel sklepiku spożywczego posiadanego towaru nie sprzedawał każdemu. Był to proceder nielegalnego zbywania towaru spod lady, ale wtedy za tę transakcję groziła tak sprzedawcy jak i nabywcy kara śmierci. Dlatego też kupowano żywność przeważnie w jednym i tym samym sklepie, dzięki temu pogłębiano wzajemne stosunki i znajomości. W tych warunkach, gdy jakaś rodzina polska zamiast 1 bochenka chleba zaczynała kupować 2 bochenki, jak i inne artykuły, od razu rzucało się to w oczy. Nawet niezłośliwa uwaga sklepikarza o wzroście zamożności tej polskiej rodziny, ale usłyszana przez człowieka złego bądź głupiego czy gadatliwego, przy wódce szczególnie, albo kolaboranta, mogła grozić obserwacją tej rodziny, ewentualnie donosem i wpadką. Należało być ostrożnym, bo nie było mniejszej kary niż kara śmierci dla wszystkich, tak ukrywających jak i ukrywanych. Dlatego też dodatkowe wyżywienie dla ukrywanych starano się kupować gdzieś w innej dzielnicy, kosztem dodatkowego wysiłku. Ostrożność ta płynęła i stąd, że Niemcy prawie przez cały czas okupacji płacili Polakom przedwojenne stawki wynagrodzenia za pracę, zatem dodatkowe stałe zakupy nie mogły pochodzić ze wzrostu zamożności. Warto w tym miejscu przypomnieć, że ceny żywności rosły stale, w stosunku do cen przedwojennych ceny wolnorynkowe w roku 1943 (po likwida

cji getta) były średnio 50-krotnie wyższe, przy minimalnych przydziałach taniej żywności (poniżej 20% potrzeb)*. Żydzi ukrywani przez naszą organizację i bezpłatnie żywieni korzystali przeciętnie z 2 do 3 kartek żywnościowych, dających nam poważną ulgę finansową. Kartki te zdobywaliśmy przy pomocy Ferdynanda Świetlika. W latach 1941—1944 był on zatrudniony jako zastępca Delegata Apropowizacyjnego Okręgu VI w Warszawie. Dzięki jego znajomościom otrzymywaliśmy co miesiąc tysiące dodatkowych kartek żywnościowych, wydatnie obniżając koszt utrzymania 1 osoby. A równocześnie Żydzi otrzymywali dużo żywności w naturze nie wliczanej do rozliczeń ogólnego kosztu ich utrzymania. Była to żywność w większości zdobywana na Niemczech z rozbitych transportów lub z polskich majątków.

No, a co robiono, gdy ukrywany osobnik zachorował? Trzeba było sprowadzić lekarza, ryzykować — gdy nie miało się znajomego. Inteligencji łatwiej było ten problem rozwiązywać we własnym zakresie, ale możliwości w tym zakresie braci robotniczej, która również przechowywała wielu Żydów, były ograniczone. W miarę przedłużania się okupacji poszerzały się powiązania ludności z konspiracją i możliwości zwracania się do niej o pomoc.

Wszystkie te trudności, a do tego dość częsty brak dyscypliny u ukrywających się, ich samowolne ucieczki na spacer powodowały, że niektórzy Polacy dający schronienie załamywali się psychicznie i wyłączali się z tej akcji, przynajmniej okresowo. Wtedy ukrywający się musieli zmieniać locum. Zmiana taka najczęściej powodowana była jakąś wpadką w sąsiedztwie i możliwością przeprowadzenia przez Niemców w okolicy szerszej akcji rewizji. Tym ludziom trudno się było dziwić, przecież każdy pragnął żyć i przeżyć, każdy cenił swoje życie i swojej rodziny. Poświęcenie się Polaka dla Żyda kuzyna czy przyjaciela zmuszało do wysiłku, ale większej ofiarności wymagało przechowywanie Żyda obcego, instynkt samozachowawczy dających schronienie niekiedy brał górę i ludzie czasem tracili serce i sens wagi narażania się i poświęcania. W tych więc ogólnie ciężkich warunkach wielu ukrywających się Żydów w mieście musiało zmieniać swoją kwaterę co najmniej

* Jastrzębowski „Gospodarka niemiecka w Polsce 1939- 1944, sir. 353 i 344. W. Ważnicwski op. cii. sir. 121-9 omawiając sytuację żywnościową w W-wie w 1942 r. (ccny wolnorynkowe): chleb żytni za 1 kg — 8,50 zł. kasza jęczmienna — 15,50, cukier — 27 zł, mięso wołowe 17. a wieprzowe 32 zł. stonina — 49 zł, masło 68 zł, ziemniaki — 2,90 zł, wszystko za 1 kg, jedno jajko — 2,10 zł. mleko — 4,75 za 1 litr.

2—3 razy, stąd też liczba Polaków wprzęgniętych w ukrywanie jednego Żyda wynosiła co najmniej 10 osób, jako że średnia rodzina polska była 4-osobowa, rodzice i 2 dzieci. Decyzję przyjęcia kogoś do domu podejmowali wprawdzie rodzice, ale z ukrywaniem związana była cała rodzina. Dzieci przecież często robiły zakupy artykułów żywnościowych, musiały się psychicznie przestawić na utrzymywanie tajemnicy, żeby nie wygadać się wobec rówieśników, co było dla nich trudne, a niebezpieczne dla całej rodziny. Groźne były również różne sąsiedzkie wizyty na pogawędkę, szczególnie po godzinie policyjnej. Sasiadka lub sąsiad na plotki, lub żeby pożyczyć trochę soli czy mąki, a tu w domu ukrywał się człowiek, którego trzeba było gdzieś schować i dopiero otworzyć drzwi. Takie długie ociąganie się z otwarciem drzwi też mogło sąsiadowi nasunąć podejrzenie. Sąsiad mógł być porządnym człowiekiem i dobrym Polakiem, ale niebezpiecznie było powiększać krąg wtajemniczonych.

Największe nasilenie ucieczek z getta warszawskiego nastąpiło w roku 1942. Wiosną tego roku, po ciężkiej zimie uciekło dużo osób, następna faza jesienią, po akcji Hóflęgo, spośród ocalałych od wywózki do Trebłinki uratowało się dalszykli kilka tysięcy osób. Ale uciezki jesienią odbywały się głównie przy pomocy różnych organizacji konspiracyjnych, gdyż wyjście z getta było coraz trudniejsze z racji zlikwidowania przejścia przez gmach Sądów i zwiększonej niemieckiej inwigilacji resztek getta. Wyprowadzanie Żydów odbywało się przetartymi szlakami szmuglerskimi, m.in. nawet pod śmieciami wywożonymi z getta przez śmieciarzy ZOM, których zorganizowany pluton wchodził w skład mojego oddziału. W tej akcji wyróżnił się sierżant Teodor Niewiadomski*.

O ile względnie łatwo można było wyliczyć ogólną liczbę Żydów utrzymywanych w Warszawie i Dystrykcie — Województwie, to niebywale trudno jest teraz odnaleźć ukrywanych i ukrywających. Organizacje konspiracyjne lokowały wyprowadzanych Żydów w swoich własnych kręgach konspiracyjnych, nawet częściowo drogą pewnego przymusu organizacyjnego, ale to nie przyczyniło się do długotrwałego pobytu na jednym miejscu.

Oto kilka przykładów ukrywania Żydów. Lokal konspiracyjny OW-KB przy ul. Chłodnej 15, założony był i prowadzo

* L. Bartelski „Mokotów 1944” Wyd. MON 1971 r. str. 84, Teodor Niewiadomski — inicjator takiej formy wywozu ludzi — w książce pt. „Gdzie był mój front” — rozdz. V, Wyd. KiW, 1970 r.

ny od 1942 r. przez członkinię mojego oddziału mgr Irenę Kucharzak, zameldowaną tam pod fikcyjnym nazwiskiem — Marii Chęcińskiej*. Lokal ten zorganizowała ona przy pomocy finansowej kilku spośród ukrywających się Żydów. W prowadzeniu tego punktu i żywieniu ukrywających się tam Żydów pomagała jej Maria Pawlicka. W tym czteroizbowym mieszkaniu przebywało stale kilkanaścioro osób. Był tam także schowek ze sztuczną ścianą. Mimo ochrony lokalu i nastraszenia wścibskiego dozorca domu przez policjanta — członka OW-KB, po pół roku nastąpiła wpadka (nalot Kripo). Lokal zlikwidowano, a ukrywających się przeniesiono na ulicę Grzybowską 20 do Niewiarowskich, gdzie mieszkali do Powstania Warszawskiego. Interesującym szczegółem jest fakt, że z tego lokalu korzystał przez kilka dni bohater ŻOB-u dr Marek Edelman. Irena Kucharzak ukrywała kilka osób również we własnym mieszkaniu w Wawrze przy ul. Skrzyneckiego 26. Jedną z dziewczynek żydowskich zapisała (jako swoją kuzynkę) do szkoły, do której uczęszczała ona aż do połowy 1944 r. Wszyscy ukrywający się u niej Żydzi szczęśliwie ocaleli. Irena Kucharzak posiada dokumenty przysłane z Izraela potwierdzające tę pomoc, ma je w odpisie i autor wspomnień, gdyż jest w nich wymieniony z racji uczestnictwa w tej akcji.

Wspomniany Teodor Niewiadomski wyprowadzanych Żydów lokował wśród swoich znajomych na Mokotowie. Członkowie mojego oddziału, oficerowie policji tzw. granatowej, przechowywali Żydów na terenie komisariatu, w swoich mieszkaniach, jak np. kpt. Tadeusz Żmudziński czy por. Ryszard Stołkiewicz, który wpadł przy tym i zapłacił głową. Oni też uczestniczyli w akcji wyprowadzania Żydów z getta wykorzystując do tego mundury policyjne, przenosili do getta broń i amunicję dla ŻZW, żywność, pieniądze. W komisariatach przejściowo przechowywali większe partie artykułów żywnościowych, przygotowywanych do przerzutu do getta. Żmudziński (komisarz X Komisariatu na ul. Szpitalnej) i kpt. Wyhowski (komisarz XI Komisariatu na ul. Poznańskiej) uzyskali od komendanta granatowej policji w Warszawie mjr. Przymusińskiego kilkadziesiąt legitymacji in blanco, tworząc na ich podstawie spośród Polaków-żołnierzy OW-KB-AK „lipnych” policjantów. Wśród nich znajdowało się i kilku Żydów — żołnierzy ŻZW o dobrym „aryjskim” wyglądzie. Ppor. Feliks Rokicki kilka razy zanosił do getta zapomogi pieniężne od konsula Krotowskiego zam. w Al. Ujazdowskich

* Relacja I.

47 i od kilku Polaków. Oto wykaz konspiracyjnych lokali ukrywających Żydów, a prowadzonych przez żołnierzy AK:

Pułkownik w stanie spoczynku inż. Ottokar Brzoza-Brzezina prowadził w swoim majątku, w Zielonce pod Warszawą, ośrodek konspiracyjny Okręgu Stołecznego ŻWZ-AK. Jako były oficer austriacki, dobrze władał językiem niemieckim. Był właścicielem przedsiębiorstwa budowlanego, które wykonywało wiele robót dla Niemców. Stąd miał dostęp do wielu tajemnic wojskowych i równocześnie mógł prowadzić wywiad wojskowy. Często obecność oficerów niemieckich ułatwiała prace wywiadowcze, a z drugiej strony czyniła jego dom prawie nietykalnym. Pozwoliło to mu również przechowywać u siebie Żydów. Ukrywało się tam stale na strychu 13 osób, nie licząc zatrzymujących się przejściowo. Dla ludzi mających wygląd „aryjski” starał się on o fałszywe dowody, a następnie lokował ich gdzie indziej. Ukrywani wyprowadzani byli przez pułkownika na powietrze tylko wieczorem. Wśród ukrywanych był między innymi Degebstein — przewodniczący gminy w Pradze Czeskiej, kilkoro Żydów lwowskich jak: Hermanowa z córką, Szpindelowa z córką (kuzynka dr. Weizmana), prof. Roman Spindel czy inż. chemik Berman.

Mjr Felicjan Kropielnicki pomagał w ukrywaniu się wielu Żydom, udzielał im pomocy materialnej. Osoby, które korzystały z jego ofiarności żyją do dziś m.in. w Gdańsku — Felicja Wildenberg czy Felicja Oldakowa zamieszkała w Tel-Awii. Posiada odpis oświadczenia w tej sprawie złożony przez Oldakową w 1964 r. w Tel-Awii, wraz z oświadczeniem adwokata Dawida Oldale także z Tel-Awii.

Por. Ignacy Lubczyński przechowywał wielu Żydów, wyrabiał im dokumenty. Potwierdzają to oświadczenia przysłane z Izraela przez dr. Bernarda Mantila i Emanuela Singera.

Firma K. Borkowski (Kazimierz Pluta-Czechowski) mieszcząca się w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 42 ukrywała wielu Żydów, zatrudniała ich u siebie, przrzucała do innych miejscowości; handlowcom żydowskim pomagała w zaopatrzeniu, dając im przez to możliwość zarobkowania, a jednocześnie była przykrywką działalności konspiracyjnej, kupowała surowce do produkcji broni, a dochód firmy przeznaczala na pomoc finansową dla rodzin wojskowych.

Major Adam Malewski z KG AK i jego żona uratowali 3 Żydów, od których otrzymali zaświadczenie i podziękowanie. Malewski wyrabiał w znacznej ilości dowody osobiste dla Żydów, ja też je od niego dostałem. Jako kierownik komórki pocztowej wyłapywał donosy na ludzi ukrywających Żydów.

¹⁰ — Obowiązek silnieks/y od śmierci

. Zofia Dębicka prowadziła lokal konspiracyjny przy ul. Orzechowskiej 1 m. 2. Mieścił się on w małej willi, w dzielnicy dość ekskluzywnej, z dala od oczu wścibskich sąsiadów. Znajdowała się tam jednocześnie skrzynka pocztowa AK, radiostacja, skład broni batalionu „Zośka”, od końca 1940 r. mieścił się także stały punkt organizujący pomoc Żydom. Konieczność niesienia pomocy i opieki potrzebującym leżała w naturze i była jak gdyby cechą rodzinną pani Dębickiej. Była ona siostrzenicą Stefani Sempołowskiej, która u niej mieszkała podczas okupacji, aż do śmierci (31.1.1944 r.). W 1940 roku rozstrzelany został w Palmirach mąż Zofii Dębickiej wraz z marszałkiem Ratajem, którego był bliskim współpracownikiem.

Akcję niesienia pomocy Żydom rozpoczęła ona od spotkań w gmachu Sądów na Lesznie, gdzie dostarczała swoim koleżankom szkolnym żywność i słowa pociechy wraz z komunikatami radiowymi. Potem pomagała koleżankom i znajomym wychodzić z getta i urządzać się po stronie „aryjskiej”. Wyrabiała dla nich z pomocą pani Heleny Starzyńskiej dokumenty „aryjskie”. Akty urodzenia zdobywała od proboszcza kościoła Zbawiciela, ks. prał. Nowakowskiego, od organisty z kościoła św. Krzyża, z kościoła św. Jakuba i od proboszcza kościoła Narodowego na Żytniej. Wsteczne meldunki, ułatwiające zdobycie oryginalnej kennkarty, wyrabiała Karasov-Szymaniewska, prowadząca administrację i książki meldunkowe kilku domów. W Zarządzie Miejskim przy wyrabianiu kenn-kart pomocna była wielce aktorka — Maria Kossakowska. Do Żydów mających mało „aryjski” wygląd przychodził urzędnik, który pobierał odciski palców. Cały komplet dokumentów (gdyż trzeba było płacić za każdą czynność) kosztował około 500 zł, ale nie zawsze uiszczano się za nie opłatę. Niektóre dokumenty były fałszowane. Potrzebne pieczęcie dostarczał Albin Bończa-Boniecki, oficer AK, artysta rzeźbiarz.

Największy odpływ Żydów z getta miał miejsce w roku 1942. Wtedy to najwięcej przeszło ich przez lokal Dębickiej, chociaż uciekali do niej już w 1941 r., a także i w następnych latach. Lokal na Orzechowskiej był pięciopokojowy, w jednym pokoju mieszkała Zofia Dębicka, w drugim rodzina, w trzecim Stefania Sempołowska z dr Anną Margolis, która ukrywała się w charakterze pielęgniarki (dziś prof. Akademii Medycznej w Łodzi), w czwartym pokoju siostrzeńcy, a reszta mieszkania stała do dyspozycji uciekinierów. Bywały dni, kiedy na Orzechowskiej nocowało po 15—17 osób, nawet na krzesłach, w oczekiwaniu na dokumenty i dalszy przerzut. W tym lokalu

mieszkała na stałe adwokat Aniela Steinsberg oraz dwie małe dziewczynki — Żydówki. Naprzeciwko willi znajdowały się koszary SS, przed którymi zawsze stał wartownik, obok niego trzeba było przeprowadzić Żydów strwożonych jego mundurem. Najtrudniejszym problemem było znalezienie stałych lokali w pobliżu, po to, by przechowywani byli możliwie niedaleko ich głównej opiekunki. Dzieci żydowskie lokowane były w klasztorze w Szymanowie. Przez lokal pani Dębickiej przeszło blisko 100 osób, które następnie były rozlokowane po okolicznych mieszkaniach ludzi dobrej woli i głównie ich kosztem utrzymywane. W 1943 r. Z. Dębicka otrzymała od Delegatury zapomogi dla Żydów w wysokości 500 zł miesięcznie na rodzinę, zaś na pojedyncze osoby po 100—200 zł. Pieniądze te otrzymywała regularnie co miesiąc na podstawie prowadzonej listy i sublisty podopiecznych łącznie dla około 300 osób.

Z Zofią Dębicką współpracował ściśle Antoni Szutkowski z OW-KB (członek mojego oddziału), który mieszkał na kolonii Sztaszica. Lokował on Żydów w tej okolicy, między innymi drogą „podrzucania” ich Dębickiej.

Wiele osób przejmowało od Dębickiej uciekinierów z getta i przechowywało ich w swoich mieszkaniach. Oto nazwiska niektórych ukrywających i ich ówczesne adresy: Wiera Sewerynowa — ul. Raszyńska 58, Julia Szlomsowa — teren Politechniki (ukrywała dość dużo osób, m.in. Mortkowiczową z córką, późniejszą Olczakową i całą rodzinę dr. Przedborskiego), Anna Gadomska, ul. 6-go Sierpnia przy ul. Suchej, Anna Sikorska

— ul. Filtrowa 62, Nowakowa — Żoliborz, szklane domy (około 20 Żydów), Zofia Walicka, ul. Filtrowa 81, Maria Kulikowska — Żoliborz (tu ukrywał się m.in. dr Altman), Helena Roszczycka — ul. Niemcewicza, Maria Szymańska-Wołowska — ul. Nowy Świat 37 (ukrywała artystów Śmietańskiego i Tańskiego z rodziną, literatkę Barbarę Sowińską oraz swoich kolegów pracowników elektrowni), Hanna Długoszevska — ul. Filtrowa 68 (obaj jej synowie byli w Szarych Szeregach), Maria Kossakowska — aktorka (ukrywała aktorów jak np. Irenę Grywińską — żonę Adwentowicza, Halinę Starską, Celinę Wołowską i reżysera Karola Borowskiego, dziennikarzy Bolesława Wójcickiego i jego żonę Mirosławę Parzyńską i wielu innych), mgr meteorologii Stefania Kluźniak

— na Pradze (ukrywała w jednym swoim pokoiku kilkoro Żydów łódzkich, w tym czteroosobową rodzinę Redliców), Bolesława Hussarska, artystka malarka, inwalidka bez nogi — ul. Chłodna 50 utrzymywała kilku Żydów w swoim jedynym

pokoju. Opiekę wojskową nad tymi punktami organizował Z. Okuń.

Punkty pań: Kossakowskiej, Szymańskiej rozrosły się. Zaczęły przybywać i inne lokale dodatkowe. Stała się niezbędna pewna samodzielność organizacyjna, stąd konieczność sporządzania sublist w ramach udzielanych zapomóg dla całej akcji pani Dębickiej, stąd i dokładna liczba 300 osób ukrywanych. A wyliczenie ukrywających? Jest ono zaledwie małym wycinkiem z całej rzeszy ludzi dobrej woli.

Pokazałem tu zaledwie jedno środowisko — Zofii Dębickiej. Nie potrzeba chyba dodawać, że środowisk takich było o wiele więcej. Inteligencja polska była bardzo pod tym względem ofiarna. Oto jeszcze jeden przykład z kręgu kolegów szkolnych, np. ukrywali i finansowali Żydów: inż. Kazimierz Musiałowski, Zbigniew Przytułski, Karol Ziółkowski, Zdzisław Dąbrowski, Roman Bańkowski z rodzicami, dr Witosław Bańkowski w Kobyłce koło Warszawy (ukrywał w 3 lokalach), Janusz Dąbrowski, Tadeusz Klimaszewski, Stanisław Michałak, Bogusław Dubielecki. Podobnie inż. Kulczycki, a szczególnie jego siostra Janina Kulczycka-Saloni, u której w mieszkaniu na ul. Marszałkowskiej róg Świętokrzyskiej m.in. ukrywała się rodzina Daaba. Profesor JCulczycka-Saloni dodatkowo brała czynny udział w tajnym nauczaniu. Wielu innych kolegów szkolnych z Gimnazjum W. Górskiego pomagało Żydom czy przechowywało ich w swoich mieszkaniach. Ale były to tylko pojedyncze osoby, a nie większe grupy.

Zarząd Miejski m. Warszawy i jego Wydział Opieki Społecznej, w ramach prowadzonych przez siebie i finansowanych zakładów opiekuńczych, pomagał także ukrywać się Żydom. Na ten temat już trochę pisano, wypowiadali się pracownicy miejscy, przeto ograniczę się tylko do 2 przykładów.

Miejski Dom Kobiet przy ul. Leszno 93 miał pod swoją opieką 1000 pensjonariuszek. Kobiety zdolne do pracy fizycznej były zatrudniane w miejscowych warsztatach, inne kierowano do internatu. Z racji bliskości getta uciekło do tego domu wiele Żydówek, które zatrudniano lub ukrywano w internacie. W takiej masie kobiet łatwo było ukryć się dziesiątkom Żydówek, zwłaszcza pod roboczym ubraniem. Ukrywane osoby stopniowo przenosiły się do innych zakładów pracy, lub zmieniały kwatery by zrobić miejsce dla nowych przybyszów z getta. Łącznie przez ten Dom przeszło kilkaset Żydówek.

W klasztorach męskich i żeńskich na terenie całego kraju ukrywało się około 5000 Żydów, koszty ich utrzymania

pokr> *»gcowali w mieście, a dopiero ożywiały się nocą, skich i
 godzili na świeże powietrze. Liczba uratowa-
 się przy 'o .^jywiście mniejsza od liczby ukrywanych, ilość 110
 „odratowanych w Dystrykcie wraz z Dzieci te " ^ £ ^ „.000 osób. pod
 innym
 miejsca po z <■/•>
 200 dzieci żyv ^ ^ zastępczych. Ii
 działalnością, iK
 środowisku, nai
 "uczęstni-
 pacierza, wyzbyły x % ** 'ów,
 wiemy dzięki pam ^
 Adamowi Słomczyń ^ ^ * * ^ \, r% * % %p \ *
 Troska o dzieci tak ' % % ^ * % % '9
 na. Pamiętamy te set * %
 mroźny styczeń 1943 r. ^ r, o. clo
 nych z Zamojszczyzny. -ubrać do
 siebie i stworzyć im no ^ ^ widziałem w
 ciężarowym wozie Wehrrru .marszałkowskiej róg
 Chmielnej około 20 trupó rznionych małych dzieci.
 Wszystkie dzieci żydowskie pi ^cnodzące do Polaków z prośbą o chleb
 lub inne produkty zawsze tę pomoc otrzymywały. Wiadomo mi, że
 takiej pomocy udzielał rzemieślnik Mieczni- kowski z ul. Pięknej 38 z
 synem Stanisławem, nie szczędziła jej moja matka, sąsiedzi
 Zygodlewiczowie, Kawecki. Podobnie wspomniany już Kazimierz
 Grejm, który mieszkał blisko murów getta i z tej racji miał nawet
 kilkoro stałych odbiorców paczek żywnościowych. Niektóre firmy
 polskie zdopingowane tragedią dzieci Zamojszczyzny zorganizowały i
 finansowały schronisko dla nich, w którym ukrywano też kilka
 dziewczynek żydowskich. Inicjatorem i głównym organizatorem schro-
 niska była firma Pluton**, co jest dowodem na to, jak różne firmy
 handlowo-przemysłowe z pobudek humanitarnych uczestniczyły w tej
 akcji.
 Rada Pomocy Żydom m.in. organizowała lokale do przechowywania
 Żydów, sprawowała nad nimi opiekę ogólną, finansowała ich pobyt z
 funduszy Delegatury Rządu.
 Delegatury Rządu Okręgu Warszawa i Okręgu Warszawskiego poprzez
 swój aparat urzędniczy (wydziały i referaty

* A. Słomczyński „Dom ks. Boduena 1939—45”. Wyd. PIW, Warszawa 1975 r.

** T. Tarasiewicz „Kawa po warszawsku” W-wa 1971 r. Gospodarczy Instytut Wydawniczy, str. 198.

pokoju. Opiekę wojskową nad tymi punktami organizował Z. Okuń.

Punkty pań: Kossakowskiej, Szymańskiej rozrosły się. Zaczęły przybywać i inne lokale dodatkowe. Stała się niezbędna pewna samodzielność organizacyjna, stąd konieczność sporządzania sublist w ramach udzielanych zapomóg dla całej akcji pani Dębickiej, stąd i dokładna liczba 300 osób ukrywanych. A wyliczenie ukrywających? Jest ono zaledwie małym wycinkiem z całej rzeszy ludzi dobrej woli.

Pokazałem tu zaledwie jedno środowisko — Zofii Dębickiej. Nie potrzeba chyba dodawać, że środowisk takich było o wiele więcej. Inteligencja polska była bardzo pod tym względem ofiarna. Oto jeszcze jeden przykład z kręgu kolegów szkolnych, np. ukrywali i finansowali Żydów: inż. Kazimierz Musiałowski, Zbigniew Przytułski, Karol Ziółkowski, Zdzisław Dąbrowski, Roman Bańkowski z rodzicami, dr Witosław Bańkowski w Kobyłce koło Warszawy (ukrywał w 3 lokalach), Janusz Dąbrowski, Tadeusz Klimaszewski, Stanisław Michalak, Bogusław Dubielecki. Podobnie inż. Kulczycki, a szczególnie jego siostra Janina Kulczycka-Saloni, u której w mieszkaniu na ul. Marszałkowskiej róg Świętokrzyskiej m.in. ukrywała się rodzina Daaba. Profesor JCulczycka-Saloni dodatkowo brała czynny udział w tajnym nauczaniu. Wielu innych kolegów szkolnych z Gimnazjum W. Górskiego pomagało Żydom czy przechowywało ich w swoich mieszkaniach. Ale były to tylko pojedyncze osoby, a nie większe grupy.

Zarząd Miejski m. Warszawy i jego Wydział Opieki Społecznej, w ramach prowadzonych przez siebie i finansowanych zakładów opiekuńczych, pomagał także ukrywać się Żydom. Na ten temat już trochę pisano, wypowiadali się pracownicy miejscy, przeto ograniczę się tylko do 2 przykładów.

Miejski Dom Kobiet przy ul. Leszno 93 miał pod swoją opieką 1000 pensjonariuszek. Kobiety zdolne do pracy fizycznej były zatrudniane w miejscowych warsztatach, inne kierowano do internatu. Z racji bliskości getta uciekło do tego domu wiele Żydówek, które zatrudniano lub ukrywano w internacie. W takiej masie kobiet łatwo było ukryć się dziesiątkom Żydówek, zwłaszcza pod roboczym ubraniem. Ukrywane osoby stopniowo przenosiły się do innych zakładów pracy, lub zmieniały kwatery by zrobić miejsce dla nowych przybyszów z getta. Łącznie przez ten Dom przeszło kilkaset Żydówek.

W klasztorach męskich i żeńskich na terenie całego kraju ukrywało się około 5000 Żydów, koszty ich utrzymania

pokrywały klasztory. Pomocny w ukrywaniu dzieci żydowskich był Dom im. ks. Boduena. Centrala tego domu mieściła się przy ul. Nowogrodzkiej 75, a filia w Klarysewie. Na łączną ilość 1100 miejsc stale znajdowało się 10% dzieci żydowskich. Dzieci te najczęściej były nie zarejestrowane, bądź figurowały pod innym nazwiskiem, przy czym często dostawały nazwiska i miejsca po zmarłych. W domu tym ogółem przebywało około 200 dzieci żydowskich, z których część przekazano do rodzin zastępczych. Ile kłopotów i niebezpieczeństwa wiązało się z tą działalnością, ile starań by te małe dzieci zaadaptowały, się w środowisku, nauczyły się koniecznego dla bezpieczeństwa pacierza, wyzbyły się strachu przed niemieckim mundurem, wiemy dzięki pamiętnikarzowi Domu im. ks. Boduena — Adamowi Słomczyńskiemu*.

Troska o dzieci tak polskie jak i żydowskie była powszechna. Pamiętamy te setki ludzi biegających po Warszawie w mroźny styczeń 1943 r. na wieść o transporcie dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny. Każdy z nich pragnął je zabrać do siebie i stworzyć im nowy dom. Wtedy to widziałem w ciężarowym wozie Wehrmachtu, na ul. Marszałkowskiej róg Chmielnej około 20 trupów zamrożonych małych dzieci. Wszystkie dzieci żydowskie przychodzące do Polaków z prośbą o chleb lub inne produkty zawsze tę pomoc otrzymywały. Wiadomo mi, że takiej pomocy udzielał rzemieślnik Miecznikowski z ul. Pięknej 38 z synem Stanisławem, nie szczędziła jej moja matka, sąsiedzi Zygodlewiczowie, Kawecki. Podobnie wspomniany już Kazimierz Grejm, który mieszkał blisko murów getta i z tej racji miał nawet kilkoro stałych odbiorców paczek żywnościowych. Niektóre firmy polskie zdopingowane tragedią dzieci Zamojszczyzny zorganizowały i finansowały schronisko dla nich, w którym ukrywano też kilka dziewczynek żydowskich. Inicjatorem i głównym organizatorem schroniska była firma Pluton**, co jest dowodem na to, jak różne firmy handlowo-przemysłowe z pobudek humanitarnych uczestniczyły w tej akcji.

Rada Pomocy Żydom m.in. organizowała lokale do przechowywania Żydów, sprawowała nad nimi opiekę ogólną, finansowała ich pobyt z funduszy Delegatury Rządu.

Delegatury Rządu Okręgu Warszawa i Okręgu Warszawskiego poprzez swój aparat urzędniczy (wydziały i referaty

* A. Słomczyński „Dom ks. Boduena 1939—45”. Wyd. PIW, Warszawa 1975 r.

** T. Tarasiewicz „Kawa po warszawsku” W-wa 1971 r. Gospodarczy Instytut Wydawniczy, str. 198.

opieki społecznej) lokowały Żydów w różnych lokalach społecznych i prywatnych na terenie swojej działalności*.

Szczególną opieką cieszyła się inteligencja żydowska i pracownicy nauki. Główny Delegat Rządu w połowie 1941 r. zlecił OW-KB w Warszawie, jako jedynej organizacji mającej zorganizowany na tym polu działania sprawny aparat wykonawczy, wyprowadzenie inteligencji z getta. Jak już wspomniałem w rozdz. II, w Warszawie ukrywało się ponad 30.000 osób i tyleż samo na terenie województwa. Przy czym odnośnie miasta Warszawy, na podstawie zapisków Ringelbluma**, wszyscy historycy żydowscy podają jako szacunkową liczbę 20.000 ukrywanych. Ale ta liczba jest zaniżona, choćby nawet z uwagi na datę, jej zapisu — z początków 1943- r., nie uwzględnia ona kilku tysięcy osób zbiegłych w okresie do powstania w getcie. Nadto nie podaje również danych z województwa. Nawet liczby cytowane przez Kwasiborskiego należy uznać za zaniżone, jakkolwiek oparte są na meldunkach i rozliczeniach pomocy finansowej, świadczonej Żydom przez aparat opieki społecznej Delegatury. Kilka tysięcy ludzi znajdowało się na wyłącznym utrzymaniu klasztorów i nie o wszystkich tych faktach wiedziała Delegatura, nie figurowały więc one w jej statystyce. Z uwagi na znaczenie danych statystycznych Delegatury, należy je przyjąć, ustalając w zaokrągleniu liczbę około 60.000 Żydów ukrywanych w Dystrykcie-Województwie Warszawskim i w Warszawie. W stosunku do przedwojennej liczby Żydów w Warszawie i na terenie województwa (odliczając uciekinierów na Wschód) stanowi to w zaokrągleniu 10%, a w stosunku do ogółu 1,6%. Przy czym podział na ukrywanych w Warszawie i na terenie województwa nie oznacza, że ukrywani byli miejscowego pochodzenia, bo właśnie pod Warszawą ukrywało się dużo warszawskich Żydów i odwrotnie Żydzi z prowincji znaleźli schronienie w Warszawie (wielu Łódzian). Znaczna część polskiej inteligencji miała w rejonie podwarszawskim wille, w których bezpieczniej było przechowywać ludzi niż w Warszawie. W zabudowaniach gospodarczych budowano często do tego celu specjalne schowki, piwnice, z których nawet kilkunastometrowej długości tunelem można było wyjść poza posesję i uciec w razie niebezpieczeństwa*** (co zmniejszało ryzyko). W ciągu dnia wille te robiły wrażenie wymarłych, bo ich

* Relacja Delegata Okręgu Warszawskiego — Józefa Kwasiborskiego, w posiadaniu autora.

** Znajdują się w archiwum ŻIH.

†* Relacja Kwasiborskiego, który ogląda! takie tunele.

właściciele pracowali w mieście, a dopiero ożywiały się nocą, gdy lokatorzy wychodzili na świeże powietrze. Liczba uratowanych Żydów była oczywiście mniejsza od liczby ukrywanych. Szacunkowo oceniam uratowanych w Dystrykcie wraz z Warszawą na co najmniej 50.000 osób.

Koszty związane z ukrywaniem Żydów

Koszty ukrywania Żydów ponosiło społeczeństwo i konspiracyjne władze polskie. Początkowo ukrywający się uczestniczyli w kosztach swego utrzymania. Ale siedząc bez zarobków, jak to się wtedy mówiło „za szafą”, zapasów na długo nie starczyło i po paru miesiącach Żydzi musieli żyć na koszt własnych przyjaciół. Nie chcąc obciążać jednej rodziny, sami nieraz szukali nowej „meliny” i nowych żywicieli. Porównując liczbę ukrywanych i nakłady Delegatury na ich utrzymanie należy przyjąć, że najwyżej 10% ukrywających się Żydów żyło przez jakiś czas z własnych funduszy. Powodem tego była, wbrew powszechnej opinii, wielka pauperyzacja Żydów w Polsce. Żydzi dzięki wąskiej specjalizacji zawodowej mogli uchodzić za zamożnych tylko tam, gdzie było ich mało, a w Polsce stanowili oni przed wojną 10% całego społeczeństwa. Ten wielki odsetek Żydów w Polsce (w porównaniu do zachodniej Europy, gdzie wynosił 0,5% do 2%) i ich specyficznie wąska struktura społeczno-zawodowa ograniczająca się do dziedzin, w których byli specjalistami i dzięki temu majoryzowali dane branże, powodowały nadmierną wśród nich konkurencję, nadprodukcję usług i działalności, a w konsekwencji znaczne i długotrwałe (od XIX wieku) bezrobocie. W tych warunkach żydowski świat pracy: robotnicy, urzędnicy, drobnicy rzemieślnicy i drobnicy kupcy, praktycznie nie posiadali oszczędności finansowych, nie mieli więc za co się ukrywać, liczyli tylko na polską pomoc. W zależności od stanu zamożności, udzielający schronienia pobierali z Delegatury Rządu na ukrywanie Żydów comiesięczne zapomogi w wysokości od 100 do 200 zł na osobę na terenie Warszawy i około 100 zł na terenie województwa*. Przy czym Delegat Okręgu Warszawskiego Kwasiborski uwzględniał w średnim koszcie statystycznym fakt, że na terenie województwa niektórzy Żydzi pomagali w gospodarstwie, a więc częściowo, a niektórzy

* Ceny żywności na prowincji były niższe o ca 30% czyli o koszty transportu do W-wy i ryzyka handlowego.

nawet całkowicie zarabiali na swoje utrzymanie (np. krawcy, szewcy czy dzieci pasące bydło), dzięki temu oszczędzali Delegaturze wydatków na ich utrzymanie. Część Żydów była na pełnym utrzymaniu dobrze sytuowanych Polaków nie biorących zapomóg. Nakłady Delegatury na utrzymanie Żydów stale rosły, w miarę wojennej pauperyzacji społeczeństwa polskiego i wskutek stałego wzrostu cen. W roku 1944 wydatki miesięczne Delegatury Okręgu Warszawskiego na ten cel przekraczały 2.000.000 zł*. W Warszawie było podobnie. Pomoc Delegatury datuje się dopiero od jesieni 1942 r., tj. od powołania 27.9.1942 r. międzypartyjnej Rady Pomocy Żydom i od momentu społeczno-politycznego zorganizowania się Żydów w getcie warszawskim i powstania ŻKN. Delegatura Rządu na kraj w połowie listopada 1942 r. uznała ŻKN jako reprezentację ogóln żydowską. W tym samym czasie AK uznała ŻOB. Następnie w Głównej Delegaturze Rządu powołano referat żydowski pod kierownictwem Witolda Bienkowskiego ps. „Wencki”, działacza FOP**. Delegatura i RPZ*** konsekwentnie aż do końca okupacji finansowały ukrywanie Żydów.

Działając w getcie interesowałem się oczywiście wszelkimi poważniejszymi inicjatywami polskimi w zakresie udzielania pomocy Żydom. Toteż zbierałem wiadomości na ten temat, rejestrowałem je i później starałem się sprawdzić intencje działających, tj. czy była to pomoc bezinteresowna czy łączyła się z jakimiś korzyściami finansowymi, czy ewentualnie była to jakaś akcja prowokacyjna — niemiecka. W początku 1942 r. doniesiono mi, że w fabryce drzewnej Hallnianna na ul. Smoczej (biura jej znajdowały się na ul. Moniuszki) pracuje jako konwojent i często pokazuje się jakiś młody człowiek, posługujący się dobrze językiem niemieckim, podający się wprawdzie za Polaka, ale mający nazwisko o brzmieniu niemieckim. Sprawa wydała się tym bardziej podejrzana, że jak mi doniesiono przeprowadzał on ludzi przez „wachę”. Jako konwojent wyprowadzał Żydów z getta z firmy Hallmanna do robót w dzielnicy „aryjskiej”, a po pracy odprowadzał ich z powrotem. Przy tej operacji manipulował sprytnie w bramie przy liczeniu ludzi przez żandarmów. Stan mu się zawsze

* Relacja Delegata Kwasiborskiego w posiadaniu autora.

** FOP — Front Odrodzenia Polski — katolicka, niewojskowa organizacja konspiracyjna.

• ** rpz _ R_ada Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty, stąd kryptonim Żegota — międzypartyjna organizacja niesienia pomocy Żydom, jedyna w Europie.

zgadzał, ale szła wieść, że dzięki niemu ludzie uciekają z kolumn roboczych i znikają w dzielnicy „aryjskiej”. Trzeba było wyjaśnić, czy nie znikają oni czasem w kazamatach gestapo. Sprawę poleciłem zbadać komórce śledczej ŻZW. Po kilku tygodniach sprawa wyjaśniła się, ustalono, że wyprowadzani w ten sposób ludzie żyją i ukrywają się: przyszyły listy, wiadomości telefoniczne. Toteż gdy ten sam człowiek, po zmianie posady i przejściu do Kurta Róricha, działał dalej w tym samym rejonie (kwartał między Lesznią a Nowolipkami, oraz Smoczą a Karmelicką — w którym bywałem codziennie), ta humanitarna i bardzo niebezpieczna działalność nie budziła już u mnie ani w ŻZW żadnych zastrzeżeń, a wręcz przeciwnie, pełne zaufanie. Jakkolwiek ze względów bezpieczeństwa ŻZW nie nawiązał z nim bliższego kontaktu, to jednak anonimowo wykorzystywał jego działalność dla swoich dorywczych potrzeb, „podrzucając” wielu ludzi do wyprowadzenia tą drogą za bramę — „wachę”, na rogu Lesznią i Żelaznej.

Po wojnie wiele razy myślałem o tym ofiarnym człowieku, wysoko oceniałem jego działalność. Na przestrzeni pierwszych miesięcy 1942 roku Wyprowadził on co najmniej 300—400 ludzi, ale nie pamiętałem jego nazwiska i nie miałem możliwości poszukiwań go. Przypadek jednak zetknął nas w roku 1971 podczas pracy społecznej prowadzonej na terenie ZBoWiD. Tym człowiekiem jest Jerzy Vogel, dziś prawnik. Adwokat Jerzy Vogel wywodzi się ze starej i zasłużonej dla miasta Łodzi rodziny. Uciekając przed hitlerowcami cała rodzina Voglow przeniosła się podczas okupacji do Warszawy i zamieszkała przy Al. Niepodległości 130. Dzięki znajomości języka niemieckiego Jerzy Vogel otrzymał pracę w firmie niemieckiej Hall- manna i następnie Róricha (dyrektorem był Kurt Kraus), pełnił funkcję konwojenta Żydów z getta. W pracy, ulegając prośbom Żydów pragnących uciec z getta, podjął w pojedynkę omówioną akcję, którą kontynuował około roku, codziennie „handlując” śmiercią w bramie getta. Chcąc sobie ułatwić pracę przekupywał wachmanów drobnymi prezentami, m.in. jednego filatelistę — klaserem znaczków itp. Wachmani przypuszczali, że te drobne prezenty są łapówkami za liberalne rewidowanie kolumn roboczych i ułatwianie przez to ludziom szmugłu żywności do getta. Nie podejrzewali jednak Vogla o to, że może także przemycać ludzi. Kilkakrotnie udobruchani prezentami wachmani podkreślali Voglowi ostro, że za wykryte kombinacje w przeprowadzaniu Żydów będzie rozstrzelany na miejscu. Nic nie odstraszało Vogla w niesieniu pomocy Żydom. Prawie codziennie ktoś zniknął z kolumny, oczywiście za jego

wiedzą i zgodą, gdyż musiał on być przygotowany na odpowiednie liczenie ludzi przy wyjściu z getta. Pomoc jego ograniczała się do przeprowadzenia przez bramę, dalszą drogę uciekinier organizował sobie sam, najczęściej umawiając się w wyznaczonym miejscu ze znajomym Polakiem, który pilotował go na umówioną „meline”. Ponadto Jerzy Vogel i jego rodzina świadczyli kilku obywatelom narodowości żydowskiej także dalszą pomoc, w postaci wyżywienia i schronienia, np. rodzinie Wawelbergów, z której wojnę przeżyła matka Wanda, syn Henryk (zmarły w Zalesiu k. Warszawy) i córka Marysia — mieszkająca obecnie w San Paolo.

Spośród wyprowadzonych przez bramę osób ujawniły się Voglowi m.in. Śpiewakowa i sekretarka w latach 1946/7 dyr. Wende w Centralnym Zarządzie Przemysłu Włókienniczego w Łodzi, o nie zapamiętanym nazwisku. U mecenasa Bogdana Jarocińskiego przy ul. Boduena ukrywała się aplikantka Maria Hole. Poza wyprowadzaniem ludzi, Vogel organizował zaopatrywanie getta w żywność. Swoją piękną i bohaterską działalność Jerzy Vogel przerwał 9.4.1943 r. na skutek aresztowania. Tego dnia aresztowana została cała jego rodzina z powodu odmowy podpisania volkslisty. Za tę polską postawę rodzina Voglow drogę zapłaciła, większość z nich zginęła w obozach koncentracyjnych. Sam moment aresztowania zawierał w sobie dodatkowy tragizm i groźbę, gdyż w mieszkaniu przebywała wtedy 14-letnia Żydówka Dorotka Gelbert z Bydgoszczy; gdyby ją żandarmi odkryli, mogliby wszystkich rozstrzelać na miejscu. Aresztujący Niemcy zachowywali się liberalnie, przyszli bowiem po rodzinę potencjalnych Niemców. Czekali więc dyskretnie przy drzwiach, pozwalając wszystkim powoli ubierać się i zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Dzięki temu Jerzy Vogel ukrył Dorotkę w mieszkaniu, dał jej pieniądze i trochę własnych rodzinnych kosztowności. Polecił nadto, by po wyjściu wszystkich natychmiast uciekła z mieszkania. Dorotka Gelbert nie przeżyła okupacji, zginęła na Majdanku.

Jerzy Vogel znając dobrze środowisko Żydów łódzkich wspomina zachowanie się niektórych z nich i ewolucję tego zachowania przy początkowej sympatii wobec Niemców. Nikomu do głowy nie przychodziły podejrzenia o prześladowania, a tym bardziej o eksterminację. Rok 1943 był rokiem masowego mordu Żydów na terenach GG wraz ze sławną akcją Sporenbergo-rgowskich „dożynek” na Majdanku (w listopadzie) Jerzy Vogel wyszedł z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w 1945 roku. Kontakt z ratowanymi przez siebie Żydami już nie miał.

Pomoc wojskowa

W getcie warszawskim istniały dwie organizacje ruchu oporu: Żydowski Związek Wojskowy i Żydowska Organizacja Bojowa. ŻZW* powstał pod koniec 1939 r. i był powiązany z Organizacją Wojskową — Korpus Bezpieczeństwa, skąd otrzymywał pomoc. Natomiast ŻOB powstała pod koniec 1942 r. była związana oraz otrzymywała pomoc wojskową od AK i częściowo od GL. Obie organizacje wzięły udział w walkach w 1943 r. Ich rozwój i działalność omówię chronologicznie.

W końcu listopada 1939 r. kilku Żydów oficerów rezerwy nie podporządkowało się zarządzeniu niemieckiemu (które nakazywało stawienie się 10 grudnia celem wyjazdu do oflagu). Postanowili ukrywać się, równocześnie poszukiwali kontaktów z polską organizacją podziemną. Porucznik rezerwy lekarz Józef Celmajster-Niemirski zaprowadził ich do szpitala zakaźnego św. Stanisława na ul. Wolskiej 37. W szpitalu tym pracował jego dobry znajomy i przyjaciel, Jan Skoczek, zajmujący stanowisko kierownika działu gospodarczego. Skoczek zaproponował im wejście do konspiracyjnego oddziału szpitalnego**. Oddział ten występował pod kryptonimem „W” Wola, gdyż ta dzielnica miała być terenem jego działania. Oddział „W”, o sile plutonu strzeleckiego, wchodził w skład Zbrojnego Wyzwolenia, jego dowódcą był Zdzisław Nosarzewski ps. „Nosek”, kierownik administracyjny szpitala, a podległy mu służbowo Jan Skoczek ps. „Wąsik” był jego zastępcą. Czterech oficerów dostało od Skoczka po pistolecie „Vis” z

* ŻZW był organizacją narodowościowo autonomiczną, podlegał OW- -KB.

** We wrześniu 1939 r. szpital ten nabrał charakteru szpitala wojskowego, w momencie kapitulacji administracja zebrała i ukryła rannych żołnierzy oraz broń, którą przekazała później częściowo do getta dla ŻZW.

dwoma magazynkami i zadanie organizowania żydowskich kół konspiracyjnych w getcie. Skoczek m.in. zaproponował nazwę dla ich organizacji: Żydowski Związek Wojskowy — ŻZW, choć początkowo występowała ona pod nazwą „Świt”.

Drugim przejawem inicjatywy tworzenia żydowskiej konspiracji wojskowej były ustalenia, jakie zapadły między mną a moim przyjacielem Tadeuszem Makowerem, Franką Berenbaum i mecenasem Mieczysławem Ettingerem. Na początku listopada 1939 roku weszli oni w skład organizowanej przeze mnie grupy, stanowiącej ochronę Komendy Głównej ÓW* na terenie Warszawy, ochronę skrzynki gen. Sikorskiego przy ul. Górskiego 5 i lokalu CKON-u (Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych) przy ul. Marszałkowskiej 61 (przy rogu Pięknej). Przyjąłem ich z myślą zorganizowania ruchu oporu wśród Żydów-kombatantów. Makower w stopniu plutonowego rezerwy walczył w obronie Warszawy. Mając dobre wykształcenie wojskowe, zajął się wraz ze swym bratem organizacją koła, składającego się z inteligencji i kupców. Natomiast Ettinger poszedł do koła prawników, organizowanego u mecenasa Kahane przy ul. Ogrodowej 40. Współudział w organizowaniu tego koła brałem ja i mój kolega z wojska, sędzia Karol Szwarc.

Rozrost organizacji konspiracyjnej w środowisku żydowskim odbywał się na podobnych zasadach i z zachowaniem takich samych środków bezpieczeństwa jak w organizacjach polskich. Wciągano tylko ludzi dobrze sobie znanych, stąd powstawały grupy „branżowe”, według zawodów. Dlatego też w skład ŻZW wchodziły koła składające się z prawników, inżynierów, lekarzy, rzemieślników, kupców itd. Przeważała oczywiście inteligencja żydowska, która miała żywe powiązania z Polakami, co gwarantowało jej pomoc organizacyjną i materiałową. Byli to ludzie częściowo spolonizowani i tkwiący głęboko w kręgu kultury polskiej. Połączenie się tych wszystkich kół w jednym ŻZW nastąpiło na przełomie marca i kwietnia 1940 r.

Komenda Główna OW, która otrzymała ode mnie wiadomości o zainteresowaniu się grupy Żydów walką konspiracyjną, postanowiła porozumieć się w tej sprawie ze znanymi działaczami żydowskimi. Wybór padł na byłego radnego

* OW — Organizacja Wojskowa w polowie 1941 r. zmieniła nazwę na Kadre Bezpieczeństwa — KB, a w listopadzie 1943 r. na Korpus Bezpieczeństwa — KB, wchłaniając kilkanaście organizacji. Od VII. 1942 r. była podporządkowana taktycznie AK, z zachowaniem samodzielności politycznej i organizacyjnej.

Warszawy i byłego senatora, a wówczas przewodniczącego Gminy wyznaniowej żydowskiej — Judenratu w Warszawie, inż. Adama Czerniakowa. Członek Komendy Głównej OW (KB), ppłk Andrzej Janiszek dotarł do inż. Czerniakowa przez prof. Hirszfelda, przeprowadził z nim wstępną rozmowę i ustalił, że zebranie w szerszym gronie odbędzie się w drugiej połowie stycznia 1940 r.

OW (KB), przystępując do organizacji ruchu oporu wśród Żydów, chciała się oprzeć w dużej mierze na inż. Czerniakowie, który był szeroko znany ze swej solidności i uczciwości. Był on poza tym uważany za przedstawiciela i zwolennika polityki asymilacyjnej, polityki najszerzej pojętej współpracy z Polakami, dla dobra wspólnej ojczyzny — Polski. Studia odbyte za granicą (w Dreźnie — u prof. Fischera, ojca gubernatora Dystryktu), czynna znajomość języka niemieckiego oraz znajomość psychiki Niemców, predestynowały go na duchowego przywódcę żydowskiego ruchu oporu, jednoczącego w swych szeregach wszystkie patriotyczne elementy żydowskie, bez różnicy odcieni politycznych.

Okolo 20 stycznia 1940 r., w gmachu Sądów przy ul. Leszno, w w pokoju sędziego Sądu Okręgowego Karola Szwarca (por. „Kruk”), odbyło się zebranie przedstawicieli Komendy Głównej OW z inż. Czerniakowem. Obecni byli: ppłk „Wilk” — Edward Biernacki, por. Zofia Sikorska-Leśniowska (córka gen. Sikorskiego, która w parę dni potem wyjechała, wioząc ze sobą szereg dokumentów dla swego ojca, do Francji), ppłk Stanisław Szopiński, czł. Komendy Głównej ZPN i „Skały”*, komendant „Żbrojnego Wyzwolenia”***, płk „Tarnawa” — Andrzej Petrykowski, senator Leon Lempke, prof. dr inż. Antoni Karczewski (późniejszy prezes RON)***, por. „Kruk” — Karol Szwarz i autor niniejszych wspomnień.

Inż. Czerniaków, poznawszy szerzej zamiary organizacyjne OW (KB), uznał je za nieodpowiednie dla Żydów. Uważał, że II wojna światowa potrwa kilka lat i dlatego zorganizowanie w większym zakresie żydowskiego ruchu oporu — już w począt* kach wojny — nieuchronnie pociągnie za sobą jego rozpracowanie przez gestapo. Fakt wykrycia ruchu oporu wśród Żydów rozżłości Niemców i da im pretekst do jeszcze poważniejszych

* ZPN — Związek Polski Niepodległej — grupował byłych powstańców śląskich. „Skała” — organizacja strażackiego ruchu oporu. Obie organizacje połączyły się z KB w listopadzie 1941 r.

** Zbrojne Wyzwolenie, weszło w skład KB w listopadzie 1943 r.

*** RON — Rada Obrony Narodu, zwierzchnia organizacja polityczna dla KB, powstała w listopadzie 1943 r., jej poprzedniczkami były CKON i Klon.

eksterminacyjnych działań antyżydowskich (znane już były aresztowania w polskim podziemiu). Twierdził następnie, że ponieważ Żydzi są najwięcej narażeni na prześladowania, dlatego muszą siedzieć cicho, udawać potulnych, aby ułatwić sobie przetrwanie. Podkreślił możliwości korumpowania gestapowców, którzy będąc zainteresowani dochodami tj. łapówkami z Gimny Żydowskiej, tym samym będą oszczędzali Żydów. Żydzi oficjalnie muszą być w porządku wobec wszelkich zarządzeń niemieckich. Chociaż inż. Czerniaków nie zgadzał się z szerokim rozwijaniem ruchu oporu (nie wierzył, by w tym okresie walka zbrojna mogła przynieść jakiś sukces), to jednak uznał za słusze istnienie żydowskiej organizacji ruchu oporu, jako organizacji kadrowej. Dalszy rozrost jej miał być uzależniony od ogólnego rozwoju wypadków. Inż. Czerniaków powiadomiony o tym, że istnieje już taka organizacja — ŻZW, wyraził gotowość należenia do niej, ale bez możliwości czynniejszej współpracy z racji swego stanowiska w Gminie Żydowskiej. Wyraził poza tym obawę, że w kręgu jego najbliższych współpracowników znajdują się ludzie pracujący na rzecz gestapo*. Następnie ustalono, że sprawami współpracy z żydowskim ruchem oporu na terenie całego kraju kierować będzie (w ramach zwierzchnictwa CKON i OW) Komendant ZW „Tarnawa” — Petrykowski. Zarządzono również, że „Tarnawa” będzie informować inż. Czerniakowa osobiście bądź przeze mnie (powołano mnie wówczas na kierownika Wydziału Komendy Głównej OW (KB) i rzeczoznawcę do spraw żydowskich i mniejszości narodowych oraz pełnomocnika do spraw getta w Warszawie) o rozwoju wypadków i potrzebach organizacyjno-politycznych.

W czasie trwania tej konferencji rozważono sprawę możliwości stałego zaostrzania przez Niemców kursu przeciwko Żydom, aż do stworzenia zamkniętego getta i stosowania dalszych aktów eksterminacyjnych. Inż. Czerniaków liczył na potęgę oddziaływania pieniądza na ludzi z gestapo i był raczej dobrej myśli. Niemniej prosił o powiadomienie gen. Sikorskiego o sytuacji Żydów w Polsce, o rabunku ich mienia, a także poruszenia światowej opinii publicznej przeciwko hitlerowcom.

Przyjmując wyłącznie swój punkt widzenia, inż. Czerniaków absolutnie nie zgadzał się na tworzenie (nawet jako szkieletowej) ogólnopolskiej żydowskiej organizacji ruchu oporu, jak to

* Patrz Centr. Arch. Sygn. 202/11—27, karta 2; wywiadowcy ustalili 150 agentów gestapo — Żydów pracujących na terenie Zarządu Gminy Żydowskiej oraz działalność „13” i „14” — tj. specjalnych placówek żydowskich agentów gestapo mieszczących się przy ul. Leszno 13 i 14.

było w zamysłach OW i CKON-u. Godził się na organizowanie wyłącznie małych, kilkunastoosobowych grup konspiracyjnych, opartych organizacyjnie na OW i tylko z ludzi wypróbowanych. Przypuszczał, że pozwoli to uniknąć wpadek czy nawet prowokacji ze strony żydowskich elementów kolaboranckich. Inż. Czerniaków poinformował zebranych, że Niemcy zwolnili z więzień wszystkich żydowskich przestępców kryminalnych z nastawieniem ich na szpiegostwo i donosicielstwo, oraz w celu siania zamętu i niepokojów w życiu społeczeństwa żydowskiego, drogą gwałtów, napadów, kradzieży, prowokacji itp.

Stanowisko zajęte przez tego człowieka wpłynęło na dalszą działalność organizacyjną OW. Do czasu głębszego rozeznania możliwości, postanowiono ograniczyć się do pracy wyłącznie na terenie getta warszawskiego. Na decyzję tę istotny wpływ miało również centralne położenie Warszawy w kraju i symboliczno-polityczny charakter jej oporu. Dlatego też OW nie naciskała na ŻZW by zwiększył liczebność swych szeregów, a ograniczała się jedynie do pomocy organizacyjnej i materiałowej oraz instruktorskiej.

Do zamknięcia getta nic się w szeregach ŻZW ważnego nie działo. Dość powolny rozrost organizacji został mocno zahamowany w czerwcu 1940 r. po upadku Francji. Dał się wtedy zaobserwować spadek aktywności szkoleniowej, liczne na odprawach absencje, a nawet spadek liczby członków ŻZW, podobnie zresztą jak i w polskich organizacjach podziemnych.

Petrykowski wiedząc o powiązaniach oddziału „W” z grupą oficerów żydowskich, zlecił temu oddziałowi współpracę oraz niesienie pomocy organizacyjnej i zaopatrzeniowej dla ŻZW. W oddziale „W” zakres działania tak podzielono, że Skoczek poświęcił się głównie sprawom getta i ŻZW. Pierwsze 4 koła ŻZW otrzymały w lutym 1940 r. z oddziału „W” 20 pistoletów. Grupy działające w oparciu o oddział autora także otrzymały kilka sztuk broni.

Był to załączek przyszłego uzbrojenia ŻZW. Szkolenie wojskowe w 1940 r. szło dość ospale, gdyż ówcześni członkowie ŻZW prawie wszyscy byli wyszkolonymi żołnierzami WP. Podnoszenie ich poziomu wyszkolenia nie było w tym czasie tak konieczne, jak w późniejszym okresie. Poszczególne koła ŻZW przyjęły nomenklaturę i strukturę organizacyjną plutonów WP, choć nie osiągnęły one wtedy ilościowo nawet stanów szkieletowych. Do zamknięcia getta, w szeregach ŻZW mogło znajdować się około 100 żołnierzy. Rozwój ilościowy ŻZW rozpoczął się w 1941 r., a największy stan osiągnął dopiero w

1943 r. Z tego powodu OW-KB w ciągu 1940 roku nie dostarczyła ZZW więcej broni, poza wymienionymi już pistoletami. Decyzja zamknięcia getta spowodowała ubieganie się powstającego kierownictwa ZZW o przydzielenie większej ilości broni i amunicji. Na skutek tych zabiegów Petrykowski przekazał jeszcze w październiku i listopadzie 1940 r. kilkanaście sztuk broni, w tym pierwsze granaty, kb, kbk i pm. Dalsze dostawy odbywały się w późniejszych latach bardziej regularnie i na ogół proporcjonalnie do wzrostu szeregów ZZW.

Dowództwo ZZW praktycznie w owym czasie nie istniało. Za dowódcę był uznawany — tak przez wszystkich oficerów ZZW jak i przeze mnie — Moryc Dawid Apfelbaum (Apfelbański) ps. „Mietek”, „Kowal”, „Jabłoński”, choć każdy z oficerów ZZW znających Skoczka starał się utrzymywać z nim kontakt bezpośredni, a ci znający mnie — ze mną. Od zamknięcia getta zmieniło się to radykalnie. Wtedy właśnie (początek 1941 r.) wykryła się ostatecznie struktura organizacyjna oraz powstała Komenda ZZW, wraz z poszczególnymi wydziałami i służbami.

Pomoc Zbrojnego Wyzwolenia dla ZZW, poprzez oddział „W” czy dodatkowo przez oddział kpt. Sawy Wrześnińskiego lub kpt. Ostoi Markowskiego, szła do getta od końca 1940 r. w ciągu całego czasu jego istnienia. Dowódcą oddziału „W” był do lutego 1944 r. Nosarzewski, a jego zastępcą Skoczek. Datę tę udało mi się ustalić w 1969 r. dzięki książce Edwarda Ciesielskiego*. Skoczek został zamordowany przez gestapo w lutym 1944 r., a Nosarzewski zginął w Oświęcimiu.

Zaopatrzenie, pomoc organizacyjna i instruktorska docierały do ZZW równoległe poprzez mój oddział tzn. ze strony OW- -KB, jak i innych organizacji wchodzących w skład OW-KB, np. m.in. od strażackiej „Skały”, ZPN. Organizacje te połączyły się z OW-KB w różnych latach okupacji, ale współpracowały ze sobą ściśle od początku powstania ruchu oporu, w ramach ugrupowania związanego z gen. Sikorskim, z CKON jako nadbudówką polityczną. ZZW w połowie roku 1942 liczył około 300 żołnierzy. Organizacja systematycznie otrzymywała broń, instruktorów i wykładowców z OW-KB, nadto instruktaż i pomoc organizacyjną przy tworzeniu własnej służby śledczej i wywiadowczej, a także zaopatrzenie dla służby zdrowia, pomoc aprowizacyjną itd. W tym okresie była jedyną

* E. Ciesielski „Wspomnienia oświęcimskie”, Wyd. Literackie, Kraków 1968 r., str. 175, 177.

organizacją zwalczającą kolaborację i założoną przez gestapo agenturalną żydowską Żagiew*.

ŻZW łącznie otrzymał od OW-KB i połączonych z nim organizacji, w okresie od 1939 do kwietnia 1943: 2 ckm, 3 lkm, ponad 10 rkm, około 20 pm, 20 kb, 20 kbk, ponad 1000 granatów i 300 pistoletów. Chciałbym podkreślić powszechność akcji pomocy dla Żydów przez podanie faktu przywiezienia z pow. łowickiego do Warszawy (około 20.4.1943 r.) przez dowódcę tamtejszego, czesko-polskiego oddziału OW-KB, por. Paveła Harta (dziś emeryt, członek KPCz, działacz kombatancki) kilkunastu sztuk broni dla walczącego getta.

Dowództwo ŻZW starało się też na własną rękę i z własnych funduszy zdobywać broń. Pomocą służyła mu organizacja wojskowa PLAN, dzięki której otrzymali odpłatnie 1 ckm, kilkanaście sztuk broni długiej i kilkadziesiąt pistoletów, granaty, amunicję. W kwietniu, w momencie powstania w getcie, ŻZW przekroczył liczbę 500 żołnierzy, którzy zorganizowani byli w 4 kompanie. Możliwość tak długiego bo 4-ty- godniowego prowadzenia walki powstańczej ŻZW zawdzięczał m.in. ciągłym ze strony OW-KB dostawom amunicji, często przy pomocy umundurowanej straży pożarnej i policjantów granatowych — żołnierzy OW-KB. Kilkunastu z nich przy tym zginęło, co stwierdził gen. Stropp w swoim raporcie, w którym wymienia jako swoich przeciwników tylko ŻZW i polskich „bandytów”, a nic nie wspomina o ŻOB, gdyż niedawno powstała i nie słyszał o niej.

Skromne ramy niniejszych wspomnień nie pozwalają na szersze omówienie problematyki, dlatego zakres i technikę pomocy dla ŻZW chciałbym przykładowo zilustrować na podstawie pomocy świadczonej przez organizację strażackiego ruchu oporu „Skafa”. Podkreślenie niesionej przez strażaków pomocy traktuję jako pewnego rodzaju sprostowanie do tego, co napisał B. Mark umieszczając polskich strażaków w wykazie jednostek niemieckich, likwidujących getto**.

Tymczasem według Przeglądu Pożarniczego nr 18 z listopada 1948 r. oddziały straży pożarnej straciły podczas okupacji

* Patrz WEP tom XII.

** B. Mark „Walka i zagłada warszawskiego getta”, str. 252, poz. 10, a pod poz. 9 wykazana jest policja granatowa bez opisanie jej roli, bez różnicowania elementów kolaboranckich od ogółu policjantów polskich należących w dużej mierze do ruchu oporu. Już 6.5.1940 r. Niemcy aresztowali w Warszawie (po raz pierwszy) 40 oficerów policji polskiej za rozwijanie działalności konspiracyjnej na terenie swoich placówek policyjnych, co odnotowuje w cytowanym ^iele doc. dr W. Ważn.iewski

hitlerowskiej, wskutek rozstrzelania, zamęczenia w obozach i więzieniach, 65% stanu korpusu oficerskiego, a łącznie z szeregowcami około 50 tysięcy strażaków. Przeważająca część 1 strażaków, wraz z Komendantem Głównym Straży Pożarnych :j płk. Jerzym Lgockim ps. „Jastrząb”, była żołnierzami ruchu oporu i należała do organizacji „Skała” — Korpusu Bezpieczeństwa. -

W akcji pomocy Żydom wyróżniało się kilka oddziałów straży pożarnej, tak zawodowej jak i ochotniczej.

Izolacja getta była dość hermetyczna, a murów silnie strzegły patrole niemieckie, niemniej jednak na niektórych odcinkach można było wydostać się na zewnątrz. Takie możliwości istniały właśnie na ul. Elektorальной i Białej przy Sądach, na wprost IV Oddziału Straży Pożarnej. Jezdnia ul. Białej była wydzielona z getta drewnianym, mocnym, wysokim parkanem i służyła jako dojście do gmachu Sądów na ul. Leszno. Przez ten drewniany parkan wiele ludzi uciekło z getta. Nad bezpieczeństwem tych stałych, codziennych wypraw czuwali strażacy z IV Oddziału. Oni także zorganizowali w swoim lokalu bazę, przez którą szła pomoc OW-KB dla getta. Na terenie IV Oddziału znajdowało się tajne wyjście do dużego getta, na ul. Elektorальной róg ul. Białej. Tyły budynku straży, ; istniejącego do dzisiaj*, oddzielone były od kamienic znajdujących się już w getcie — tylko drewnianym parkanem. Wtajemniczeni wchodzili do budynku straży, przechodzili przez podwórkę, rozsuwali deski parkanu i już Byli w dzielnicy , żydowskiej. Pierwsze piętro budynku straży było zamieszkane, a na parterze mieściły się warsztaty rzemieślnicze, pomieszczenia na sprzęt pożarniczy itp. Remiza i garaże znajdowały się po przeciwnej stronie ul. Chłodnej i wychodziły na tzw. małe getto. Tędy również szła pomoc dla Żydów. Kierował nią Komendant Oddziału ppłk Zbigniew Borowy, szef służby przeciwpożarowej AK w Powstaniu Warszawskim. Bazą pomocy kierował ppłk Michał Pogorzelski, ówczesny zastępca komendanta oddziału. Pogorzelski — ps. „Tak” był równocześnie „dublerem”** komendanta „Skały” — KB na miasto j Warszawę i w tym charakterze uczestniczył w akcji pomocy Żydom. Pomagali mu w tym jego podkomendni podoficero- I wie, a dziś oficerowie pożarnictwa: Augustyn Jaworski, Jerzy Stal, Jerzy Gradowski i inni. Wszyscy oni byli równocześnie ' członkami „Skały — KB”.

* Obecna konfiguracja tego budynku jest inna, ul. Biała została przesunięta.

** Następca na wypadek śmierci Komendanta.

Pomoc strażacka niesiona gettu polegała na: a) dostarczaniu wszelkich niezbędnych do życia artykułów, b) ochronie 'inicjatywy żydowskiej oraz c) pomocy w walkach toczonych w getcie. Akcje te były prowadzone przy współpracy ŻZW i częściowo dla jego potrzeb.

Ad a). Pomoc niesiona przez polskich strażaków Żydom wyrażała się w przetrucaniu do getta żywności, lekarstw, towarów, surowców, a później także broni i amunicji. Żywność i lekarstwa były zdobywane przez Komendę „Skały” drogą „oszczędności” czynionych przez dział gospodarczy Komendy Straży Pożarnych bądź przekazywanych przez Komendę OW- -KB z polskich szpitali, PCK (również z innych oddziałów poza Oddziałem Północ), czy z różnych instytucji lub firm polskich. Jest rzeczą oczywistą, że początkowo, przy ówczesnej ogólnej sytuacji ekonomicznej i organizacyjnej polskiego podziemia, pomoc ta nie mogła mieć charakteru ciągłego, była więc raczej dorywcza. W roku 1942 z racji pogarszania się sytuacji żywnościowej w getcie, pomoc ta nasiliła się i nabrała regularnego, zorganizowanego charakteru. W związku z potrzebami szpitala czy przytułków dla biedoty w getcie (szczególnie dla przesiedleńców, których pewne grupy odizolowane w sali kina „Femina” na ul. Leszno 36 róg Solnej z braku pomocy marły z głodu), piszący te słowa wiele razy występował do Komendy Straży z prośbą o doraźną pomoc żywnościową. Przerzut żywności do getta, dla ŻZW, pilotowałem często osobiście. Oddział Straży na Chłodnej dostarczał żywność do getta przez rozsuwany parkan, bądź samochodami, wjeżdżającymi do getta pod pretekstem gaszenia rzekomego pożaru. W końcu 1942 r. w pobliżu straży znaleziono przejście kanałem, którym posługiwano się w okresie powstania w getcie. Tymi samymi drogami przerzutu dostarczano dla ŻZW broń i amunicję.

Posesja Oddziału Straży służyła jako punkt kontaktowy między ŻZW i OW-KB. Odbywały się tam też wykłady i szkolenia wojskowe dla członków ŻZW, którymi kierowałem z ramienia Komendy Głównej OW-KB-AK. Działał tu również stały punkt przerzutowy dla ludności uciekającej z getta, udzielający także dorywczych noclegów żydowskim bojowcom. Ludzie uciekający z getta w lokalu oddziału otrzymywali dokumenty „aryjskie”, w razie potrzeby odpowiednią charakterystykę, mundury strażackie, czy możliwość przeczekania do zmroku. Często odwożeni byli samochodem strażackim do miejsca, skąd bezpiecznie mogli udawać się do przygotowanej „meliny”. Sprawy te są znane autorowi z autopsji, z racji

uczestniczenia przy przerzutach ludzi tą drogą i koordynacji tą akcją z jej kierownikiem „Tarnawą”-Petrykowskim. Schronienie dla uciekających z getta Żydów, czy nawet ukrywanie ich w poszczególnych oddziałach straży, jako rzekomych strażaków, organizowała sama Komenda „Skały-KB”. Wykorzystywano do tego głównie Oddziały Ochotniczych Straży Ogniowych, które były bardzo liczne, bowiem grupowały na terenie całej GG około pół miliona członków. Rozsiane po całym kraju, miały lepsze warunki do ukrywania Żydów, szczególnie na terenie wiejskim. Usytuowanie oddziału na ul. Chłodnej umożliwiło też przerzuty surowców przemysłowych oraz odbiór wyrobów z getta, wykonywanych na zamówienie polskich sfer gospodarczych. Oddział żywił także z kotła swej załogi codziennie wiele dzieci żydowskich słynną „Eintopfgericht”, czyli gęstą zupą z mięsem.

Ad b). Ochrona inicjatyw żydowskich miała różnoraki charakter — doraźny lub zorganizowany, dotyczyła tak spraw zaopatrzeniowych jak i pomocy w uciezkach. Ludzie starsi, a szczególnie dzieci przechodziły ustawicznie na stronę „aryjską”, aby coś kupić czy dostać, wyprosić do jedzeni?. Ponadto kupcy żydowscy, z uwagi na bliskie położenie polskiego centrum handlowego (Wielopole, Bazar Za Żelazną Bramą, Hala Mirowska czy Bazar Janasza), zaopatrywali się tu w towary, głównie w żywność i surowce przemysłowe konieczne do produkcji. Drewniany parkan i boczny, zaułkowy charakter murów oddzielających posesję Straży od ul. Elektorальной, jak również parkan wewnętrzny, dawały dogodne warunki do różnego rodzaju szmugłu. Szmugiel ten, a także wszelki ruch ludzi był stale zagrożony przez liczne patrole niemieckie, szczególnie żandarmerii mającej swoją siedzibę na ul. Chłodnej róg Żelaznej. Była to osławiona i krwawa Nordwache. Ponadto w domu przy ul. Chłodnej 15 stacjonował duży oddział wojskowy.

Stworzenie punktu przerzutowego (bazy) na posesji Straży Pożarnej przy ul. Chłodnej 2 dawało duże możliwości względnie bezpiecznego zaopatrywania dzielnicy dużego getta przez polski ruch oporu i inne organizacje współpracujące z Żydami. Punkt ten dawał ludziom schronienie i czasową kryjówkę przed patrolami niemieckimi, ostrzegał przed nimi. Przechowywano tu również różne materiały przygotowane do przerzutu na teren getta lub do dzielnicy „aryjskiej”.

Ad c). Strażacy IV Oddziału przy ul. Chłodnej brali też udział w niesieniu pomocy Żydom w czasie powstania w getcie. Na żądanie Niemców kilka Oddziałów Straży chroniło w getcie

wiele budynków, w których znajdowały się różne warsztaty bądź zrabowane przez Niemców cenniejsze rzeczy żydowskie, np. gmach Sądów, kościoły itp. IV Oddział chronił te obiekty systemem rotacyjnym wraz z innymi oddziałami.

Wyjeżdżające z getta wozy strażackie były bardzo często rewidowane, natomiast prawie nigdy nie rewidowano wozów wjeżdżających. Umożliwiało to strażakom wwożenie do getta żywności, a w trakcie trwania walk powstańczych — amunicji. Konkretna pomoc strażaków dla walczących bojowców ŻZW i ŻOB polegała nie tylko na zaopatrywaniu ich doraźnie w żywność i amunicję, ale także na zawiadamianiu o ruchach oddziałów niemieckich. Pomagali im także wydostać się z miejsc bezpośrednio zagrożonych pożarami i atakami wojsk niemieckich. Strażacy przebijali przejścia z palących się kamienic do innych nie zagrożonych. Przejścia znajdowały się przeważnie na najwyższych piętrach, gdyż sama wysokość odstraszała Niemców od interwencji zbrojnej. Przebijano też przejścia między piwnicami, a także z piwnic do kanałów. Pomysł przebijania przejść do kanałów oraz naprawy pokryw i klamr w kanałach podchwycili podchorążowie ze Szkoły Oficerskiej z ul. Słowackiego. Zostali oni skierowani do akcji pomocy Żydom przez szefa sztabu Komendy Głównej „Skały- -KB”, Leona Doliwę. Odtąd kanały nabrały większego znaczenia w walkach w getcie. Umożliwiały nie tylko ucieczkę, ale przede wszystkim niespodziewane zaatakowanie Niemców od tyłu. Z biegiem czasu Niemcy zwrócili jednak uwagę na kanały i zaczęli zatruwać je środkami chemicznymi lub wrzucać granaty do włazów.

IV Oddział Straży Pożarnej podczas walk powstańczych znajdował się na terenie getta przez kilka tygodni. W tym czasie strażakom udało się wyprowadzić kilku Żydów poza getto. Podczas ochraniań przed pożarem szpitala Jana Bożego, Pogorzelski* wymógł na Niemcach zgodę na wybicie kilku otworów w murze getta. Dzięki temu, po zapadnięciu zmroku, tą drogą, a następnie przez szpital, uciekło kilku Żydów. Ppłk Pogorzelski wspólnie ze strażakiem Stanisławem Roszczykiem wyprowadzili z getta młodą Żydówkę przebraną w kombinezon strażacki i przekazali ją siostrze przełożonej szpitala.

Podobne fakty ratowania życia ludzkiego miały miejsce również w innych Oddziałach Straży.

W czasie Powstania Warszawskiego, strażacy — żołnierze

* Relacja w posiadaniu autora.

„Skały-KB” podobnie jak i żołnierze innych ugrupowań powstańczych przygarnęli Żydów odbitych z „Gęsiówki”*. Przy IV Oddziale Straży na Starym Mieście znalazł się Żyd belgijski, którym z racji trudności językowych specjalnie zaopiekował się kpt. Stal. Przy batalionie „Nałęcz” na Starym Mieście było dziesięciu Żydów greckich, z których siedmiu uratowało się. Po Powstaniu Warszawskim znaleźli się oni przy pomocy pchor. Zielińskiego w Malicach koło Grodziska Mazowieckiego. Przekazani zostali następnie pod opiekę działacza żydowskiego w Grodzisku — Kalisza.

Komendantem Oddziału Straży Pożarnej (zawodowej) przy ul. Nalewki i zarazem komendantem „Skały”-KB na miasto Warszawę był ppłk Stanisław Drożdżeński ps. „Kostek”.

Oddział z Nalewek znajdował się przy jednej z dwóch głównych bram getta. Naprzeciwko budynku oddziału mieścił się Zarząd Oddziału PCK Warszawa-Północ.

Forma i rodzaj pomocy, którą niósł ten oddział, były podobne jak w oddziale na ul. Chłodnej. Przerzuty do getta odbywały się głównie oknami na tyłach posesji oraz w dużej mierze samochodami strażackimi. W 1942 r. doszła nowa droga względnie bezpiecznej komunikacji, podkopem z warsztatów i garażu do getta. Podkop wykonano z samochodowego kanału naprawczego. Pomoc oddziału w przechowywaniu ludzi uciekających z getta, udostępnienie im noclegu, przewożenie samochodami strażackimi na „meliny” odbywały się w uzgodnieniu ze mną, jako pełnomocnikiem OW-KB, a przeze mnie z innymi instytucjami i komórkami niosącymi pomoc. Szczególnie cenna była współpraca z Kwasiborskim — Delegatem Rządu na Okręg Warszawski (przez pewien czas łącznie z m. Warszawą tj. do czasu wyłonienia w 1942 r. osobnej Delegatury dla m. Warszawy), który dostarczał „melin” dla Żydów w rejonie podwarszawskim i finansował ukrywanych. Na terenie Warszawy akcją ukrywania kierował „Tarnawa” Andrzej Petrykowski.

Na terenie miasta Warszawy podczas okupacji działały cztery oddziały Ochotniczych Straży Pożarnych: Na Czerniakowie, na Saskiej Kępie, na Bródnie i w Wawrzyszewie. Najbliższy Śródmieścia, a stąd i spraw getta, był oddział na Czerniakowie, przy ul. Morszyńskiej 57. Obejmował on swoim zasięgiem działania również Wilanów. Dlatego też udział tego oddziału w akcji pomocy Żydom był największy.

Prezesem Ochotniczych Straży Pożarnych w Warszawie i

* Gęsiówka — więzienie na terenie getta.

zarazem prezesem oddziału czerniakowskiego. był adwokat dr Władysław Grzankowski ps. „mjr Prus”, oficer dyspozycyjny Komendy Głównej „Skały” KB. Był on również prezesem Oddziału PCK Warszawa-Południe, jego zastępcą był rtm. Jan Doliwa-Śledziński.

Grzankowski przy pomocy oddziału czerniakowskiego świadczył pomoc dostarczając żywności i pieniędzy na rzecz ŻZW. Zaopatrywał także w granaty produkowane konspiracyjnie w szkole oficerskiej na ul. Słowackiego. Ze źródeł PCK (m.in. z Oddziału Warszawa-Południe) dostarczał do getta, za moim pośrednictwem, lekarstwa i pożywki dla dzieci. W końcu 1941 r. i 1942 r. w ramach ewakuacji z getta przez OW-KB i ŻZW inteligencji żydowskiej, wielu Żydów zostało przyjętych na czynnych strażaków w Oddziałach Straży Ochotniczych. Otrzymywali oni papiery, których wyrobieniem zajmował się Grzankowski. Organizował je za pomocą aktów urodzenia wydawanych przez księdza Choromańskiego i księdza Wojewódzkiego z parafii św. Barbary, zaś rotmistrz Śledziński współpracował z parafią Wszystkich Świętych oraz z księdzem z kościoła w Mińsku Mazowieckim. Wielu Żydów o „niearyjskim” wyglądzie dostało papiery członków Straży Ochotniczej, bez konieczności pokazywania się w oddziałach. Dokumenty strażackie były szczególnie cenne, gdyż wystawiała je policja niemiecka. Straże pożarne podczas okupacji podlegały niemieckiej policji. Na terenie Dystryktu na czele Straży stał polski Inspektor Pożarnictwa (plk Sobczyk, a po nim mjr Pasek). Ten inspektor podlegał prezydium policji niemieckiej (w 1943 r. prezydentem był Betke), które wystawiało legitymacje dla strażaków. W Polizeipresidium sprawy polskich strażaków prowadził naczelnik Wydziału Gospodarczego Volks- deutch Aleksander Wolfram (kulawy, brat zastrzelonego przez Polaków Cezarego). Inspektor Poż. urzędował początkowo na ul. Czackiego, a potem na ul. Szucha. Dokumenty dawały więc duże bezpieczeństwo. Nie była to jednak sprawa łatwa. Wpłynęło kilka donosów do władz niemieckich, że wśród strażaków są ukryci Żydzi. Mjr Pasek, który wtedy był przedstawicielem i łącznikiem straży pożarnych u Stadthauptmanna Leista, uprzedzał — na szczęście — poszczególne oddziały o tych donosach, co pozwalało schować Żydów lub przesłać ich na wieś. Niemieckie kontrole trafiły więc w próżnię.

Referentem personalnym w Warszawskiej Komendzie Straży Pożarnych był ppor. Jan Kowalewski, członek mojego oddziału konspiracyjnego, a w czasie powstania 1944 r. dowódca 1 plutonu w dowodzonej przeze mnie kompanii KB. Kowalewski

miał do dyspozycji blankiety tzw. ausweisów, wykorzystywał je dla ratowania, szczególnie młodzieży, przed wywózką do Niemiec, przyjmował więc ich do kompanii przysposobienia przeciwpożarowego i przeciwlotniczego. Część tych legitymacji przeznaczał dla młodzieży żydowskiej. W latach 1940/41, z polecenia por. straży Pawłowskiego, u Komendanta Komisariatu Policji Polskiej słuchał stale radia, sporządzał z tego codzienne komunikaty, które ja następnie przekazywałem komendzie ŻZW.

Osobną historią było zdobywanie u Niemców, drogą przekupstwa, setek legitymacji dla „martwych dusz”, powiększających fikcyjnie stany oddziałów straży. Tą sprawą zajmował się mjr Kazimierz Pasek. Żydzi przez Oddział Wawrzyszew przetrzucani byli na teren Puszczy Kampinoskiej, zaś przez oddział czerniakowski, Powsin — na wieś. Konspiracyjny prezes Ochotniczych Straży Pożarnych na całą Polskę, Bolesław Chomicz ps. „Dziadek”, ukrywał Żydów pod Warszawą, na terenie swojego mająteczku, oraz organizował miejsca ukrycia w dalej położonych oddziałach Ochotniczych Straży Pożarnych.

Opiekę nad Żydami ukrywającymi się na terenie oddziału czerniakowskiego Grzankowski powierzył por. straży Stanisławowi Brisemeistrowi i rotmistrzowi Doliwie-Śledzińskiemu, zaś w Oddziale na Saskiej Kępie jego prezesowi, Aleksandrowi Junoszy-Olszakowskiemu.

Poza tymi czterema oddziałami, wspomnieć należy o istnieniu w samym getcie Zakładowych Ochotniczych Straży Pożarnych, w których oficjalnie służyło dużo Żydów.

Oddział czerniakowski, a głównie Grzankowski*, świadczył pomoc Żydom wspólnie z PCK, w postaci zatrudniania Żydówek jako sanitariuszek. W Szpitalu Ujazdowskim, na oddziale gruźliczym, i w konspiracyjnym schronisku dla żołnierzy inwalidów z Westerplatte (przy ul. Górskiej), zorganizowanym przez Grzankowskiego, zatrudniano skierowane przez PCK sanitariuszki — Żydówki. Nad ich bezpieczeństwem czuwała Loda Halama**.

Straż Ochotnicza dostawała od wielu polskich firm stałe zapomogi finansowe (podobnie jak PCK czy RGO), Szczególnie trzeba tu podkreślić ofiarność firmy „Fraget”, z której funduszków czerpano na pomoc materialną dla Żydów.

Nie lada wyczynem było wywiezienie kilku Żydów i Żydó

* Relacja W. Grzankowskiego.

** Relacja W. Grzankowskiego i L. Halamy w posiadaniu autora.

wiek do północnych Włoch. Grzankowski ułatwił im zaciąg w charakterze robotników do Bauindustrie, niemieckiej firmy pracującej dla potrzeb kolei, gdzie zatrudnieni byli polscy inżynierowie. Z Włoch uciekinierzy przedostali się szczęśliwie do Szwajcarii.

W czasie powstania w getcie, poza dwoma oddziałami Straży Pożarnej Zawodowej rozmieszczonymi w pobliżu getta, do ochrony różnych obiektów skierowano ochotniczy oddział czerniakowski pod komendą por. Barcikowskiego (w rejonie Sądów i kościoła NMP uratował i wyprowadził z getta kilku Żydów), zawodowy oddział z ul. Polnej z mjr. A. Pietraszkiewiczem, oddział z Pragi z płk. Markowskim i oddział (stacjonujący w ratuszu) z kpt. Henrykiem Empacherem.

Wskutek szalejących pożarów, Niemcy ściągnęli do getta kilka dalej położonych oddziałów straży pożarnej. Dnia 19 kwietnia 1943 r. przyjechał do getta przedstawiciel Komendy Warszawskiej Straży Pożarnej płk Kalinowski, a wraz z nim Komendant Straży Ochotniczej „mjr Prus” — mecenas dr Władysław Grzankowski. Na prośbę arcybiskupa Szlagowskiego Grzankowski przybył, by zabezpieczyć przed pożarem kościół NMP usytuowany na ul. Leszno, jak również fabrykę Pfeiffrow, a także dla zorientowania się w możliwościach udzielenia Żydom pomocy. Przy gmachu Sądów spotkali oni niemiecki wóz z głośnikami, przez które nadawano skoczne melodie przerywane namawianiem Żydów do wyjazdu do obozów pracy w Trawnikach i Poniatowie. Stał przy nim pijany pułkownik SS. Zwrócili się do niego o pozwolenie sprowadzenia jednego wozu strażackiego z oddziału przy ratuszu, dla ratowania kościoła. SS-man zezwolił. Przy Sądach stał wtedy oddział Ochotniczej Straży z Czerniakowa, z ul. Morszyńskiej. Obydwa te oddziały pomogły wówczas uratować się wielu Żydom. Kpt. Empacher, obracając czterokrotnie samochodem, od kościoła NPM do ratusza, przewiózł we wnętrzu wozu strażackiego około 50 Żydów, ukrywających się w podziemiach kościoła. Złapał go na tym żołnierz niemiecki, ale udało się go przekupić złotym zegarkiem i trzema litrami wódki*. Pod kościołem znajdował się jeden z tuneli wykopany przez ŻZW. Tunelem tym OW-KB podczas akcji Hóflęgo wyprowadziła około 500 osób, głównie z rodzin żołnierzy ŻZW.

Innym przykładem nie tylko pomocy, ale i współpracy wojskowej strażaków, członków OW-KB z bojowcami żydow-

* Relacja płk. Leona Doliwy Korzewnikjanca.

skimi, może być działalność podchorążych z ul. Słowackiego. 1 Oddziały te najpierw gasiły pożary w tych domach, gdzie zauważono obecność bojowców żydowskich czy ludności ? cywilnej. Podczas akcji strażacy pomagali uciekać bojowcom,] bądź otwierali im drogę do niespodziewanego wypadu na wroga. Szczególnie trzeba podkreślić postawę, odwagę i poświęcenie młodzieży strażackiej ze szkoły oficerskiej. Kilofa- j mi, oskardami i toporami, które mieli ze sobą, nie tylko i torowali bojowcom żydowskim przejście z jednego domu do drugiego, ale wspólnie z młodzieżą żydowską przebijali przejścia podziemne. Głównie zajmowali się naprawą i odgruzowywaniem włączów do kanałów. Wśród szalejących płomieni przejścia kanałami uznano jako najbezpieczniejsze. Nie były ' też one penetrowane przez tchórzliwych Niemców z SS i j policji, wyspecjalizowanych tylko w „bohaterskich walkach” ze ! starcami, kobietami, dziećmi i bezbronnymi Żydami. Niemcy i częściowo zorientowali się jednak w tym, co czynią podchorążowie i wycofali ich oddziały z getta. Wkrótce usunęli w ogóle wszystkich polskich strażaków z linii bojowych i sprowadzili j do Warszawy własną niemiecką straż z Wrocławia.

Oto kilka nazwisk dowódców poszczególnych oddziałów . strażackich, którzy w czasie powstania w getcie wyróżniali się j w niesieniu pomocy dla walczących bojowców żydowskich czyj też dla ludności cywilnej. Byli to między innymi: ppłk Michał i Pogorzelski, ppłk Stanisław Drożdżeński (z synem), ppłk' Czesław Zygnerski (były komendant Centralnej Szkoły Strażackiej przy ul. Słowackiego), mjr Kazimierz Pasek, mjr] Leopold Kiersznowski, kpt. Jan Markiewicz, mjr Jan Chełmiń- i ski, kpt-. Jerzy Stal, kpt. Józef Banasiak, kpt. Józef Staniszewski, kpt. Jerzy Gradowski, mjr Karol Rajzacher, -kpt. Henryk Empacher, ppłk Augustyn Jaworski i por. Barcikowski. Wspomnieć należy także wyróżniających się osobistym męstwem podoficerów jak np. starszego ogniomistrza Antoniego Kwaśniewskiego, ogn. Stanisława Dutkiewicza, ogn. Jana Olesiaka czy też Stanisława Roszczyka. Całością tej akcji kierował wtedy z ramienia Komendy Głównej „Skaty” KB płk i Leon Doliwa Korzewnikjanc* i prezes konspiracyjnego Zwią-z-j ku Ochotniczych Straży Pożarnych — Bolesław Chomicz ps.j „Dziadek”.

Strażacy niosąc bezpośrednią pomoc walczącemu gettu, pokazali praktycznie, jak głęboko oddziaływały na ich postawę

* Szczegóły pomocy strażaków opracowałem korzystając z archiwum i maszynopisu pracy płk. Leona Doliwy Korzewnikjanca.

obywatelsko-żołnierską wskazania statutu pożarniczego, nakazującego niesienie pomocy bliźniemu, będącemu w nieszczęściu.

Żydowska Organizacja bojowa (ŻOB) teoretycznie powstała w końcu października 1942 r., ale jej statut został zatwierdzony dopiero 2 grudnia. Od tego czasu zaczął się szybszy rozwój tej organizacji, szczególnie od czasu „akcji styczniowej”. Zaraz po powołaniu ŻOB, komenda jego zwróciła się do Komendy Głównej AK z prośbą o pomoc. Gen. Grot-Rowecki uznał ŻOB w dniu 11.11.1942 r., mimo iż była to organizacja dopiero się zawiązująca, chciał tym gestem politycznym okazać im swoje zaufanie. Chciał w ten sposób zachęcić ogół społeczeństwa żydowskiego do porzucenia postawy bierności i przystąpienia do walki. Jak już wspomniałem, w ciągu 7-tygodniowej akcji Hóflego w getcie znajdowało się blisko 300 żołnierzy ŻZW, grupy bojowe Bundu, OB — Organizacja Bojowa, oddziały GL. Razem stanowiło to około 500 zorganizowanych żołnierzy. Nikt z nich walki nie podjął. ŻZW powstrzymał do ostatka Czerniaków, który liczył na odwołanie wywózki i dlatego nie chciał przedwcześnie drażnić Niemców; gdy jednak poznał swoją złudę popełnił samobójstwo (23.7.1942 r.). Podobną pomyłkę popełnił również Icek Lewartowski — przywódca komunistów; złapany zginął w tej akcji*. Od oporu powstrzymywali ogół Żydów ich przywódcy duchowi — rabini, którzy głosili biblijne hasła mistycznego oczyszczenia z grzechów i uratowania przez Boga narodu wybranego.

W czasie akcji wywózki padł tylko jeden strzał, ale oddany był przez zamachowca — komunistę z pistoletu, przerzuconego do getta w sierpniu 1942 r., do mjr. policji żydowskiej Szeryńskiego. Była to pierwsza broń dostarczona do getta przez GL**. Pomoc GL w uzbrojeniu własnych drużyn działających w getcie i następnie w ŻOB była ilościowo dość skromna i aż do powstania w getcie włącznie mogła wynieść około 30 pistoletów plus amunicja i granaty, ale GL była organizacją na dorobku, sama posiadała mało broni***.

Problem Bloku Antyfaszystowskiego i następnie ŻOB, jak już pisałem w rozdz. II, to główna zasługa komunistów, zaszczepienia przez nich ducha oporu i walki wśród robotniczej młodzieży żydowskiej (do Bloku przystąpiła zresztą nieduża jej część).

* B. Mark ibidem str. 91 i 106 ** B. Mark ibidem str. 103 *** B. Mark ibidem str. 155.

Bund swoje drużyny stworzył dzięki pomocy polskich towarzyszy z PPS (tj. wtedy głównie PS), podobnie działały inne organizacje żydowskie. O broń było trudno, więc nie dawano jej każdemu, a wypróbowanym. Tym bardziej że: niewielu chciało walczyć, a nawet były wypadki, że otrzymaną broń niektórzy sprzedawali poza getto. Ten brak ducha bojowego u Żydów widzieli i polscy komuniści. Depeszował o tym do Dymitrowa Marceli Nowotko w październiku 1942 r.* Podobną opinię wyraził do mnie mój kolega szkolny, związany ze mną współpracą konspiracyjną — inż. Stanisław Skrypij, komendant GL na m. Warszawę. Mimo wątpliwości odnośnie właściwego wykorzystania broni, przekazał dla ŻOB, ze swoich skromnych zapasów 17 pistoletów z amunicją — j wiosną 1943 r.

Akcja współpracy GL z gettem koncentrowała się w dużym getcie, bo tu działał pełnomocnik KC PPR Lewartowski, tu mieściły się żydowskie drużyny GL. Ale była mi znana z autopsji także komórka działająca w 1942 r. w małym getcie, na ul. Twardej 14, w drugim podwórzu, w składzie metali Czerwonki. Komórką tą kierował Jerzy Kilianowicz.

Poza kilkudziesięcioma pistoletami i granatami, GL dostarczyła amunicję kilkakrotnie podczas walk w getcie, oraz j wyprowadziła stamtąd bojowców. Dnia 29 kwietnia 1943 r. i gwardziści wyprowadzili kanałami 40 powstańców (akcją tą kierował por. Władysław Gaik), a dnia 10 maja 1943 r. — 34 powstańców. Wśród nich znajdowali się wybitni dowódcy ŻOB: dr Marek Edelman, Hersz Berliński, Michał Rojzenfeld*. Żydowscy gwardziści podobnie jak Polacy, też usiłowali kupować i zdobywać broń na mieście, czego przykładem może być wspomniana już akcja Mieczysława Fersztaj prowadzona przy pomocy BCh: ale to przykład raczej odosobniony.

Jeśli chodzi o pomoc AK dla ŻOB, to pewne opory w tym okresie płynęły też i ze strony politycznej. AK wiedziała o wpływach PPR na ŻOB i nie zgadzała się na udzielenie jej. Dlatego też w ŻKN czy ŻOB komuniści nie występowali oficjalnie pod szyldem Związków Zawodowych.

AK do początku 1942 r. nie interesowała się bezpośrednio j sprawą getta w Warszawie, poprzestając na informacjach o działalności na tym odcinku, udzielanych przez OW-KB.;

* Nowe Drogi nr 4, 1961 r.

* Poterański, ibidem str. 71 i 72.

Wprawdzie OW-KB formalnie uznało faktyczne zwierzchnictwo AK w lipcu 1942 r., ale rozmowy połączeniowe rozpoczęto już w połowie 1941 r. Od 1941 r. ZWZ otrzymywał okresowe meldunki od OW-KB, między innymi o własnej akcji scaleniowej z ZPN, „Skatą”, jak i o pomocy dla getta. Meldunki te odbierał zwierzchnik z ramienia Komendanta Głównego AK dla KB — płk „Benedykt” — Ludwik Muzyczka, szef O.VIII Komendy Głównej AK (m.in. ja wtedy meldowałem się u płk. „Benedykta” składając wyjaśnienia odnośnie sytuacji w getcie). Komenda Główna AK widząc znikome zainteresowanie Żydów walką, oraz dostateczne zaopatrzenie i wyposażenie ŻZW przez OW-KB, uznała tę akcję za wystarczająco dobrą na tym etapie i dlatego w tym okresie bezpośrednio się do niej nie włączyła.

Dnia 1 lutego 1942 r. BIP (Biuro Informacji i Propagandy) Komendy Głównej AK w ramach wydziału spraw narodowościowych powołało referat spraw żydowskich. Kierownictwo referatu powierzono adwokatowi Henrykowi Wolińskiemu. Oczywiście zorganizowanie tego referatu przy BIP wskazywało na jego informacyjno-propagandowy charakter. W tym czasie mocno aktywizowali się komuniści, z którymi AK nie chciała rozmawiać. Blok Antyfaszystowski był pod wpływem komunistów, zatem dla AK nie stanowił on strony do rozmów. Bundowcy byli powiązani z PS. Pozostała więc tylko działalność informacyjno-rozpoznawcza i propagandowa. Akcja Hóflęgo pod koniec lipca 1942 r. przerwała wszelkie dotychczasowe więzy AK z gettem. Po tej akcji trzeba było szukać nowych dróg łączności. Kontakty nawiązano dopiero w końcu października poprzez świeżo powstały ŻKN i ŻOB. Łącznikiem z ramienia ŻOB i ŻKN był Wilner ps. „Jurek”. Referat do spraw żydowskich reprezentował Woliński ps. Zakrzewski*. W wyniku tego kontaktu ŻOB w listopadzie 1942 r. została uznana przez AK. Z rozkazu Komendy Głównej AK, Okręg Warszawski w grudniu 1942 r. dostarczył pierwsze 10 pistoletów, a drugie 10 sztuk w połowie stycznia 1943 r. Z tą ilością broni ŻOB musiała wziąć udział w 4-dniowych walkach trwających od 18 do 21 stycznia 1943 r. ŻOB cierpiała wtedy na brak broni, o czym ŻZW wiedział po „sąsiedzku”. Walki w styczniu zarządził i poprowadził szef policji i SS w Dystrykcie Warszawskim Oberführer Ferdinand v.Sammern-Frankenegg. Dotychczas historycy przypuszczali, że główny opór stawiała ŻOB, gdyż nie znano działalności ŻZW. Tymczasem stan

* M.in. B. Mark, ibidem str. 155.

faktyczny był inny, ŻOB była wtedy we wstępnym okresie organizacyjnym i z minimalną ilością broni krótkiej, a ŻZW miała już zorganizowane, przeszkolone i dobrze uzbrojone 3 kompanie strzeleckie, plus czwarta kompania w zawiązkach. Przez te 4 dni walk byłem wewnątrz getta w kwartale między ulicami Leszno, Smocza, Nowolipki, Karmelicka, gdzie znajdowała się połowa stanu ŻZW i gdzie był główny punkt oporu, mogę więc stwierdzić autorytatywnie, że podstawową rolę odgrywali żołnierze ŻZW, pomagałem zresztą w ich dowodzeniu. W pomocy swej starałem się hamować ich zapal bojowy, by przedwcześnie nie zdradzili przed Niemcami i przed wybuchem ogólnego powstania swoich możliwości, uzbrojenia, dlatego też zakazałem używania broni maszynowej i wystąpień większymi szwarymi oddziałami, polecając ataki z doskoku.

Akcja styczniowa zorganizowana przez szefa policji i SS w Dystrykcie, Oberfuhrera Ferdynanda v.Sammerna-Frankeneg- ga miała duże znaczenie dla dalszego rozwoju żydowskiego ruchu oporu. Zmuszenie Niemców do wycofania się z getta w dniu 22.1.1943 r. było znakiem dla Żydów, że walcząc można nawet ich bić*. Moment ten wygrała propagandowo ŻOB i ŻKN, tak przy rekrutacji w swoje szeregi nowych ludzi jak i wobec AK. Mocno reklamując swój udział i ducha bojowego w walkach styczniowych, ŻOB prosiła o dalsze dostawy broni, o instruktorów i dzięki swej reklamie dostała to. Żgodnie z żądaniami AK, ŻOB zreorganizowała się w piątki. Do forsownego szkolenia otrzymała od AK kilka podręczników wojskowych, a więc regulamin piechoty i nauki o broni, kilku oficerów — instruktorów piechoty; pirotechnicy żydowscy z ŻOB szkoleni byli przez kpt. Szynę-Lewandowskiego. Widocznie pozytywna musiała być opinia instruktorów, skoro AK dostarczyła dwie większe partie broni.

Według danych zaczerpniętych z PSZ, tom III, Armia Krajowa dała ŻOB w lutym 1943 r. 70 pistoletów, 500 granatów i 15 kg plastyku. Wszystko to jednak było kroplą w morzu potrzeb. ŻOB w połowie marca tegoż roku oceniła stan uzbrojenia jako katastrofalny. W parę dni później Okręg Warszawski AK dodał ŻOB-owi jeszcze jedną partię broni, na którą składały się: 1 rkm, 1 pm, 20 pistoletów, 100 granatów i różne materiały wybuchowe.

* Akcja styczniowa Niemców miała za zadanie wywiezienie z getta kilkanaście tys. Żydów. Dzięki oporowi i walce Niemcy wywieźli tylko 6000 osób. Powodzenie tej akcji Niemcy „zabezpieczali” wzmocnionymi łapankami w dzielnicy „aryjskiej” w dn. 17—21 stycznia 1943 r. by zabezpieczyć się w ten sposób przed ewentualną zbrojną pomocą Polaków dla getta.

Z taką ilością broni, uzupełnioną zakupami, stała ŻOB do powstania. Zakupy te nie były zbyt wielkie. Dotyczyły głównie łatwiejszych do przeniesienia — choć mniej skutecznych w ostrej walce — pistoletów i granatów. Dużą przeszkodą w nabywaniu broni były wzrastające ceny zarówno dolara, jak i broni. Dolar — z 65 zł w 1941 r. skoczył do 160—170 zł w roku 1943. Ceny broni w tym okresie skoczyły też ogromnie, np. pistoletu ze 150 zł na 2—3 tys. zł; pm, czy rkm — z 500—700 zł na 7 tys. zł, granatu — z 10 zł na 100 zł; ckm — z 1 tys. zł do 10—12 tys. zł. Ceny te w roku 1944 wzrosły jeszcze 3-4-krotnie. Getto ogólnie było wyczerpane finansowo, a wielkich finansistów już nie było (bankierzy i najbogatsi kupcy i przemysłowcy uciekli za granicę przed wrześniem 1939 r.), a więc stosowano tzw. „eksy”, czyli akcje ekspropriacyjne* wobec nowobogackich Żydów i kolaborujących z Niemcami, a tą drogą zdobyte pieniądze szły na zakup broni i dożywianie.

Poza oficjalnymi przydziałami, ŻOB dostała jeszcze od kilku oddziałów AK, SOB, RPPS dalsze drobne ilości broni, przede wszystkim pistolety. Np. Jan Rocki w swojej kronice 9 kompanii Dywersji Bojowej „Zniwiarz” wydanej w 1970 r. dla użytku wewnętrznego ZBoWiD, pisze na str. 2 i 3 o przekazaniu oddziałom Bundu z rozkazu komendanta Obwodu Żoliborz, w połowie stycznia 1943 r., 50 pistoletów „Czeska Zbrójówka”, 50 granatów i 30 kg trotylu. Fakt ten potwierdza sekretarz generalny Światowej Rady Żydowskiej Bernard Goldstein w swojej książce pt. „Die Sterne sind Zeugen”. Inne mniejsze polskie organizacje bojowe w miesiącach luty — kwiecień 1943 r. przekazały ŻOB po kilkadziesiąt sztuk pistoletów i granatów.

Fakty przekazania tak znacznej ilości broni do getta stopniowo potwierdzają się. Referat na ten temat wygłosił w kwietniu 1968 r. w 25 rocznicę walk powstańczych w getcie w lokalu Polskiego Towarzystwa Historycznego p.o. dyrektor ŻIH mgr Stefan Krakowski**. Przyznał on, że w getcie użyto w walkach 1000 pistoletów, kilka ckm i lkm, kilkanaście rkm, kilkadziesiąt, kb, granaty — wszystko otrzymane od Polaków, a zatem potwierdził moje dane. Gdy sobie uprzytomnimy, że w getcie w obydwóch organizacjach było około 1000 żołnierzy, to osiągnęli oni uzbrojenie i siłę ognia niespotykaną w żadnym

* W ostatnich 6 miesiącach istnienia getta w Warszawie akcje te polegały na wymuszaniu z bronią w rękę na bogatych kolaborantach pieniędzy na zakup broni.

** W r. 1968 wyemigrował z Polski i dołączył do działających za granicą wrogów PRL.

polskim oddziale partyzanckim. Do tego bojowcy żydowscy zaopatrywani byli prawie codziennie w amunicję przez żołnierzy OW-KB występujących oficjalnie w getcie w charakterze strażaków lub granatowych policjantów. W tej sytuacji Żydzi mogli prowadzić intensywne walki prawie 10 dni, a następnie jeszcze bronić się dalsze 2 tygodnie. Ta obrona nie miała już charakteru walki frontalnej, prowadzona była wypadami, z doskoku, z ukrycia w bunkrach. Od początku będąc nastawieni na obronę, bojowcy nie zaatakowali np. więzienia „Pawiak”, gdzie mogliby zdobyć duże zaopatrzenie wojskowe, umocnić swoje położenie. Od jesieni 1942 r. do kwietnia 1943 r. Żydzi zbudowali w getcie kilkadziesiąt bunkrów podziemnych, umocnionych i przygotowanych także do walki. Polacy, szczególnie OW-KB, do tej budowy dostarczyli tregry, stemple i cement (osobiście brałem w tym udział).

Na zakończenie omówienia polskiej pomocy wojskowej dla getta poruszę uczestnictwo wielu oddziałów i żołnierzy polskich w tzw. akcji solidarnościowej dla walczącego getta.

1) 19.4.1943 r. kompania saperów z Targówka, pod dowództwem kpt. Józefa Pszennego ps. „Chwacki”, w ramach akcji Kedywu Okręgu Warszawskiego atakowała mury getta na ul. Bonifraterskiej i Sapieżyńskiej. Żołnierze zaskoczeni bardzo silnym ogniem murów nie rozbili, stracili 2 zabitych i kilku rannych. Przy strzelaniu i zamieszaniu z getta uciekła grupa kilkudziesięciu Żydów. Przez cmentarz żydowski na Żoliborzu udali się oni do Kampinosu.

2) 19.4.1943 r. sekcja OW-KB-AK pod dowództwem sierż. Józefa Lejewskiego weszła tunelem do getta, na pl. Muranowski 7, do miejsca stacjonowania I kompanii ŻZW, której dostarczyła broń i amunicję, żołnierze ci walczyli w getcie dwa dni, tracąc 2 zabitych i 2 rannych.

3) 20.4.1943 r. grupa uderzeniowa GL pod dowództwem Franciszka Bartosza wybiła obsługę ckm na ul. Nowiniarskiej.

4) 22.4.1943 r. Oddział GL pod dowództwem Bartosza przy Dworcu Zachodnim podpalił kilka wagonów, a przy Dworcu Wschodnim dokonał sabotażu (zerwał tory). Miało to dezorganizujące znaczenie dla warszawskiego węzła kolejowego, usytuowanego z dala od getta, lecz odciągającego od niego siły niemieckie.

5) 22.4.1943 r. grupa PLAN pod dowództwem por. AK Więckowskiego przy pl. Muranowski rozbiła grupę Szaulisów i umożliwiła wielu Żydom ucieczkę z getta.

6) . 22.4.1943 r. patrol OW-KB dostarczył kanałem do getta

amunicję dla ŻZW, nawiązując łączność z 2 i 4 kompanią ŻZW, weszli podkopem na ul. Karmelicką.

7) . 23.4.1943 r. oddział AK dokonał dwóch ataków na posterunki i patrole niemieckie. Była to grupa oficerów pod dowództwem mjr. „Szyzy” — inż. Zbigniewa Lewandowskiego: atakowała przy cmentarzu żydowskim patrole niemieckie, zabijając 2 żandarmów.

8) 23.4.1943 r. 2 grupy Kedywu z Mokotowa pod dowództwem por. „Klimka” — Stalkowskiego atakowały posterunki niemieckie na ul. Leszno i Orlej, likwidując je.

23.4.1943 r. 3 grupy GL atakowały Niemców:

9) jedna pod dowództwem Sternhela — „Gustawa” blisko getta na ul. Freta spaliła samochód i zabiła 5 żandarmów. W tym rejonie gwardziści wyprowadzili Żydów z getta.

10) druga grupa pod dowództwem Lerskiego vel Lerner (który zginął) atakowała Niemców na rogu ul. Gęsiej i Okopowej.

11) trzecia grupa pod dowództwem M. Tetmajera — „Sławka” na ul. Leszno ostrzeliwała posterunki niemieckie.

W następnych dniach (trudno ustalić dokładnie daty), atakowano Niemców ostrzeliwujących i pilnujących getta:

12) Oddział AK Kedywu Okręgu Warszawskiego pod dowództwem mjr. „Chuchro” — Józefa Lewińskiego od strony Powązek dokonał w ciągu paru dni kilku wypadów na mury i posterunki niemieckie, przy czym umożliwiono wtedy wielu Żydom ucieczkę w kierunku Puszczy Kampinoskiej,

. 13) od strony Powązek atakowała grupa GL (jednego dnia),

14) Jedną akcję przeprowadziła grupa Kedywu Komendy Głównej AK,

15) grupa RPPS atakowała od strony Bonifraterskiej i Franciszkańskiej (była to akcja pojedyncza),

16) grupa PLAN wykonała akcję pojedynczą,

17) żoliborski oddział AK pod dowództwem por. Kern- - Jędrzychowskiego zlikwidował posterunek SS na ul. Zakroczymskiej róg Konwiktorskiej,

18) harcerze z Szarych Szeregów na ul. Bonifraterskiej przerzucili amunicję do getta,

19) oddział SOB pod dowództwem Leszka Raabe przez kilka dni atakował wypadami w okolicy Okopowej i Leszna.

20) Żołnierze-strażacy „Skały-KB” ściągnięci przymusowo do getta do gaszenia pożarów, w ciągu miesiąca kilkanaście razy przerzucili duże ilości amunicji do getta, częściowo z zapasów własnych, a częściowo dostarczonych im przez Komendę Główną OW-KB-AK, w tym i przy udziale autora.

Wywieźli samochodami kilkudziesięciu Żydów, rozbili mur na Bonifraterskiej umożliwiając (przez szpital) ucieczkę wielu Żydom.

21) 27.4.1943 r. w największym boju getta, na pl. Muranowski i Bonifraterskiej, wzięła udział 18-osobowa drużyna Oddziału „W” z OW-KB pod dowództwem drużynowego „Bystrego” — Henryka Iwańskiego i por. Władysława Żarskiego-Zajdlera — adiutanta „Tarnawy”. Weszli do getta tunelem pod pl. Muranowski przynosząc broń, granaty, amunicję. Walczył tu cały skoncentrowany ŻZW. Oddział KB wycofał się wieczorem, mając kilku zabitych i rannych, zabrał ze sobą około 30 rannych bojowców ŻZW, w tym i rannego por. Kałmena Mendelsońa, z-cę komendanta ŻZW.

22) 29.4.1943 r. patrol GL pod dowództwem Gaika — „Krzaczka” wszedł do getta i wyprowadził stamtąd kanałem około 40 bojowców ŻOB.

23) 30.4.1943 r. patrol OW-KB, wraz z autorem, dostarczył do getta amunicję, rozpoznawał teren, szukał powiązań z rozproszonym ŻZW, gdyż już wtedy poległ komendant kpt. Apfelbaum, a także bojowy dowódca I Kompanii por. Rodal (dziennikarz), dowódca II Kompanii por. Federbusz, ciężko ranny był por. Mendelson, nie było wiadomości o dowódcach komp. III i IV.

24) Oddziały AK przeprowadziły trzy akcje z kanałów na Żoliborzu przy wiadukcie, na Siennej, na ul. Krochmalnej. Wyprowadzili kilkudziesięciu żołnierzy ŻOB, kierując ich na leczenie, a potem do oddziałów partyzanckich AK.

25) 3.5.1943 r. patrol OW-KB dostarczył do getta amunicję (kanałami),

26) 10.5.1943 r. patrol OW-KB ponownie dostarczył do getta amunicję. Wycofując się w walce ogniowej, wyprowadził kilku Żydów.

27) 10.5.1943 r. patrol GL wyprowadził kanałem na ul. Prostej róg Twardej 34 bojowców ŻOB. Uratowanych Żydów gwardziści przewieźli do lasów* wyszkowskich; większość z nich włączono do oddziału partyzanckiego.

28) Po upadku powstania, aż do połowy czerwca 1943 r. patrole OW-KB wchodziły do getta 4-krotnie, nawiązywały kontakty i dostarczały amunicję tzw. „gruzowcom”, tj. pojedynczym bojowcom ukrywającym się w gruzach getta. W okresie od 20 kwietnia do czerwca 1943 r. przy każdym wejściu do getta patrole OW-KB wyprowadzały grupy Żydów, które przewożono w rejon otwocki.

* Józef Garas „Oddziały GL i AL 1942—45” Wyd. MON, W-wa 1971, str. 56—60.

Ogólna ocena polskiej pomocy dla Żydów

Skuteczność każdej pomocy należy oceniać po jej wynikach, oraz warunkach w jakich była udzielana. Przy niesieniu pomocy Żydom Polacy napotykali przeszkody najtrudniejsze w całej Europie i stale grożące śmiercią. Przede wszystkim brak miejsc do ukrywania ich w postaci dużych kompleksów leśnych, czy rozległych i niedostępnych gór (jak np. w Jugosławii), złe położenie geograficzne kraju w stosunku do wschodniego teatru wojennego, wielkie nasycenie terenu wojskami niemieckimi, stałe przeczesywanie kraju w pogoni za partyzantami, ciągle rewizje po domach w miastach. Innym niekorzystnym warunkiem ukrywania Żydów był ich łatwo rozpoznawalny wygląd zewnętrzny i ogólna ich obcość w stosunku do Polaków. Stwarzało to trudności w znalezieniu chętnych, którzy chcieliby ryzykować własne życie i swoich rodzin dla ratowania Żydów. Mimo tych niesprzyjających okoliczności większość Polaków w wielkim poczuciu humanitaryzmu, sama wyniszczona gospodarczo i biologicznie przez hitleryzm, podążyła z masową pomocą Żydom.

Żydzi w Polsce przed wojną zamieszkiwali przeważnie województwa centralne i południowe*, przez co ogromna ich liczba znalazła się w granicach GG (1941 r.).¹ Podobnie jak w Dystrykcie Warszawskim, w 1941 r. utworzono centralne getta dla każdego Dystryktu, skupiające Żydów po miastach wojewódzkich. Na tych terenach, gdzie Polacy stanowili dominującą większość ludności (GG), Żydzi otrzymywali pomoc podobnie jak w Warszawie. W zupełnie innej sytuacji znaleźli się Żydzi na ziemiach przyłączonych do Rzeszy. W Sosnowcu stworzono centralne getto dla Śląska (kierował nim głośny żydowski kolaborant Meryn), oraz w Łodzi dla tzw. Kraju

* Mały Rocznik Statystyczny 1939 str. 24.

Warty. Pomoc polska dla Żydów na terenach przyłączonych do Rzeszy* była dużo mniejsza, z racji ogromnego nasycenia terenu zasiedlonymi Niemcami, którzy ściśle kontrolowali izolację getta. Sytuacja żywnościowa Żydów na tych terenach była dużo lepsza, w przydziałach żywnościowych otrzymywali znacznie ponad 1000 kalorii dziennie. Problem ten można prześledzić w „Kronice getta łódzkiego”, szczególnie w I tomie.

Getto łódzkie zamieszkiwało około 150.000 osób. Prezes zarządu getta Chaim Rumkowski, zwany też cesarzem, był zdrajcą zaprzędanym całkowicie Niemcom. Zlikwidował prywatną inicjatywę w getcie i zamienił je w obóz pracy, podczas gdy w Warszawie wolny rynek ekonomiczny z oficjalnie istniejącymi prywatnymi sklepami i warsztatami wytwórczymi utrzymywał się aż do 22.7.1942 r., tj. do wielkiej akcji likwidacyjnej getta i wywiezienia około 300.000 osób do Treblinki. Żydzi w getcie łódzkim otrzymywali od Niemców wyżywienie gorszego gatunku, lecz w znacznych ilościach, czego przykładem mogą być dane ze str. 241 Kroniki getta łódzkiego. Według nich w niektórych sierpniowych dniach 1941 r. sprowadzano do getta po 100 ton warzyw, a także na str. 242 widnieje wzmianka o dostarczonym wagonie mięsa (z robakami). Robotnicy co parę dni dostawali oprócz zupy spory kawałek kiełbasy. Mimo to dla poprawienia warunków Polacy szmuglowali do getta żywność, lekarstwa. Duży w tym udział mieli harcerze, którzy nawet pomagali Żydom w ucieczkach z getta L transportowali ich do GG**.

I tam też znaczyli Polacy swoją pomoc krwią i cierpieniem*¹ *. Przesiedlenie Żydów z „Kraju Warty” do centralnego getta w Łodzi odbywało się w maju 1942 r. Przy tej okazji Kronika notuje (na podstawie opowiadań) warunki bytowe i pomoc polską dla Żydów w gettach Pabianic i Brzezin (str. 571 i 583). Przytoczę kilka zdań z relacji o 6-tysięcznym getcie w Brzezinach: „Stosunek ludności cywilnej („aryjskiej”), a szczególnie polskiej był bardzo dla Żydów przychylny i im to zawdzięczają Żydzi w dużej mierze utrzymanie się przy życiu. Opowiadają o jednym piekarzu, który piekł specjalny kontyngent chleba dla Żydów i przesyłał go przy pomocy małych dzieci do getta. Dzieciarnia dostarczała te bochenki chleba pod getto i, zanim

* Madajczyk, op. cit. tom II rozdz. XXXI str. 213—231

** Relacja H. Bajona i J. Lewandowskiego w notatkach autora.

*** Kronika getta łódzkiego. Łódź 1965 r. Wydawnictwo Łódzkie tom I, str. 71, 132, 215. 429

się kto obejrzał, stała już z następnym transportem. Znajomi Polacy przynosili pod ogrodzenie getta słoninę, mięso i inne produkty i najczęściej nic za to nie otrzymywali. Kronika opisując getto łódzkie wspomina o znajdującym się w jego środku subgetcie Cyganów*. Było ich tam 5000 osób ściśle odizolowanych i mogących dostać pomoc tylko od Żydów. Z braku jej bardzo szybko większość Cyganów zmarła z głodu i chorób (tyfus). Ich resztki Niemcy wywieźli na zagładę w styczniu 1942 r. do Chełma nad Nerem. Kronika nie ilustruje życia w tym subgetcie, wzmiankuje tylko o nim z tytułu przymusowego wchodzenia do niego lekarzy żydowskich, spośród których kilku zmarło na tyfus. Getta polskich Żydów w GG i na wschodnich ziemiach, wszędzie otrzymywały dużą pomoc polską. Ślady jej można odnaleźć w publikacjach wspomnieniowych ludzi, jak np. u L. Hirszfelda „Historia jednego życia” (W-wa), L. Weliczera „Brygada śmierci” (Lwów), czy J. Aleksandrowicza „Kartki z dziennika dr Twardego” (Kraków), Tamaroffa (Białystok). We wszystkich gettach występował ten sam zakres potrzeb i pomocy co w Warszawie. A więc zaopatrzenie w żywność, możliwość zarobku i ukrywania się. Na udzielanie pomocy wojskowej było mało chętnych, toteż walki w innych gettach należały do wyjątków, do nich należał Białystok ze swoim 5-dniowym powstaniem w sierpniu 1943 r.

Liczba Żydów w Polsce w momencie wybuchu II wojny światowej przekroczyła 3,5 miliona ludzi, uwzględniając kryteria niemieckie podciągające do tej narodowości wszystkich mieszkańców wynosiła 3,6 miliona osób. Początkowo, pod okupacją niemiecką znalazło się około 2 milionów Żydów, a w ZSRR — 1,6. Szybko posuwający się atak niemiecki na ZSRR spowodował opanowanie byłych wschodnich województw polskich i wraz z nimi ponad milion Żydów — obywateli polskich. Ostatecznie na terenach ZSRR ze schronienia skorzystało do końca wojny około 400.000 Żydów polskich. Zatem niemieckim dążeniom eksterminacyjnym podlegało około 3,2 miliona Żydów polskich. Za podstawę szacunkowego wyliczenia strat biologicznych i liczby uratowanych Żydów przyjmuje się liczbę około 60.000 ukrywanych w okręgu warszawskim wraz z Warszawą. Uważając liczbę tę za reprezentatywną i opierając się na wypływającym stąd 10-procentowym wskaźniku w stosunku do ogółu Żydów w województwie warszawskim, otrzymalibyśmy globalnie dla całego kraju (w latach 1942—44) liczbę około 320.000 ukrywanych osób.

* Kronika, op. cit. str. 322, 342, 361

Wyliczenia te niejako są zbieżne z ustaleniami Głównej Komisji BZHwP, że podczas wojny wymordowano około 2,7* miliona Żydów polskich, zatem w stosunku do 3,6 miliona ogółu obywateli pochodzenia żydowskiego otrzymalibyśmy około 500.000 ukrywanych w Polsce i 400.000 przebywających w ZSRR. Przy rozpiętości od 320.000 — do 500.000 średnia arytmetyczna wynosi 410.000, przyjmując ją w zaokrągleniu na 400.000**.

Władysław Zajdler-Żarski w swojej pracy*** wydanej przez ZBoWiD do użytku wewnętrznego, podaje szacunkowo liczbę 450.000 ukrywanych Żydów, ale nie precyzuje liczby uratowanych, wymienia jedynie, najczęściej powtarzaną liczbę 100.000 do 120.000 osób. Tymczasem według moich wyliczeń, przyjmując liczbę uratowanych o 15 do 20% niższą od ukrywanych, po odliczeniu nawet 20% od 400.000, otrzymujemy około 320.000 uratowanych. Liczbę tę w zaokrągleniu przyjmuję na 300.000 osób, gdyż i tak dostatecznie odbiega ona od przyjętej od 30 lat. Na tę dużą liczbę straconych istotny wpływ miały działania wojenne, pacyfikacyjne (szczególnie na terenach działalności ukraińskich nacjonalistów wrogich Żydom) czy powstanie w Warszawie, niemniej znalazły odzwierciedlenie także wpadki w wyniku niemieckich rewizji,

Różnica między średnią liczbą ukrywanych a średnią liczbą uratowanych Żydów wynosi 100.000. Jeśli przyjmiemy, że połowa z tego zginęła na skutek działań wojennych, przesuwania się frontów, w Powstaniu Warszawskim lub pojedynczo, to pozostałych 50.000 należałoby uznać za zabitych przy odkryciu przez Niemców ich kryjówek. Gdyby przyjąć, że z 1 zabitym Żydem ginął tylko 1 Polak dający mu schronienie, to przypuszczalna liczba zabitych z tego tytułu Polaków wyniosłaby 50.000 osób. Ale typowa rodzina polska podczas wojny była 4- osobowa (na wsiach większa), więc straty polskie można by przyjąć za 4 razy większe. Do tego należy doliczyć wielotysięczne straty wśród szmuglerów (w Warszawie ginęło ich codziennie 2 lub 3 osoby), ludzi wyprowadzających Żydów z gett. Nawet biorąc pod uwagę to, że Żydów ukrywało dość dużo ludzi starszych, emerytów, nie mających większej rodziny,

* Prof. dr Czesław Pilichowski — artykuł w tyg. „Za Wolność i Lud” nr 38(523) z 22.9.1973 r.

[†] Na tego rodzaju zaokrąglenie pewien wpływ ma fakt, że w obozach na terenie Niemiec ocalało 20.000 czy 30.000 Żydów polskich, którzy w swej większości do Polski nie powrócili.

*** W. Zajdler „Martyrologia ludności żydowskiej i pomoc społeczeństwa polskiego”, W-wa 1968 r. Wyd. ZBoWiD, str 16.

że w niektórych wypadkach ukrywało się w 1 kryjówce kilku Żydów, to i tak można by szacunkowo wyjść na liczbę co najmniej 150.000 Polaków, którzy zginęli razem z ukrywanymi przez siebie Żydami. Te liczby od 50.000 do 150.000 zabitych Polaków przyjmuje także J. Kwasiborski.

Najczęściej w polskiej rodzinie ukrywała się 1 osoba, ale bywało też, że u jednej rodziny miały schronienie dwie, czasem kilka, a nawet kilkanaście osób żydowskiego pochodzenia. Bywało, że kilku Żydów ukrywała cała wieś (wspomniany casus krawca Zanda). Cała rodzina żydowska unikała mieszkania razem pod jednym dachem, gdyż w razie wpadki chciano dać szansę przeżycia choć części rodziny. Wieloosobowe grupy ukrywanych składały się przeważnie z ludzi obcych.

Dam tego przykład, tragicznie zresztą zakończony. Na ul. Nowiniarskiej 14* niedaleko getta mieszkał handlarz uliczny Marczak i przechowywał kilkoro Żydów. Musieli to być ludzie zamożni i zapewne sfinansowali wybudowanie tej kryjówki. Pod piwnicą parterowego mieszkania Marczaka wykopano ziemię i wybudowano eleganckie pomieszczenie** złożone z 2 pokoi z kuchnią i pełnymi wygodami, nawet z telefonem. Wejście do tej kryjówki mieściło się w mieszkaniu Marczaka, przechodziło się przez szafę schodkami w dół. Ukrywało się tam z kilku rodzin około 8 do 10 osób. Wiosną 1944 r. do tej kryjówki zgłosiła się młoda Żydówka prosząc o przyjęcie jej. Otrzymawszy odmowę zagroziła wydaniem ich do gestapo. Gdy i to nie pomogło rzeczywiście po kilku dniach przyprowadziła gestapo, które kryjówkę zlikwidowało, zabierając wszystkich Żydów. Poszukiwania gospodarza i jego rodziny nie dały efektu, więc gestapo wyznaczyło z domu 108 zakładników do rozstrzelania, o ile Marczak nie zgłosi się dobrowolnie. Ten chcąc ratować zakładników zgłosił się i został zabity. Żydówka która ich wydała była kobietą młodą, dość przystojną, dobrze ubraną, co nasunęło podejrzenie tak ukrywającym się Żydom jak i mieszkańcom domu, że musiała ona być agentką gestapo, z grupy wyspecjalizowanej w zdobywaniu od Żydów w zaufaniu nazwisk i adresów ludzi ukrywających się. Po pierwszej jej wizycie Marczak opróżnił swoje mieszkanie i do czasu „wpadki” jedynie pokazywał się wieczorem przywożąc

* Relacja lokatorki tego domu — Danuty Modzelewskiej.

** Tego rodzaju pomieszczenia Żydzi masowo budowali też wewnątrz getta. Takie bunkry, ale typu obronnego, budowali, i ŻZW. W jednym i drugim przypadku pomagałem zdobywać na mieście i dowozić do getta potrzebne do tego celu materiały budowlane. Oglądałem kilka takich lokali i bunkrów wybudowanych wewnątrz getta.

na wózku 2-kołowym, który zarazem był jego straganem ulicznym, żywność dla ukrywających się. Dlatego też gestapowcy, gdy przyszli w ciągu dnia, nikogo w tym mieszkaniu nie zastali, poza ukrywającymi się. Wymieniony Marczak nie był członkiem rodziny Marczaków z ul. Grójeckiej 84, która wraz z ogrodnikiem Wolskim ukrywała w specjalnym schronie historyka getta warszawskiego E. Ringelbluma wraz z 30 Żydami. Schron ten Niemcy zlikwidowali w marcu 1944 r., też na skutek donosu któregoś z żydowskich agentów gestapo. I w tym wypadku obok Żydów zostali zamordowani Polacy dający im schronienie. Sprawa ta była wtedy bardzo głośna w Warszawie w kołach zainteresowanych niesieniem Żydom pomocy.

Odnosnie liczby ukrywających, to istotny wpływ miała i częstotliwość zmiany ukrycia, a przez to powiększenie kręgu Polaków zaangażowanych w ukrywanie. Przykładem niech będzie stwierdzenie znanej dziennikarki Hanny Krahl*: „W grze o moje życie stawką było życie 45 osób”, gdyż tyle kolejno osób uczestniczyło w jej ukrywaniu. Dlatego też zarówno Kwasiborski** jak i ja przyjęliśmy wskaźnik 10, czyli 10 Polaków uczestniczących w ukrywaniu jednego Żyda***. Stąd ogólna liczba Polaków, biorących udział przy ukrywaniu około 400.000 Żydów, wyniosłaby 4 miliony osób. Cyfry te są może zaskakujące, ale moje wyliczenie jest nie tylko logiczne, lecz i całkowicie realne, wypośredkowane z innych pochodnych stwierdzeń i znajduje uznanie u wielu znawców zagadnienia.

Reasumując powyższe rozważania cyfrowe należy stwierdzić, że Żydów — polskich obywateli uratowało się z kaźni hitlerowskiej co najmniej około 700.000 (w tym ca 400.000 w ZSRR), czyli około 20% ogółu, mimo dużo trudniejszych warunków niż na Zachodzie[^] (np. w Holandii 8%).

Precyzyjne stwierdzenie ilu Żydów się uratowało jest niemożliwe, tak z powodu, że część ich nie chciała wyjechać z ZSRR, jak i z racji masowego wyjazdu ich z Polski w latach 1945—46. Wielka szkoda, że wyjeżdżając nie zdążyli poświadczyć ocalenia się dzięki Polakom. Wielu z nich nie było tym zainteresowanych, gdyż jako kolaborantom palił się im grunt pod

* Tyg. Polityka nr 16 z dn. 20.4.1968 r.

** Relacja delegata Kwasiborskiego i gen. Albina Łaszcza-Sroczyńskiego K-nta Obszaru Warszawskiego AK.

*** Przyjęto jako średnią 2 do 3 zmian kwatery dla 1 ukrywanego Żyda, przy średnio 4-osobowej polskiej rodzinie, stąd wskaźnik 10. Jest to wskaźnik identyczny dla AK, dla ukrywania 1 konspiratora, którego przecież łatwiej było ukrywać niż Żyda.

nogami, toteż nie rejestrowali oni swego ocalenia i nie zgłaszali się do Gminy żydowskiej po zapomogi. Wielu nie akceptując zmian ustrojowych w Polsce, również pospiesznie wyjeżdżało z kraju, przeważnie drogą nielegalną przez tzw. „zieloną granicę” — liczbę ich oceniam na 100.000 osób. Inną grupą uratowanych a nie zainteresowanych rejestracją własnego ocalenia w Gminie żydowskiej byli ludzie spolonizowani, pochodzący z małżeństw mieszanych, pragnących pozostać na prawach Polaków-katolików zgodnie z ich okupacyjnymi dokumentami, pragnący oderwać się od koszmarnych przeżyć z tytułu ich pochodzenia. Wśród wyjeżdżających byli i ludzie, którzy po przeprowadzonych transakcjach sprzedaży nie swoich majątkości, również spieszili się z opuszczeniem Polski. Stąd te różnice między moimi danymi a 105.000 Żydów zarejestrowanych w Gminie Żydowskiej. Ogromna większość ogółu wyjeżdżających legitymowała się dokumentami zdobytymi podczas okupacji przy pomocy Polaków i opiewającymi na polskie nazwiska, trudno więc teraz stwierdzić ich żydowskie pochodzenie. Po tych i następnych falach emigracyjnych pozostało ich w Polsce 30 do 50.000 osób, z których większość do swego pochodzenia nie przyznaje się.

Obecnie omówię stronę świadczeń finansowych na rzecz pomocy niesionej Żydom przez Rząd Polski w Londynie. Dane zaczerpnąłem z książki Iranek Osmeckiego* wydanej w Londynie, a także na podstawie dokumentów AK i Naczelnego Dowództwa Polskiego.

Emigracyjny Rząd Polski w latach 1941—1943 na pomoc dla Żydów w Polsce w postaci paczek żywnościowych nadsyłanych z zagranicy wydatkował około 1 miliona dolarów (pamiętne sardynki portugalskie). Prowadził także wśród Żydów rozsianych po świecie agitację o kontynuowanie takiej pomocy, lecz z minimalnymi skutkami. Niemcy powołali 1.4.1943 r. w Krakowie Komitet Samopomocy dla Żydów, zwany urzędowo Jüdische Untertützung Stelle — JUS, celem przechwytywania tych darów. Na czele JUS stali kolaboranci dr Weichert i dr Hilfstein. Mimo uprzedzenia Żydów ze świata zachodniego o agenturalnym charakterze JUS, paczki z delikatesową żywnością i lekarstwami nadchodziły nadal. Ilość ich zwiększyła się w r. 1943, a szczególnie w 1944 r.

Pomoc pieniężna rządu londyńskiego dla Żydów zaczęła płynąć od jesieni 1942 r., tj. od powstania ŻKN i ŻOB i nawiązania przez nią łączności z Delegaturą na Kraj i zarazem

* Iranek Osmecki „Kto ratuje jedno życie. Polacy i Żydzi 1939—45 r.”. Londyn 1969 r.

od czasu masowego ukrywania Żydów. W tym okresie Delegatura Okręgu Warszawskiego przekazała do FOP 150.000 zł, które to pieniądze miały być rozdane w formie zapomóg podopiecznym Żydom, podczas trzech miesięcy 1942 r., tj. października, listopada i grudnia (suma ta wpłynęła zatem na początku organizowania się Rady Pomocy Żydom).

Od stycznia 1943 r. Delegatura na Kraj wносиła do Rady Pomocy Żydom* systematycznie kwoty na utrzymanie Żydów. Kwoty te wyniosły w r. 1943 w miesiącu styczniu — 150.000 zł, w lutym — 300.000 zł, marcu — 250.000, kwietniu — 900.000, od maja do października — po 400.000 zł, w listopadzie i grudniu — po 750.000 zł. Okręgowe Rady Pomocy Żydom od kwietnia do października 1943 r. dostały osobno po 150.000 zł miesięcznie; co czyni razem 6.250.000 zł. W roku 1944 wypłacono RPŻ od stycznia do grudnia po 1 mln zł miesięcznie; poza tym dopłacono jeszcze w miesiącach od sierpnia do grudnia po 1 mln zł dodatkowo w listopadzie 1944 r. dano RPŻ 6 mln zł, a w grudniu 8 mln zł, co w 1943/4 r. razem czyniło 37.400.000 zł. Do tych kwot, specjalnie przeznaczonych przez rząd londyński na pomoc Żydom, dochodziły jeszcze sumy z funduszy socjalnych poszczególnych Delegatur i z różnych wpływów nadzwyczajnych, z których poważną część przeznaczona była również na finansowanie ukrywanych Żydów. Sumy te znacznie przewyższały dotacje rządu**. Stały wzrost tego funduszu wskazuje, że liczba osób ukrywających się nie malała, lecz w miarę likwidowania (do końca 1943 r.) gett na terenie kraju powiększała się. Kilkakrotne zwiększenie wydatków do 1944 r. w stosunku do 1943 r. podkreśla fakt, że w miarę przedłużania się okupacji i okresu utrzymywania ukrytych Żydów, zaczęły się wyczerpywać możliwości finansowe prywatnych żywcielei, że coraz większa ich liczba zaczęła zwracać się do Delegatur o stałą comiesięczną zapomogę finansową. Wypada przypomnieć, że podczas okupacji Niemcy dla świata pracy utrzymywali pensje w przedwojennej wysokości. Ja przez całą okupację pobierałem pensję wg IX grupy, tj. 220 zł miesięcznie. Na skutek strajków i buntów, w 1942 r. pensje uległy pewnej podwyżce, głównie robotników. Niskie

* RPŻ powołana została przez Delegata Rządu dnia 27.9.1942 r. Rada otrzymała stały budżet plus dotacje i wszelką pomoc w sprawach legalizacji i ukrywania Żydów, przekazywania im odzieży, żywności w naturze lub pieniędzy, lekarstw, opieki lekarskiej, opieki wojskowej. O fakcie powstania RPŻ Delegat Rządu powiadomił Rząd Polski w Londynie, występując zarazem o pomoc finansową.

** Relacja Kwasiborskiego.

uposażenia zmuszały ludzi do zwracania się do Delegatur Rządu o zapomogi na utrzymanie ukrywanych Żydów. Ale robotnicy nie byli przecież jedyną warstwą społeczną ukrywającą Żydów, choć na pewno najofiarniejszą i najmniej zamożną.

Organizacje żydowskie na Zachodzie alarmowane stale przez Emigracyjny Rząd Polski (depezbami działaczy ŻKN, Bundu, ŻOB i żydowskich przedstawicieli w RPŻ), zaczęły w końcu przysyłać pieniądze dla Żydów w Polsce. W miarę zbliżania się końca wojny ilość przekazów rosła. Oto one: Bund otrzymał w okresie od października 1942 r. do listopada 1943 r. — 81.000 dolarów, od grudnia 1943 do sierpnia 1944 r. — 240.000 dolarów, a w grudniu 1944 r. prawie 86.000 dolarów. W międzyczasie, Delegatura udzielała Bundowi pożyczek lub zaliczek. Fundusze dla ŻKN zaczęły płynąć dopiero od lipca 1943 r. I tak od lipca do września 1943 r. przysłano 10.000 dolarów, w listopadzie 1943 r. przysłano dwa razy po 12.000 dolarów, w grudniu — 14.000 dolarów, w styczniu 1944 r. — 12.000 dolarów, w kwietniu 1944 r. — 20.000 dolarów, w maju 1944 r. — 60.000 dolarów, w lipcu — 100.000 dolarów od Jointu i 20.000 dolarów od Kongresu Żydowskiego, w grudniu 1944 r. blisko 50.000 dolarów. Tą drogą ŻKN dostał łącznie około 400.000 dolarów. Przesyłki te ŻKN i Żydzi dostali za pośrednictwem Delegatury Rządu na Kraj*. Przesyłki te przewozili cichociemni, dysponujący w tym celu samolotem i ludźmi (do jednego pasa przesyłkowego o 6 przegródkach wchodziło 60.000 dolarów, skoczek mógł wziąć najwyżej 2 pasy plus broń, pocztę i drobiazgi). ŻKN wydatkował te sumy następująco: 15% przeznaczył dla swoich członków z rodzinami i na aktyw kulturalny — artyści, literaci; 10% na cele ŻOB (należy przypomnieć, że już było po walkach, zatem wydatki te szły tylko na cele bytowe) i 75% na ogólną pomoc Żydom w obozach, w kraju.

Żydzi z Zachodu przesyłali też pieniądze dla Żydów pod adresem RPŻ. W lipcu 1944 r. Rada otrzymała od Jointu 95.000 dolarów, a w grudniu od Żydów amerykańskich na adres RPŻ w Krakowie przyszło 100.000 dolarów (gdyż Warszawa już nie istniała). Do tych kwot rząd w Londynie w lipcu 1944 r. dodał 50.000 dolarów oraz z własnej dotacji przez powołaną przez siebie Radę do Spraw Ratowania Ludności Żydowskiej w

* Tą drogą szło z zagranicy dużo listów od Żydów poszukujących swych rodzin w Polsce, otrzymywali oni głównie odpowiedzi negatywne, co wskazuje zarazem na doinformowanie Żydów za granicą o sytuacji ich współbraci w Polsce, o ich potrzebach.

Polsce — 200.000 franków szwajcarskich na pomoc dla Żydów z obozu koncentracyjnego w Bergen Belsen.

Ponadto różne sumy w dolarach, idące w dziesiątki tysięcy, dostawała każda z czynnych i ujawnionych w 1942 r. organizacji politycznych.

Ogółem wszystkie organizacje żydowskie wraz z RPŻ otrzymały od Żydów z Zachodu (poprzez polskich spadochroniarzy i Delegaturę) ponad 1 milion dolarów (=200 mln zł).

Analiza powyższych wpływów finansowych na pomoc dla Żydów potwierdziłaby moją tezę, że około 400.000 Żydów uktywało się na ziemiach dawnej Polski. Dotacje Rządu (37 mln zł) plus z funduszy Delegatur (co najmniej 50 mln zł), czyniły razem ponad 280 mln zł. Ale

pieniądze te nadchodziły w miarę wzrostu potrzeb i wyczerpywania się możliwości Polaków, szczególnie tych indywidualnie pomagających. Zarówno z wpływów złotówkowych na rzecz RPŻ, jak i dolarowych wynika, że w końcu 1943 r. i .pierwszej połowie roku 1944 wyniosły one

ca 20% sumy globalnej, a 80% przypadło na lipiec-grudzień 1944 r. Zatem w drugim półroczu 1944r. w przybliżeniu wydatki wyniosły 224 miliony zł, co daje średnio około 37 milionów złotych miesięcznie. Do kwoty tej nie są wliczone dotacje rzeczowe Delegatur (żywność i odzież) na potrzeby ukrywania Żydów.

Gdy przyjmiemy, według wcześniejszych rozważań, że średni koszt

utrzymania 1 osoby wynosił 100 zł (jest to koszt statystyczny), to wynika, że za 37 mln zł można było wyżywić 370.000 osób. Wyliczenie

to pokrywa się więc z moimi poprzednimi i potwierdza je. Tezę tę' weryfikuje także przykry fakt, że w r. 1944 postępował ciągły ubytek i

straty ilościowe ludności żydowskiej, które automatycznie podnosiły pozostałym nakłady na wyżywienie 1 osoby, a te z kolei równoważyły,

w pewnej mierze, postępującą drożyzną, przy ciągłej egzystencji na kartkach żywnościowych.

Podsumowując wysiłki i wyniki polskiej pomocy dla Żydów należy stwierdzić, że przetrwali oni 3 lata w gettach wyłącznie dzięki polskiej pomocy. Tylko dla getta w Warszawie w latach 1941/42 dostarczano po 300 ton żywności dziennie, czyli około 30 wagonów kolejowych. Do tego trzeba doliczyć ogromną ilość tajnie przywożonych surowców przemysłowych i węgla,

Zakończenie

Jest rzeczą oczywistą, że rząd polski pozbawiony na emigracji własnych wpływów finansowych, a społeczeństwo polskie wyniszczone grabieżą i kontyngentami wymuszonymi przez okupanta, nie były w stanie, wobec zniszczenia kraju i opierania się na dotacjach finansowych aliantów, nieść w pełnym wymiarze potrzebnej Żydom pomocy. W tej sytuacji rząd emigracyjny apelował o pomoc do świata zachodniego.

Żydzi mieli wgląd w działalność polskiego rządu poprzez swoich w nim przedstawicieli, m.in. socjalistę dr. Hermana Liebermana, a w Radzie Narodowej — Szmula Zygielbojma (z Bundu) i adwokata dr. Ignacego Szwarzbartha (syjonista, członek loży B'nei B'rith w Polsce). Rząd powołał Radę do spraw ratowania ludności żydowskiej w Polsce. Starał się poruszyć obojętną opinię publiczną Zachodu swymi wystąpieniami, notami dyplomatycznymi, apelami prasowymi i radiowymi, wydał tzw. Białą Księgę, w której była nota Rządu z dn. 3.5.1941 r. do rządów państw sprzymierzonych, w sprawie terroru w Polsce i dyskryminacji Żydów. Wydał w 1941 r. Czarną Księgę, której tom I poświęcony był Wrześniowi 1939 roku, natomiast tom II do VI głównie doli Żydów w Polsce*. Polski ambasador przy Watykanie K. Papee wielokrotnie wystosował demarche i czynił interwencje w sprawie ucisku

* Ogromną inicjatywną rolę, wraz z osobistymi apelami w prasie i radio do narodów świata odnośnie pomocy Żydom i zahamowania represji w Polsce, wykazywał w imieniu rządu i narodu polskiego premier gen. Władysław Sikorski. Z braku praktycznego oddźwięku, chcąc jakoś zahamować Niemców, gen Sikorski przewodniczył na konferencji rządów państw walczących i ciemnionych przez Niemców, zwołanej w styczniu 1942 r. w Londynie w St. James (jest to nazwa dzielnicy, w której odbywała się konferencja) i w celu dochodzenia i dokumentowania zbrodni hitlerowskich i opracowania zasad przyszłych represji karnych. Znamienne, że tej ważnej konferencji przewodniczył właśnie polski premier i że duży wkład pracy wnieśli polscy prawnicy.

Polaków i Żydów, szczególnie w latach 1940, 1941. Postępowali tak samo polscy ambasadorowie i przy innych rządach. Ale rządy te milczały, społeczeństwa również. Nie chcieli przyjmować żydowskich uciekinierów z Polski, którym udało się wyrwać na Zachód*, choć masowo przyjmowali Polaków uciekających z obozów jenieckich, obozów internowania. Dlaczego więc polskich Żydów nie przyjmowano? A równocześnie atakowano nas na Zachodzie za rzekomy antysemityzm. Gdy gen. Sikorski przybył po raz pierwszy do USA (24.3.1941 r.), to prasa żydowska przyjęła go nieprzychylnie, wypominając przedwojenny antysemityzm, oraz wystąpiła z zarzutami pod adresem grupy ONR działającej w Anglii i występującej w swej gazecie „Jestem Polakiem” przeciw Żydom. Wielka i reprezentatywna delegacja Żydów w USA w osobach: prezesa Żydowskiego Kongresu Amerykańskiego rabina Stefana S. Wieże (brał udział w XX Kongresie Żydów w 1939 roku), prezesa światowej Organizacji Syjonistycznej dr. Nahuma Goldmana**, prezesa Komitetu do spraw Polsko-Żydowskich dr. Margoshesa, prezesa sekcji brytyjskiej Światowego Kongresu Żydowskiego dr. Maurice L. Perlzweiga, prezesa egzekutywy amerykańskiej Federacji Polskich Żydów i członka Amerykańskiego Kongresu Żydów Maldwina M. Fertiga, została przyjęta przez gen. Sikorskiego w dniu 17.4.1941 r. Cienerał liczył na to spotkanie, myślał, że teraz dopiero ruszy duża pomoc dla Żydów w Polsce. Tymczasem wymienieni przedstawiciele kół Żydów amerykańskich (w

* Relacja ustna posła polskiego w Szwajcarii Aleksandra Ladosa (zostawił pamiętniki), oraz liczne przykłady tej obojętności w książce Arthura D. Morse: „Kiedy ginęło 6 milionów. Kronika amerykańskiej apatii”. Warszawa 1968 r. Wyd. Interpress.

** Dr Goldman pochodził z Polski, dlatego interesował się tym, co działo się w GG. Jako wybitny działacz światowego syjonizmu doskonale znał sytuację w Niemczech hitlerowskich, akty prześladowania i mordowania tam przed 1939 r. Żydów, wiedział więc, czego mogli spodziewać się Żydzi w GG. Zagadnieniem Żydów w Niemczech zajmowały się Kongresy Syjonistów w latach 1933—1935 i 1937, a polscy Żydzi mieli w nich ogromny udział. W 1933 r. polski Żyd Nahum Sokołow został ponownie wybrany prezesem Światowej Organizacji Agencji Żydowskiej. Na tym Kongresie wystąpił dr J. Schwarcbarth z Krakowa, działający w latach 1941—44 w Londynie jako członek Polskiej Rady Narodowej. Sam Goldman w 1933 r. był przewodniczącym Komitetu Żydów Polskich oraz został wybrany przez Kongres stałym delegatem Kongresu do Ligi Narodów w Genewie, członkiem Kongresu Żydów w Londynie (na obszar Europy) z prawem głosu w egzekytywie Światowej Organizacji i Agencji Żydowskiej, której od Kongresu w 1935 r. przewodził dr Weizman (też pochodzący z Polski). Goldman na następnych kongresach (XIX i XX w latach 1935 i 1937) piastował te same wpływowe funkcje. Na prezesa Światowego Kongresu Żydów awansował po wojnie, gdy Weizman został prezydentem Izraela.

większości pochodzących z Polski) złożyli gen. Sikorskiemu obszerny materiał traktujący o polskim antysemityzmie, który zarzucono także ówczesnemu Wojsku Polskiemu. Nic w tym memoriale nie było o trudnej sytuacji Żydów w Polsce, o koniecznej dla nich pomocy, nawet w rozmowie nic na ten temat nie chciano mówić*. A zatem była to tylko antypolska demonstracja.

Dla większości Czytelników sprawa ta jest niezrozumiała, brzmi nielogicznie, bo od niepamiętnych czasów utarła się opinia o żydowskiej solidarności. A tu Żydzi z Zachodu nie udzielając pomocy prowadzili do wyniszczenia Żydów ze Wschodu. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że tak Polacy, jak później w 1943 r. również sami Żydzi polscy z ŻKN, Bundu, ŻOB prosili bogaty Zachód nie o przysyłanie im na pomoc wojsk żydowskich, ale tylko o pieniądze na przeżycie i na zakup broni do walki. Nie dając tych pieniędzy Zachód pośrednio współdziałał z Niemcami w wygłodzeniu Żydów na wschodzie Europy i rozbrajaniu ich, pozbawił możliwości i siły do walki zbrojnej. Tragicznie niezrozumiałe było to dla samych Żydów polskich, czemu dawali wyraz w rozpaczliwych listach i depeszach na Zachód. A ten Zachód miał pieniądze, czego przykładem są setki milionów dolarów płynących obecnie od kilkunastu lat corocznie do Izraela dla mniejszej liczby Żydów niż żyło ich w Polsce.

Wyjaśnieniem sprawy jest przypomnienie, że w Polsce żyli Żydzi typu antropologicznego Aszkenazim, zwani popularnie Ostjude, którzy byli ogólnie bardzo biedni. 'Aszkenazim zamieszkiwali Europę poczynając od środkowych terenów niemieckich w kierunku na wschód i południowy wschód**. Natomiast Sefardim zamieszkiwał Europę Zachodnią, basen Morza Śródziemnego: ci byli zamożni, kulturalni, wykształceni. Bogaty i kulturalny Zachód nienawidził biednych i zacofanych Żydów wschodnich. Uważali, że biedny Ostjude w swoim specyficznym stroju (w chałacie i jarmułce, z pejsami i szerokimi brodami) ich kompromituje, a do tego stale wyciąga rękę o pomoc. W okresie międzywojennym istniało w Polsce dużo różnych stowarzyszeń żydowskich, prowadzących działalność dobroczynną opartą na pomocy Żydów zachodnich, głównie amerykańskich (m.in. TOZ, ORT, Centos). Wojna i ludobójstwo hitlerowskie dokonywały akcji

* Iranek Osmecki — ibidem.

** Judisches Lexicon, tom. I, Berlin 1927 — Wyd. własne, szpalta 496, 497 i 498.

wyniszczenia w Europie biedoty — Żydów wschodnich. Dlatego członek Rady Narodowej, łożowiec Szwarcbarth nie silił się zbytnio w Londynie w sprawie uzyskania pomocy dla Żydów w Polsce, ale socjalista — bundowiec Żygielbojm* widząc brak pomocy, nieczułość Zachodu i swoją bezsilność w tej sprawie na znak tragicznego protestu dnia 12.5.1943 r. popełnił samobójstwo, gdy getto warszawskie było już zlikwidowane w walce. Tenże Żygielbojm w końcu 1942 r. wy błagał drobne kilkutyсяczne przesyłki dolarowe dla Bundu, ale większa pomoc przybyła dopiero w drugiej połowie 1943 r., a szczególnie w połowie 1944 r., gdy 80% Żydów już nie żyło. Wpływ na tego rodzaju terminarz wpłat miał przełom na froncie wschodnim, po bitwie stalingradzkiej w lutym 1943 r. i (lipiec—sierpień) na Łuku Kurskim. Natomiast wpłaty napływające od lipca 1944 r. nastąpiły na skutek zajęcia już części ziem polskich przez Armię Radziecką i LWP i z racji bliskiego końca wojny, oraz dla wykazania się przez ofiarodawców pomocą.

Dziś chciano by zapomnieć także o ogromnej liczbie kolaborantów i zdrajców służących Niemcom i pomagającym im wyrzynać własnych braci (znamienny casus dr Kastnera na Węgrzech). Wprawdzie wszyscy przyznają, że kolaborowały z Niemcami wszystkie Judenraty i policja żydowska, ale nikt nie podaje, ile ich tu było, a 'na przykład w Warszawie (według otrzymywanych wtedy przeze mnie meldunków) było ich łącznie ponad 8.000 osób (2.200 policjantów i 6 000 pracowników Gminy Wyznaniowej Żydowskiej). Do liczby tej trzeba doliczyć kilkuset ewidentnych, uzbrojonych, żydowskich agentów gestapo z organizacji „Żagiew”**, z których około 300, po zlikwidowaniu getta, jeszcze mieszkało w gmachu gestapo w al. Szucha i trudniło się w latach 1943 — 1944 wylapywaniem

* B. członek K(Bundu, animator Bundu podczas okupacji, przerzucony w 194(1 r. do Londynu dla organizowania pomocy dla Żydów w Polsce. W aktach Delegatury Rządu, znajdujących się w Cntr. Archiwum Partii, przechowało się dużo kopii depeš wysyłanych przez działaczy ŻKN i RPŻ do Londynu na ręce Żygielbojma, dr. Szwarcbartha i dr. Szercera członków Rady Narodowej z błaganiami o pomoc, o pieniądze, a nawet z zarzutami braku reakcji i pomocy. Sygn. 202/1 6, karla 26 z dnia 1.10.1942, Sygn. 202/1 54, karla 10 z dnia 24 i 25.10.1944 r. ma Szwarcbarth różną pisownię nazwiska w kraju i za granicą.

** WEP tom XI| str. 837, oraz Centralne Archiwum KC PZPR, zesppł Akt Delegatury Rządu, sygn. 202/11-26 zawiera w układzie alfabetycznym 1378 kart z nazwiskami Żydów kolaborantów i zdrajców, także funkcjonariuszy SD (zestawionymi przez informatorów — Byka, Józefa, Lutka i in.), choć wśród nich brak jest wielu nazwisk wyróżniających się zdrajców jak np. Adama Żurawina, Lidii Radziejewskiej i in.

Żydów w mieście*. To głównie im zawdzięczają Żydzi swoje straty w ukrywaniu się, a uprzednio utrudnienia w aprowizacji getta. To oni zorganizowali zbrodniczą aferę „Hotelu Polskiego”**.

Rabini w getcie w Warszawie sprzeciwili się oporowi, karmili naród różnymi rozbajającymi maksymami (przypominam kilka z nich z księgi Joba, rozdział V, werset 17):

„Oto błogosławiony człowiek, którego Bóg karze, przetoż karaniem Wszechmocnego nie pogardzaj”. Werset 18: „Bo... On zrani i zawiązuje, uderza a ręce jego uzdrawiają”. Werset 19: „Z sześciu uścisków wyrwie cię, a w siódnym nie tknie się ciebie zło”. Werset 20: „W głodzie wybawi cię od śmierci, a na wojnie z rąk miecza”***

Rzeczywiście lud żydowski wierzył swoim przewodnikom duchowym, nie „pogardzał” więc karą, znosił ją potulnie, a Niemcy w imię Boga („Got mit uns”) uderzali i „uzdrawiali” ich w piecach Treblinki, Bełżca, Sobiboru, Oświęcimia, Majdanka. Nie walczyli, nie chcieli walczyć, bo czekali, że Jahwe wyrwie ich z rąk miecza. Toteż walczyła tylko garstka postępowej młodzieży, czego dowodem, że w Warszawie znalazło się ich zaledwie tysiąc. Organizacje konspiracyjne wydawały odezwy do społeczeństwa, wzywały do niesienia pomocy Żydom, ukrywania ich, piętnowały pojedyncze wypad

* a) Relacja „Abrata” — płk. St. Szopińskiego, członka K-dy Głównej OW-KB i szefa O. II oraz szefa bezpieczeństwa Okręgowej Delegatury Rządu w Warszawie.

b) Centralne Archiwum ICC PZPR sygn. 202/11-44 tom 2. Żyd Henning kierował w gestapo na ul. Szucha 70-osobową grupą wyspecjalizowaną w zdobywaniu informacji o polskich organizacjach konspiracyjnych.

c) Relacja mgr. inż. M. Hoffmana o przesłuchiwaniu go i jego matki w gestapo na Szucha przez Żyda, który m.in. egzaminował ich z zasad religii katolickiej a nawet badał go „anatomicznie”, by stwierdzić czy jest żydowskiego pochodzenia.

** /wabili tam najbogatszych Żydów pod pretekstem sprzedania im zagranicznych paszportów i zezwoleń wyjazdu, zamiast tego ograbiono ich i wymordowano. Na rozkaz Hahna i Brandta z gestapo, robotę tę wykonywali żydowscy kolaboranci ze Skosowskim i Żurawinem na czele (żyje w USA). Część ofiar z tej akcji, nie mogąc pomieścić się w Hotelu Polskim na ul. Długiej, mieszkała w Hotelu Terminus i Hotelu Royal na ul. Chmielnej, obok autora, który zdołał przestrzec kilka osób o niemieckiej pułapce i namówić do ucieczki. Wielu kolaborantów żydowskich (nie tylko Żurawin) żyje za granicą. Wywiad Delegatury Rządu ustalił, że wśród osób z afery z „Hotelu Polskiego”, liczących na wyjazd za granicę, było wielu kolaborantów żydowskich, wysyłanych do Ameryki Południowej dla prowadzenia tam propagandy na rzecz Niemiec. Patrz Centralne Archiwum sygn. 202/XV—2, tom 2, karta 158.

*** Wersety te powtarzane były wśród społeczeństwa żydowskiego, miały posłuch, meldowali mi o tym żołnierze ŻZW.

ki szaniuzowania Żydów*, a także karły szantażystów zwanych popularnie szmalcownikami. Toteż Niemcy świadomi postawy Polaków za pomoc udzielaną Żydom stosowali kary aż do kary śmierci włącznie, którą wprowadzono tylko w Polsce. O tę pomoc występowali do wiernych księży na kazaniach. Taka była prawda.

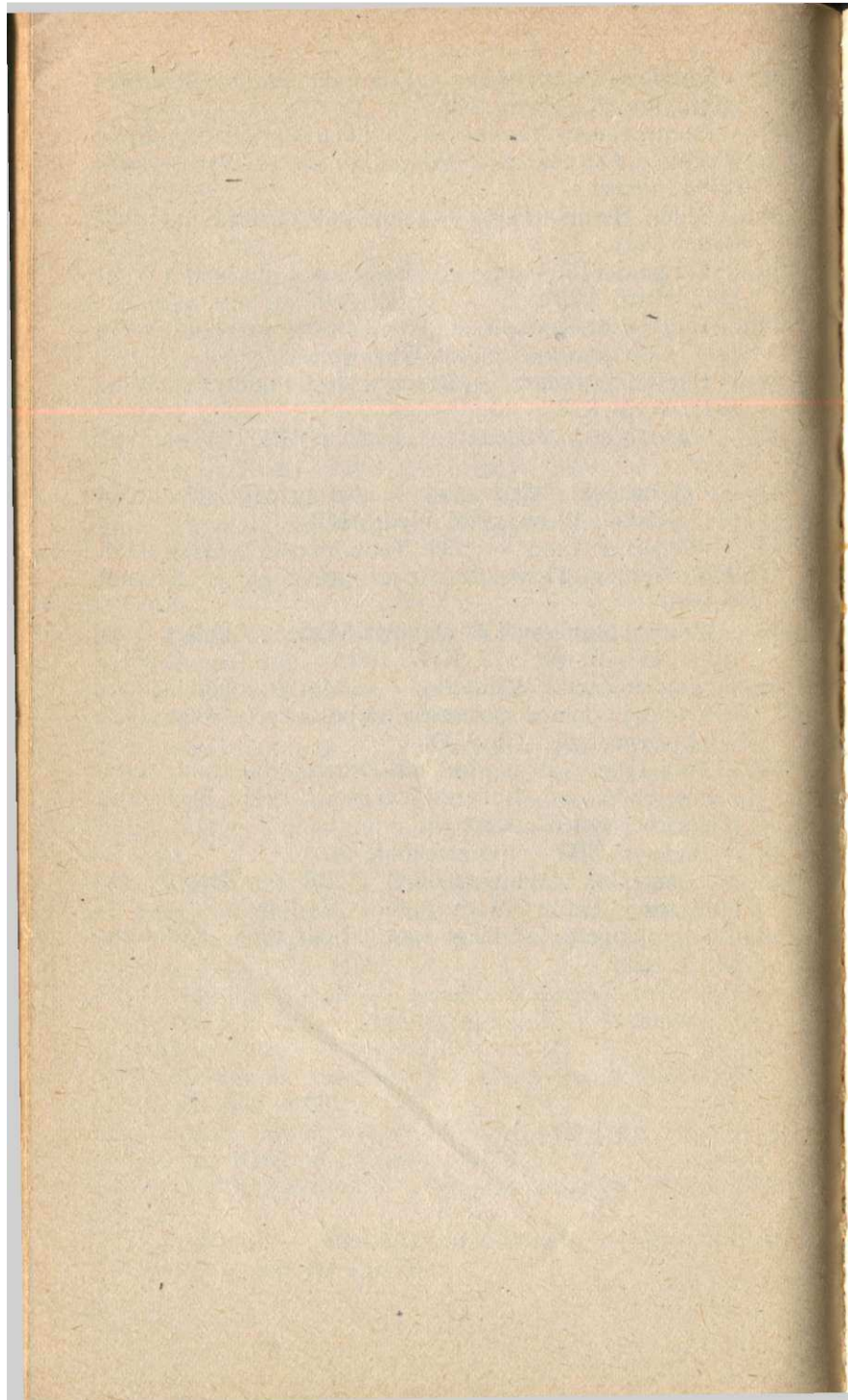
⁴ Wroński i Zwolakowa op. cit. str. 177 (odezwa FOP), 285, 286.

Bibliografia

- 1 Aleksandrowicz Julian „Kartki z dziennika doktora Twardego”, Kraków 1962. Wyd. Literackie.
- 2 — Bartelski Lesław — „Mokotów 1944”, Warszawa 1971. MON.
- 3 — Bartoszewski i Lawinówna — „Ten jest z ojczyzny mojej” Wyd. II, Kraków 1969. Wyd. Znak.
- 4 — Bednarczyk Tadeusz — „Walka i pomoc”, W-wa 1968. Iskry.
- 5 — Berenstein Tatiana i Rutkowski Adam — „Pomoc Żydom w Polsce 1939—45”, Warszawa 1963. Wyd. Polonia.
- 6 — Bolkowski Alef Gustaw — „Gorące dni”, W-wa 1971. Wyd. MON.
- 7 — Choiński-Jeske Teodor — „Historia Żydów w Polsce”, — W-wa 1919. Kasa Przeworności i Pomocy Pracowników Księgarskich.
- 8 — Chouraqui A. — „Die Geschichte des Judentums”, Hamburg, bez daty, tłumaczenie z jęz. francuskiego.
- 9 — Ciesielski Edward — „Wspomnienia oświęcimskie”, Kraków 1968. Wyd. Literackie.
- 10 — Dubnow Szymon — „Historia Żydów”, Wałbrzych 1948. Sp-ka Wyd. Amikam.
- 11 — Dziennik Hansa Franka — Wybór II-tomowy, W-wa 1970. KiW.
- 12 — Eisenbach Artur — „Hitlerowska polityka zagłady Żydów”, Warszawa 1961. KiW.
- 13 — Ezra ibn Gabriel Jehilda „C hrześcijańskiego Żyda wspomnienia Łzy i myśli”, Poznań 1929. Nakład autora.
- 14 — Garas Józef — „Oddział Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942—1945”, W-wa 1971. Wyd. MON.

- 15 — Gawroński Rawita Franciszek — „Żydzi w historii i literaturze ludowej na Rusi”, W-wa, bez daty. Gebethner i Wolff.
- 16 — Graetz Henryk — „Historia Żydów”, W-wa 1929. Wyd. Judaica.
- 17 — Grundmann Karl — „Führer durch Warschau”, Warszawa 1942.
- 18 — Heeslingen de Wries H. — „Izrael”, Poznań, bez daty. Księgarnia Św. Wojciecha.
- 19 — Heye von Wilhelm — „Die Geschichte des Landwehr- korps im Weltkrieg 1914—1918”, Breslau 1934.
- 20 — Hirsztfeld Ludwik — „Historia jednego życia”, W-wa 1957. PAX.
- 21 — Iranek-Osmecki Kazimierz — „Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939—45”, Londyn 1969.
- 22 — Jüdisches Lexikon — Berlin 1927—1930. Wyd. własne.
- 23 — Lilienthal Alfred M. — „Druga strona medalu”, W-wa 1970. KiW.
- 24 — Koneczny Feliks — „Cywilizacja żydowska”, Londyn 1974.
- 25 — Łastik Salomon — „Z dziejów oświecenia żydowskiego”, Warszawa 1961. PIW.
- 26 — Madajczyk Czesław — „Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce”, W-wa 1970. PWN.
- 27 — Mark Bernard — „Powstanie w getcie warszawskim”, Wyd. II, Warszawa 1954. „Walka i zagłada warszawskiego getta”, W-wa 1958. MON. „Powstanie w getcie warszawskim”, Wydanie nowe, W-wa 1963, Idisz Buch. ŻIH.
- 28 — Morse Artur D. — „Kiedy ginęło sześć milionów. Kromka amerykańskiej apatii”, Warszawa 1968. Interpress.
- 29 — Niewiadomski Teodor — „Gdzie był mój front”, Warszawa 1970. KiW.
- 30 — Nikitina Galina — „Izrael”, Warszawa 1970. KiW.
- 31 — Noel Leon „Agresja niemiecka”, Warszawa 1966. PAX.
- 32 — Piotrowski Stanisław — „Misja Odylo Globocnika”, W-wa 1949. PIW,
- 33 — Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej. Tom III — „Armia Krajowa”, Londyn 1950.
- 34 — Poterański Wacław — „Warszawskie getto”, W-wa 1968. KiW.
- 35 — Rocki Jan — „Żniwarze od Żywiciela”, Warszawa 1970. Wyd. wewnętrzne ZBoWiD.

- 36 — Saraphim Peter Heinz — „Das Judentum im osteuropäischen Raum”, Essen 1938.
- 37 — Schiper Ignacy Tartakower. A. i Haftka Aleks — „Żydzi w Polsce Odrodzonej”, W-wa bez daty. Wyd. własne przedwojenne.
- 38 — Seifert Herman Erich — „Der Jude an der Ostgrenze”, Berlin 1942.
- 39 — Surgiewicz Szymon — „Warszawskie ciuchcie”, W-wa 1972. Wyd. MON.
- 40 Tarasiewicz Kordian - „Kawa po warszawsku”, W-wa 1971. Gospodarczy Instytut Wydawniczy.
- 41 — Terej Jerzy Janusz — „Rzeczywistość i polityka”, W-wa 1971. Wyd. KiW.
- 42 — Walichnowski Tadeusz — „Izrael a NRF”, W-wa 1967. KiW.
- 43 — Ważniewski Władysław — „Na przedpolach stolicy 1943—1945”, W-wa 1974. Wyd. MON.
- 44 — Weliczker Leon — „Die Todesbrigade”, Lipsk 1958. Wyd. Reclam. Tłumaczenie z jęz. polskiego — „Brygada śmierci”.
- 45 — Wroński Stanisław i Zwolakowa Maria — „Polscy Żydzi 1939—45”, W-wa 1972. KiW.
- 46 — Zajdler-Żarski Władysław — „Martyrologia ludności żydowskiej i pomoc społeczeństwa polskiego”, W-wa 1968. Wyd. wewnętrzne ZBoWiD.
- 47 Zwei Jahre Aufbauarbeit mit Distrikt Warschau. Zestawienie opracował Gollert, Warszawa 1941. Buchverlag „Deutscher Osten”, Kraków.
- 48 — Biuletyn ŻIH — poszczególne egz.
- 49 — Centralne Archiwum KC PZPR — Zespoły akt Delegatury Rządu i Rady Pomocy Żydom.
- 50 — Kronika getta łódzkiego tom I, Łódź 1965. Wydawnictwo Łódzkie.



Spis treści

Słowo wstępne.....	5
Sytuacja Żydów w Warszawie	15
Źródła polskiej pomocy dla Żydów.....	38
Pomoc gospodarcza i aprowizacja.....	60
Pomoc i współpraca polskich przemysłowców ...	81
Pomoc w ukiwaniu.....	102
Pomoc wojskowa	119
Ogólna ocena polskiej pomocy dla Żydów	143
Zakończenie	153
Bibliografia	159